



BIBLIOTHECA
UNIV. IACELI
CRACOVENSIS

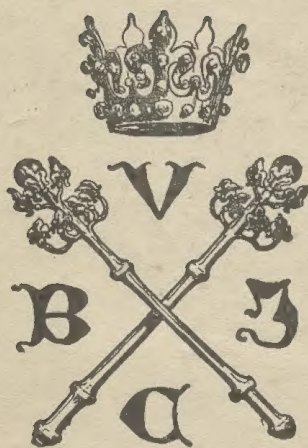
Kat. Korp.
56741

I

Mag. St. Dr.

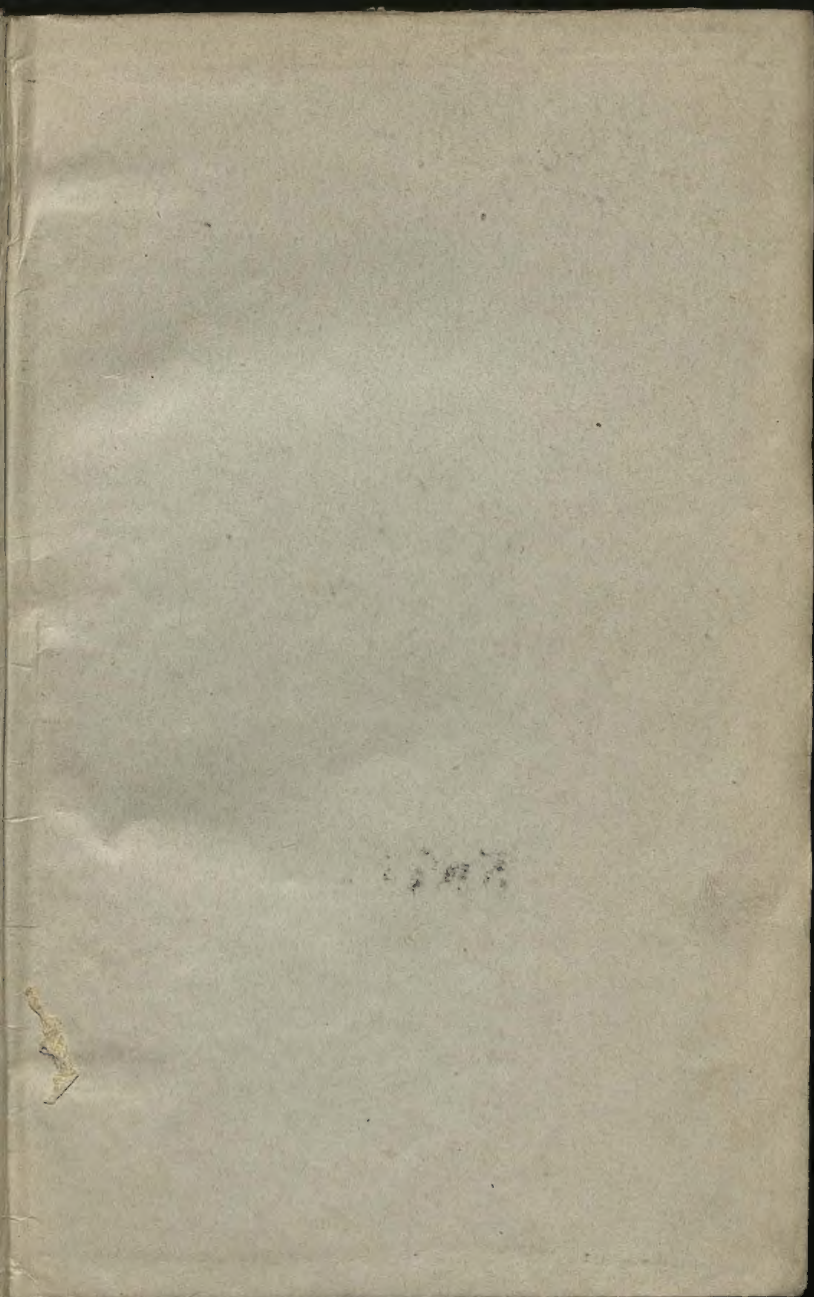
P

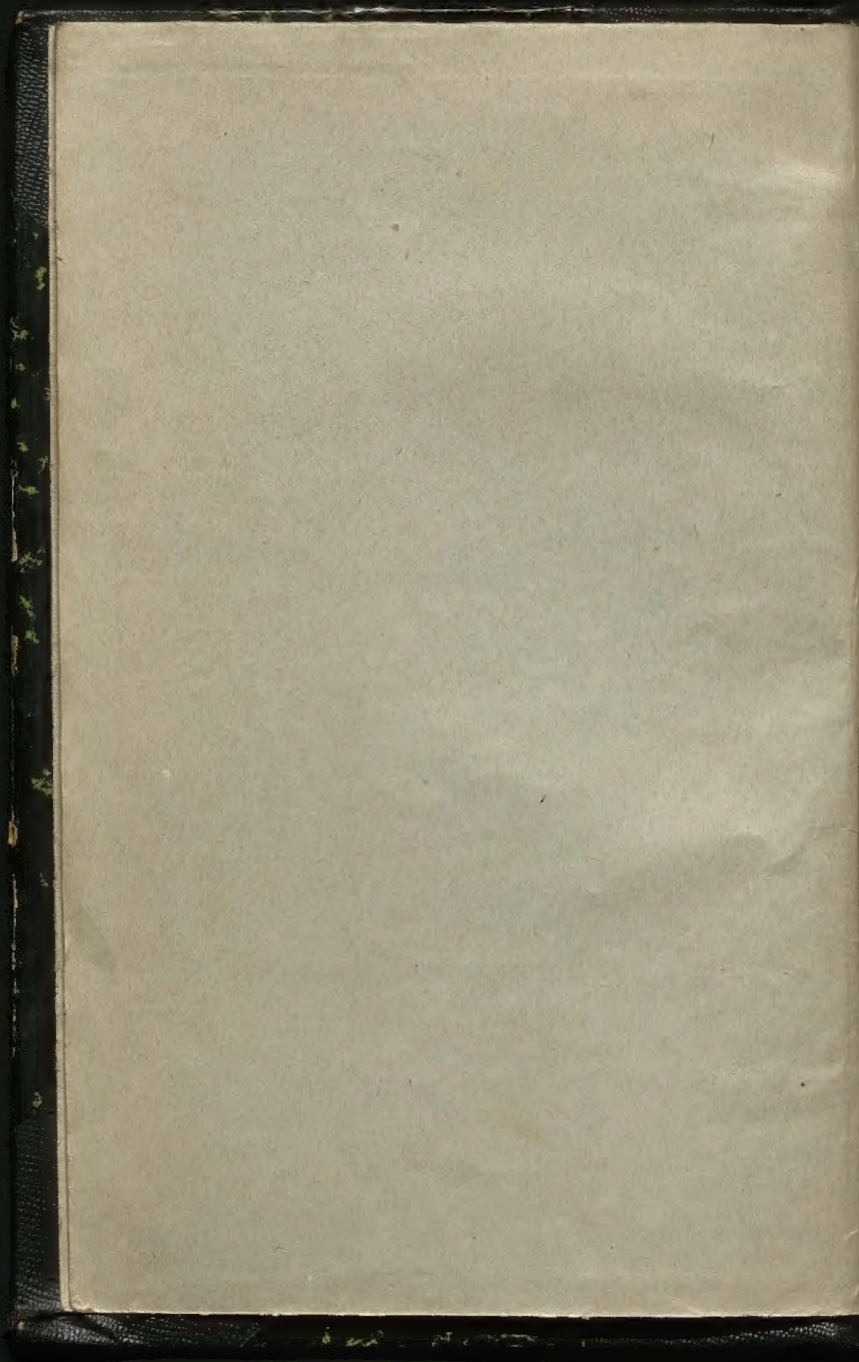
poniceae 56



56741

I





HISTORYA
CZYLI
DZIEIE I PRZYGODY
PRZĘDZIWNĘGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZT.

Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUSKIE
A TERAZ NA POLSKIE

PRZEŁOZONE,
PRZEZ

F. H. P. K. M.

TOM CZWARTY.



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konfilyarza Nadwor-
nego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpu-
su Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.

53742
L

BIBLIOTHECA
VNIV.  IAGELL.
CRACOVENSIS



HISTORIA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ SZOSTA.

ROZDZIAŁ XXXIII.

*O rozmawianiu Xieźncy, i iey Dworskich
Paniow z Sanszem Pansą, wartym być
czytany z uwagą.*

SANSZO wstrzymywał się od spania
po obiedniego tego dnia, chcąc dorrzy-
mać słowa Xieźnie, poszedł do sali, gdzie
go oczekiwała. Skoro wszedł, Xieźna
Tom IV. A

mu rzekła, aby usiadł wedle niej, co odmówił, iako człowiek umiejący żyć. Acz Xieźna mu powiedziała, że powinien usieść, iako Rządca wyspy, a rozmawiać iak Koniuszy. W tych obu urzędach, wart siedzieć na krześle Cida Ruy Dias, sławnego wołownika. Sanfzo skłoniwszy głowę usłuchał. W tym Panie, i Panny dworskie Xieźney wszystkie, obstały go w koło, w milczeniu skromnym zostając. Xieźna zaczęła mówić. Teraz gdy sami jesteśmy, radabym żeby mnie Pan Rządca obiasnił w trudnościach, które zna, duję w dziejach wielkiego Don Quiszotta z Manfzy. Nayprzod, zdać się, że Sanfzo nigdy niewidział Dulcynci z Toboso, i że iej listu nie odwiozł, który pisał J. Pan Don Quiszott z Czarney Gory, zapomniawszy wziąć z sobą książeczki pamiętney. Tak będąc, iakże mógł Sanfzo bydz tak śmiałym zmyślać odpowiedź, i powiedzieć, że zastał tę Damę podsiewającą zboże, co jest nietylko szalbierstwem grubym, ale też obelga urażliwą sławy nieporównaney Dulcynci, i potwarzą niegodną, i przeciwną, rzetelności prawego Koniuszego. Na tę mowę Sanfzo powstał, nie odpowiadia-

wszy słowa, palec sobie na gębę położył, przelzedłszy się przez pokoy po cichu, i patrząc za zasłonami okien, iezeli kto nieśluchał, powrocil, i usiadł. Teraz Mościcia Xiężno, rzecze, gdym widział, że nas nikt niepodśluchuje, iestem gotow odpowiedzieć na iey pytania, i na wszystko czego Pani Xiężna żąda, ale proszę niewydawać miie, i zachować to dla siebie, co powiem. Nayprzod ia uznaię Jegomości Pana Don Quiszotta, za wielkiego głupca, i dokończonego bałamuta, który iednak czasami bywa roztropny, i gada tak dobre rzeczy moim zdaniem, i tych co go słuchaia i znaią się iak powiadaia, iżby i sam diabol z iego całą rodziną, niemógł lepiej potrafić; z tym wszystkim tak sądzę, że ma mozg przewrocony. A że temi baśniami nabilem sobie głowę, udaie mu różne rzeczy do wierzenia, iako to odpisanie na list, a bardziey usłną odpowiedź, od mniemanej Dulcynei, dziewczki prostej; i to, co onegday się stało, i nie iest ieszcze w dziełach dołożone, ma się rozumieć za czarowanie tey Damy na powietrzu, com wymyślił, i zwiodł go, dając mu uwierzyć, że iest omamiona, chociaż

A ji

tyle jest, iak moy osioł, albo ia. Xieźna nalegała, aby Sanszo opowiedział te zakłecie Dulcynei, co dokładnie oznaymił, nieopuszczając naymnieyszey okoliczności; bardzo to bawiło Xieźną, i iej dworskie Panny. Z tego zaś co mi wyraził Pan Sanszo, powie Xieźna, straszna trudność mnoży się w moim umyśle, i zdaiemi się iakbym słyszała głos, szepcący mi do ucha. Jeżeli prawda, że Don Quiszott z Manszy jest głupiec, bez powrotu rozumu, za coż Sanszo Panfa, iego Koniusz, znając go dobrze za bezrozmownego, iednak mu służy w nadziei próżnych obietnic; zapewne sluga, musi być głupszy od Pana. Tak będąc, czy dobrzeby Xieśtwo zrobili, dadź wyspę temu Sanszowi Panfie, który nieumiejąc się sam sobą rządzić, iakby potrafił wyspę dokładnie sprawować? Zaprawdę Mościa Xieźno, ten odgłos, nie ze wszystkim źle poszeptuie, i po części się prawdzi, może mu Xieźna Jeymość Pani powiedzieć odemnie, że prawdę twierdzi, poniekąd sam to znam. Gdybym miał rozum zdrowy, dawnobym powinien porzucić tego cudaka, ale trudno mi się cofnąć w przyrzeczeniu, gdzie koza przy-

wiązana, tam trawę gryść musi, dopóki
 iey wilk nieudusi. A do tego, kiedy
 mam Xieźnie Pani powiedzieć prawdę,
 oba iestesmy z iedney wsi, a rowny row-
 nemu się przypodoba, gdy rostopni oba;
 iadłem iego chleb, dobry ieli Pan, i
 kocham go, dał mi zrzebięta, i osięta,
 do tego trochę realow, i com zdobył w
 podroży znalezionych, wierny mu ie-
 stem, dla tego nietrzeba się spodziewać
 abyśmy się rozłączali, chyba iak ta ko-
 scista bez nosa zacapi iednego, albo dru-
 giego z nas, w ten czas dobry wieczor,
 i dobranoc, trudno się oprzeć, gdzie pa-
 nuie przemoc, niemaż tak miley wspo-
 łeczności, żeby się nierozeszła w prze-
 ciwności, tak krol Dagobert, do swoich
 pfow mowił, gdy zwierzynę łowił. A
 iezeli Wasza Wspaniałość, nieznayduie
 to przyzwoitością, aby mi dano rzędy
 wyspy, którą Xiażę mi obiecał, maiey-
 sza o to, iednym sprawcą będzie mniey
 na świecie. Nieprzyniosłem go z sobą z
 żywota matki, i na tamten świat nie za-
 biorę, zostawię tu wszystkie dośiatki, i
 może będę miał wolnieyszą głowę, i lu-
 mienie, i mnieyże utrudzenie bez nie-
 go. Jestem ja, prostak w prawdzie, a-

lem i to slyszal, ze naiego zgube rogi ieleniowi wyrosly, a wilk nie tyie przez posly. Tak sobie uwarzam, ze Sanfzo Koniuszy, tak dobrze trafi do raju, iako Sanfzo Kzadca kraju. Tak chleb tu iedza, iak gdzie indziej o tym wiedza. Zaden niema dwuch brzuchow, ani dwuch wraz nosi kozuchow, iednakowo wyborne kasaia, i polykaia potrawy, iak i podie strawy. Kazdy w swoia torbe wtyka i nikt sie za nikogo niespotyka. A w nocy kazdy kot bury, lowi myszy, i szczury, to sie znaczy, ze nas smierc w szyliskich porowna, zadna zabieglosc niewymowla. Trzeba bydz bardzo nieszczesiwym, zeby nie iesc co dzien obiadu, i nietrafil do ladu, choc owocu z ladu, i nikt nie zie za drugiego, a chocby i tak bylo, zostanie dla kazdego. Jeszcze zboza zadofyc do zywnosci, z nayszyzszego Opatrznosci Pana Boga, ktory zywi male ptaszeta, zwierzeta, i bydlęta, i nas pozywi, niech sie nikt nie dziwi. Szesc lokci sukna grubego, tez miare wynosza, co szesc lokci axamitu przedniego, a brzuch to czuie, co czlowiek zuie, niczym sie nie odziewa, tylko co pozywa; a gdy trzeba bedzie na-

koniec umykać z tego świata, iedna droga dla Xiążęcia, iak dla prostaka, wszystkich śmierć pobrata. Nie trzeba wieceny ziemi dla Papieża, iak dla zakrytyana, tyleż dla żebraka, co i dla Pana; choć daleko ztąd doowad, śmierć iednak зайmie zewsząd, a wlaźszy raz w doł ciaśny, musi się kurczyć i Pan iafny; przytrzymają choćby się dąsał, i zębami kasał, iak się raz to stanie, wieceny się nierozstanie, niemożna wrocić, ani przewrócić, zamkną zasłone, już igrzyłko dokończone. Powiadam tedy Moście! Jeymość Xiężno, ieżeli mi Wasza Wielebność, niechcesz dadź tey wyspy, rozumiejąc że m głupi, stanę się mądrym, o nią niedbając. Nie dopiero slyżałem, że często diabeł śiada za krzyżem, i że nie wżysztko złoto, co się świeci. Zadawnych wiekow chłopu Bambę z chałupy wzięto na Krolestwo Hiszpańskie; a z pośrzod bogactw obfitości używania i krotofil, porwano Krola Rodryga, wrzuciwszy go w przepaść, na pożarcie węzom, i zmiom, ieżeli piosnka nie kłamie. Zaczoby miała zmyślać, powie Pani Rodryga, gdyż iest romans opisuący, że tego Krola wtrącono do

wieży głębokiey, pełney gadzin iadowitych, tak, że we dwa dni potym dyszano wyraźny głos iego, żalśnie ięczący, i wyrzekający: Ach! iak mnie szarpia, i rozdzieraia te części, któremi nawięcey grzeszył. A gdy tak jest, ten wybrydny Jegomość, ma przyczynę raczej zstać się prostym chłopem, niż być Krolem, gdy ich tak gadziay, i rebaśwa pożeraia. Xieźna się nasmiała z wyrazow szczerých nazbyt Pani Rodrygi, trochę zemity w sobie zawierających, i rzekła do Sanfzy, moy przyiacielu, wiesz dobrze, że każdy Kawaler kiedy co obiecuie raz, powinien słowa dotrzymać, choćby go życie miało kosztować, i lubo Xiażę moy mąż, nie szuka przygody zaczepkow, jednakowoż jest Kawalerem należyтым, i dotrzyma ci przyrzeczenia swoiego, pomimo zazdrości, i niechęci ludzkiey. Bądź tedy dobrej myśli Sanfzo, wprędce osiągniesz wyspę, mieszkaiać tam wygodnie, iak Pan ubrany w axamity, i lite suknie. To ci nawięcey zalecam, abys umiał rządzić roztropnie, i łagodnie, sprawiedliwość dokładną wymierzać swoim lennikom, którzy są wszyscy dobrzy ludzie.

Oh, co o dobre rządzenie, zawoła San-
szo, nie trzeba mi tego przepowiadać,
bo z przyrodzenia jestem miłośniwy, i
dla nędznych liłościwy, nie podniosłbym
odrobiny chleba, choćby upadła ubogie-
mu, z torby na ziemię. Ale też na po-
czciwość moją nie życzę zemną żarto-
wać, i czarne za białe mi udawać, bo ie-
stem dawny wyiadacz, i więcej się do-
rozumiem, niż się zdanie, że umiem. Znam
należycie pacierz, nie trzeba mnie go
uczyć, ani wiele huczyć, i mruczyć.
Niech co chcą mówią, much z nosa
nie dam sobie zganiać, ani uiezniającym
się przyganiać, już mi dawno mówiono,
poydź sam i naści, i wiem lepiej, niż
kto inny, gdzie mnie ból dolega, i iak
się złemu zabiega, chcę przez to rozu-
mieć, że dobrzy u mnie będą mieli śa-
skę, i przystęp; ale żli, niech się o moy
węgieł nie ocierają, bo karać będę, bez
odpuszczenia. Ale dość na tym, mnie się
widzi, że co się należy do rządow, na
tym zawisło wszystko, aby dobrze zacząć,
wszystko łatwiej poydzie, może z i pater-
niedziel, lepiejbym się znał na rządach,
niż na roli, do ktorey się urodziłem i
wychowany byłem. Dobrze mówił San-

szo, odezwie się Xieźna, wszyscy ludzie nie rodzą się Panami, iednak i z niskiego stanu, bywają Biskupami, i Papieżami. Ale powracając do pierwszej mowy zamamienia Dulcynei, powie Xieźna, przeświadczona jestem, i mam to za prawdę dowodną, że Sanszo zamiast ofszukania swego Pana, udając przed nim, zakłęcie Dulcynei, które stało się istotnie z powodu czarno xieźników, co go prześladowią, pomylił się bardzo, ponieważ wiem dostatecznie, że dziewczka, co na osła wskoczyła, była prawdziwa Dulcynea z Toboso, i tak dobry Sanszo, który myślił uludzić Pana, sam został uwiedzionym, i to jest tak iasna rzetelność, iak dzień i słońce co świeci. Bo trzeba żebyś wiedział moy Sanszo, że i my mamy naszych czarno xieźników, i omamieniow w tym kraju, którzy mają bacznąć, przestrzedz nas o wszystkim, co się dzieie na świecie z wiernością niewypowiedzianą, i od nich uwiadomieni jesteśmy, że ta dziewczka jest Dulcynea właściwa, i została zaczarowana, a gdy naymniej się spodziewać będziemy, obaczemy ją w stanie pierwszym okazałości, i ozdoby, iak była przedtym, i u-

znał, że się sam zwodzisz, moy miły Sancho. Zaprawdę Mościa Xiężno, rzeczy Sancho, może to być wszystko, i poczynam dowierzać, co moy Pan rozpowiadał o iaskini Montefinos, gdzie iak mu się przywidziało, oznajmił, że widział Jeymość Dulcynę, w tychże sukmanach dziewczki, i stanie podłym, wcale podobną iakem mu ją ukazał, gdy mi przyszło do głowy, omamić ją. Widzę teraz, że to było wcale przeciwnie, i sam zostałem pierwszy oszukany, iako Wafza Wyfokość namienia. A gdy dobrze rozważam, miarkuję się, że nie mam dosyć sił, i rozgarnienia, abym mógł wynaleść w razie tyle przebiegłości, a do tego nie sładzę, aby moy Pan był tak nazbyt głupi, żeby się dał zwodzić prostakowi, iak ja jestem. Atoli Mościa Xiężno, przez te wszystkie wywody, co namieniam, nie trzeba sądzić o mnie, żebym był złośliwy, bo iak jestem nienczony, gdy mądrzy niepotrafią, tym bardziey ja, obronić się napaści czar-no-xiężników, wynalazłem tę zmyślność iedynie, abym się pozbył naprzykrzenia Pana moiego, nie dla tego, żebym go urażał, i znieważał. Jeżeli się rzeczy ina-

czey obrocily; Pan Bog wie; kto temu przyczyna; ukarze winnych, i złoczyń-nych. Dobrze to powiadałz, rzecze Xię-żna, ale Sanfzo, chcey mnie objaśnić, coż to znaczy; ta iaskini Montefinos? ra-
dabym wiedzieć? Sanfzo wypowiedział
wszystko, iak się co stało, względem tey
iaskini. W tym Xiężna, rzekła do nie-
go. Otoż to samo potwierdza, com na-
mieniła moy Sanfzo; bo gdy Don Qui-
szott twierdzi, że też samą chłopiankę
widział, i uznał tam, którą spotkał do-
jeżdżając do Toboło, iasna rzecz iest,
że istota była Dulcynea, i nasi czarno-
xiężnicy; iak widzisz są pilni, donosić
nam wszelkie wiadomości nowe. Z tym
wszystkim rzecze Sanfzo, jeżeli Jeymość
Dulcynea iest zaklęta, tym gorzey dla
niey, cożym ia w to potrafił? Nie bę-
de się kłocił, i wadził o to ze wszy-
stkiemi nieprzyjaciółami Pana moiego?
trochę by to za wiele dla mnie było, i
iak mi się zdaje, niełatwi są do przeko-
nania. To pewna, że ta którą napadłem
była wieśniaczka, za tę ia uznałem. i
tak zolałem. Jeżeli też sama iest
Jeymość Dulcynea, albo nie? mnie nic
do tego, ani się tym zatrudniam. Za-

prawdę, niemiłe jest mi te powtarzanie,
 Sancho tam, Sancho sam to mówił, tam
 to zrobił, owo zmyślił, iak gdyby San-
 cho był niewiem kto? i nie ten sam, co
 go iak długiego wrażli, i w tym opi-
 saniu posadzili, iak mi otym oznaymił
 Samson Karasko, który jest Bakalarzem
 Salamanki, i niechciałby twierdzić łgar-
 stwa za wszystko złoto, na świecie.
 Niechże tedy do mnie się nieobracają,
 bo ja umywam ręce od tego. Jeżeli
 nie bogaty, to nikomu niepowinowaty.
 Z cudzego majątku się nie panoszę ani o
 chleb, nikogo nieprofzę. Choć sukia
 szara, ale cnota cała. Gdy mam dobre
 imię, nikt mi go nieodeymie. i zaz-
 drość się nie imię. Niech się tylko zbli-
 żą rzady, a pokażę co umiem, i że co
 rozumiem. Ten co był dobrym Koniu-
 szym, stanie się lepszym rządcą. Za-
 prawdę Sancho, powie Xieźna, jesteś za-
 bawny, i prawisz nie złe przypowieści,
 bo przysłowie niesie, że pod złym odzie-
 niem, czasem człowiek bywa z dobrym
 sumieniem. Ale częściej piiak tęgi,
 podobny do włocegi, i w złej beczce do-
 bre wino bywa, choć się go niespodziewa.
 Upewniam Mościa Pani Xieźno, odpo-

wie Sanfzo, że w życiu moim, nieużyłem napitku, dla zbytku, tylko dla pragnienia, trafiało się, bo nie jestem świętoszkiem. Kiedy przyszedł fąsiad do mnie, lubia do niego, żeśmy sobie podochocili, ale to bez zgorzżenia, i bliżniemu szkodzenia. Pię kiedy mi się zdarzy, i procz tego dam się namowić, gdy się koiarzy, a do mnie kolej idzie i oddaia mi, nie odmowię, jestem miętki, nie odtretny; wzdrażać się nie umiem, gdyżbym uraził przez to pocziwego człowieka, drugi razby mnie nie poczęstował, i unikał z daleka; bo szczerze mówiąc, Mościa Jeymość Xiężno; trzebaby mieć serce zakamieniałe; żeby nieprzyiać od przyiaciela ochoty, zwłaszcza, kiedy wino dobre, i wyftałe. Gdy mówi na zdrowie wam, trzeba odpowiedzieć, Bog zapłać wam, ile niekosztując, tylko gębę otworzyć, i łykać; a palca między drzwi nie wtykać, bo go przyskrżyna. Na sumienie moje, nie Koniuszym Rycerzow błędnych wyrzucać należy zbytki, nie ci zapewne wybrydzać mogą. Biedne diabły, ledwie żyjąc nędznieią, zawsze po borach, i lasach, gorach, i knieiach włócząc się użądzieią,

dziecią, więcej wody złapać muszą, niż im się czasem zechce, co im pewno gardła nie lechce, dobrzeby nie raz zapłacili, aby się posilili, a kropli wina dostać niemogą, nie jeżdżąc prostą drogą. Iia tegoż zdania jestem, odpowie Xiężna, ale się już spóźniło, pojdź Sancho do odpoczynku, drugiego razu więcej pomówiemy. Tym czasem zechcę przypieścić tych rządowników, dla ciebie, abys ich co prędzej dostąpił. Sancho do nog się skłonił Xiężnie z pokornym podziękowaniem, prosząc ją, o rozkaz, aby o tego Chodźwicu miało staranie, będąc ten najwiniwszy w zyciu, dla niego. Coż to za chodźwiec, zapta Xiężna? Jest to mój osiel, odpowie Sancho, z uznanowaniem Pańskim, tak go nazywam, aby prostego przezwiska niewspominać. Chciałem go zalecić tej poważney Pani Rodryce co tam stoi, wchodząc do zamku, ale się rozgniewała, iak gdybym ognia rzucił na nią, nazywając starą babą fypetną, właśnie iakby o tym niewiedziano, że to jest tych Jeymościow powinnością, opatrywać konie Rycerzów, i Koniuszych błędnych, zamiast próżno siedzieć w pokoju poziewając. Dali

Bag! trzeba żeby te Jeymosć Dobrodziey-
ki, otarły się o iednego Szlachcica, co
tam znaydował się w naszey wsi, byłby
ie dobrze oporządził, azby się pokrobały.
Musiał bydź zapewne taki prostak chłop,
iak ty, przerwie Dama Rodryga, bo gdy-
by był zacie urodzony, i wychowany
dobrze, umiałby czcić i szanować damy
zaczego urodzenia. Dość tego Pani Ro-
drygo, rzecze Xieźna, przestańmy o
tym mówić. Co zaś Pan Sanfzo, niech
się nieturbuie o swoięgo Chodźiwca, sa-
ma o nim mieć będę bacznosć, ponie-
waż to iest nosiciel przychylnego miue
Pansy, radabym go sama pielegnować,
aby mu dogodzić. Nie, nie, zawoła San-
fzo, Mościa Jeymosć Xieźno, dość mu
będzie wygodnie, ieść obrok w stajni:
Co zaś do ieszcze Wafzey Wyfokosći,
ani ten, ani ia, oba niegodni iesteśmy
o tym pomyslić, niepozwoiliłbym na to,
za wfzyskie osły na świecie, choćby mi
ie okulbaczone, i okietznane kto zaraz
darował. Ale Sanfzo, rzecze Xieźno,
ka: zaprowadzić swoięgo Jedźdźca, do
wielkorządow tey wfspy, co ci powie-
zamy, tam do upodobania każesz mu do-
gadzać, nie będzie miał żadney pracy,

tylko się wypasać. Nie racz żartować
 Mościa Xiężno, Wasza Wielebność ze
 mnie, boć to, nie pierwszy byłby ośleł,
 com widział, że go do wielko rządow
 mianowano, i więcej ich jest wygodnie
 pod kotarami spoczywających, nieczyn-
 nych, i nie znających się, ale moy nie-
 ma tey dumy, rad, że w słayni stoi, cza-
 sem na słomie; a wielkie łzcześnie dla
 niego, gdy na obroku. Xiężna się roz-
 śmiała z tego, scó Sancho powiedział, i
 mówiąc mu, aby pożedeł do wczasu, o-
 defeła sama do Xiążęcia, opowiedzieć
 mu rozmowę pocieźną, co z nim miała.
 Ułożyli wraz oboie ośobliwsze zdarze-
 nie, pozor Rycerstwa błędnego mające,
 tak aby Kawaler, i iego Koniuszcy, nie-
 spostrzegli ofszukania, i w prawdzie te
 są naylepsze przygody, i trafunki, z
 tych wszyftkich dzieiów.



ROZDZIAŁ XXXIV.

O sposobach wynalezionych, odczarowania Dulcyniei.

Xieństwo wielce ucieszeni z tak zabawnych gości, myśleli o nowych środkach, dla uczynienia sobie rozrywki. To co im opowiedział Don Quisizott, o iaskini Montefines, dało im osnowy, i powodu dostatecznego do ich zamyśłu, i prostota Sanfza, któremu uwierzyć dano, że omamienie Dulcyniei było rzetelne, chociaż sam był jego wynalazcą, nie przedstawiała im wątpliwości, w udaniu się pomyslnym ich ułożenia. Po sześciu dniach, które obrocili na przygotowanie, i ostrzeżenie dworckich, aby się stołowali do ich ułożenia, wyiechali na polowanie dzików, wzięwszy z sobą Don Quisizotta, i Sanfza z wielką liczbą myśliwych, i psów goniczych, iako wielkiego Xiążęcia zdobiło. Naszemu Rycerzowi suknie polowe przynieśli, iako i Sanfzowi, z pięknego sukna zielonego. Don

Quiszott niechciał przyjąć tak piękney odzieży, sobie ofiarowaney, mówiąc: że Rycerze błędni, będąc zawsze uzbrojeni, i gotowi do bitwy, niepowinni się obciążać sukniami ozdobnemi, woząc je z sobą. Sancho zaś ohotnie odebrał swoje, myśląc je sprzedać, i wziąć za nie pieniądze, za zdarzoną porą gdyby mu były niezdatne. Wszytko tedy będąc gotowe, Don Quiszott się uzbroił, Sancho zaś wdział swoje suknie zielone, iechał na osle, przekładając go, nad dobrego konia, którego mu dawano ze stajni Xiążęcey, i wmieszał się między myśliwych. Xiężna w tym bogato i ozdobnie przybrana, wsiadła na klacz, ktorey cugle Don Quiszott trzymał z udatnością przymilającą, lubo Xiążę zdawał się na to nie chętnie zezwolić. Tym porządkiem iechali do kniei, między dwoma gorami. Skoro Xięstwo przybyli, zastawiono sieci, pśy rozforowano, myśliwi się rozstawili na stanowiskach, zaczęło się polowanie, z wielkimi okrzykami strzelców, trąb myśliwych odgłosem, i pśw gończych naseczekiwaniem, Xiężna zsiadłszy z klaczy, z oszczepem w ręku stanęła w miejscu, gdzie zwykły dziki

uciekać na przefmyku, Xiążę i Don Quiszott, także zsiadli z koni, stojąc o bok Xiążney, Sanszo zaś za niemi się ukrył, nie zsiadając z osła, dla obawy iakiego przypadku. Ledwie co się uszykowali z częścią Dworskich, i na szlakach porozsadzali, uyrzeli biegącego ku nim strasznego dzika, kądłami poszczwanego, i od strzelców gnanego. Zaraz Don Quiszott tarczę uiawłszy, dobrze poskoczył ku niemu ze izpada, chcąc spotkać się z nim, Xiążę także pobiegł ze swaim oszczepem, Xiążna zaś była by i h wyprzedziła, gdyby Xiążę iej nie wuizymał. Nieborak zaś Sanszo, co tylko zobczył tego zwierza frogiego z potężnemi kłami, pyłk zapieniony, ślepie iskrzące małego, zeskokczył z osła, i poczał uciekać co duchu do dębu, chcąc na drzewo wskoczyć dla schronienia się, ale tak był nie zreczny, iż wlażliwy już w poł drzewa, i chcąc się usilnie przebrać do wierzebu, gałąź sucha, ktorey się uiał, złamała się, tak, że spadając na dół, został zawieszonym na drzewie za suknią, na łokieć od ziemi. Widząc się w tym stanie niebezpiecznym, a naybardziej żalując sukni nowey co mu się rozdziera-

ła, myśląc oraz, że dzik mógłby iego samego rozciąć kłami, przebiegając pomimo, począł wrzeszczyć tak przeraźliwie, że wszyscy co go słyszeli, rozumieli że go zwierz iaki pożera. Nakoniec, dzik został ubity na miejscu kilką razami oszczepow. Don Quiżott zaś przybiegłszy na krzyk Sanza, widząc go zawieszzonego na drzewie, gło-
wą nadół, przy nim stojąc wierny Chodźwiec, który go niechciał odstąpić w tak złym razie, przybliżył się i odpłatał hieboraka Koniuszego, który przy radości widzenia się bezpieczznym, w nie małym smutku zostawał, spoglądając na dużą dziurą, w nowey sukni polowey przedartą, którą niemniey szacował, iak zdrowie swoje. W tym dzika ubitego myśliwi przewiesili na muła, przykrywizy go gałęziami rozmarynu i mirtu, wykrzykując zwycięztwo, zaprowadzili go do namiotu, w środku kniei rozstawionego, gdzie stoł był sownie zastawiony, i godny wspaniałości Pana, który tę polowania zabawę wyprawiał. Sanzo strapiiony, przybliżył się do Xiężney, i pokazując iey suknią rozdartą, rzecze: gdyby to polowanie, było raczey na zaiące, albo kuro-

patwy, nie zostałbym w tym stanie, iak
 ieślem oporzadzony, strachu się nabawi-
 wszy, suknią nową mieć poszarpaną. Nie-
 wiem co to za uciecha, czekać na zwie-
 rza bieżącego, który jednym zamachem
 kła, człowieka na tamten świat może
 wyprowadzić. Będę pamiętał na całe życie
 dawną piosnkę, która to wyraża, żebyś
 nie był pozarty od niedźwiedzi, iak
 Fabila. Był to Krol Gotow, rzecze Don
 Cuizott, który polując, od niedźwie-
 dzi został rozdarty. Toż samo ja chcę
 mówić, odpowie Sanfzo. Na coż Xiążęta
 i Panowie, podają się często w niebezpie-
 czeństwo zginienia, chcąc mieć pocie-
 chę zabić zwierza niewinnego, co im
 nic złego nie zrobił. Mylisz się Sanfzo,
 rzecze Xiążę, łowy na wielkie zwierza,
 są przyzwoitsze Krolom, i udzielnym Pa-
 nom, niz inne wszystkie zabawy, bo tako-
 we polowanie, ma podobieństwo do woj-
 ny, trzeba używać podeyscia, i zabiegow,
 aby przemodź zwierza, bez swojej szkody,
 zimne i gorące czasy znosić, przy-
 zyczaiać się twardo czafem przespać, i
 nie doieść, przez to się do pracy przy-
 wika, słowem iest to rozrywka, nikomu
 nieszkodząca, a wielu ciesząca. Tym

Bardziej, że te łowy, nie dla wszystkich
służące podobnie, iak z ptakami gonce-
mi, które tylko dla Panów znacznych
powinny być zostawione. Dla tego San-
szo, gdy będziesz sprawował rządy wy-
spy, radzę ci, bawić się myślistwem, a
uznać, że to będzie ci użyteczne. Oh!
co to rzecze Sanszo. Mości Xiążę, nie-
zdaiemi się przyzwoitością. Dobry Rząd-
ca, powinien być iak bez nog, niewło-
czyć się, ale siedząc, i pilnując swej
pawności, boby pięknie było, żeby
ludzie pilne mając sprawy znużeni dale-
ką podróżą i wykończowani, do Pana
Rządcy przyechawszy, nie zastali go,
a ten się przejeżdżał na łowy, i inne u-
ciechy sobie wynajdował, właśnieby do-
brze się działo, do sto lat, i niewiem
iakby o nim mowiono. Zaprawdę Mości
Panie Xiążę, polowanie jest bardziej
dla próżniaków, iak dla Rządców przy-
zwoite. Ja wolę w święto, grać sobie w
karty, albo w piłki, bo te wszystkie
łowy, nie są według mojego smaku, i
sumienia. Czyń iak sam rozumiesz San-
szo, powie Xiążę, zostawie ci do woli,
acz od mówienia do czynienia, daleki
przeciąg. Niech będzie iak chce, bli-

ski, czy daleki, odpowie Sanfzo, ale dobry płatnik, zawsze gotowy do uczynku więcej, niż do mowy, a kogo Pan Bog wspomóż, tym więcej może, ciało rusza nogi do drogi, a nogi dzwigają ciało, aby postępowało. Chcę mówić, jeżeli mnie Pan Bog wesprze, mając myśl dobrze czynienia, nie zawodząc sumienia, będę rządził iak potrzeba bez nagany, zawsze trzeźwy, nie pijany, a kto mi niewierzy, niechaj przymierzy, palec mi w gębę włoży, tak go ścisnę, aż się zatrwoży. Jak się tylko w prawię w tę robotę, niepoprawi mnie i najmędrszy, ani wprawi w fromotę, kaptur nieczyni mnichem, ani suknia lichem. Skoro zacznę, będzie znaczne. Stoy Sanfzo, hola, zawoła Don Quisizott, wstrzymaj się plotuchu, od tyła bałania, iak zacznieś, niewiesz kiedy skończyć, i nie możesz słowa wymówić, bez dziesiętka przyśłowiw, do składu. Proszę Xięstwa Ichmościow, rozkazać milczeć temu rozprawiaczowi, jeżeli niechęć byǳ iego baykami znudzeni. Przyśłowia Sanfza, powie Xiężna, choć fałiczne, niemniej przyjemne, i mnie bawią bardzo, czyli są dobrze przyśłowiane lub nie, a do te-

go w poufałości, nie tak ściśle się zważa, raczey wybaczyć należy. Tak rozmawiając w głąb do kniei zajęchali, chcąc obaczyc, iezeli czego w sieci nieułowiono. W tym zabawianiu się noc ich zapadła, ciemnieysza niż zwykle bywa w lecie, gdyż niebo się zachmurzyło, co też było zgodnieysze, do zamysłów Xięstwa. Tak się bawiąc, wnet cały las razem zalaśniał, i uslyszano odgłos trąb, kotłow, i innych wojennych narzędziow. Brzmienie okropne, oraz tenten koni, iak gdyby kilka pułkow woyska konnych, w boru się spotkało. Te światła nagłe, i hałas broni niespodziany zadziwiły wszystkich, tym więcey że był powiększony szczek i brzęk, wielą miedzianemi kociołkami, Maurew zwyczajem w bitwach używanemi. Pomieszane te głosy trąb, puzonow, waltorniow, pizczalkow, hoboioiw, z innemi krzykami, tak przeraźliwy huk sprawowały, iżby trzeba bydz nieczułym, żeby nie zostać wzruszonym. Xięstwo udawali bydz przestraszonymi. Don Quiszott pomimo swey stałości, nie co zmieszany został. Sancho iak zwykle, od strachu ledwie żył. Nawet ci co byli uwiado-

mieni o wszystkim, okazywali zadumienie. Ten harmider ustał nagle, i postanies uстроiony na podobieństwo diabła przybiegł, trąbiąc w kozi rog wrzaskliwie. Hey gonczo, zawoła Xiążę. Kto jesteś? do kogo iedzieisz? i co to za iazdy w tym lesie? Ja iestem diabol, odpowie Goniec strasznym głosem, szukam Don Quiszotta z Manfzy, i ci konni co tu iadą, są sześć zgromadzeniow Czarno-xięzników, którzy prowadzą Gulcyneę zaczarowaną na wozie zwycięskim. Jedzie z nią wraz, waleczny Rycerz Montefinos, który ma opowiedzieć Don Quiszottowi sposob, odmamienia iey. Gdybys był diabłem iak powiadałz, rzecze Xiążę, poznałbys zaraz Rycerza, co go szukasz, a tu iest przed nami. Na Boga mego, i na duszę, odpowie diabol (pomyliwszy się) niezważałem tego, tyle mam dziwnych rzeczy w umyśle, że n nayznacznieyszey przepomniał. Zaprawdę zawoła Sanfzo, ten diabol, musi byđz dobry człowiek, i prawdziwy katolik, bo gdyby był czart złośliwy, takby się nie zaklinał. W tym diabol, siedząc na koniu zawoła, do ciebie łwi Rycerzu, odzywam się, żeby cię mogł prędko widzieć

w naszych pazurach, do ciebie jestem przystany, od meżnego i nieszczęsnego Montefinos; kazał ci motwić, abyś zaczekał w tym mieyscu, gdzie cię zaстанę, bo prowadzi z sobą nie iaką Dulcyneę z Toboso, którą ma sposoby odczarować. Ten jest powód moiego poselstwa. Niech złe duchy tacy, iak ią, zostaią z tobą pospołu, a dobre duchy z temi Ichmościami. To mówiąc; zatrąbił w kozi rog chrzypłiwy, i odiechał co tchu, iakby zniknął, nieczekaiać odpowiedzi. Myśliwi się udawali zaleknieni, w samey rzeczy zaś Don Quiszott, i Sancho byli przerażeni: Ten, że pomimo iego zmyślenia przeciwnie prawdziwe się okazywało zaczarowanie Dulcynei; tamten, iż przywidzenia, co miał w iaskini Montefinos, potwierdzone za rzetelne zostały. Gdy Rycerz Manfzy, te w głowie swojej przemyślał widziadła, Xiążę rzekł do niego, czyś WPan umyślił zaczekać, na tych niezwyuczaynych gości, Mości Panie Kawalérze? Zaco nie, odpowie Don Quiszott, oczekiwać ich będę okiem niezmrużonym, i sercem nieustraszonem, kroku nie ustępuiać im, gdyby całe piekło przyszło spotykać się zemną. Co ią,

rzecze Sanfzo, ieżeli iefzcze drugi taki diabeł, przyidzie mi trąbić w ufzy, tak zoftanę tu, iakby mnie nie było. Tym czaſem noc ciemniała, a światło było gęſcie widać po leſie biegające, i migające ſię iak w lato, przy pogodney nocy ukazują ſię ſwiatelka błyszczące, od powietrza zapalonego, lub z ziemi wychodzące. Uſłyszano daley łoskot potężny, iakby wozów łacuchami opafanych brzękaących, ktorych koła grube, i nie ſmarowane ſkrzypiały przeraźliwie, iak gdyby ciężary wioząc ięczały. Do tych wſzyſtkich nieprzyjemnych ſztukaniow, pukaniow, przyłączyły ſię inne iefzcze iſtraſznieyſze, wydawało ſię wſzyſtkim, że w rożnych mieyſcach laſu, ſłychać było ſzczekanie ſzpad, i paſaſzow, iakby utarczki zwawe odprawowali, a z iedney ſtrony z harmat ognia dawano, z drugiey z muſzkietow, i karabinow rzeſiſto ſtrzelano. Głos ſpotykających ſię wyraźny, zdawał ſię bliſki; daley zaś rożnych woiennych graniow, i bębnieniow Maſurow zwyczajem było ſłychać odgłosy hućzne, i nieprzeſtaające, iakby ich, do bitwy zachęcano. Słowem te wſzyſtkie głosy graniow, i trąbieniow,

Krzyczeniow i wozow łokotaniow, strach-
by sprawiły najsmielszym. Don Qui-
szott sam potrzebował całej swojej
nietrwożliwości, aby się nie uląkł. San-
szo zaś nie zdołał nabrać serca, którego
nigdy nie miał, bo od strachu padł na zie-
mię, zemdlawszy przy nogach Xiężney;
ledwie się go docucono; długo niemógł
przyść do siebie. Ledwie oczy otwo-
rzył, gdy jeden z tych wozow hałasują-
cych, w cztery woły zaprzężony, czarnym
fuknem cały okryty, u każdego rogu
wołów, pochodnie zapalone przywiązane
świeciły. Na wierzchu było wywyższo-
ne siedzenie, na którym starzec sędziwy
się znajdował, z brodą białą iak śnieg,
długą za pas. Suknia jego była także
długa czarna, iako płaszcz okrywający
go cały. Przy wozie; szło dwóch złych
duchów czarnych z rogami, i tak szka-
rademni twarzami, iż Sanszo ledwie nie
zemdlął powtórnie, aż oczy zamroził,
i rękami sobie zakłonił, żeby na nich nie-
patrzył. Ten czarny powoz przybywszy
przed Xiążęcia stanął starzec, powsta-
wszy rzekł głośno: Ja jestem Mędrzec
Lirgand, zaraz woz odiechał, daley dru-
gi podobnyż woz czarny przybył iak

pierwszy, i zatrzymawszy się, rzekł głosem poważnym: Ja jestem Mędrzec *Alquis*, przyjaciel wielki *Urgandy* nie-
szczęsney, i przejechał iak iany. Daley
trzeci w tymże stroju, i żalobie i ta-
każ zaprzęgą, lecz ten, co na nim sie-
dział był człowiek krzepki, twarzy nie-
przyjemney i dzikiey, który powta-
rzał, iak inni zawołał głosem tegim,
i chrząpliwym: Ja jestem Czarno Xię-
żnik *Arkalaus*, nieprzyjaciel iawni, na
głowę *Amadisa z Gally*, i całego pokole-
nia jego; to powiedziałszy odjechał,
iak i drudzy. Blisko zatrzymały się te
trzy wozy, a skrzipienie koł ustawily,
wdzięczna melodia kapeli, dała się sły-
szyć, co wziął Sancho, za dobry znak.
Ho Mościa Wyfoka Pani, rzecze do Xię-
żney, od ktorey się i na krok nie odda-
ła, dobrze słyhać, gdzie wesoło gra-
ją, niemoże tam bydź nic złego, i smut-
nego; ani tam gdzie światło, i iak oś
widać, odpowie Xiężna. Mościa Dobro-
dzievko Xiężna, odmowi Sancho; i iśność
zwykle pochodzi od płomieni, a płomie-
nie pożar wielki czasem sprawia i te-
wzyskie światła, mogą ten las zapalić,
i całyby świat potrafiły w perzynę obro-
cić.

cić; ale granie zawsze znaczy wesołość, i niemoże zaszkodzić nikomu. Wnet to obaczemy, odezwie się Don Quizott, i my się dowiemy, co o tym będzie w rozdziale następującym namieniono.



ROZDZIAŁ XXXV.

*Dalsze wynalezienia sposobow, odmanie-
nia Dulcynai.*

GDY się zbliżała Kapela, widzieli woz
szczęcią mułami zaprzężony, białemi ka-
pami przykrytymi, na każdej siedział
Kapnik w białym odzieniu, niosąc w
ręku pochodnie iarzące zapalone. Ten
woz był dwa razy większy, niż tamte
co przeszły. Dwunastu innych Kapni-
kow w bieli szli za nim, z pochodniami
gorzącymi. Na wozie było wyniesione
siedzenie, gdzie się znajdowała Panien-
ka, ubrana w gazę srebrną, tak świecą-
cą od blasków złotych, iż blask szedł od
niej. Zastłona z rąbku cienkiego białe-
go, twarz jej zakrywała, tak jednak
przezroczyła, iż znać było że urodziwa,
i młoda; około piętnastu, lub szesnastu
lat mająca; wedle niej stała osoba, w
kirze czarnym cała ubrana. z zastłoną ta-
kąż na twarzy, nie się nie ruszająca.
Skoro ten powóz stanął przed Xiążęciem,

Kapela grać przestała, ta osoba powstała;
 odrzuciwszy załonę, i suknię odłoni-
 wszy, pokazała się z niey śmierć kościśta,
 z wszelką obrzydliwością, którą sprawo-
 wać zwykła. Sancho ledwie niepadł na
 ziemię od strachu, Xięstwo zdawali się
 zadziwieni. Przytym Czarno xieźnik,
 w płaszczu czarnym w czapce czerwoney
 rogatey, z dużą brodą siwą, stojąc na wo-
 zie z drugiey strony, zaczął głosem o-
 kropnym mówić, następujące wiersze:

1.

Jestem Merlin Kuglarz sławny
 Oycem moim twierdzą czarta,
 Przebiegłością ta wieść wiparta,
 Obludzie wiek wierzył dawny.

2.

Czarowników mam pod władzą,
 Zoroastra znam wybiegi,
 Bisy zwołani, gwiazd wiem biegi
 I co losy komu dadzą.

3.

Cnych Rycerzów błędnych lubię
 Świadczyłem im zawżę łaski,
 Onamieniow skromniac wrzaski
 Co dążyły ku ich zgubie.

C i j

4.

Siedząc w piekła ciemney ianie
Gdzie zamknięta moja dusza,
Dulcynsi, żal porusza
Dążę pomodź piękney Damie.

5.

Chcę znieść czary tej Xiężniczki
Co w chłopiankę przemieniono
Kiedy nagle omamiono
Pod Toboso iey policzki.

6.

Tylą nieszczęść poruszony
Biegąc śpieszno do ratunku,
Wolał piekła dla starunku
Na to właśnie wypuszczony.

7.

Ty Rycerzy treść! w nadzieiach
Uwielbienie, wspar w rozruchu
Zamiast leżyć w miętym puchu
Dni i nocy, błądzisz w knieiach.

8.

Placząc Damy przedierżgnięcia
Niezrównany Don Quiszocie
Ulgeć czynić chcę w kłopotcie
Podać sposób odmamienia.

9.

Trzy tyfiące sześć set razow
 W gotkę by wziął twoy Koniuszy,
 Wroci w swoy stan (gdy tył ziułzy)
 Potem przybył dla rozkazow.

Tak iest właśnie, tegoby też potrzeba, zawoła Sanfzo z gniewem. Niech cię diabli wezmą z twoim odmanieniem. Coż ma za sprawę, i współność, moia skora i tył, z odczarowaniami tej Damy i policzkami? Do sto bisow Panie Merlinie, jeżeli niemacie innego sposobu, uwolnienia Jeymości Dulcynei, poydzie pewno na tamten świat zaczarowana. Jak cię porwę za łeb, zawoła Don Quisizott, chłopie, przestaku bezbożny, to cię tedyż powieszę na drzewie, golego, iak moia dłoń, i dam ci, nietylko trzy tyfiące sześć set różg, ale piędziesiąt tyfiący, dobrze odrachowanych, i przyciśnionych należycie, że cię całe życie sierzbić będzie skora, którą tak ci wyprawię iak cap, i popamiętaisz. Ani mi słowa dychnącego na odpowiedź nie ziępniey, jeżeli chcesz żeby m cię zaraz nie udufił. Powoł! Rycerzu, pomatu, zawoła Merlin, nie tym sposobem postę.

pować należy. Plagi Koniuszego, powinny być dobrowolne, nie przymuszone, w czasie kiedy zechce sam, bo nie maż pory czasu zamierzoney. Nawet może połową się załatwić, jeżeli na to chętnie zezwoli, aby przez cudze ręce były dane, choćby nayfilnieyszą mocą dokładane. Ani moją, ani cudzą ręką, powie smutny Sanzo, ni ciężką, ni lekką, ni twardą, ni miętką; alboż ja to zrodził Jeymość Dulcyneę, żebym miał za nią pokutować? Czemu Jegomość Don Quiszott, niema się za nią wykarac? Który ją co minuta wspomina, i nazywa swoim życiem, duszą, pociechą, ten powinien szukać wszystkich sposobow, do odczarowania iey. Ale za co mnie ciąć, i bić, com nic niewinien, i do tego nie należę wcale? Jak tylko skończył Sanzo mówić, Panienska siedząca na wozie, odkryła zasłone z twarzy, okazując kształtną urodę, i obracając się do Sanza, rzecze mu z gniewem, i żwawością: O Koniuszy niegodny, gnuśny, i lękliwy, ferce zniecz, wnętrzości zakamienia! dziki, i niehumaniczny niewdzięczniku! Gdyby od ciebie żądano niegodźniażu, zebys z wieży wyskoczył na łeb skoczył,

albo chodziło o pożeranie węzów, żmii-
iów iadowitych, frogi tygrysie! lub ze-
bys żonę, i dzieci udusił, i zamordował,
nietrzebaby się dziwić, widzieć cię tak
zatwardziałym; ale o tę frażkę, trzy
tyfiące sześć set plag tak się wzdrasz,
gdy niemaż dziecka uczącego się Kate-
chizmu, i abiecadła, żeby tyle nie wy-
trzymało, powinientys od wstydu umie-
rać, i to przeciwko tobie powinno pobu-
rzyć, nietylko slyszących to i patrzą-
cych, ale i przyszłe wieki, co się o tym
dowiedzą. Zważay, i patrzay zapamię-
tały, przygląday się ślepiani zwierzęcia
frogiego, i smoka obmierzłego, na o-
czy moje, pięknieysze nad nayswitniey-
sze gwiazdy, które łzami gorzkiemi, te
ozdobne policzki pomarszczyły, co przed-
tym iak, roże, i lilie rayskie zawsze
były wdzięczne, zakwitłe, i rumiane, te-
raz wywiędły i sparciały. Giń z zawły-
dzenia i łromoty, straszydło nieľudźko-
ści obrzydłe, widząc Xiężniczkę w kwie-
cie lat, swoje dni naypięknieysze mar-
nie przepędzać, i trawić młode lata; pod
pośłacią łzkaradney dziewczki wieśniaczki,
lubo teraz się inaczey wydaie z łalki Mer-
lina dobrotliwey, który uznał, iż ły

piękney nieszczęśliwey, byłyby zdolne
zmiękczyć twarde opoki. Day się wzru-
szyc, i przednać serce skaliste, nie
ochraniając tey byczey skory paskudney,
co się próżno pasie, i duszę z marmuru,
i stali zakrywa. Przewyciężże raz w
życiu tę skłonność żarłoka, obżartucha
podłego, i leniucha niewytrzymalego,
ktora ci nie dać myślić o niczym do-
brym, tylko kałdun nie nasycony nałado-
wać, i leżeć. Przyrowadź do pier-
wszego stanu gładkość moiego ciała,
łagodność umysłu, i nieporównaną ozdobi-
ność twarzy; a jeżeli ja, nie jestem
zdatna, twoy dziki umysł przekonać,
gdy mnie niedość nieszczęśliwą znaydu-
iesz, abym litość twoją pobudziła, miey
przynajmniej wzgląd i uzalenie nad-
tym Rycerzem, którego smutek niszczy,
i wniwecz obraca, tego dobrego, i ła-
skawego, dla ciebie Pana, który usłysza,
i ginie w oczekiwaniu skwapliwym, two-
iey odpowiedzi pomyślney. W tym miey-
scu płacz, i ięczenie Paniunki, niedały
iey więcej mówić. Don Quiszott, o-
brociwszy się do Xiążęcia, rzecze: na
życie moje zaklinam się Mości Xiążę,
że Jeymość Dulcynea, przenika wskroś,

co się w moim sercu dzieje, tak iak sam
 lepiej znać niemogę, i gdybym się nie-
 zachowywał, zemścić iey obelgi, le-
 dwiebym dufcy zaraz niewyzionął z bo-
 leści. Coż na to mówisz Santzo, ode-
 zwie się Xiężna. Mówię Mościa Xiężno,
 odpowie Sanfzo, że się wyrzekam iak na
 chrzcie świętym bifa, tego biczowania,
apernontio. Trzeba mówić *abrenuntio*,
 powie Xiążę. To co innego, rzecze San-
 fzo, kto umie po łacinie, a insza rzecz,
 kto prostak, niezna się. Dla Pana Boga!
 Mości Xiążę Panie, zostaw mnie spo-
 kojnym, w tej złej doli, właśnie mam
 czas bawić się temi wybrydami, kiedy
 mi się każą biczować, do ostatniey skory,
 albo wiele mi na tym należy, czyli ie-
 dną literą więcej, lub mniej powiem,
 gdy idzie o cztery, czy pięć tysięcy plag.
 Mylisz się Sanfzo, powie Xiążę, tylko
 trzy tysiące sześć set. Dziękuję uniże-
 nie za tę łaskę, odpowie Sanfzo, bardzo
 wiele z tej liczby ubyło, kto znajduie
 w tym targ dobry, niechay to weźmie
 na siebie, a ja wolę pościć o wodzie, i
 o chlebie. Alebym rad dowiedział się
 od naszey Jeymości z Tobofo, jak d się
 nauczył, tak zachęcać do wytrzymało-

ści; żąda odemnie, abym się ćwiczył dla iej piękney urody, i w drobne kawalki ciało posiekał chłostaiąc się, a przytym mnie nazywa dziką sobaką, tygrysem, i bisem, tym podobnych wymyślow, cały pacierz nadziała, co by sam diabeł tego niecierpiał. Alboż ia to nam ciało z żelaza, lub z kamienia, czyli na tym co zarobię, gdy będzie oczarowana ta Dama? Gdyby mi z tuzin kosztul przynajmniej przyniosła w garści, suknie piękne, i czapek typialnych kilka, albo trzewikow, pończochow dla żony tuzin, chociaż ich sam nie noszę, do kata nie wiedziałbym co odpowiedzieć, możebym się ziniękozył, ale cłkąc mnie pojednać, torbę łaniow mi nadać, i wywodzi nademną. Ze mi chce ściepie wydrzeć, czy niewie ta łajność, że osioł złotem naładowany, uydzie między Pany, i dary łagodzi kary, miłe czyniąc ofiary. A ziota szwajca potrafi, że nie winny zginie, a uwolni się winowayca; lepiej iedne masz, niż dwa otrzymasz. Jak się masz, czy nas znasz? mowi sędzi do sędzi, obiemu nam biada, i nieszkoda mocołu, stracić iaie, a zarobić wołu. Z drugiey strony Pan

moy, zamiast mi pobłażyć, któryby powinien moją stronę trzymać, odgraża mi, powieścić mnie na drzewie iakby kat, i obiecuie Pana Merlina poczesnego miarę powiększyć. Do sto par diabłów, to nie źle widzę idzie, zabiera się na gorsze, i dokuczania sporsze. Ci Ichmość, powinni by zważać, że nietylko Koniańskiego przynaglaia, aby się biczował, ale i Pana Rządę wyspy znieważaia, powinni by mieć wzgląd, iak się obchodzić z pocziwemi ludźmi. Niech się nauczą obyczajności; lepszy czas obierać sobie, i inną osobę do tego nagabania, nie wszystkie dni są jednakowe, i sobie podobne, i ludzie niezawście jednolitego są umysłu, i chęci ich spoiłone. Widząc mnie strapionego, z podarcia sukni nowey zieloney, chcą, abym sobie ielsze dał skórę podrapać, chociaż tyle mam ochoty do tego, iak wiliść. Zaprawdę Sancho, moy przyiacielu, rzecze Nigdy: Za wiele uwag czynisz, i rozmyślanów, na jedno się trzeba odważyć, for em mówiac iak stem, albo przyiać tę pokutę, albo odstąpić rządow wyspy. Bo właśnie by to rzecz była gorzaca, zebym moim obywatelom, dał za rządę człowieka

nielitościwego, i niemiłosiernego, który się nie da zmiękczyć łzami, tak piękney Damy strapioney, ani proźbą, i radą naymędrzszych Czarno xieźników, lub względem dla Pana winnym, i przyiacioł życzeniem szczerym przekonać. Tęszcze raz mówię Sanfzo, trzeba obrać jedno z tego, bądź sam się ćwiczyc, czyli przez cudze ręce zosiąć chłostanym, albo odstąpić rządow wyspy. Wyfoki, i Możny Panie, rzecze Sanfzo, czyli nie można mieć, że dwa dni czasu pozwołonego, do namyslenia się? Wcale nie, odpowie Merlin, trzeba te ułożenie w razie zakończyć, bo zaraz Dulcynęa, powroci do ialkini Montesinos, odmieniona w prostą dziewczkę, lub w tym stanie będzie porwana na pola Elizeyskie, dopóki liczba plag, do ostatney nie zostanie dopełniona. Sanfzo, daley rzecze Xieźna, nabierz ferca. Nie lękay się małej rzeczy, znam cię za uważnego, i wiernego Panu, trzeba mieć więcej wdzięczności za chleb, coś iadł w domu Jegomosci Pana Don Quiszotta, ktorego wszyscy szacuiemy, i szanuiemy, i każdy powinien poważać dla iego ludzkości, i męźności, oraz dzieł sławnych w Rycer-

stwie. Trzeba pogardzać temi frazka-
 ini, moy Sanfzo, na wytrzymaniu wiele
 należy, naygorzey się ośmielić, potym
 wszystko łatwo poydzie. Ten wstret co
 okazujesz, niegodny jest przychylności,
 prawdziwego Koniuszego; są to pokusy
 czartowskie, które trzeba odrzucać.
 Strach tylko podłą i nędzną duszę gnę-
 bi i obala, serca zaś dobroczynne, nie
 trudnego nieznaudnia. Zaprawdę Mościa
 Xiężno, rzecze Sanfzo, podobno Jey-
 mość nie źle mowi, ale tak pomieszany
 jestem, że niewiem sam, co czynię, i
 czego się iąć, i drugi byłby nie lepszy
 w takim zamęceniu, iak ja się zneyduję.
 Ale Mości Panie Merlinie rzecze: Ten
 diabeł co tu za Gońca przybiegł, powie-
 dział moiemu Panu, żeby zaczekał na
 Pana Montefinosa, który miał przybydź
 rozmówić się z nim, o odkłęciu Jeymo-
 ści Dulcyneli, dotąd ieszcześmy nie wi-
 dzieli Pana Montefinosa, ani iemu po-
 dobneho. Przyjacielu Sanfzo, odpowie
 Merlin, ten diabeł jest głupi, i niezna-
 iący się. Ja go posłałem do twoiego Pa-
 na, a nie Montefinos, który się nieporu-
 fzał ze swoiey iaskińi, gdzie oczekuje
 końca swoiego odczarowania, a ten nie

prędko spodziewany. Ale jeżeli ci winien jakie pieniądze, albo masz co do niego mówić, i żądać wnet, ci go przyprowadzę, gdzie zechcesz. Teraz zaś, radzę ci szczerze, przyjąć tę małą chłofię, którą ci nakazaliśmy, tylko słowo wyrzec, abyś wszystkim dogodził. I wierząc mi, będzie ci użyteczna ta pokuta, dla duszy, i ciała; dla duszy, bo uczynek wypełnisz zasługujący; i wyzwalający, tak piękną duszę z omamienia; dla ciała, znając że jesteś złożenia mięsisto krwistego, i obzartego, pomożę ci wielce upuścić trochę krwi zbyt-niej. Hoy, hoy, na moją wiarę, i onotę, i ten widzę, zawoła Sanzo, jest lekarzem nie prozonym, nie dosyć ich na świecie, aż nadto, trzeba żeby Czarnoxieźnicy do tego się miesza. A więc tedy niechże się woła Boża dziecie, gdy wszyscy we mnie wmawiają, i tak chcą nalegać, chociaż mnie się to wcale nie-podobą, przyjmuję rad, nie rad te trzy tyśiące sześć set plag, dadź sam sobie, ale pod warunkami, że je w ten czas, kiedy zechcę po trochu sobie odliczać będę, żeby mi nie nęglono, i nie wołano, czemu nie dziś, czemu nie jutro? będę

się starał, prędko się tego pozbyć kłopotu, aby świat był przyozdobiony przytomnością Jeymości Dulcýnei, urodą, która zapewne jest pięknieysza niżem rozumiał, i drugie ostrzeżenie, w tym targu zamawiam sobie, to jest: żebym nie był przymuszony karać się aż do krwi i chociaż niektóre razy chybią, aby weszły w rachunek, albo się w liczbie pomylę. Pan Merlin da na to baczność, co o wżyskim wie, i powie mi czy za mało, czyli za wiele. Co o zaufzenie, choć raz powie Merlin, to koniecznie potrzebne do wyzwolenia, względem zaś więcej razów tym lepiej; nie zaizkodzą, bo iak prędko liczba będzie dopełniona, Jeymość Dulcýnea zaraz oswobodzoną zostanie, i stanie tu sama dziękować Panu Sanfzy, i zawdzięczenie ma uczynić, darami znacznemi. Nie miew tedy obawy o więcej, chyba o mniej. Bo ja, tamto biore na moje sumienie, i Pan Bog mi niedozwala oszukiwać nikogo, i krzywdzić na szpilkę jedną, ani ja chce. A przeto już rzecze Sanfzo, na wpoł z płaczem, skrobiąc się, raz w głowę, drugi w tył, muszę zezwolić, sam na swoją biedę, tak dobrowolny ie-

stem, żebym się dał powieścić, dla cudzey przyjaźni. Przyimuję tedy Mości Panowie pokutę, pod temi obowiązkanii, iakom namienił, to mówiąc, westchnął kilka razy, i zamilkł.

Skoro te słowa wyrzekł Sanfzo, zaczęła grać Kapela, i z harmatek kilka razy ognia dało, Don Quiszott skoczył, i wzięwszy go za szyję, począł serdecznie ścisnąć, i całować, Xięstwo, i inni przytomni, radość swoia okazali, iż wszedł w siebie, i namyślił się roztropnie. W tym woz ruszył się. Piękna Dulcinea skłoniła się nisko Xięstwu, i wraz swojemu wybawicielowi, dziek czynienie wyraziła pokłonem. Gdy zaś noc na tym zeszła, iż iutrzenka weszła, i poźłociście zorza, wierzchołki gor rumieniać rozwidniały, Xięstwo wielce uradowani ich polowaniem, a osobliwie wymysłonym widowiskiem, które im się dobrze udało, powrocili do zamku, w chęci dalszych zabaw sobie z temi śmieszniejszymi Rycerzami wynaydowania, co ich tak mocno cieszyły.



ROZDZIAŁ XXXVI.

*O niesłychanej, i dziwnej przygodzie Damy
Dolorydy, inaczey zwaney Hirabiny Tri-
faldi, i o Liście, który Sancho Panza pi-
sal do swej Zony.*

I Ządca domu Xiążęcia, był człowiek
przemysłny, i weioły, mający dowcipu
biegłość, i do wynalazków sposobność. Ten
wymyślił rozrywkę wozów otamionych
Merlina, sam udając cłobę, i wiersze na-
pisał. Za Dulcyneą zaś, przebrał się
młody Pokoiowy, ładny i skretny. Znow
za rozkazem Xiążęcia, ten sam wynalazł
inną przemyślność tak sztuczną, iak
pierwszą, i niemniej wybornie ułaną.
Nazajutrz Xiężna, spytała się Sancho,
ieżeli już zaczął pokuty, którą miał od-
prawiać, dla uwolnienia Dulcinei od za-
kłęcia. Odpowiedział że już, i prze-
szli nocy, dał sobie pięć plag, na rachun-
ek zadatku. Xiężna zapytała znow,
czym się biczował? ręką powie Sancho.

Tom IV.

D

Ale to rzecz Xieźna, jest tylko lechtac się, i ginać, nie karać; niewiem czy przezorny Merlin; natym przestanie. Czyby nie lepiej było, gdyby sobie Sanfzo zrobił pomietelek dobry, głogu przydawszy, albo z surowcowego rzemienia dyscyplinę, żeby się dały lepiej poczuć te uderzenia, bo wolność tak znakomitey Damy, iak jest Xieźniczka Dulcyna iatwo, i zapodły wokup niepowinna przechodzić. A do tego, przestrzegam cię moy Sanfzo, że uczynki miłosierne, które się odbywają niedbale, i tylko aby ich się pozbyć, niemają żadney zaślugi, i ważności. Mościa Xieźno, każ mi Wafza Wyfokość, sama zrobić do woli wyfzczypinę, a będę iey używał, aby tylko nie była bardzo boląca, bo trzeba żebyś W. X. Mość wiedziała, iż chociaż iestem prosiak, iednak mam ciało miętkie, i niewytrzymałe, i abym to pokazał że nie łgę... Hey! nie trzeba dowodow Sanfzo, przerwie Xieźna, wierzę temu iatwo, na twoie słowo. Na ostatku, powie Sanfzo, za co się mani kaleczyć dla cudzey miłości, byłaby rzecz niesuslna. A więc odpowie Xieźna, ia ci każę dać jutro dyscyplinę, która się zgodzi z mięt-

kością twojej skóry, i nie będziesz mógł na nią narzekać, ale trzeba, aby rzeczy szły porządkiem, i nie było żadnego oszukania. Ach Mościu Dobrodziko Xieźno, co oto przyrzekam rzecz Sancho, choćby tylko dla tego samego, że mi to Xieźna Pani rozkazuje, ktorey znam wiele dobroci dla siebie, a jeżeli bym miał w tym wiary, przed samą Jejmością, będę się biczował. Obydźcie się bez tego, rzecz Xieźna, wierzę rzetelności Sancho. Trzeba żebyś także Wasza Wyśokość wiedziała, daley mówi Sancho, że pisał list, do Teresy Panfy mojej żony, gdzie iey donoszę o wszystkim, co mi się zdarzyło po moim odjeździe z domu, mam go przy sobie, tylko na wierzchu podpisać. Radbym żeby Wasza Wybornosć, miała szcześnie przeczytać go, bo mi się zdaie dobrze napisany, tak iak Rządcow powadze przytłoi. A ktoż go podpisał, spytała się Xieźna? Panno Święta! rzecz Sancho, a ktoż miał, jeżeli nie ja? Czyli go sam pisał Pan Rządca, zapyta Xieźna. Ach nie, odpowie Sancho, bo nie umiem ani czytać, ani pisać, tylko ledwie moje imię nagryzmolić. Obaczmy go, powie Xie-

D i j

zna, pewna iestein, że będzie wart rozumu Sanfzy. Zatem siegnął za suknią, i wyjął ten list, w którym Xieźna przeczytała następuięre.

*List Sanfzy Panfa, do Terefasy Pan-
fy, siostry Zony.*

„ Dobrze że mam skorę twarzą Teref-
„ so, bo mi ją należycie wygarlowano,
„ i inżelim dostał rządow wyspy, to
„ mnie nie mało guzow, i biedy kosztu-
„ ie. Teraz tego nierozumiesz, naci-
„ niła, ale innego czasu się dowiesz
„ lepiej. Muszę ci oznaymieć Białogło-
„ wo, że m inyślił, abys ieżdżila ka-
„ retą, i żeć się miała, bo inaczey, by-
„ łoby dwie z ludzi, i z ciebie ludzie,
„ konie koncow, żeś jest teraz Jey mo-
„ ścią i żona Rządcy wyspy. Uważay
„ jak masz sobie postępować, nie złada
„ kim się wdawać, i przydać sobie powa-
„ gi Rządząney, a ieżeli Cię kto za-
„ czepli, albo halasu narobi, wytknie
„ mu tego. Pośylam ci teraz suknie
„ zielone od polowania, które mi dała
„ Xieźna, spierzadź je tak, aby była
„ spodnica, i kaftan, dla naszej Sanchy.

„Don Quiszott moy Pan, iakom słyszał
„w tym krainie jest dość ro. ważny, i
„zabawny, ale głupi dziwak przytym,
„tak wszyscy twierdzą, i niechwaląc
„się mówią, że ja ma w tym nic nie-
„ustępnie kroku. Byliśmy w iastłini
„Montesinos, i mądry Merlin, mnie
„zdał odczarowanie Dulcyni z Toboso,
„ktora tam wedle nas zowią Aldonsa Ro-
„renco; mam to odbydź, trzema tysią-
„cami sześć set rozg, czy biczow, kto-
„re sobie powinienem dać, mniey pią-
„cią, co już odliczyłem w zadatku,
„Łędzieżatym odmamiona, iak matka,
„co ją porodziła, lub nasz ośle. Na to
„Zono, ztul głę, baby icuni mówili
„czarno, drudzy białe, ci źle, tamci
„dobrze, iak to zwyczajnie na świecie
„bywa. Za kilka dni pojadę do moich
„iemo rządow, gdzie mam wielką chęć
„dośćać się, aby nazbierać dublonow, bo
„mnie tak upewniano, że wszyscy nowi
„rządcy, wiekszey nad tę żądzy i pil-
„nosci niemają. Będę tam bystro, we
„wszystko wglądał, i oznaymię ci, czy-
„li nasz przyjechać do mnie, albo nie?
„Chodź więc nasz. Ipał się, i ostr. wia
„cię i dzieci, chcę go z sobą wziąć,

„ i nie zostawiłbym, choćbym został
„ wielkim Turkiem. Xiężna całuje ci
„ ręce, potysiąc razy, oddaj iey to wet
„ za wet, tyle dwoy, bo niemaż tańsze-
„ go towaru, iak ukłony, i czołobicia,
„ com słyszał od moiego Pana. Pan Bog
„ mi nie zdarzył, żebym znów znalazł
„ worek, ze stem dukatow, iako tamten
„ niedawno, com z sobą przywiozł; nie
„ z moiego omieszkania w szukaniu stało
„ się to. Jednak się o to nieturbuy ko-
„ bieto, bo na to kura grzebie, żeby co
„ wygrzebała, i samo rzady są iak ko-
„ kofz, co złote iaia niesie; sprawowa-
„ nie wyspy to nadgrodzi. Jedną rzecz
„ mnie biednie, to, że powiadaia, iak
„ się raz zasmakuie tego rozrządzenia,
„ ledwieby się palców sobie nieugryzło
„ od oblizowania, tak smaczny to ma
„ bydź kasek; ale ia w to potrafię, bo
„ i koślawi, i ułomni, mogą uiąć, i
„ schować gładko pieniądze, a coż ia,
„ mając zdrowe garści. Możesz domy-
„ ślić się Białko, że, czy tym, czy owym
„ sposobem, nie będę się lenił obiema
„ rękami, i nogami, zgro nadzać zbiory.
„ Panu Bogu cię oddając, niech ci da
„ zdrowie, i powodzenie dobre, i jeżeli

„ zechce, a mnie zachowa pewno czer-
 „ stwym, do usług twoich. Z zamku
 „ Xiążącego, dwudziestego Miesiąca te-
 „ raznieyszego, i Roku, co go mamy w
 „ Kalendarzu 1614. Twoy Mąż Rządca
 „ Sanfzo Panfa.

Zdajemi się rzeczce Xiężna, skończy-
 wszy te czytanie, że Pan Rządca, we
 dwoch rzeczach się tu myli, najprzód, że
 powiada, a przynajmniey dać do wyro-
 zumienia, że te rządy wyspy, są mu
 dane za plagi, które sobie ma odliczyć,
 chociaż wie dobrze, że gdy Xiążę moy
 mąż, zdał mu te samorządy, niemyślił,
 i wzmianki nie było w ten czas obiczo-
 waniu, iak gdyby go na świecie nie by-
 ło; druga, że mi się widzi, zbyt przy-
 wiazany Sanfzo do swojego zysku, co zie
 porozumienie sprawuie o człowieku, o-
 sobliwie na rządcy dostojność wynie-
 sionym; bo iak powiadaia cności cno-
 tę psunie, i bydz pocziwym tamuie, i
 urzędnik łakomy, iest podległy przedsta-
 waniu sprawiedliwości, i wszelkiey nie-
 prawości. Władziłem to tam Mścicia
 Dobrodziko Xiężno, rzeczce Sanfzo, ten
 kawałek, żartuiąc z żeny, która lubi
 dublony, a iezeli iey się ten list niepodo-

ba, można go zdrzec cały, inny na to miejsce napisać, aleby mi się może nie-
 zdarzył. i gorzej się nagryzmolił, chy-
 baby kto inny do tego się wniessał, nie ia.
 Nie, odpowie Xieźna, będzie może i ten
 dobry p. prawiłszy go, ale poydę go
 pokazać Xiężciu. W tym odcizła do o-
 grodu, gdzie mieli tego dnia iść obiad
 w chłozie, pokazała list Xiężciu, kto-
 ry kazał go sobie kilka razy przeczytać,
 dla uciechy. Obiad potym iino, ziadli-
 szy rozmawiali z Sanzem, którego ba-
 ienie, wielce ich bawiło. gdy niespo-
 dzianie ułżyłano głos, alosny fletu, złą-
 czony z bębniem nionaci-gnionym, które
 wraz wydawał, smutną melodyę. Wszy-
 scy przytomni, wydawali się byż z adzi-
 wionemi. Don Quiszott się zamyślił, a
 iego Koniusz ze strachu, szybko się
 przyniósł do Xieźney, ucieczki iego
 zły kłopot. Gdy tak byli przerażeni gra-
 niem, i bębniem nieprzyjemnym,
 uszeli wchodzących do ogrodu dwóch
 ludzi, w długich płaszczach żałobnych,
 w kłacz, ch si po ziemi, każdy z nich bił
 w bęben, czarnym sukniem okryty. przy-
 nich fletu Murzyn, grający na flecie.
 Za temi następował człowiek warośtu

nadzwyczajnego, iako olbrzym; także w żałobie, długą suknią odziany, mając na sobie pas zawieszony, w którym szablą szerszą tkwiła, wszystko to kirem powleczone było, twarz miał krepą czarną załamioną, włosy której było widać brodę białą iak śnieg, długą do pasa; chód jego był powolny, i rozważny; właśnie iakby do beznadziei, i fletu przygrywania siołował się. Słowem, wszystko okazywało w nim podziwienie, i obiecywało osobliwy iakiś, i straszny widok. Ta osoba cudowna, i ledwie się ruszająca swym postępowaniem nieskorym, dostała przecież do Xiążęcia, przed którym przykleknąwszy, chciała w tym uniżeniu, swoją mowę prowadzić, acz Xiąże tego nie pozwolił. Podniósłszy się więc, i kilka razy po bródzie pogłaskałszy, dobył głosu brzmiącego, mówiąc do Xiążęcia te słowa: Wyśoki, i Wspaniały Panie, niech mi się gdzie udać pod twoją wielką obronę. Ja się nazywam Trifaldin z białą brodą, jestem Koniufzy Hrabiny Trifaldini. inaczey zwanej Damy Do orjady, od której przyiłam jest mi, do Waszey Wielkości, dopraszając się jego dobroczynności, aby mogła

nieć pozwolenie, stawienia się przed Pańskimi obliczami, i opowiedzenia mu fama, swoich nieponryśności, które są zapewne wielkiej wagi i niesłychane. A toli, mam zlecenie wprzód dowiedzieć się, jeżeli sławny, mężny, i niezwyciężony Rycerz, Don Quiszot z Maudzy, nieznayduie się w tym zamku, bo iego otobliwie moja Pani żąda, i dla niego, ta przybyła pie szo, nie iedząc, nie piąc, i nie śpiąc, z krolestwa Kandai, za światem, aż do tych państw, co tylko iedynie cudowi przyznać należy, czyli raczej mocy zaczarowania. Czeką przed bramą sbinienia Waszey Wysokości, i pozwolenia wycięcia do zamku. Skończył mowę odkaszlując, i podługiey brodzie gładząc się, w oczekiwaniu odpowiedzi Niążecia, która była takowa: Już od niemalego czasu szlachotny Koniusz Trifaldinie z białą brodą, iestemy uwiadomieni, onieszczęściach Jeymość Pani Hrabiny Trifaldi, ktorey imię zacne przemienić w nazwisko Damy Dolorydy, Czarno-zięznicy byli powodem, możesz iey powiedzieć sprawny Posłańcze, iż nam miłe będzie ię przybycie, i że ten mamy zaszczyt bytności w domu na-

szym wstawionego Rycerza Don Quiszotta z Manfzy, którego waleczność, i dobroczynność, obiecywać iey może wszelki wtpór i ratunek. Powiedz iey także proszę, iż jeżeli mnie śadzi bydź zdatnym, do uskutecznienia iakowey przyługi, i znajdzie zawsze chętnym i gotowym na wszelkie skinienia, iako iestem obowiązany to dopełniać z Rycerstwą ustaw, którego się zaszczytam dostojnością, pociągając mnie szczegulniey do bronienia, i dzwigania wdow ucisnionych, i utrapionych sierot, którym iakie pokrzywdzenie będzie wyrządzane, mianowiciey tak wysokiey godności Damy, iak iest Hrabina Trifaldini. Odebrawszy tę odpowiedź, przykleknął, oświadczając dziękczynienie, i przy smutnym odgłosie fieta, i bębnów, wyszedł z ogroda, postępując iak zwykle z powolnością, zostawiwszy wszystkich zadumionych, niezwykłością iego wzrostu, postacią oraz skromną i poważną.

A więc odważny Rycerzu, rzecze Xiążę, obrociwszy się do Don Quiszotta: Przewzięcia zazdrości, niepotrafią odiać iasności, męstwa, i cnoty. Ledwie sześć

dnia tu bawisz w tym zamku, a już się
 sława jego wszędzie rozgła, szukając
 go ze stron odległych, nie powozami
 wygodnemi, ani konno, ale nawet pie-
 szo, i głodno, tak ci strapieni ubiegają
 się do widzenia tak znakomitey osoby,
 mając dostateczne zaufanie, w jego ra-
 tienia sile i serca dobroci, spra-
 wiając to wstawienie, i dobre imię, na
 cały świat się rozciągające, które mu
 zjednaly jego wielkie, i chwalebne czy-
 ny. Radbym rzecze Don Quixott, Mo-
 ś i Nigę, żeby ten niedowierzący Du-
 chowny, który onegdaj tak znaczny
 wstręt okazał przeciwko Rycerzom błę-
 dnym, był świadkiem tego wszystkiego,
 co się tu dzieje, aby widział własnemi
 oczami, i doznał czyli Rycerze podroz-
 ni i obłąkani, są potrzebni na świecie,
 i co za izacunek mają, u wszystkich ro-
 śtropnych. przynajmniej by dowiedzieć,
 że osoby niezmiernie kłopotane nie szczę-
 selami, i dolegliwościami uciskane,
 nie szukają pomocy, i podźwignienia w
 Knięztorach Zakonnych, ani u ludzi lu-
 cznych, nie udając się do tych Kawale-
 row leniwych, i nieczemnych, którzy
 nigdy broń w rękę niepiastowali. Tym

mniej do dworskich niewieścuchów w-
pieieszczonych, którzy więcej usiłują na-
ganiać cudze sprawy, iak działać sami
godne opowiadania, i pamięci wieko-
pomney. Prawdziwy ratunek utrapio-
nych, podpora nieszczęsnych, obrona Pa-
nien, i pocieszenie wdow, i sierot, nie-
znaydnie się zapewne gdzie indziej, iak
wpośród grona Rycerzów błędnych. I ta-
tego dzięki czynię niebu niekończono-
ść, iż mi łaskę wyświadczyło, powołać mnie
do tego naydoskonalszego stanu, i dostoy-
ności, i uznać za naywiększe pomyśl-
ności dla siebie, te wszystkie przygody,
które mi się zdarzyły, wszelkie prace,
trudy, i znużenia przeszłe i przyszłe
śladząc sobie. Niechay ta Dama zastru-
cona przychodzi i powie, czego żąda;
znaydę nieomylnie zapobieżenie w silno-
ści, i zręczności tey ręki, a niewzruszo-
ney ferdy i meztwa moiego stałości,
które ją prowadzą ikierują.



ROZDZIAŁ XXXVII.

Dalsze opisanie przygód Damy Dolorydy.

Xiestwo niewypowiedzianey uciechy doznawali, iż ich ułożenia względem Don Quiszotta, tak dobrze się udawały ze swojej strony, zdobiąc rzeczy, i stołując się do umysłu Rycerza błędnego. Atoli Sancho, który zważał wszystko co się działo, i niebardzo dobrze mu się nadała przeszła przygoda, niewiedział co miał o tej nadchodzącej rozumieć, i myśleć. Ta żalostna Pani, rzeczce, ma pozor znów mieć rzady może zamieszać. Do nieszczęścia, powie, pamiętam jednego Aptekarza z Toledu, który frant był iak szpak, a gadał iak papuga, ten powiadał, że kiedy się fartuchy gdzie wmieszają, niemożna się nic dobrego spodziewać. To paraliża, iak się na nich zna należycie, iakoż ich też wcale nie lubił. A gdy te wszystkie Jeymości Białoszyjne choć najlepsze i wesole, ieknak są naprzykrzone, i nieznosne, czegożby oczeki-

wać od bolesnych, i utrapionych, iak powiadaia, że iest ta Pani Tryfaldia Sanfzo, zawoła Don Quiszott, przetrzegam cię, nie naganiay Damom, i zany się, przy kim mówisz, nie wipominaiąc Dulcynei, gdy ta Pani, zdala przychodzi mnie tu wynaleść, niemusi bydz jedna z tych, co twoy Aptekarz baiacz, iak i ty namienił, tym bardziey gdy iest Hrabina, bo takowey godności Damy nieśluzą, tylko Krolowym, albo Cesarzowym, poniewaz same maią w domach swoich inne sluzące Panny. Xiężna Joymość, odezwie się Pani Rodryga przytomna, ma sluzące Damy, coby mogły bydz Hrabinami, gdyby Pan Bog naznaczył, ale rzeczy idą, iak mogą na świecie, i nikt niepowinien źle mowić o sluzących nadewszystko o Pannach, bo chociaż sama byłam zamężna, widzę, że prym maią Panny, przed wdowami. A gdyby się kto winieślał ogadywać Dworki, i wybierać z nich wzorki, niewiem czy by mu na dobre wyszło, i do guzow nieprzyzło. Zapewne, odezwie się Sanfzo, nie dla tego, aby nie było co gadać, iak moy Aptekarz dokładał, ale nieporuszaiąc ryżu, gdy przypalony w gardku.

Ci Koniuszowie, odpowie Pani Rodryga, są nuygierzey nam nieprzychylni, nie mając nic do roboty, proznując przed pokojami, czas trawią na obmowilkach, z zazdrości, że my wszędzie weydzieny, gdzie ich niepuszczą, cudowne rzeczy nam wynysłają, i szarpia sławę. Aleby trzeba tych lehmiesciow, cdenać do domu porządy, aby im tam wynaleziono pracę, i zabawy, i pomimo ich złorózczenia będziemy szanowane, i czezone na świecie u Xiążąt, i Panow wielkich dworow, chociaż często gdzie indziej, (niemowię tu) chudo nas trzymają, i czarną suknią tylko iedną narok, za całe zaślągi dają. Idźcie zbierać grzyby, albo łowić ryby, Panowie Koniuszowie proznuacy, a często piinacy, gdyby temu była pora, dowiodłabym wam, i wszystkim obecnym, że usługuiące Xiężnom Damy nieustępują picru szęśliwa nikomu lepszemu, nie tylko wam. Jestem i ja, tegoż zdania, rzecze Xiężna, co Pani Rodryga twierdzi, ale zostawmy na inny czas obronę dworskich Białogłów, aby zawstydzić płocone plotki nieważnego Aptekarza, i spodziewam się, że Sanfzo sam odwoła złe mniemanie, w które

go wprawił, a nawroci się do lepszego rozumienia o białej płci. Zaprawdę Mościa Xiężno, tak samorządstwo głowę mi zaiechało, iż zapomniałem o Koniuszostwie. Niechay te Jej moście, iak chcą się obchodzą, niedbam o nich, tak iak o śnieg zimowy w lato, i o kalendaryze przeszło-roczne, niedałbym szpilki iedney za nie wszystkie. W tym mowić przestali, gdyż głos fletu i bębnów dał się słyszeć z bliska, i domysleć, że Dama Doloryda, nie daleko się znajdowała. Xiężna zapytała Xiążęcia, czyli nieatrzeba, żeby na przeciwko niey wyszła, gdy jest Hrabinią, i zącą Damą. Poyść w obec Hrabiney, odezwie się Santzo, możnaby przez ludzkość. Lecz gdy ta jest tylko służącą, nieżyczyłbym Xięstwu, i dwóch kroków stąpić. Hey do czego się ty mieszasz Santzo, prosta-ku, rzecze Don Quiszott, kto cię prosi o radę? Mości Panie, odpowie Santzo, do tego się wdaię i mieszam, gdzie mogę doradzić, będąc Koniuszym w szkole grzeczności WPana wychowanym, który sam naylepiey chowany iestes, i naygrzeczniejszy, w całym grzeczności kraju. A do tego słyszałem WPana rozma-

wiaącego, że jedną kartką maiey można przegrać, albo wygrać, tak iak jedną więcej, i mądrey głowie, dość na jednym słowie. Sanfzo dobrze mowi, odezwie się Xiążę, trzeba wprzod obaczyć, co to za Dama, a potym będziemy wiedzieli, iak ią przyiąć. W tym weszli do ogroda z bębnami i fletami, wymierzonymi krokami, i smutnym pozorem postępując.



ROZDZIAŁ XXXVIII.

*W którym Dama Doloryda, opowiada
swoje przygody, i nieszczęścia.*

ZA żałobnemi i smutnemi graczami nadchodziło dwanaście Dam we dwa rzędy uszykowanych parami, idąc wszystkie w sukniach czarnych; przestrojonych z załobami białemi na twarzach tak długimi, i zakrywającemi je, iż tylko brzęgi sukien widać było. Zanimi szła Hrabina Trifaldi, prowadzona przez Trifaldina z białą brodą Koniuszego swojego, ubrana w kir czarny, z długim ogonem u sukni na trzy części podzielonym, które tyleż paziosów niosło, w żałobę przyodzianych. Ten ogon troisty, był powodem dorozumienia się, że Hrabina Trifaldi, ztąd swoje nazwisko wzięła, iakby we trzy fałdy; lubo Benengeli przyznać, że zwykle się nazywała Hrabina Lobuną, od wielkości wilkow, co się znajduje w iey krain. Atoli i ten przódzimek iey twierdzi za praw-

E i j

dziwy. Tak rzecz udawały, Hrabina, i iey Pańny, iakby za nabożnym Kościoła obchodzeniem, noga za nogą, mając zakryte twarze czarnemi załonami, iż ich niemożna było wcale uznać. Skoro ta zgraia żalobna weszła, Xieństwo i Don Quiszott powstałi, służące stanawszy szeregim we dwa rzędy, Dama Doloryda pośród ich idąc przybliżyła się do Xieństwa, którzy przeciwko niey wyszli kilka krokow, na przyięcie. Rzeczę za tym Hrabina, zawstydzając mnie te uczczenie, które mi Wasze wspaniałe Wyfokości czynicie, i przyklękawszy powie, nie raczcie daley postępować, dopraszam się o tę łaskę, bo w żalości którą iestem przenikniona, niemam wolnego umysłu, aby tyle ludzkości zawdzięczyć wzajemną chęci uprzejmością, zgoła rozum mnie odstąpił, w moich przeciwnych niepomyślnościach. Musielibyśmy wszyscy niemiec rozważności, i nieznac się. Mościa Hrabino, odpowie Xiążę, aby nie uznać iey godności. i niemożna zadofyc oświadczać iey pożanowania. W tym podniost ią, prosząc, aby usiadła wedle Xieźney. która iey także przychylności wyrażenia powtórzyła. Don

Quiszott, zważał to wszystko, nie mówiąc. Sancho zaś pragnął koniecznie obaczyć twarz Hrabiny, lub ktorey z iey Dam, uwiiał się i kręcił, aby ciekawość swoją zaspokoić, atoli musiał wytrzymać, dopoki im samym niepodobało się odłonić twarzow. Dopełniwszy uniożności, i przywitania z obu stron, Dama Deloryda, niski pokłon uczyniwszy, tak mówić zaczęła do przytomnych: Nie wątpię nayprzednieyszy, i wielce przemożny Panie, arcy-cudnie piękna, i prześwietna Dama, nader doskonała, i nadzwyczaj naycelnieysza słuchająca, a bym nieznalazła łaskawego ucha waszego, serc skłonności, wraz litości, i dobroczynney przychylności, gdy się dowiecie o moich nieszczęściach, ktore są tak niesłychane, i niewidziane, iżby skruszyły na proch marmury naytwardsze, ztarıby na miazgę opoki nayzakamieniałsze, zmiękczyłyby dyamenty na popiół, i przegryzłyby stal i miedź na wyniwecz serc nayfroźszych i nayzatwardziałszych. Acz nim opowiedzenie moich niewypowiedzianych przygod, i niedolow nayśmutnieyszych wtłoczy się i wciśnie, w Wasze naygodnieysze uszy,

radabym wprzód wiedzieć dowodnie i dokładnie, ieżeli najsławniejszy Rycerz Don Quiszott z Manfzy, i naywyborniejszy iego Koniusz Sanfzo Panfa, w tey nayznakomitszey współeczności znayduią się. Zawołą Sanfzo, ieżeli o Panfie mowa, ia ten sam iestem, przytomny tu, nie inny obcy, w nawosobiitszey istocie, dla tego naywybrydnieysza Damo, możesz powiedzieć wszystko, co do nayosobliwszego przywidzenia umysłu iey przyidzie; znaydziesz nas nayspilniejszych, w wysłuchaniu Waszey nayboleśniejszey urody. Don Quiszott przybliżywszy się do żałosney Pani rzecze: Jeżeli piękna, smutna Damo, szukasz wsparcia, ratunku, na twoie dolegliwości w mężtwie, i sile którego Rycerza obłąkanego, ia ci ofiaruję moią moc, i pomoc, iakiekolwiek będą, na iey usługi ie poświęcam. Jestem Don Quiszott z Manfzy, którego obowiązek bronić, i wspierać uciskionych. Nie trzeba zemną wybiegów, ani korowodów, aby moią ziednać przychylność. Racz tylko opowiedzieć szczerze swoje uciski, a wszyscy tu obecni nie odmowią wraz zemną podźwignienia cię, które iest w możno-

ści, i politowanie nad nieszczęsnemi wymaga. Na te słowa Dama Doloryda, chciała upaść do nog Don Quiszotta, i tak też uczyniła, uścisnąć ie uściskać pomimo wzbraniania się Rycerza, mówiąc: rzucam mnie pod iego naywaleczniejszy stopy, nayniezwycięższy smutney czyli wesołey Postaci Kawalerze, pod te golenie, ktore są filary, i podpory naywarownieysze Rycerstwa błędnego, te udo mówię naygodnieysze ufazanowania, gdy ich kroki, i postępowania, mają skutecznść uleczenie naynieuleczeńszych ran moich, przez nikogo innego niezdolnych do zagoienia i ukoienia, tylko przez Walzą nayzacnieyszą wybornosć, i zacnosć Rycerstwa. Onaymężnieyszy, i nayfilnieyszy mężu, ktorego przedziwne dzieła zaćmiewają, i zatłumiają czyny Amadyfow, w dym i perzynę obracają dokazywania Boliantfow, i niszczą i zagubiają wszelkie Esplandyanow dzielności pamiętne w bacieczney wiekopomności, racz bydź moim filarem, i kamieniem węgielnym, gmach nieszczęść nadzwyczajnych wspierającym. Potym obrociwszy się do Sanza, i wziąwszy go za rękę rzecze: O

naywiernieyszey Koniuszey, który kiedy był przy boku naybłędnieyszeych, naypoważnieyszeych, i nayodważnieyszeych Rycerzow w dawnych, teraznieyszeych i przyszłych wiekach nayślawnieyszeych, ktorego dobrotliwość naywspanialsza, więcey się rościąga na świat, niż obfzerność brody Trifaldina moiego Koniuszego, możesz się nazwać nayszczęśliwszym na świecie, bo zoltając przy nayosławiańszym Rycerzu Don Quiszocie, zaszczyt, hołd i wyznanie czynisz całemu Rycerstwu błędnemu, zamykającemu się w nim iednym. Zaklinam cię nayfzlachetnieyszey Koniuszey, przez te przywiązanie zbytkujące, w usługach dla Pana pożadliwość, oraz rządow wyspy, i zbioru złota, abyś był pośrednikiem przyczyniającym się za mną, w naypoważnieyszey iego osoby, aby łaskawym okiem swojego miłosierdzia weyrzał, i uchem litościwym wysłuchał nayniepomysłnieyszą Hrabinę, a iego nayumieźniejszą sługę. Mościa Hrabino, powie Sanfzo, czyli moja przyszłoga byłaby dla niey tak dostatnia, iak broda Koniuszego iey, to niema nic, do sprawy teraznieyszey, i ia o to mniey dbam i stoię, acz

bez podchlebstwa, i pigułki poślacaney, którą mi poiknać daiesz wychwalaniem niezasłużonym, i pomimo proźb iey nawytwornieyszych, com ich niegodzien, nieomieszkać prosić Pana moiego, który wiem że mnie lubi, tym bardziey teraz, gdy potrzebuie moiey pomocy w pewney okoliczności, aby zadosyć uczynił iey żądaniu. Przestań moja Pani żalów, i ulżey sercu. Opowiedź nam szczerze, co ią trapi, i martwi, bez wybiegów, a uznasz, siłą dokażemy, że i Czarnoksiężnicy, i diabli nas nieodstraszą.

Xięstwo byli wielce uradowani, że ich ułożenia dobrze się powodziły, bo Don Quiszott i Sanszo, za istotną prawdę to uznawali, i Dama Trifaldi na wybor udawała swoją osobę. Na proźbę Xiążęcia Hrabina usiadła, i gdy wsiżyli się uciszyli, tak zaczęła swoje dolegliwości, podobnemiz iak pierwszą wyrazami przesadzonemi opowiadać: Krolowa Magoncyia, wdowa nieboszczyka, w Bogu zesłłego (ach niech spoczywa w pokoju wiecznym amen) arcyszlachetnego Krola Archipielea swojego Pana, i męża najmilszego, została po zeyściu iego Panią sławnego Krolestwa *Kanday*,

które jest położone między wielkimi *Ta-
probanymi* krajem, i morzem południowym,
wyżej przy lądzie *Komofin*, z ich małżeń-
stwa urodziła się Krolewna Infanta *Anto-
nomazya*, którą spłodzili wspólnie, i zo-
stała pod moim dozorem, będąc naydaw-
niejszą, i naypierwszą Damą dworską
Krolewey *Magoncyi* iej matki. Po wielu
dniach biegów (bo tak u nas dni rachują,
i lata,) miała *Antonomazya*, doszła lat
czternastu, urodą tak cudną obdarzona,
iż nigdy niebo, i przyrodzenie nieudzie-
liło, więcej żadney z śmiertelnych, co
im naywięcej nadało ozdoby, i piękności.
Lubo młoda była w tym wieku, atoli
miała już rozum stały, i doskonały. Była
oraz tak baczna w postępkach, i obyczajach,
jak piękna, i cnotliwa uchodząc po-
wzięcznie, za cud urodziwości, i jest nią
iśzczę zapewne, jeżeli wyrok zawistny
a Parki nienawistne i miedzianego ferca
nie ustrzygły nici życia iej piefzczone-
go, ale tego zapewne uczynić nieważy-
ły się, bo przedwieczne wyroki niedo-
zwoliłyby uczynić tey krzywdy niezno-
sney, matce rodzaju ludzkiego, aby gro-
no nayprzednieysze, dopiero zakwitłe,
zerwać ważyły się z naypięknieyszej

winnicy, która się znajdować może we wszystkich okolicach obszernego świata okręgu. W tey urody nieporównaney iedynaczce, i ktorey moy prosty iezyk, i umysł, nie jest w stanie nigdy zadośćc oglądać wyflawienia, zakochała się niezmierna moc Xiążąt i Krolewiczow, tak z bliskich, iako i z dalekich stron. Między temi wszystkiemi znakomitemi Panami, ieden dworzanin zwyczajny śmiał podnieść oczy, iakby do dziewiątego nieba tey piękności, wyniesiony na skrzydłach bystrołotnych swoiey nadzwyczajney zuchwałości, zasadzając się na młodości swoiey, udatności, grzeczności, i kształtney postaci, niemniejszy rozumu bystrości, i dowcipu, nadęty żądzami nad zamiar, i obreby swoiego stanu, powziął, i urosił sobie w głowie nadzieię zbyt śmiałą, i rzetelnie mogę wyznać Waszym Wspaniałościom wyłokim, że ten młodzieniec miał przymioty, i zalety, tak niewypowiedzianie wyborne, nietylko serce Paniénki młodey wzruszyć zdolne, ale i opoki zmiękczyć, i poruszyć sposobne. Nie tak grał na cytrze, i lutni, iak inni ludzie, ale potrafił tak mile, i melodyinie, na nich

wygrywać, iak gdyby rozmawiały we wszystkich ięzykach. Wierſze piſał iak Demosthenes, a tańcował iak Pithagoras, i we wszystkich czynnościach, i doskonałościach, zachwycał uszy patrzących, i oczy ſłuchających, a ſerca niewidzących. Jednakże te wszystkie przymioty i przebiegłości, nie byłyby doſtateczne, na dobycie tego zamku obronnego, któremu była ſtrażnicą, i rządcząną, gdyby ten chytry *Uliſſes*, i zdraдлиwy *Szon*, nie domyślił ſię innie ſamey zaſławić ſiebie, i podeyſciow używając, mnie pierwſzey niezwyciężył. Zaczął podstępny zwodziciel, moją iednać ſobie przychylność ſłowami oſłodzonemi i łagodnemi, wymową oraz zdraдлиwſzą, niż *Merkuryuſza*, a wierſzami *Cycerona*, chciał mnie nakłonić, abym mu powierzyła klucza od ſkarbu naynieoſzacowańſzego, którego mi ſkład, i dozor w ręce oddano. Tak dalece mnie przemógł, przez ſwoie ſłowka przymilające, podchlebstwa, zaloty, i pieſzczoty, do tego piękne kleynociki, co mi nadawał nie co raz, iż niemogłam więcej dać odporu iego nagabaniom. A co mnie naybardziej ſkłoniło do bezbronności, i

DON QUISZOTTA. 77

uwiodło do zniechęcenia, były wierszy-
ki miłe, które śpiewał, przygrywając
na lutni, pod moim oknem jedney nocy,
i są te, jeżeli dobrze pamiętam.

Z oczu najmilższych prześliczney Aminty
Wychodzą ognie, co palą me serce,
Niech nieżościać w srogięj poniewierce.
Twa nieśafka mnie wiedzie w labirynty
Miey wzgląd na miłość, Trifaldi Hrabina,
Kochać cię, wdzięków twych nie mała winą

Te wiersze mnie przeniknęły, i głos
wdzięczny jego, tak mnie obowiązał,
iżem prawie rozum stracił, i odtąd, ile
razy czynię uwagę nad błędem którym
popęłnił, tak sobie wnożę, iż miał
przyczynę Plato radzić, aby wierszo-
pisowie nie byli cierpieni, owżem wy-
gnani z Rzeczypospolitych, i wszystkich
kraiow, przynajmniej ci, co o miłości
piszą, bo takowych niekładaia iak te,
co Margrabia Mantuy wyraził, który ba-
wia, i do płaczu pobudzaia kobiety, i
dzieci, acz innego te są rodzaju, iak kol-
ki serca bodzące, i iak pioruny w szpady
biiące, topią żelazo, pochiew nienarusza-
jąc, wycienczaia i rozdzieraia duszę



niedotykaąc ciała. Innego razu, znowe te wiersze mi śpiewał, przed oknami.

Dogrzewając mnie, pieśczone płomienie,
Gdy nie rozpalą Hrabiney wzajemnie,
Wrożyć mi przyidzie ztąd pewne zginienie
Jeżeli pałac będę nadaremnie;
Lecz mnie ta zguba, raczey uszczęśliwi
Gdy łaska Pani, w rosfkofzy ożywi.

Wiele tym pzdobnych, innych pisał
dla mnie piosnkow, które zachwycają,
gdy są śpiewane od miley osoby. A o-
sobliwie pewny rodzaj wierszy strofami,
które były w używaniu, u dworu Kan-
dayskiego, i prawie do zapamiętania się
od śmiechu pobudzały. To mi było po-
wodem. Moście najmilsze Państwo do
utrzymywania, iżby należało wygnąć
wszystkich poetow, na iakie wyspy dale-
kie, na koniec świata ku Antypodom, bo
to iest plemie zaraźliwe, iak powietrze,
które wszystko kazi i psuje. Z tym
wszystkim, nie tak na nich narzekać
trzeba, iak na tych, co ich wychwalaia
tym bardziey nieznaiących się i głupich,
co im dowierzaia; gdybym się była mia-
ła na ostrożności, iak należało na dobra

Och mistrzyni, nie byłabym tknięta ich
błamućwami, i tym szkodliwym fyre-
nom nie dałabym się ułudzić, iako to
wyrażają: żyję umierając, i palę się wpo-
śród lodu, drzę w ogniu, który mnie
w popioł obraca, ufam bez nadziei; że
im się serce otwiera, i dusza wydiera,
i tyle tym podobnych baśni, ktorými na-
pełniają swoje piśma, i dla tego ie
znają za przednie, iż ich sami, ani in-
ni nie rozumieją. Ci piękni Ichmość,
wiele nam obiecują, a nic nie dotrzymu-
ją, zwodzą nas, błamucą fenixami, zło-
tem runem, koroną Ariadny, pierście-
niem Ginefa, jabłkami złotemi z ogrodu
Hesperyijskiego, mieniać złote gory i
kupy dyamentów nam ofiarują, a potem
zwiódłszy zaniedbują, i prostego serca
kobiety, dają wiarę, iak gdyby im uka-
zywali. Ale iak się zapędzam daleko
nieszczęśliwa, co za zawrót głowy mnie
bierze? Cudze szaleństwa, i zawody o-
powiadać, mając z kąd całą xięgę moich
utrapien opisać? Ale ach, coż prawisz?
o trzy razy najnieszczęśliwsza Hrabino.
Nie te wiersze cię złudziły, ani te sło-
wa łagodne zdradziły, twoje to niero-
stropne dowierzanie sprawiło, twoja u-

śmiałość, i lekomyślność, słabość, i nieostrożność cię zgubiły, które otworzyły drogę do żądzy, i utorowały ścieżkę, do namiętności Don Klawiia, (było to nazwisko Kawalera) ia sama go wprowadziłam, nieraz, ale wiele razy do pokoiu Antonomazyi, bardziej przezemnie iest zwiedziona, niż przez zabiegłość Don Klawiia, lubo go wprowadziłam pod prawdziwego męża zaślona, bo mimo tego, chociaż tak nędzna iestem, niedozwoliłabym, ani brzegu sukni iey ucałować. Och nie, nie, małżeństwo zawsze przodkować powinno, gdybym się do podobnego wdać miała kiedy pośrednictwa miłości, czego innego się niech nie spodziewaia, choćby się wściekli. Wprawdzie w tym pobiłdziłam, żem na nierówność stanu niemiała względu, gdyż Don Klawiio, tylko iest Szlachcic, lubo zacnie urodzony, Infanta zaś Antonomazyi Krolewskiej rodowitości, i plemienia, i iakom to namieniła, dziedziczka wielkiego Krolestwa. Ta ich współeczność, była przez nie iaki czas ukryta, przez moia zabiegłość, a żem posirzegła, iż sznorowka Antonomazyi nie-
docho-

dochodziła, i grubość podnosząca suknie, źle znaczyła, mogąc wszystko odkryć, i nas zgubić. Boiażn w ktorey zostawaliśmy, dodała nam wspólnego zarządzenia, umyśliwszy, nim się rozgłosi, aby Don Klawiio, prosił o Antonomazyą za żonę Sądu naywyższego i Rady państwa, na mocy obietnicy zaślubienia, od niey otrzymaney, którą ja sama dokładnie ułożyłam, z tylą mocnemi warunkami, którychby i silny Samson nierozurwał. Zaraz zaczęto chodzić wedle tej sprawy; przyrzeczenie było przed sędziami, i radą ogłoszone, wysłuchali Krolewny przyznania, która wszystko dobrowolnie sama potwierdziła, na iey zeznanie była za trzecie ręce oddana, pod dozorem sędziego, i sprawiedliwego (co rzadko się trafia,) Hey, hey, zawbła Sancho, także i w państwie Kanday są sędziowie nieprawi, i piosnki piszący proźniacy? Zaprawdę iak widzę, wszędzie świat iednakowy, tylko że sędziowie, nie są bardzo cnotliwi w Hiszpanii, iako gdzie indziey; ale mów daley Mościa Trifaldi, i chcey prędko skończyć, bo już się spo-

żnia, a mam wielką chęć usłyszyć koniec tey powieści, i przygod iey, które mi się zdaia za długie, nikomu iednak nieprzyganiając, i bez przymowki, Jeymości Hrabiney.



ROZDZIAŁ XXXIX.

Dalszy ciąg straszney, i pamiętney przygody, Hrabiny Trifaldi.

C Okolwiek powiedział Sancho, zawsze cieszyło Xiezną; Don Quiszott zaś ledwie żył, gdy ten gębę otworzył, nie lubiąc aby się zakazywał, kazał mu przeto milczeć, ze żwawością mówiąc: nie mieszaj się, gdzie ci nienależy, a gdy pozwoli kutowi grzędy, niech się nie napiera wieży. Hrabina więc daley swoje opowiedzenie prowadziła. Sędziowie rzecz, uczyniwszy zapytania Krolewnie, po wielu dowodach, i odwodach, gdy uznali że nieodmienia się w odpowiedziach, stała w swoim przedsięwzięciu zostając, wyrok sądowy Radni Panowie wydali dla Don Klawiia pomysłny, i przyśadzili mu, przez władzę najwyższą Antonemazyją w dożywotnią przyiaźń, za prawdziwą żonę, z czego Krolowa matka, tak była strapiiona, że po trzech dniach, więcey się niefrasowała, trzeba

F ij

ia było pogrzebać. A więc znać umarła, odezwie się Sanfzo. Zapewne powie Trifaldin Koniufzy, bo w Kanday państwie naszym nikogo nieschowaią, żeby nie był przewidziony, i uznany za nieżywego. Mości Panie Koniufzy, rzecz Sanfzo: nie pierwszy razby, i żywego zagrzebano w mdłościach, rozumiejąc że umarły, co się nie raz trafia. Zaprawdę między nami mówiąc, nienależało tak prędko umierać tej Krolowej, dożyłoby było zdaćmi się zemdleć, bo można wielu rzeczom zapobiedz żyjąc, i płochość nierostropna Krolewny moim zdaniem, nie była tak zbytnia, żeby na to umierać. Gdyby poszła za męża za pokojowego, albo innego dworskiego podłego, iakom słyżał, że wiele Dani to czyniły, byłoby to gorzzące, i bez poprawy; ale że przybrała za męża, Kawalera tak grzecznego, i doskonałego, iak seymość powiada, szczerze przyznaję, nie jest to tak straszny grzech, i występpek, iak udaia, bo iako Jegomość Pan Don Quiszott, namieniać zwykł, który tu jest obecny, żeby mi fałsz zadał, jeżeli nie prawdę mówię: i Rycerze błędni są z tego rodzaju, co Krolow,

i Cesarzow z nich robią, iako z uczonych ludzi Biskupow. Dobrze mowisz Sancho, odezwie się Don Quiszott: Niech mało co ma maiątku, a choć i nie Rycerz błędny, aby tylko był waleczny, co się powinno rozumieć, iest w stanie zostać naywiększym Panem, na świecie Krolew, i Cesarzem, choćby Papieżem. Acz niechay. Jeymość Hrabina, kończy swoje zdarzenia, iezeli iey się podoba, zdaemi się, że nayniepomysłniejszy z tych dzieiow treść, iezcze została się do opowiedzenia, bo to cośmy słyszeli, nie tak znacznego smutku, bydź powinno przyczyną. Zapewne, odpowie Hrabina, naydotliwsza część została mi, do oznaymienia im, i tak pełna goryczy, iż ani piołun, i gorczyca, ani ładne jabłka, nie są tak kwalne, i gorzkie, iak te naynieprzyjemniejszy przypadki. Krolowa tedy będąc nie żywa, i umarła bez powrotu, włożyliśmy ją w grob. Ledwie była pochowana, ach! czy to mogę wspomnieć, nieumierając od żalu? tylko mowię cośmy iey tę ostatnią usługę uczynili, zaraześmy wyrzeli na iey nadgrobkę Czarno-zięźnika Malambruna brata stryiecznego zmarłej, na koniu

drewnianym siedzącego, który rzucał okiem bystrym, i ogniстым, na patrzących, i bardziey przerażającym, iak ostrze groty strzał iadem napuszczonych. Ten olbrzym, biegły wielce w umiejętności czarodzieyskiej, okrutny do tego, i mściwy, tam umyślnie przybył, aby się pomścić śmierci swoiey siostry niebożskiej, i ukarać śmiałość zuchwałą Don Klawiia, oraz płotę, i złość wyrządzić Antonomazyi; Oboie więc zaklął, i omamił na nadgrobkku Krolowej. Infanta Antonomazya przedzierżgnioną została w małą miedzianą, a Don Klawiio, w strasznego krokodyla, z nieznanego kruszcu ulanego, w środku między niemi krata będąc stalowa, z napisem na wierzchu, Syryjackim ięzykiem temi słowy:

Ci zuchwali miłośnicy, nie będą przywroceni do swoiey pierwzey postaci, i doby, dopoki mężny Rycerz Manszy, nie odbędzie zemną pojedynku osobnego, bo dla niego, i waleczności tego Błędca, wyroki niecosnione zachowały tę nadzwyczajną przysgodę, i spotyczkę, oraz wyzwolenia moc tych osob. To zrobiwszy, dobył z szerochich pochiew miecza,

nieślachaney wielkości, i porwawszy mnie za włosy, chciał mi głowę uciąć; struchlałam ze strachu na ten widok, nie mogłam ani mówić, ani wołać, boiaż mnie zrobiła prawie martwą; przecież z potrzeby nagłej, czyniąc cnotę i wysilenie, aby go zmiękczyć przez wiele łzow, i proźb pokornych, drżąc iak liść osowy, wymodliłam na nim, że wstrzymał tę surową karę, i nayokrutniejszy stracenie moje. Słowem wszystkie Damy dworskie, taż koley spotkała, kazawszy je przyciągnąć do siebie, które tu są przytomne, i zganiwszy z wynowkami, i pogrozkami frogiemi, za złe nasze pilnowanie, naśladawszy na służących nieudolność, obludność, i- przemieszczenia, nawymyślawszy iak na ostatnie kobiety za niepilność, i zdradliwość, wszystkim przypisując tę zgubę, ktorey ja sama byłam przyczyną, i winną, rzekł: iż nam daruie, na ten raz więę, życia zachowaniem, chcąc zmartwić gorzey ukaraniem doczesnym, i trwałym. W tym oka mgnieniu, iak te słowa wymówił, uczuliśmy wszystkie na twarzach naszych, dziurki nieznaczne na policzkach, rozszerzające się z sierzbieniem, i liu-

ciem, iakby nas szpilkami dotykano, lub pokrzywami parżono, żadney nie było, żeby niecierpliwość, i dotkliwość nie przywiedła rąk, na to nieyfce przyłożyć, i pomacać się; znalazłyśmy to, co wnet WPanowie obaczycie. To mówiac Doloryda, i iey towarzyszki, spuściły zaślony z głów, i odkryły twarze, z brodami gęstemi czarnemi, rudemi, i miefzancmi. Na ten widok, Xięstwo zdawali się zadumięni. Don Quisfott, i Sanszo naybardziley, podobnież inni udawali. Pani Trifaldi zaś daley rzecze; otoż takim sposobem nas ukarał, ten frogi, nielitościwy Malambrun, oszpecając temi włosami twardemi, i niezwyyczajnemi naszą pleć gładką, i miękkość twarzy, urodę nam, i ozdobę odeymuiąc, Szczęśliwiżebyśmy się mniemały, gdyby głowy nasze z karkow pościął, frogiego i płytkiego pałafza ostrzem, niżeli nas tak oszkaradził fromotnie, czyniąc kosmatemi, i obrotami iak kozłów, lub dzikich mężow, i Satyrow nieczyfłych. Bo ieżeli Walze Wspaniałości nayzacniwsze to zważą dobrze, gdzież się pokazać może śmiało Dama brodata? Co za porozumienie o niey będzie? wieleż

przymowkow, i ogadaniów złych ięzykow, znosić musi! ktorzyż rodzice by ją przyznali za córkę? kto będzie tak litościwy mieć na nią wzgląd, i miłosierdzie? A gdy Damy mające pleć miękką, i gładką, iednak twarze sobie kształcą, i malują maściami, smarowaniami, i wodkami, wszelkie wytrzymując przykrości dla wybielenia, i wygładzenia policzków, dodając bielidłów, rumieńców, i malowidłów, z trudnością iednak kochanków dostają? coż, będąc kosmate iak niedźwiedzie, wco się obrociemy, i czego się mamy spodziewać? Moje oczy nędzne, i zrzenice biedne, do was mowę obracam, czegoście doczekały? Jak możecie to znieść, abyście na świat patrzyły, i nie zaslepiły ze wstydu, i żalu na naszą uciążliwość naysztygłiwszą, i że mi mówić pozwalacie, bez wylania łez strumieni? Atoli źle czynię wam, to naganiać; wylałyście tysiąc potoków gorzkich, i krwawych płaczów, należy się domyślić, iż wam już wilgoci zabrakowało, nie żebyście byli nieczułe na te naysroźsze uciski. O moje nawniwsze towarzyszki! Gwiazdy nawniepomyślniejsze nam były w tych chwilach,

w ktorychśmy się rodziły. Spuściły na nas tysiąc zgubnych wlewkow naygorzzych. Ach oycowie, co nas spłodzili, podczas chwil naynieszczęśliwzych, i matki nayniezręcznieysze, co nas zrodziły, będąc w boleściach, w godzinach nayprzeciwniejszych, i nayniebezpieczniejszych! te słowa kończąc Hrabina, upadła, iakby zemdlona.



ROZDZIAŁ XL.

Dalsze prowadzenie tych przygod, z innymi podobnemi trafunkami.

GDy Sancho widział, tak upadającą Damę Dolorydę, zawoła: iakem poczeiwy, trzeba ją ratować, i na wizytłkich Panów, moich przodków poprzyśięgam. w moim życiu niewidziałem, i niesłyszałem tak złey przygody; nigdy mój Pan tey rowney mi nieopowiadał, i ręczę, że mu przez przywidzenie nieprzeszła, tey podobna niedola. Hey niech cię tysiąc szatanów w głąb piekła ponurzy, ieżeli się to już niestało przekłety Czarno xieźniku Malambrunie! Czyś nie znalazł innego sposobu, ukarania tych stworzeniów, nie czyniąc ich kudłatemi iak pudłow? na wiarę wolałbym im nozdrza poprzerzynać iak bachmatom, choćby przez nos gadały, przynajmniej by nie były brodate, założyłbym się o moiego osła, że nie mają czym zaciąć od golenia Balwierzowi. To jest faur

prawda istotna, odezwie się jedna z tych Panien umiemych, że niemy i szelaga w kieszeni na mydło, dla tego musimy używać przez ochronę pewnych maści z żywicą, które sobie na twarz kładziemy, w przedce ie i razem odrywając, tak gładkie potym mamy twarze jak dłoń ręki. Lubo i w królestwie Kanday, są kobiety umiętne, które chodzą od domu do domu, włosy, i brwi kształcić, i tym podobne ochedostwa, których Damy używają; ale my, będąc poczciwe Liałogłowy, niechciałyśmy tych stworzeń używać, bo zwykle nie mają dobrego imienia, i jeżeli laska nayofobliwsza Jegomości Pana Don Quiszotta nas niewieprze, podobno do grobow nasze brody z sobą weźmiemy. Wolałbym odezwie się Don Quiszott, po włosie, moją dadź sobie wyrwać Mauirom, niżeli omieszkąć wam poratunku. W tym miejscu Hrabina Trifaldi, przysła do siebie z zemdlenia, i rzecze do Don Quiszotta: Miły dzwieg głosu iego i obietnic, naywaleczniejszy R cerzu! obil się o moje uszy, w pośród zemdlenia, ocucił, i ożywił moje zmysły i siły. Proszę go tedy pokornie

chwalebny, i nieprzekonany Panie, aby
iego słowa ważne, w uczynki skuteczne
się przeistoczyły. Nie zbywa mi na ochoc-
cie i siłę, powie Don Quiszott, oznay-
miej Pani, w czym mogę iey byđź uży-
tecznym, znajdziesz mnie powolnego,
chętnego, i gotowego, do czynienia iey
przyług. Raczy tedy wiedzieć Wafza
Wielmożność, nayniezwyciężniejszy Ry-
cerzu, odpowie Dama Doloryda, że ztąd
do krolestwa Kanday, iest pięć tysięcy
mil, iedna, albo dwie mniej, lub więcej,
iadać lądem; po powietrzu, zaś prosto le-
cąc, tylko iest trzy tysiące dwieście dwa-
dzieścia i siedm mil, i Czarno-zięźnik Ma-
lambrun mi przyrzekł, że iak prędko na
moje szczęście, znajdę Rycerza Manszy
i łaskę iego, że się zechce podiąć byđź
moim wybawicielem, przyszle mu bie-
guna z siądzeniem wygodnieyszego, niż
bywają do naięcia, i nienarowistego, bo
tego samego konia drewnianego, na kto-
rym Piotr z Prowancyi wykradł piękną
Magellonę, zwierzę dość spokojne, kto-
rego można kierować kolcem, co ma na
łbie, acz tak pospieszno łeci po powie-
trzu, iżby mowiono, że to diabol z pie-
kła wyrwał się. Ten koń, iako z da-

wnych powieści mamy, jest urobiony od przebiegłego Merlina, który go pożyczył był Piotrowi z Prowancyi, swojemu wielkiemu przyjacielowi, co tak wiele podróży po powietrzu na nim odprawił, zostawiając patrzących na niego, z ziemi zacudowanych. Ten zaś Merlin dobry, niepożyczał go łatwo, tylko tym, co ich lubił, albo kto mu lepiej zapłacił. Jakóż od tamtego czasu, dotąd nie-
 flychać, żeby kto na nim jeździł. Malambun tylko przez swoje czarodziejs-
 twa potrafił go sobie przywłaszczyć, używając do wszystkich drog, które do różnych części świata odbywa. Dziś jest tu, jutro będzie we Francyi, nazajutrz w Ameryce, albo w Chinach. Co jest najlepszego do tego konia, to, że nie je, nie pije, i nie spi, podkow niepsuie, bo ich niepotrzebuie, i tak człapią idzie po powietrzu, że ten, co na nim siedzi, może trzymać w ręku, czarę pełną wi-
 na, nierozlawszy i kropli, i dla tego piękna Magellona, lubiła siedzieć na ie-
 go grzbiecie.

Co do powolnego, i ledkiego chodu rzecze Sanfzo, boday żył moy Chodzie-
 wiec, tylko szkoda, że po powietrzu

nieumie chodzić, ale na ziemi wyscignąłby wszystkie człapaki, i kroczaiki o zakład. Co się należy do tego konia drewnianego, dalej mówi Doloryda, jeżeli zezwoli Malambrun, aby się moje nieszczęścia zakończyły, będziemy go tu widzieć, za puł godziny w nocy, bo mi rzekł, że na znak, iż znajdę Rycerza, któregom pożądała, i szukała usilnie, przysze swojego konia, gdzie będzie potrzeba, ponieważ to zgadnie przez swoje czary. Wieleż osób może siedzieć na tym koniu, zapyta Sancho? Dwie tylko, odpowie Doloryda, jedna na siodle, druga za siodłem, i to zwykle bywają Kawaler, i Koniusz, jeżeli niemaż Damy ktorej porwaney. Jak się nazywa ten koń, Mościa Damo, zapyta Sancho? Nie jest tego nazwiska, odpowie Doloryda, iak *Bellerophon*, mianowany *Pegaz*, ani iak *Alexandra Wielkiego Bucyfał*, czyli iak *Rolanda Złoto-uzdy*, lub iak *Renoda z Montoban Bayard*, albo *Frontin Rogera*, tym mniey *Bootes*, i *Pirithons* iak powiadaia, że nazywano konie słońca wozu. Niema przydomku *Oreiazol* iak koń *Rodryga*, na którym ten *osył* statni *Gothow* nieszczęśliwy prze-

grał bitwę, wraz utracając krolestwo, i życie. Nie pytam ia się, iak się nie zowie, rzecz Sauszo, bo i ia, tyle wiem o tym, co i drugi, ale gdy tych pięknych nazwisk mu niedano, tak pamiętnych na świecie, zadożyłbym się że mu nieprzydano także Rotsyuanta, inłienia konia dzielnego moiego Pana, który bez zachwały nie ustępuje nic tym wspomnianym dopiero. Tak i ia rozumiem, odpowie Hrabina. Przecież nazwisko tego iest przyzwoite, i znaczące własność iego. bo się zowie *Chevilland* ledki, iż iest z drzewa suchego, i ma kolec na łysinie iak iednoroziec, i z przyczyny szybkosci iego biegu. To przezwisko mi się dość podoba, powie Sauszo; ale czym go kieruią, czy uzdeczką, czyli powrozem. Jużem powiedziała, rzecz Trifaldi, że kolcem gibkim, co ma na czole iak gwiazdkę; ieżdżiec siedząc na nim tylko ią nawroci, na którą chce stronę, zaraz się nakieruje, czyli gorą, lub dołem, bądź w lewą, bądź prawą, wprzód, i w zad, albo szrodkiem, co we wszystkich uczynkach umiarkowanych, należy zachować. Radbym go widzieć, rzecz Sauszo, ale niewiesz na niego, bo
ktoby

ktoby myślał żebym miał na nim ięź-
dzić? ani na siodle, ani koło siodła, ni
wprość, ni wspak, ani na bok, i poprzek,
sługa unizony, tego nieuczynię, niedo-
czekaia. Właśnieby było do rzeczy, że-
by człowiek co z ciężkością na ośia wli-
zie, miał na tym twardym biegunie
siedzieć, mając burdę na Chodziwcu
miętką, i wygodną, a tuby na drewnia-
ney ostro kościstej szkapie, bez poduszki,
ani przykrycia, miał wytrzymać? o co
to, to nie, uniżenie dziękuję za tę ła-
skę. Niechcę zczochać sobie skory, dla
cudzey pociechy, kto ma za wiele brody,
niech się goli dla wygody. Ja niemyślę
wcale mojemu Panu w tej podróży usłu-
żyć, obeydzie się bezemnie. Jakoż tam
nie jestem wcale potrzebnym, do tych
brod pozbawienia, iak tu mnie wtrącono
do odczarowania Jeymości Dulcynei, i
rad, nie rad jestem użyty, wlaższy iak
Pilat w Credo. Owszem rzeczy Trifaldi,
koniecznym to jest obowiązkiem, tak iż
bez iego przytomności, nicby się nieuku-
teczniło. Innym to powiadać, odpowie
Sancho, co za społeczeństwo mają Koni-
uszowie, że sprawami swoich Panów?
Ci Ichmość, odnosza cały zysk, i chwałę

z tego co czynią, a my tylko biedy, i cierpienia doznaiemy; hey tam do sto kadukow, tak ia tam potrzebny, iak diabol na świętym mieyscu. Bo gdyby przynajmniey ci dzieiow wydawcy opisywali, że ten Rycerz takową spotyczkę odbył, z pomocą swojego Koniuszego, bez ktorego niepodobna mu było tego uiścić, ale nic tego niewspominaią, szkoda obiecywać sobie, aby nas tam wrazili, ziedli bifa, żywo, nic z tego nie będzie, piżą tylko na sucho: Don Paralipomenon, o trzech gniazdach prze-mógł sześć pokusow, i tyleż straszdyłow, a wielkoludow co niemiara, nie wzmiankuiąc nic o Koniuszzych, iakby ich na świecie nie było, chociaż się znajdowali przytomnemi, nie raz zapocili, i krew toczyli do tego czesto guzy, i kufaki nieladaiakie oberwali. Jeszcze raz mowie, i powtarzam, moy Pan, może sam iechać bezemnie iezeli zechce, niech mu będzie na zdrowie, niezazdrosczę tego szczęścia, niestęskni się bezemnie, ani ia bez niego. Ja się tu zoltanę przy Xiężnie Jeymości, a gdy Pan powroci, może sprawę Jeymości Dulcynei, znajdzie ulatwioną po części, bo gdy nie będę miał innego do-

czynienia, orznę sobie skórę należycie, dla przysługi choć przymuszoney, i uwolnienia niechętnego tey Jeymości, co iey nieznam. Słuchay przyiacielu, powie Xiężna, podobno przyidzie ci iechać z Panem, zdaemi się, gdy tego potrzeba wymagać będzie, i wszyscy o to prosić cię zechcemy, bo naostatku dla próznego strachu, czyż można zostawiać w tak nędznym stanie, twarze tych Dam, iak są oszpecone? Zaprawdę rzeczy Sanfzo, nie dorazu dam się namowić, wielka szkoda; ale temu nieporadzę. Gdyby to iaki uczynek miłosierny zrobić dla podrzutkow, albo pokutuiących, i sierot uciśnionych, ieszczeby połbiedy było; tam do paraliża, możnaby się na to odważyć, ale się podawać w niebezpieczeństwo, nogi i ręce dać sobie pogruchotać, a może kark stracić, aby te Jeymoście pogolić, do bisa z tą robotą, głupi co na to pozwoli. Niech inszych Golcow szukaia, nie zawsze z Sanfzem Penfą na plac wyieżdzaia. Wolałbym widzieć ie wszystkie kosmate, i kudłate iak kozły, lub osy, od na wiekfzey, do naymnieyfzey, od naynieschludnieyfzey, do naystroynieyfzey, niż się dać ubić

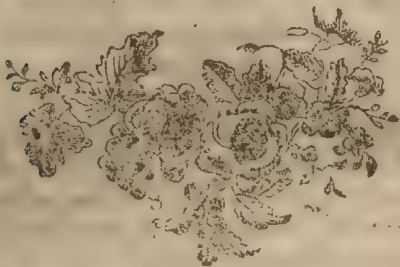
G i j

dla ich miłości, albo mieć potłuczone kości. Sanfzo, rzecz Xieźna, widzę zawzięteś się na Damy Dworskie, i mniey iefzcze ich ochraniaśz, niż Aptekarz z Toledu, ale im krzywdę czynisz, są i u mnie niektore służące, coby za przykład i wzor stateczności, mogły bydź wzięte innym, niemowiac o drugich, tym podobnych i lepszych, gdyby samą Panią Rodrygę tu przytomną tylko skazać, dość na tym, więcey nie wspominam. Wafza Xiążęcia Mośc, odpowie Rodryga, możesz mówić, co iey się podobą, ale Pan Bog wie wszystko najlepicy, acz złe, czy dobre, brodate, lub kotmate, tak dobrze iefteśmy corki pocziwe naszych matek, iak inne, a gdy nas Pan Bog stworzył, wie dla czego, aby nas nieumorzył, i chwały swoiey przyśporzył. W iego tylko ufam miłosierdziu, nie w czymkolwiek zmiłowaniu. Pani Rodryga dobrze mówi, odezwie się Don Quisfzott. Jeymość Hrabi-na zas, i iey towarzyszki zacne, mogą się spodziewać, że niebo się zlituie nad ich niedolą, nie wątpiac że Sanfzo uczyni to, co będzie należało do wiernego sługi, co mu rozkaże Pan dobry. Rad-

bym żeby *Chevillard* już przyleciał, i abym się spotkał prędko z *Malambrunem*, nauczę go ze stratą jego głowy i życia, iak się ma obchodzić z godnemi Damami, i wyzywać Rycerzow błędnych, dozna co umięcia. Niechay nayłaskawsze wyroki, powie Dama *Doloryda* naywefszemi, i naymilszemi chwilami spoglądaia, na *Walszą Wyfokość* nayokazałszą, i wszelkie mu zsyłaia błogosławieństwa, nayprzednieyszy Rycerzu nad Rycerzami, aby wszystkie gwiazdy, nayświtnieysze, luminarze nayiaśnieysze, i planety naywięcey błyszczące zlewały na niego nayteższą siłę i naymężnieyszą, i powodzenia nayobfitze, które w sobie zawieraią! Bądź tarczą silną, puklerzem mocnym, zastępem nieprzełamanym, i wałem nie dobytym, nieszczęsnych Dam cnotliwych, dziś tak okawionych, i oszkaradzonych! zemściy się tych ofiar niewinnych, wzgardą *Aptekarzow*, i *Cyrulikow* zhańbionych, które *Koniuszowie* wyklinacie, *pokoiowi* przedrwiwaiąc, z niewagą, i obelgą napelniaia, i nieślusznosc iawna, na obrzydliwosc całemu światu i rodzajowi ludzkiemu wystawia. Lubo słusznie poniekađ tak

nieuważnym stało się, przynależycie mo-
wię tego doznały, czego żądały; bo cze-
mu się choć w kwiecie wieku swojego
do pokutujących Zakonnice nie udały, ra-
czej niż życie podle, i nędzne prowa-
dzić w stanie służących, gdzie o nich
niedbała, iak gdyby inż w Klasztorze
śluby Zakonne wypełniły. O iak upo-
śledzone jesteśmy Dworskie Panny, choć-
byśmy ze krwi, i pokolenia Hektora
Trojańskiego, prosto przez męską płeć,
i stopnie bliskie pochodziły, czy znay-
dziemy Panie, żeby z nami się obcho-
dziły bez pogardy, chociażby całość ich
majątku od naszej zawiśla pilności i spra-
wności przyzwoitey? O olbrzymie Ma-
lambrunie! lubo jesteś Czarno-zięźnik
frogi, iednak wiernie zwykłeś dotrzy-
mywać słowa, ześley nam iak nayprędzey,
nieporównanego w szybkości *Chevillarda*,
abyśmy iak nayprędzey mogli dostąpić
końca, naszych nieznosnych zmartwie-
niow. Gdyby albowiem upały słoneczne
nas napadły, z takimi brodami, mając
dość łame przez się gorącości, stopniały-
byśmy od grzania się; wszystkie nieszczę-
ścia na nas, i nasze pokolenia by spadły,
bo ktoż u sto diabłow (Panie Boże mi

odpuść) mogłby wytrzymać, te szkaradne koźle brody? Hrabina te słowa żałosne kończąc, zdawała się dotknięta tak żywą boleścią, iż wszyscy wzruszeni zostali. Sancho doprawdy zapłakał, i umyślił sam w sobie, iechać wraz z Panem, na tę wyprawę, choćby go na koniec świata zaprowadził, i jeżeliby to było pomocne, aby iak powiadał, ten chwał z twarzów pięknych tych Dam wypłec, i pozbawić ich kósmaczny.



ROZDZIAŁ XLI.

*O przybyciu Chevillarda lotnego, i końcu,
tej długiej, i strasznej przygody.*

N Oc się zbliżyła, i z nią czas przybycia sławnego Chevillarda, Don Quiszott go oczekiwał z wielkim pożądaniem, i domyślał się, gdy Malambrun, tak się opóźniał z przyślaniem, iż albo niebył ten Rycerz, któremu niniejsza przygoda zachowana do skutecznienia, lub że Czarno-zięźnik unikał, i obawiał się z nim spotkać osobiście. Lecz gdy nymniej o tym myślono, uyrzeli wchodzących czterech dzikich ludzi, okrytych błuszczem, niosących na ramionach konia drewnianego. Postawili go na ziemi na nogach, w tym, ieden z dzikich ludzi rzecze: kto śmiały, niechay siada na tego jezdca. Ja nie wsiadę, odezwie się Sancho, nie mam serca mężnego, i nie jestem Rycerz (Bogu dzięki) Koniuszzy zaś, iezeli jest który, daley powie dziki mąż, niechay na grzbiet się mieści,

Rycerz niech będzie zapewnionym ze strony Malambruna, iż żadney zdrady, ani podeyscia, niema się obawiać, tylko iego pałasza się niech lęka. Skoro nakręci kolec, co ma ten koń na łyfinie, sam go zaprowadzi w mieysce, gdzie się znajduje Malambrun; ażeby zaś powietrza ciągłość, i długość podróży nieczyniły mu zakrętu w głowie, trzeba mieć związane oczy, aż koń zarze, znak będzie, że podróż dokończona, i stanie na mieyscu. To powiedziawszy, dzicy ludzie wyskakując odeszli. Doloryda, zważając konia, i płacząc od radości, rzecze do Don Quiszotta: O naychwalebniejszy, i nayodważniejszy Rycerzu Manfzy, obietnica Malambruna, iest uskuteczniiona, koń stanął, nasze brody rosną, i świerzbą nas frodze, zebrzemy wszytkie, twej nayprzednieyszey mężności politowania, i zaklinamy cię na to, co naybardziej lubisz, i kochasz na świecie, zmiłuy się ratuy nas, każdy włos co mamy na twarzy, a woła gwałtu za nami do ciebie, abys nas pozbawił tey sierchli, i włosienia naprzykrzonego, co nas swędzi, gryzie, i oszpeca. Racz wsięść sam z Koniuszym na *Chevillarda*, bo na

tym zawiśła cała istota, i treść dokazania, co umiesz. Właday spieszno, wielce odważny i wcale prawy Rycerzu, Koniuszzy naylepszy, i naydobrowolniejszy, naśladuy Pana naygodniejszego; uczynicie początek tey podróży, ktorey skutek ma być dla was naychwalebniejszy, a dla nas nappomyślniejszy. Dopelnienie tego chętnie, smutna Hrabino, odpowie Don Quixott, i niebawiąc się przybieraniem poduszki i ostrogow, pospieszę, mając chęć niezmysłową, ulgę iey uczynić w przykrych dolegliwościach. Co ja, to tego nie zrobię powie Sancho, za pozwoleniem Jeymości Hrabiney, a jeżeli te otrzyżyny brod, niemoga się obeysć bez Koniuszego, niechay moy Pan przybierze innego, i te Damy wyszukaia gołca zdatnego, bo ja tego niepotrafię, nie jestem też czarownik, że bym latał po powietrzu? Coby mówili obywatele moiey wyspy, gdyby się dowiedzieli, że ich Rządca na wszystkie wiatry się rozpuścił, iak latawiec? To nie złe, zaprawdę tak jest, powiadaia, że ztąd do Kanday, trzy, czyli cztery tysiące mil, a gdy się koń zmorduje w drodze, lub narowisty, zrzuci nas z sie:

bie, albo przyidzie kłębność do łba olbrzymowi, zatrzymać nas w drodze, może za sześć, lub siedm lat byśmy nazad niepowrocili, a potymby i wyspa przepadła, i mieszkańcy by mnie niepoznali, gdybym się odmienił, i osiwiiał, albo nie żywym został. Dawno słyszałem, że opóźnienie sprawuie utracenie; po darowiznę trzeba się raczo uwiać i po puścić, a gdy ci daią bydło, bież szybko po nie, iak po mydle, aby cię nie odbodły rogi, i nie uniosły go nogi. Całuję ręce, i brody tym Damom, niech mi dadzą pokoy czyłty, Świętemu Piotrowi dobrze w Rzymie, a mnie tu, podiadłszy dobrze, gdy się zdrzymię. Na co mi szukać lepiey, gdy mam nie źle, z łaski tego Państwa, wszelką wygodę, i Xiążę Pan Rządca mnie wyspy postanowił ze swoiey dobroci; musiałbym bydz wcale głupi tego odstąpić, dla czyich wąsów, i brodów, wiele ponieść niewygodow. Coż u diabła, za wielka rzecz, mieć ie? Pustelnicy ie noszą do pasa, a ciepło im z tym; i mają się dobrze. Sancho, rzecz Xiążę, wyspa com ci obiecał, nie uciecze, nie iest ruchaiąca się, trzyma się krzepko ziemi, w głąb idzie.

niezgruntowanie, dla tego nie trzeba się obawiać, utracić iey. A do tego wiesz dobrze, że godności tego świata nie ledko się nabywają, tylko z pracą, i ciężkością przychodzą. Proszę cię, przez wzgląd dla mnie, i zawdzięczenie za rządy wyspy, którą ci nadałem, nie odstępować J. Pana Don Quiszotta, w tey pamiętney rozprawie, i czyli powrocisz spieszno, iak można bydź upewnionym z szybkości *Chevillarda*, lub chociażby przeciwny los zdarzył, żebyś pieśzo iak pielgrzym zebrząc kawałka chleba od domu do domu, powrocił, w iakim czasie, i stanie przybędziesz, zawsze zastaniesz w tymże mieyscu wypę, gdzieś ią zostawił, i obywatelów chętnych przyjąć cię za Rządcę, iak mnie byli wierni zawsze i posłuszni. Ja także przyrzekam ci, iż nie odmienię dla ciebie, moiey przychylności, i słowa danego, niewątpiey wcale Panie Sanfzo, bo inaczey okazałbyś się przeciwnym mi w zamysle, co mam przyśłużenia się tey strapioney Hrabiney, i tobie dobrze czynienia. Och! Mości Xiążę Panie moy, zawoła Sanfzo, dość tego, ja iestem ubogi Koniuszcy, niewart łask tylu iego przezacności, i

wymówić się nie umieiaący, zwłaszcza tak wybornemu, i łaskawemu dobroczyncy. Niechay tylko Pan moy wsiada na konia tego cudaka, a mnie oczy zawią-
żaj, Panu Bogu, i wszystkim Świętym poleciwszy się, ci Ichmość, niech się modlą za mnie. Ale Mości Panowie rad-
bym wiedzieć, kiedy tam w gorze bę-
dziemy pod obłokami, czy się mogę sam
modlić, i oddać opiece Boskiej, wzywa-
jąc pomocy Świętych, i Aniołów Stro-
żów? Możesz bezpiecznie, powie Tri-
faldi, bo chociaż Malambrun iest Czar-
no-zięźnik, wszelako dobry Chrześcianin,
i czyni te wszystkie omamienia rostro-
pnie i pobożnie, aby sobie nie ziednał
żadney przygany. Siadamy tedy rzecz-
Sanfzo, niech nas Pan Bog prowadzi, i
Nayświętsza Panna Loretanśka. Po stra-
szney przygodzie foluszow, powie Don
Quiszott, nigdym niewidział Sanfza tak
załęknionego, iak dziś, i gdybym miał
dowierzać złym znakom zabobonnym,
ledwiebym się sam, niezastanowił, na te
iego postrachy. Ale chodź sam Sanfzo,
rzecz Don Quiszott, za pozwoleniem
Xieństwa Ichmościow. To mówiąc, od-
prowadził go na drugą stronę ogroda, po-

między wielkie drzewa, i wziąwszy go
 za ręce, widzisz mój przyjacielu San-
 fzo, iak daleka podróż nas czeka, i Pan
 Bog tylko wie, iak prędko, i kiedy po-
 wrócimy, co za zatrudnienia nas zatrzy-
 mać mogą, czybys nie mógł moje dzie-
 cię, zamowiwszy że małz wziąć sobie
 co potrzebnego, i pilnego, abys do swo-
 iego pokoju poszedł, i zamknąwszy się,
 dał sobie z pięć set rozek zadatku, na te
 trzy tysiące sześć set, coś się obowią-
 zał dopełnić, ubyłoby ci, znacznie z li-
 czby, i co się już robi, iakby darmo
 przyszło, zdaie się że się zarobi, i rzecz
 dobrze rozpoczęta, iest mile przyjeta.
 Toż znow co nowego, powie Sanfzo.
 Doprawdy Mości Panie, czyś WPan wca-
 le rozum stracił. Proszę mi przebaczyć
 bo iak mówią pospolicie, widzisz mnie
 w nędzy, a chcesz odemnie pieniędzy.
 Hey do sto kroć bisow, wiesz WPan, że
 mam nie zadługo siadać na konia drewnia-
 nego, twardy grzbiet mającego, a chcesz
 żebym sobie tył skaleczył zawczasu. Mu-
 sił WPan marzyć, poydźmy lepiej roz-
 porządzić wygolenie tych Dam, gdy nas
 tam diabeł zawodzi, a za powrotem przy-
 rzekam WPanu, iako człowiek poczciwy,

że o resztę się zgodziemy, ale teraz o tym więcej niemowmy. Ufam twojemu słowu miły Sancho, powie Don Quisizott, i pewny jestem, że go dotrzymasz. Zapewne, niewątpiey W Pan rzecze Sancho, i wierzay mi, iak sam sobie, ale się niepodeymuymy razem wiele rzeczy niepotrzebnych, ktorym wydołać niepotrafiemy. Powrocili zatym do oczekujących, i Don Quisizott chcąc już wsiadać na Chevillarda, zawiązał sobie oczy rzecze do Sancho, i wsiadł śmiało, niemając podobieństwa, aby ten co tak z daleka przyśłał po nas, miał zwodzić nas za mały zysk; coby miał oszukać ludzi, ktorzy mu dowierzają, i chociażby rzeczy obrocily się opacznie inaczey, niż mi się wydają, sama sława, przedsięwzięcia tej przygody, będzie dostatecznie świetna i wspaniała, aby się nieobawiać widzieć ją zaćmioną, zazdrości cieniem. Daley tedy Mości Panie, zawoła Sancho, zdajemy się że mam pełną gębę włośnienia tych Dam, i kawałka iedzenia nie ukąsze, dopoki ich w lepszym stanie nieobaczę. Siaday W Pan wprzod, rzecze, bo gdy ja mam w tyle siedzieć, W Pan pierwey zasadz się należycie na siodle.

Nie zé wŹszytkim źle mowisz, odpowie Don Quiszott, i wyiawŹzy chuŹstkę z kieŹzeni, proŹit Dany Dolorydy, aby mu oczy zawięzała, co ta chętnie uczyniwszy, wnet ją zdiął nagle mowiąc, ieŹeli się niemylę, czytałem w Wirgiliusz, gdy wspomina o *Palladium Troiańskum*, iż to był koń drewniany, ktorego Grecy ofiarowali Bogini *Palladzie*, a ten zawierał w sobie Rycerzow uzbroionych, co byli początkiem zburzenia Troi, nayznaczniejszyego z całej Azyi Miasta. To mi przypomina, iżby nie źle było przeŹpatrzeć, co Chevillard zawiera, w Źwoich wnętrzoŹciach. Niechay to nieŹwŹstrzymie rzecz Doloryda Wielkiego Rycerza, ja ręczę za to, znam dobrze Malambruna, aby zoŹtać upewnionym, że nie iest ani złoŹliwym, ani zdraŹdliwym. Siaday Panie, a ieŹeli się co złego Źtanie, na Źiebie to biore. Don Quiszott muiemał, iżby to było uczynić w iŹŹtocie pokrzywdzenie iego męŹnoŹci, aby tak wiele używać oŹtroŹnoŹci, tak dalece, że nieŹsprzeczaiać się więcey wŹsiał, a że Źtrzemion nie było, trzymał nogi wiŹŹzące rozciagnione, zdawał się właŹnie iak oŹoba na Źpalerach dziana. SanŹzo
także

także przysposabiał się do wsiadania, ale to tak leniwo, iż można było poznać, że mimo chętnie to czynił. Skoro Sancho wsiadł na konia, którego nieznajdował miętkiego grzbietu, począł się ruszać, i poprawiać, chcący się wygodniejsze usadzić, prosząc Xiążęcia, aby mu kazał dać poduszkę, choćby z podnożka Xiężney, ponieważ ten koń, rzecze, ma pozor ciężko nosić. Acz Trifaldi odpowiedziała, że *Chevillard* nieznosi nic podobnego na sobie, jeżeliby chciał siedzieć lepiej, może na bok iak kobiety, aby mu zručniej było. Potym mu oczy zawiązano, i pożegnał przytomnych; lecz pochwili zdiął chustkę z oczu, i spoglądając smutno na obecnych w ogrodzie, zaklął ich ze łzami, prosząc aby pacierz za niego zmówili, oraz za dobre dusze, aby ich wzajemnie ratowały swoiemi modlitwami, gdyby się w podobnym złym razie znajdowali. Łotrze! zawoła Don Quiszott, czy cie na szubienicę prowadzą, że tych żądaśz pobożnych westchnień; Tchorzu, czy nie jesteś w tym samym mieyscu, gdzie się znajdowała piękna Magellona, i zkąd wstąpiła na tron Francuzki, nie do grobu. Ja zaś co do

ciebie mówię, czym nie jest w stanie ubieczyć cię, gdy mnie obrano zastępować też miejsce, co sławny Piotr z Prowancyi dostał. Zasłoń sobie oczy, bydle nierozumne, i lekkliwe, strzeż się aby cię nigdy te postrachy nienapadały, przynajmniej w mojej obecności. Niechay mi oczy zawiążą, powie Sanfzo, a gdy niechcą abym się Panu Bogu oddał, ani żeby się za mnie modlono, iedźmy tedy do nieszczęścia, i niezadziwiaymy się, kiedy pułk diabłów iaki, zanieś nas w ręce Mahometanów.

Nasi podroźni Rycerze, zasłoniwszy sobie oczy, a Don Quisfzott widząc wszystkie gotowości, zaczął nakręcać kolec. Ledwie się do tego posięgnął, wszystkie służące przytomne zaczęły wołać: Niechay cię Pan Bog prowadzi mężny Rycerzu, szczęśliwa droga, Koniuszcy trwożliwy, abyśmy prędko mieli pociechę oglądać was na powrot w dobrym zdrowiu, co niemoże uchybić. iak szybko leciecie, że tylko się migacie w oczach, ledwie was doyrzemy. Trzymay się mocno, nieśmiałku Sanfzo, gdyż się tylko kiwafz; bo twoy upadek byłby cięższy, niż tego młodzika nieuważnego, który

się wmieszał chcieć prowadzić konia Słońca, lub Ikara. Sanfzo ujął w pośł swoje go Pana, ścisnąwszy go mocno, i trzymając się ze wszystkich sił, Mości Panie, rzecze Sanfzo, za co tam nisko powiadaią, żeśmy wygurowali się, gdy ich tak wyraznie gadających słyszemy, właśnie iakby nam w uszy wrzeszczeli. Nie zastanawiaj się nad tym, rzecze Don Quiszott, gdyż te sposoby jazdy są nadzwyczajne, cokolwiek się z nami dzieie, iest podobneż, oprócz że głos nieznañdując żadney przeszkody, może łatwo do nas ciągnąć w górę, powietrze go popędzając ciągiem. Ale mnie nie ścisłaj Sanfzo, bo mnie zrzucisz, ledwie odetchnę. Nie wiem czego się lękasz, i kto cię chwytą, co umykasz się? Poprzysięgam żem w życiu, na tak ledko niosącym koniu nie iechał, iak gładko idzie, czuję iż się zdaie, iakby się z mieysca nieruszał. Pozbądź się moy przyiacielu tych próżnych strachow, rzeczy idą dokładnie iak powinny, i mówić możemy, że za pomyslnym wiatrem zegluiemy. Jakoż rzecze Sanfzo, mamy wiatr nie zły, bu czuję z tamtey strony morszczyznę tęgą, co wieie mi pod nos. Miał przyczynę tak mo-

H i j

wić, bo kilku ludzi dęło na niego z tyłu, dużemi mieczkami, tak Xiążę, i Rządca domu iego rozporządzili dobrze, aby tę przygodę udadź, iak naylepiey. Don Quisizott także poczuwszy wiatr, zapewne Sanfzo, rzecze iesteśmy wyżej nad średnią powietrza częścią, gdzie deszcze, grady, wiatry, i grzmoty się robią, i iezeli w górę będziemy wyniesieni z taką szybkością, wnet stanjemy w części powietrza ognistego, i niewiem dokładnie, iak ten kołec zwracać, aby nie zalceić w takie mieysce, gdziebyśmy spaleni byli na proch. W tym zaczęto im rozgrzewać twarze, paczeskami zapalonemi, i innemi przyrządzeniami, łatwemi do zapalenia, i ugaszenia, które przywiązawszy na długich trzcinach, trzymali zdala, iżby najmieyszego łoskotu nieusłyszeli. Zebym wisiął zawoła Sanfzo, który poczuł gorącość, iezeli nie iesteśmy iuz tam, gdzie W Pan powiadał, albo bardzo blisko, bo iuz mam w poł opaloną brodę. Mości Panie, odkryjcie ia oczy, abym obaczył, gdzie iesteśmy. Strzeż się tego rzecze Don Quisizott, czy nie pamiętałz zdarzenia wyzwolonego Torralwa, co go diabli porwa-

li na koniu zrobionym z trzciny, z oczami zawiązanemi? We dwunastu godzinach stanął w Rzymie, zsiadł na wsi No-ne, z kąd widział co się działo pod czas śmierci Konnetabla Bourbona, naza-
iutrz iak świt powrócił do Madrytu, i opowiedział wszystko co widział. Oznay-
mił także, że gdy był na powietrzu, diabeł rzekł, aby oczy odsłonił, co gdy uczynił, widział się tak bliskim miesiąca, iż mógł rękami prawie go namasać, ale nieśmiał na dół spojrzeć, żeby mu się w głowie nie zakreśliło. Dla tego mój przyjacielu firzeż się, żeby ta cieka-
wość, nie była nam zdradliwa, przestań na tym, iż ten-ktory się podiał w tę po-
droż nas zaprowadzić, o nas wiedzieć będzie, gdyż zaręczył nasze bezpieczeń-
stwo. Może teraz już jesteśmy nad Kro-
lestwem Kanday, gdzie spadniemy nagle na dół, iak łokoł na czaple, i chociaż nam się nie zdaie więcej nad poł godzi-
ny, iak siedziemy na tym koniu, wie-
rzay mi iednak mój przyjacielu, żeśmy już uiechali iaki tysiąc mil. Nie mam co W Panu na to odpowiedzieć, rzecze Sancho, ale jeżeli Dama Magellona, nie-
przykrzyła sobie iechać na tym psim

szkapie twardym, musiała tam w siedzeniu mieć skórę, iak podeszwę podwoyną u botow.

Xięstwo, i przytomni z pilnością słuchali tey piękney rozmowy, śmiejąc się w duchu, do rozpuku. Strzegli się iednak głośno wydać, aby niezapłować skrytości ułożenia, i uskutecznić tak pomyslnie zaczęte dzieło, kazali zatym przytknąć ognia do zapalu, blisko pod ogonin. Chevillard żwawy mając pełen bruch racow, i innych sztucznych ogniw, wyskoczył na powietrze, z wielkim trząśnięciem, upadłszy na powrót na ziemię z Don Quiszottem, i Sanzem, obiema ozgnionemi iak wieprzami. Doloryda, i iey towarzyszki brodate w tym wyszły z ogroda, inni co się zostali, udawali się za zemdlących, leżąc na ziemi. Don Quiszott, i Sanzo, pozostali zagłuszeni upadkiem, i obeyrzawszy się na wszystkie strony, zadziwieni zostali uznać się w tymże samym ogrodzie, gdzie przedtym byli, i uyrzec niemało ludzi leżących, iak nie żywych, acz bardzięj zadumieni zostali, gdy postrzegli w końcu ogroda kopią utknietą w ziemi, na ktorey wisiał na dwóch sznur-

kach iedwabnych zielonych, pargaminowy arkusz, na nim ten napis, złotemi literami wyrażony.

„Przezacny, i mężny Rycerz Don Quiszott z Manszy, dopełnił przygody Hrabiney Trifaldi, inaczey zwaney Damy Dolorydy, i iey Towarzyszek, co tylko ją przedsięwziął, Małambrun na tym przestaie, i zadosyć mu się stało. Te Damy pozbawione są brodow, i Krol Don Klawiio, z Krolową Antonomazją, do pierwszej są przywroceni postaci. Jak zaś Koniuszy dokończy pokuty, trzech tysięcy, sześć set plag, Biała Gołębica z Tobo, zostanie wyzwoloną ze szponow iastrzębow drapieżnych, frogich omamieniow, co ją prześladują, i na łonie swojego ulubionego miłośnika, światła Manszy spoczywać będzie, tak rozrządził mądry Merlin, arcy Czarno-księżnik, nad wszystkich Czarnoksiężników naydoskonalszy.

Don Quiszott skoro przeczytał te słowa, łatwo zrozumiał co znaczyły, iż odczarowanie Dulcynei wrożyły. Preto winne dzięki niebu wyznawszy sto-krotnie, za przygodę, ktorey dokończył

z małym niebezpieczeństwem, i wdzięczności się spodziewając, iaką mu oślibiwą mieć powinny Damy brodate, których nie było więcej widać, poszedł ku tej stronie gdzie Xięstwo leżeli niby zemdleni. Daley Mosci Xiążę, rzecze, daley, biorąc go za rękę, śmiało, wszystko to frazki. Przygoda już zupełnie zakończona. niemasz obawy więcej, i omiwienie ustało, iako twierdzi pismo zawieszone, na wierzchu tej kopii. Xiążę iakby zanurzony w głębokim uspieniu, zaczął niby do siebie przychodzić, i cucić się. Xiężna, i ci wszyscy co na ziemi leżeli, też udając ocknienie i otrzewi iac się niby oczy ledwie otwierali iedni, i drudzy tak dobrze zmysłając zadziwienie, i zaleknienie, iżby w samey rzeczy można sądzić, że im się co dziwnego stało. Xiążę przeczytał kartę, oczy mając ieszcze w poł zawarte, i przecierając ie sobie co słowo, skoro skończył czytanie, rozłożywszy ręce, susnął na szyję Don Quiszotta, mówiąc mu, iż był najlepszy, i najsławniejszy Rycerz, który się mógł kiedy znajdować na świecie w wiekach przeszłych, terazniejszych, i przyszłych. Sancho

szukał oczami Damy Dolorydy, chcąc ją obejrzyć iak wyglądała bez brody, i ieżeli tak piękna była w istocie, iak mniemano pierwej, przez skład iey twarzy miarkuiąc. Ale mu powiedziano, że skoro *Chevillard* spadł z gory powietrza na ziemię cały ogniisty, Hrabina z całą zgraią Panien zniknęła, niemaiąc najmnieyszego włosa na brodzie, ani znaku i podobieństwa, żeby były kiedy. Xieźna zapytała się Sansza, iak się miał po tak długiej i nużącey podróży, i ieżeli mu się nieprzytrafiło, co nadzwyczajnego. Na co Sanszo odpowiedział: mam się dość nie źle, Mościa Xieźno, Bogu dzięki, tylko zem sobie trochę wybił łopatkę, upadając na ziemię, ale to fraszki, dla nas jest rzecz zwykła takowe, i gorsze potłuczenie. Co zaś mam ofobliwszego powiedzieć, to, zem czuł iazdę nadzwyczajną, tak szybką, iak gdybyśmy lecieli na skrzydłach, lub pod zagłem płynęli, tak nas wiatr pędził, ku nie iakiemu miejscu, co mój Pan nazywa kraiem ogniistym; chciałem sobie odłonić oczy, ale mi niedozwolił, wszelako ia będąc z przyrodzenia ciekawym, i chcąc zawżę widzieć, i wiedzieć, co mi na drodze

zawadza, odskoniłem trochę chustki nieznacznie, i tak, że nikt niepotrzeżęł, potym począłem patrzeć na ziemię, zważając iezeliśmy wyfoko wygurowali, zdawał mi się tylko tak małeńki świat, iak ziarno gorczycy, a ludzie co po nim chodzili, iak orzechy. Sanfzo przyiacielu, rzecze Xieźna, czy dobrze uważasz, co mowisz? tym społobem iak powiadasz, nie widziałbyś świata, tylko ludzi co byli na nim, i to iest iasne iak słońce, bo iezeli ziemia, niezdała ci się większa, iak ziarno gorczyczne, a każdy człowiek iak orzech, ieden człowiek zakryłby całą ziemię. Takby to bydź powinno, odpowie Sanfzo, iednak uznawałem ją, przez iedne małe mieysce, i widziałem całą. Ale Sanfzo, znow rzecze Xieźna, niemożna obaczyć w całości tego, co się tylko iedną stroną ukazuje. Nie rozumiem tych wszystkich wybiegów, i peliuzofii Mościa Xieźno, rzecze Sanfzo, dość na tym, żeśmy lecieli zaczarowani, i przez omamienie, mogliśmy za tym widzieć, przez te czary wszystko, a gdy temu Jeymość niewierzy, tym mniey będzie dowierzać, że gdym uchylił chustki, abym weyrzał w górę, tak

blisko nieba znaydowaliśmy się, że niebrakowało stopy, abym go mogli namagać i uchwycić, mogę przyśiądz na to śmieie że jest bardzo obszerne, i przedziwnie piękne. W ten czas lecieliśmy blisko gwiazd siedmiu koz, po naszymu baby zwanych, na duszę moją zaklinam się, że nie byliśmy dalecy od Raju, niemal o dwie mile, i ledwiem nie zdechł od pociechy, gdym go obaczył, bo dawniej w moiej młodości będąc kozopasem, chęć mnie wzięta niewypowiedziana, pobawić się z niemi, i gdybym tego niezrobił, zdechłbym od żalu. Przeto niemowiac słowa nikomu, nawet moiemu Panu, zsiadłem gładko z Chevillarda, i począłem rozmawiać kilka godzin, z temi zwierzątkami ładnemi, i pięknieyszemi niż roże, albo lilie, ale szkoda że naszego języka nierozumieją, chociaż są grzechne, atoli Chevillard, z mieysca się nieruszył w tedy. A gdy Sancho rozprawał z kozami, zapyta się Xiążę, Pan Don Quiszott, co w ten czas porabiał? Gdy wszystkie rzeczy co mi się zdarzaia, odpowie Don Quiszott, dzieia się nadzwyczajnemi sposobami, nie trzeba się dziwić temu, co Sancho powiada. Ja zaś

co mogę Xięstwu oznaymić, to, iżem sobie oczu nie odkrył, wcale niewidziałem ani nieba, ani ziemi, potrzegłem tylko, gdyśmy przebyli średnią krainę powietrza, żeśmy się zbliżali do ognistego; ale żebyśmy dalej mieli wygórować, z trudnością mi wierzyć przychodzi, bo przedział ognistej części powietrza, będąc położony między niebem, i księżycem, a ostatnią powietrza okolicą, niemogliśmy dolecieć aż do nieba Pleiadow, czyli niedmiu koz, iak Sanfzo twierdzi, że byśmy nie byli zaraz spaleni; a że zdrowi zostaliśmy, musi Sanfzo zmyślać, albo mu się marzyło, i przywidziało. Ani wymyślam sobie, anim był rozmarzony, odpowie Sanfzo, tak iest, nie inaczej, niech mnie się pytaią co chcą o tych kozach, a obaczą ieżeli się pomyłę. Powiedz sam, o tym Sanfzo bez pytania, rzecz Xiężna. Są dwie zielone, rzecz Sanfzo, drugie czerwone, inne niebieskie, a jedna zmieszana. To iest, rzecz Xiążę, rodzaj koz nowy, i ofobliwy, niemamy tu takich na ziemi. Niemasz się czemu dziwować. odmowi Sanfzo, że iest różność między kozami niebieskimi, a ziemskimi. Powiedzże mi Sanfzo;

rzecze Xiążę, czyś niewidział żadnego kozła, między temi kozami? Nie, Mości Xiążę, odpowie Sanfzo, łon. słyszał, że ani kozioł, ani frykacz, nieprzechodzą nad rogi miesiąca. Niechciano więcę dobadywać się Sanfza, widząc, że iak zaczął udawać, tym sposobem miał chęć przebiegać przez wszystkie nieba, i opowiadać co się tam dzieie. Na koniec ten przypadek pamiętny Damy Dolorydy, zabawił wielce Xięstwo, i przytomnych, i dał im pochop do śmiechu przez całe ich życie, a Sanfzowi do opowiadania, siła ciekawości był pobudką, iak długo tylko żył. Wyszli wszyscy z ogrodu, aby powrócić do pałacu. Idący Don Quiszott, rzekł do Sanfza, cicho do ucha: Sanfzo, gdy chcesz aby wierzano co powiadasz, żeś widział w niebie kozy, i ia też chcę, abys wierzył, com oglądał w iaskini Montefinos, więcę ci, nie-namieniam.





ROZDZIAŁ XLII.

*O doradzeniu, które Don Quiszott dawał
Sanzy, względem Rządów Wyspy.*

PO pomyślnym zdarzeniu przygody Damy Dolorydy, Xięstwo widząc iak należało postępować z ich gośćmi, aby im się udawało, niemysłili tylko wynajdować nowe sposoby zabawienia się. Naza jutrz Dworscy ich będąc uwiadomieni, iak się mieli obchodzić z Sanzem, Xiążę rzekł mu, aby się przysposobił do obietnia rządów wyspy, iż mieszkańcy oczekiwali go, z taką pożądlivością, iak ziemia sucha, i upragniona deszczu. Sanzo się skłonił nisko Xiążęciu, i dziękując rzekł: Od tego czasu, iakom z podróży do nieba powrocił, Mości Xiążę Panie, i odtąd iak z niebieskich podniebień w wysokości zważałem ziemię, tak mi się malenka, i nikczemna zdawała. iż mnie prawie chęć odpadła byź Rządcą, gdyż to frażki, i nic warto sprawować tak małą częśćkę ziarna gor-

czycy. Jakiey sławy ztąd się nabędzie rozkazywać gromadzie nie wielkiej kilku tuzinow małowudkow, tylich iak końce palcow, bo mi się tak zdawało, że ich więcej niemasz na tym padole. Gdybyś Wafza Wyfokość, raczył dać do rozrządzenia małą częśćkę nieba, chociażby tylko na puł mili wzdłuż, wołałbym, iak wszystkie wyspy na świecie. Moy przyjacielu Sanfzo, odpowie Xiążę, czyli niewiesz dobrze, że ci niepotrafie dać najmnieyszego kawałka nieba, ani tyle iak paznokcie zaymie, i tylko ieden Pan Bog może wszystkim nam, tey łaski użyzyć. To co mogę ci wyświadczyć, czynię dla ciebie, i daię ci, to jest, wyspę piękną, i prostą na ziemi, iak trzcina, równą iak na dłoni, i okrogłą iak jabłko, do tego żyzną, i obfitą, iak pola Elizeyskie. A ieżeli dobrze będziesz używał dobr ziemskich, możesz dostać niebieskich. Wcale to dobrze. Mości Panie Xiążę, odpowie Sanfzo, niechay tylko wyspa przybywa, a mnie żywi, i przyodziewa, starać się będę usilnie, dokładnie nią rozrządzać na złość wszystkim nienawisnym, coby mi chcieli naganiać, tak się sprawuiąc, abym i

w niebie część miał dziedzictwa wiecznego; i nie dla łakomstwa zaprawdę myśle porzucić dom moy, abym w zbyt-kach, i dołatkach opływał, ale tylko abym skosztował, co to te rzędy znaczą, których wszyscy, są tak chciwi. Zapewne odpowie Xiążę, gdy raz doznałz przyiacielu tych przyłmaków, palce sobie oblizować będziesz, tak jest miło rozkazywać, i bydź słuchan, m; nietrzeba wątpić oraz, gdy J. P. Don Quisfott zostanie Cesarzem, co się zapewne tak stanie wprędce tym sposobem iak sobie postępuje, iż będzie żałował utraty czasu, że dawniey tego niepoz, skał. Mości Dobrodzieiu Xiążę, odpowie Sanszo, zawsze jest dobrze rozkazywać, iak Wasza Wspaniałość powiadałz, chociażby tylko nad gromadą owiec bydź Panem. Przyznaię szczerze, rzecze Xiążę, że wiesz wszystko Sanszo, iak gdybyś był uczony w Salamance, i będziesz dobrym Rządzą, ufam; ale zostawmy to innemu czasowi, a myślmy o czym pilnieyszym, przestrzegam cię, że iutro małz czynić wiazd do twoiey wyspy, i obiać rzędy, dziś przysposobią dla ciebie przybranie przyzwoite, poiaždy, i co się będzie należyć

na twoje przyięcie. Niech mnie ustroią, i wyprawią iak chcą, powie Sancho, niemniej iednak będę Panem. Prawda to iest odpowie Xiążę, przecież ubranie powinno byđz przytłosowane do stanu i godności osob; boby śmieszno się zdawało, żeby sędzia, był ubrany iak żołnierz, a woioownik iak Xiądz, Duchowny iak gach, dama iak dziewczka, i tam daley. Twoje zaś fuknie, trzeba żeby się stłosowały do człowieka uczonego, wraz i woionnego, ponieważ na wyłpie którą ci daię do iprawowania dla dokładnego nią rżadzenia, iednakowo są potrzebne nauka i meztwo. Co do nauki, odpowie Sancho, niemam iey tyle, iak na koniec szpilki zaięby można, i nie czynię się mędrkiem. Powiem rzetelnie, że nie umiem ani A, ani B. ale Pacierz, i Boże Przykazanie na palcach, w tym się nie pomyłę, i zdaiem się że to dofyć, aby byđz dobrym Rżadcą. Co zaś należy się do odwagi, skoro będę mocniejszy, używać zechcę broni, którą mi w garść dadzą, do poty do poki mi z ręku niewypadnie, i to za Bożą pomocą, umiem nienaygorzey bronić się pięściami, i kulkami, gdy mnie kto zaczepi, i napastnie. W

Tom IV. I

tych zdaniach trzeba się wszystkiego dobrego spodziewać, odpowie Xiążę, po dobrym Sanfzy замыśle. Wtym przybył Don Quiszott, i dowiedziawszy się że Sanfzo ma na zaiutrz wyieżdżać do swoiey wyspy, wziął go za rękę, i za pozwoleniem Xiążęcia zaprowadził do swoiey izby, aby mu dał niektóre przestrogi, i napomnienia, względem dokładnego rządzenia wyspą, niniby wyiechał. Skoro weszli do pokoju, Don Quiszott zamknął drzwi za sobą, i kazawszy usieść Sanfzy, pomimo iego woli, rzekł tak do niego, głosem stałym, i poważnym:

Dziękuy niebu przyiacielu Sanfzo, że doznaiesz wcześnief darow fortuny, nim mnie samemu przyszło pozyskać iaką część iej łaski, i względow. Ja ktory замыślałem bydź wprzod w stanie wielkiego szczęścia dostąpienia, aby ci nadgrodzić za twoie wierne usługi. iefzcze w cof pozostałem; ty zaś przeciwko wszelakiemu porządkowi zwyklemu, używalsz iuż swoich żądzy skutku, i korzyści. Niektorzy się kłopotą, i turbują, zadając sobie tyfiac troskliwości, pracują nieustannie, aby doysć celu swoich замыślow; inni nie czyniąc żadnych

zabiegów, i prawie o tym niemyśląc, znajdują się obdarzeni urzędami, godnościami, które same ich spotykają; gdy tylko cnoty, prac, i zasług, powinny być nadgodą. Aż nadto prawdziwe te przyślowie, co powiadają, że szczęśliwemu szczęście, a nieszczęśliwemu nieszczęście, zawsze się zdarza. Ty, który względem mnie nie jesteś tylko iedno nic, nędznik i próżniak; który się niemożesz śczerzyć być uczonym, ani męznym, lub czułym, i niespracowanym, iednak widzisz się być Rządcą wyspy, szczegulnie, żeś powąchał trochę Rycerstwa błędnego, i zdala w ślady jego wstępujesz. Powiadam ci to Sancho nie dla tego, abym ci twoją podłość i niezdatność wymawiał, lub zazdrościł ci tego powodzenia, ale żebym ci dowiodł, iż niepowinieneś przyznawać twoiego szczęścia, żadnym zasługom twoim, ani godności, tylko dziękować nieustannie niebu, za tę łaskę ośobliwą, którą cię niezasłużonego obdarza, a potym szacować wiele zacność Rycerstwa błędnego, którego nayprzedniejszy wyborność, zawiera w sobie nieskończone mnostwo dobrodzieństw, dobr, i pożytkow. Tak

przysposobiwszy twoie serce, i umysł; do wierzenia co ci mam przepowiedzieć, słuchaj z pilnością, i przyłożeniem się natężonym iakoby ucznia, który chce odnieść korzyść z napomnienia nauczyciela, oraz przełożeń, i prześtrog twoiego Pana, właśnie iak drugiego Katona, co ci służyć będą zamiast gwiazdy pułnocney, za słytnika, i przewodnika, na tym morzu burzliwym rządów, gdzie się zapuszczasz w głębokość niezbrodzone, które cię zaprowadzą nie błędnie, do pożądanego portu zamyśłow, i pomyślności; gdyż znakomite urzędy, i wysokie dostojności, nie są nic innego tylko odmęty, i przepaści nie zgruntowane, pełne prądów, zawodów, i burzliwości.

Nayprzód moje Dziecię, powinienes kochać Pana Boga nad wszystko, i obawiać się go, bo bojaźń Boska, jest początkiem mądrości, i szczęśliwości, i ten kto jest prawdziwie roztropny, słucha jego przykazaniów, żyjąc bogoboynie, i cnotliwie.

Potym masz największą dawać baczną na to, abyś sobie przypominał zawsze twój dawny stan, i żebyś się szczerze sam rozważał, i rozpamiętywał, iż-

byś się mógł poznać, i swoią małowartość, bo to jest nayważniejszy czynność, do ktorey się przykładać należy. Tą wiadomością będziesz przestrzeżonym, abyś się nieodymał, iak żaba, która zazdrozcząc wzrostu wołowi, chciała tak dużą urosnąć, i rozdymając się rozpekła. Te głupie napuszenie, i serca wyniosłość, ktorego nawet nayznakomitszym Panom nieprzebaczają, i tobieby wyrzucali na oczy, przypominając ci podłość twoiego stanu, żeś wprzód trzodę past chlewną. Jakoż tak jest, odpowie Sancho, pasterem je, kiedym był wcale mały, ale iakem podroś, pasterem potym owce, a dalej bydło; ale coż się ma do tego, niewzyscy rzadcy pochodzą od Xiążąt. Przyznaię to, rzecze Don Quiszott, i dla tego właśnie ci, ktorych urodzenie, nie łożuie się do godności ich urzędów, powinni naybardziej być uprzedzającemi, i grzecznemi, aby sobie nieściągnąć zazdrości, i obmowy, ktore zwykle na tych się wysilaia, co władzę mają w ręku.

Niewstydź się czynić sobie, owszem zachwały z podłości twoiego urodzenia, i niewzdrygay się wyznawać, że pochodzisz z chłopskiego pokolenia, bo gdy

niebędziesz zamyślał wynosić się nad stan, nikomu nieprzyjdzie chęć poniżać cię, i pokora niebiośły przebiła, gdy z cnotą złączona, tym miłsza jest, i od wszystkich uczczona, im bardziey znosić nie mogą zuchwalca, i hardego. Nie dopiero dziś szczęście wynosi podłych ludzi, wielu dawniey, prawie z błota, na trony, i purpury wysadzając, mógłbym ci niezliczone tego okazać przykłady, acz czas niewystarcza, i co ci mam powiedzieć, jest pilniejszy.

Zważay i to Sanzo, gdy cnota stanie się zawsze prawidłem, wszystkich twoich czynności, i niebędziesz się na niczym tak zasadał, iak tylko abyś został sprawiedliwym, i cnotliwym, nie będziesz miał czego zazdrościć stanowi, i urodzeniu najwyższych Panow; bo szlachectwo się dziedziczy, będąc cudzym darem, ale cnota, jest dobrem własnym nabytym i sama przez się zaizczytem, gdyż szlachetność bez niey jest płonna, nieużyteczna, i mało szacowana.

Jeżeli tedy zdarzy się ci, że kto z krewnych twoich ubogich przyjdzie do ciebie, pod czas rządów twoich sprawowania, nie pogardzay nim, ani go odra-

żay, lecz przyimiey mile, i udaruy; tak uczynisz zadosyć twoiey powinności, niesprzeciwiając się nieba wyrokowi, które dzieła swoje niedozwala lekce ważyć, dopełnisz oraz obowiązkowi krwi, i prawu przyrodzenia, które nietylko należących, ale i wszystkich ludzi, iak braci kochać, i wspomagać nakazuje.

Gdy sprowadzisz do siebie żonę, iako iest przyzwyczajoną, aby złe, i dobre powodzenie, z tobą dzieliła, staray się dać iey przestrogi przynależyte, iak się ma obchodzić, aby się pozbyła tego grubiaństwa przyrodzonego, które wicyfką nieobyczayność oznacza, i naucz iey, iak ma na dobre użyć pomysłowości zdarzoney; bo cokolwiek może nabyć majątku rzadca roztropny, i ochronny, bez pokrzywdzenia iednak Pana, i ludzi, żona rozrzutna, i nieuważna, może to rozpruścić.

A gdyby się trafiło, żebyś został wdowcem, i pielegnowanie dzicci, oraz pilność twoiego urzędu, byłyby ci powodem, do powtornego ożenienia, strzeż się brać za żonę białogłowy zalotney, i chciwey, ktoraby ci była podniętą do złego nałogu, osobliwie tego rodzaju

co obiema rękami chwytają, a męża
względy, i swoje umizgi przedają, bo
zapewne żona, sędziego biorąc dary, mąż
jej na strasznym Sędzie Boskim, za to
odpowiedzieć musi, i wieczwornąśob mu
to na świecie będzie wytracono, a po
śmierci nał. pi. ukaranie za to, co na ie-
go imie brano za życia.

Wystrzegay się najwięcej uwodzić za
uprzedzeniem, i przywidzeniem, są to
wady głupców, którzy przez niekczemną
zarożumiałość, mniemają mieć więcej
rośtropności, niż naydoskonalsi, i nay-
doświadczeńsi mężowie.

Niechay łyzy ubogiego, znaydują do
ciebie przyślep. i litość, ale tak, żeby ci
niedały narużyc sprawiedliwości wni-
czym, która jest równo winna bogatym,
i nędznym, moźnym, i słabym. Staray
się odwikłać, i objaśnić prawdę, i flu-
fzność, tak z pomiędzy darow, i obiet-
nic bogatego, iako też wpośrzed proźb
i narzekaniow ubogiego. bo iednakowa
szrucznosc, i udanie w obu, znaydować
się może.

Ile razy ci się trafi sądzić winowaycę
nie używaj całej surowości prawa, gdyż
iednakowo nie dobrze słyńie sędzia zbyt

furowy, iako i nadto pobbłażaiący, i iezeli co cię nakłaniać będzie do łaskawości, to sama litość i miłosierdzie, nie żadne dary, ani względy.

A gdy ci się zdarzy byđź sędzią, kto-rego z twoich nieprzyjaciół, wyzuy się z wszelkiey przeciwko niemu nienawiści, i niechęci, i tylko istotność iego sprawy, i rzetelność roztrząsay; niechay cię uprzedzenie nie zaślepia w czyieykolwiek sprawie, abys sumienia, i sławy nienadwergżył, przez wyroki iednosronne, i abys w czasie nie był przymuszonym nadgradzać niesprawiedliwość z twoiey kieszni.

Gdy piękna iaka kobieta przyidzie, żadać od ciebie sprawiedliwości, nieday się uwodzić iey urodą, łzami, i proźbami; miey oczy załionione, i uszy zatka-ne, na podchlebstwa, powaby, i pochwały, zważaiąc tylko na to, czego wymaga słuszność; bo piękność iest zdradliwa, i niemalż zarazy szkodliwšzey, na zepsucie cnoty Sędziego. Podchlebiania zaś, i wychwalania; nierostropnych tylko uwodzą.

Słowami zelżywemi nieprześladuy skazanego na śmierć winowaycy, gdyż

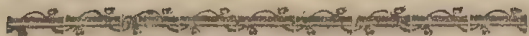
to jest nagrawać się z niefortunliwego; ktoremu się należy więcej pocieszenia okazywać, niż natrząśania.

Mając sędzić złoczyńcę, miej zawsze na uwadze stan nędzny ludzkiego plebienia, którzy zwykłe ze złemi skłonnościami na świat wychodzą, i są z przyrodenia wielu ułomnościom podlegli; ochraniaj ich ile możesz, bez naruszenia sprawiedliwości; używaj dla nich względności, i litości, gdyż Pan Bog więcej lubi miłosierdzie, niż surowość.

Zachowując ściśle te prawidła Sancho, żyć będziesz długie lata na świecie w pomyślności, i wiekopomnie w ludzkiej pamięci. Jednostayną szczęśliwość osiągniesz, i nieba na siebie ściągniesz błogostawieństwa, do późney potomności. Weczu, i pokoju tak życie przepędzając, oraz kosztując rokoszy słodkiey i niewinney owocow, a przeżywszy lata w pomyślney, i długiey starości, po zeyściu b. dzieśz załowanym od wfzysłkich; w niebie wiecz, stą otrzymaś nadgrody koronę. Te są mój przyiacielu prześrogi, i nauki, ktorem ci miał przepowiedzieć, co się dotyka twoiey sławy.

i zbawienia duszy. Daley posłuchasz tych, iakie ci mam przełożyć względem doczełności, i twoiey osoby, iak masz w szczególności w domu twoim rozrządzać się.





ROZDZIAŁ XLIII.

Dalszy wywód rad, i przestrog, które Don Quiszott dawał Sanfzy.

Niktby nie sądził inaczej po tym napomnieniu, iak, że Don Quiszott nie tylko miał myśli szczerze, i cnotliwe, ale że to był człowiek nayroztropniejszy na świecie. Jednakże iakośmy tego kilkokrotnie doznali w ciągu tych dzieiow, że chociaż nieborak Słachcie był rozpoznany we wszystkich innych okolicznościach, gdy iednak o Rycerstwie błędnym wzmianka czyniona była, od rozumu zupełnie odchodził, tak dalece, że codziennie iego uczynki pokrzywdzały roztro-
pność, a uważność czynow iego nieprzyznawała. Co się zaś tycze, zaradzeniow następujących, niemają tey ważności co pierwsze, dając tylko poznawać, że Don Quiszott był człowiek dokładny w naymniejszych szczegółowościach. Sanfzo, słuchał z pilnością, swojego Pana napomnień, i usiłował dobrze sobie wpra-

wieć w umysł jego zaradzenia, z chęcią szczerą użyć ich na dobre, aby ze sławą i użytkiem, odbyć swojego urzędu powinności. Don Quiszott tak daley mowę do niego prowadził.

Co się należy do sposobu, iak masz się obchodzić w domu twoim, i względem twoiey osoby, nayprzod ci zalecam, abyś był ochłudny, paznokcie sobie obrzynając, nie tak iak niektorzy co ie zapuszczają umyślnie, mniemając, że im z tym ładnie, i iakby to ozdoby reku dodawało; szpetny, i obrzydliwy zwyczaj; więcey zwierzętem, iak ludziom przyzwoiły. Nie okazuy się przed ludźmi zaniedbałym w ubraniu, z odpiętymi sukniami, bo to znaczy człowieka nierządneho, albo piliaka, i niechluię, a często bywa znakiem rozwiązłego, i utalonego, iako tak o Juliuszu Cezarze sądzono.

Wymiarkuy dokładnie, wiele ci może uczynić dochodu rocznego te samorządwo, i ieżeli możesz byść w stanie trzymania wiele ludzi pod barwą, niech będą przybrani bez zbytku, zchludnie i z ochroną, bez wymysłów, i okazałości. Z tey oszczędności, co ci zbywać będzie,

lepiej przyodziey kilku nędznych żebraków, to iest, ieżeli cię stanie na fześciu pokoiowych, trzynay tylko trzech, a resztę za to ubogich zapomodz, i przyodziey, będziesz miał tyle do nieba, za tobą przy czynców, czego ci ktorzy prożney chwały tylko szukają, niedostępnią. Nie iedz czosnku, ani cebuli, nie będzie ci z gęby śmierdziało, i aby z cuchnienia, nie postrzegli twoiego podłego przyzwyczajenia, i urodzenia, a ztąd niewnosili sobie, twoiego pierwszego stanu nikczemność. Chod miey poważny, i mowę powolną, ale nie tak żeby się zdawało, iż się sam w sobie kochasz, i wiela wazyłz, gdyż przyśadność iest wżyskim nieprzyjemna, i pogardzona.

Nie obiaday się nazbyt na obiedzie, a ieszcze mniey na wieczerzy, bo zdrowie ciała zawiśło na nieobciążeniu żołądka; wino piy z wodą zmieszane we dwoch częściach, i nieopiay się, gdyż żarłok, i piianica, do niczego niezdatny, ani słowa dotrzymać, ani tajności zachować potrafią; nie okazuy obżarstwa przed ludźmi iedząc chciwie, i łakomo, iak czynisz, i staray się przytłumić w sobie odrzucania szpetny zwyczaj. Tego nieroz-

zumiem, rzecz Sanzo, co to znaczy. To jest, powie Don Quiszott, gdy ci żołądek nieśtrawność gardłem odrzuca, czynić to wystrzegaj się przed kimkolwiek, gdyż to oznacza nieobyczajność, i grubiaństwo. Niechciałem ci tego słowa wyrzec, bo jest iedno z naygrubszych naszego ięzyka, i inneby na to mieysce trzeba wynaleść, iako to wiatrow odbiianie, chociaż nie tak wyrazne. Zaprawdę Mości Panie, miło mi słuchać W Pana, rzecz Sanzo, mówisz iak Samson, a iesteś mężny iak Salomon, i iedna z tych przestroż które mi WPan daiesz, jest naydokładnieysza, naylepiey o niej będę pamiętał, to jest, abym nie odrzygał, gdyżem zwykł to często czynić. Rzekniey, wstrzymać odbiiania, powie Don Quiszott. Wstrzymywać podbiiania, odpowie Sanzo, odtąd będę mawiał, i otym pamiętać zechcę, zapewne się w tym nie zapomnę.

Unikay także Sanzo, mieszać w swoiey mowie mnóstwo przyśłowiow, bo chociaż te sposoby tłumaczenia się są dobre, ale ty ie naciągasz nadto, i źle stosujesz, tak dalece, iż podobnieysze są do nie rostopności, niż zdań wyboru. Co

otym, odpowie Sanzo, chyba sam Pan Bog zaradzi, bo mam ich zawsze pełną torbę nadoredziu, tak obciążony niemi jestem, iż mnie ledwie nie zaduszą; i pozbyć ich się muszę koniecznie, a często aż odpoczywam, tak moje mordują, i krtuszą; bo skoro gębę otworzę, zaraz ich mnóstwo cisnie się i wylatuje, iż ich utrzymać nie mogę. Jednak na potym starać się będę, abym się wstrzymał dla W Pana przestrogi, i przypodobania, i tylko ile urzędu moiego godność wymagać będzie, z mędel ich wypowiem, bo w domu dostatnim, obiad zawsze gotowy, a u skąpego zwykle poobiedzie, zawsze są wymowy, i kto dobrze przekłada, niepomiesza się, choć go kto bada; rozumie się byź bezpiecznie kto na gwałt dzwoni, a często się szkody nie uchroni; lepiej brać, iak dawać, i pożyczać niż oddawać; a kto źle przedaje, i kupuje, naworku szkoduje. Daley Sanzo, zawoła Don Quisizott, nie trać serca moy Bracie, nadziey wiecey tych przyślowiow, nikt ci nieprzeizkodzi. Matka karze dziecię o swy wolą, a te ie gorzey popełnia dobrą wolą. Ja cię chcę poprawić z wielości przyślowiow,

wiow, a ty ich przytaczasz kopę, które tak są do rzeczy, iak pięść do gęby. Przyślowie dobrze przystosowane jest przyjemne, acz co chwila je powtarzać bez przyczyny i powodu, sprawuje nudność, i rozmowę naprzykrzoną.

Gdy ięździć będziesz konno, siedź prosto, trzymaj się krzepko, i wyprostowano, bo to jest własność dobrych Rycerzow, i Koniuszzych; niedbale zaś i opuszczono siedzieć, tylko kobiet przyzwoitość.

Nie bądź ospałym, i tylko pomiernie snu używaj. Ten który rano nie wstaje wraz ze słońcem, nie używa całego dnia, i utracą część życia. Przestrzegam cię Sancho, że pilność, i ranność, są matką sprawności i powodzenia; przeciwnie leniwość, i opieszłość są szkodliwe, omieszkując wszelkie sposobności użyteczne. Te dwie ostatnie rady życliwe, co ci dadź umyśliłem, i chcę żebyś je sobie mocno nabił w pamięć, gdyż mnie mam, że ci niemniej pożyteczne będą iak pierwsze, to jest, żebyś się niewdawał w sprzeczki o starożytności domow, i imion, chcąc iednych. od drugich różność czynić, bo nie będąc wszyscykie ie-

dnakowe, i mając wielorakie początki, ściągnąłbyś na siebie nienawiść od tych, co byś chciał poniżyć, bez wdzięczności, od wywyższonych.

Stroy twoy i ubranie, powinny być z chłudne, i przyłtoyne, suknie gładkie, piękne, nie wytworne, płaszcz długi, nie szukając w tym okazałości, ani ozdoby, raczey wygody, i przyzwoitości. Gdy na Sądach zasiadać będziesz, trzeba mieć postawę skromną, i poważną, i w każdej okoliczności, gdzie urzędu swiego odbywać będziesz powinności, okazać się czułym, i stałym. W innych obchodzeniach, bądź przymilający, uważny, przystępny, łagodny, i łaskawy. Day sobie należyte czynić uszanowanie, bez dumy, i zuchwałości, zachęcając lud więcej miłością, niż boiaźnią.

Te są Sanfzo, przyjacielskie życzenia, i pańskie napomnienia, co ci teraz daię, innych w czasie, i porze przyzwoitych użyzyć ci nie omieszkam, abyś tylko miał na bacznosci, oznaymywać mi często, iak ci się powodzić będzie.

Cokolwiek mi WPan opowiadaż, rzecz Sanfzo, jest bardzo dobre wżysztko, i użyteczne, tak dla życia terazniejszego.

go, iako i dla przyzłego zbawienia; ale na co mi się to przyda, gdy tego pamiętać nie będę. To pewna, że co do obcięcia pazurów, i owdowiawszy do powtornego ożenienia, i jeżeli to Pan Bog zdarzy, nie wyidzie mi z baczości, ale reszta tego motłochu, i przebiegow, coś mi WPan przepowiedział, tak siła mam o tym pojęcia, iak o gwiazdach, co ich nie znam, chyba mi to WPan namalujesz na piśmie, to ie sobie czytać każe moiemu spowiednikowi, aby mi niemi głowę nabiał, ile razy będzie tego potrzeba. Ach! zawoła Don Quiszott, iak to rzecz nie przytłoyna, i szpetna, dla Rządcy kraiu, nie umieć czytać, ani pisać! Czy wiesz Sanfzo, iak sądzą o człowieku mankucie, i tym co nie umie pisać, i czytać: że pochodzą z podłego stanu, i ostatnich ludzi rodzaju; albo że rozum mieli tępy, i są prostego wychowania, że nie zdadni byli do ćwiczenia, i poprawienia złych nałogów. Nie mała to wada, moy przyiacielu, którą masz, ta nie umiejętność, i radbym żebyś się nauczył przynajmniey imie twoie podpisać. Jak mnie, rzeczë Sanfzo, obrano posługaczem bractwa naszey Para-

fi, nauczono mnie gryzmolić, i takie znaki kłaść, to jest krzyżyki, iak na pakach towarow, zamiast imienia moiego; a do tego, udawać mogę, że na prawą rękę kaleka, i kto inny za mnie, będzie się podpisywał, bo na wszystko jest sposób, oprócz śmierci, i znać bydle dobre po szersci; a będę Panem, i moc w ręku mając, wolno mi będzie co chcieć czynić, i udawać, iako inni Sędziowie zwykle to robią, i będąc Rządcą mocniejszy nad nich wykręcę się, i zawsze moja sprawa będzie lepsza. Jakoż tak nie inaczej, niechaj się zbliżą chizo, wnet ich wybadają, iak się macają, bo nie można kota w miechu targować, ani wilka za barana chować. Dajcie mi tylko czynić, a nie potrafi mnie nikt obwinić, szukając bawełny, nie zyska się często i wełny, a powoli zostaną goli; na kogo Pan Bog łaskaw, to i wszyscy Święci; a częściej bogaci, iak ubodzy, bywają przekłeci, głupstwa bogatego uchodzą za mądrości, i występki za doskonałości. Ja zaś zostawszy bogatym, gdy będę Rządcą wyspy a pocziwym, i hojnym do tego, iak myślę stać się, ktoż ubiś, będzie śmiał

mi co wymawiać? bo kto się czyni niewinnym barankiem, wilk go pozrze wieczorem, lub porankiem. Tyle każdy wart, co ma dom, powiadała moja babka, i dobra na myśli lada pułapka, a z mocniejszym boruchać się, nikt nie wskóra, i tak mu może dokuczyć, aż oblitnie z niego skora. Ten naybardziej zatrudniony, kto trzyma garnek w garści rozparzony, ale też może z niego skosztować, byle mu nieprzyšlo żałować. Niemalż nic lepszego, iak mieć się dobrze, i iść w pośł mięso bobrze. Głód jest naylepszym kucharzem, a oszczędność izafarzem. Kot rad się oparzy, gdy mu się co smacznego porwać zdarzy. Hola, hola, do sto kadukow, stoy Sanfzo, bo-dayżeś zaniemiał przebrzydły baiaczu, zawoła Don Quiszott, żeby cię lichowzięło z twoiemi przysłowiami, i tego, kto cię ich nauczył; iuż godzina, iak mnie męczyłz niemi. Jeżeli cię te przypowieści nie wywyższą na trzy drewna, wielkie fzcześnie będzie, i powiedz mi, zem zły prorok; zdatne są, ludzi tylko odurzyć, i poburzyć na twej wyspie, i ciebie pozbawić rządow. Zkąd ich u kaduka wydobywałz laydaku, gdy ia chcąc

iedno stołownie powiedzieć, muszę się nad tym zapocić. Zaprawdę Mości Panie, odpowie Sanfzo, nie trzeba tak wiele gniewać się, bo komuż u diabła czynię ia pokrzywdzenie iakowe, mego dobrego umysłu używając, gdyż te przyśłowia żywemu duchowi, nie są szkodzące, ani ich nie kradnę nikomu, i w samey rzeczy, miałem ich teraz kilka na pogotowiu, tak dobranych, iak musztarda do ozoru, ale się strzedz będę wygadywać ich, bo mi kazano ztulić gębę. Och zapewne, rzecze Don Quisfzott, ty nie jesteś ten Sanfzo, cichy, ale rozprawiacz, i gadacz uporczywy. Z tym wszystkim radbym słyszał te kilka przyśłowiow, co ci się z gęby wydobywały, i miały bydz służące do rzeczy, bo chociaż ia rozmyślam, mam pamięć dobrą, i poiętność, nieznayduję ich iednak tak łatwo. Hey iakichże W Pan żadaś przyśłowiow, naprzykład: nie kładź palca między drzwi, bo ci go przyśkrzyną, ani przed siecią nie masz łowić ryb i nie ubitą częstować gości zwierzyną: na wsi, i w mieście, nie wierz niewieście, glinanego dzbana spotka, na zawsze przegrana. Uderz sowę o pień, albo pień o sowę, na iedno

wyidzie, zginienie gotowe, Dali Bog zdał mi się, że te są nie złe, nie trzeba igrać z Panami, ani grać w karty z ho-
 łyfzami, ani języka trzymać między
 zębami, aby go nie przyciąć kłami. A
 gdy Rządca rozkazuje, każdy słuchać u-
 siłuje. Kiedy męża niemasz w domu,
 żony nie trzeba szukać nikomu. Te są wy-
 rażne przypowieści, ślepy by je nama-
 cał. Jakoż zwykle widzi się w cudzych
 oczach zdziebło, a w swoich niedooczy-
 się zgrzebło, i żeby nie mowiono, ko-
 ciot garcowi przygania, a obadwa smo-
 lą. Są niektorzy, co wraz strzygą, i
 golą, a do tego W Pan wiesz, że śmiel-
 iza kura na swoich śmieciach, niż wilk
 w cudzey oborze, lub złodziey w komo-
 rze, i głupiec w swoim domu wydatniey-
 szy, niż mądry, po kryjomu. Oh! co
 to, to nieprawda, odezwie się Don Qui-
 szott, głupi nigdzie nie jest udatny, w
 swoim, i w obcym mieszkaniu, bo gdzie
 niemasz rozumu, tam niemasz żadney
 okazałości. Ale to porzućmy moy Sancho,
 oto się, tylko staray, abys dobrze rzą-
 dził, bo gdy złe, twoia wina będzie, a
 moy wstyd; tym się tylko cieszyć mogę
 że nic nieomieszkał, w daniu ci da-

brych rad, i napomnieniow, poczcziwe, i sumienne zdania ci w umyśl wprawiając, czyniąc zadofyć moiemu obowiązкови, sumieniu, i obietnicy. Niechay cię Pan Bog szczęśliwie prowadzi, i iego Święta Opatrzność, aby cię utrzymywała w dobrych zdaniach, a mnie wybawić raczyła ze swoiey dobroci z obawy, którą mam, abyś wszystkich niepopłował, i niepomieszał do gory nogami na tę wyspie, i sam się nie zgubił. Odemnie by to zawillo wprawdzie, zaspokoić się wnet w tę trwożliwość, tyłkoby powiedział Xiążęciu, co zać, i kto ty ieś, i że ten kałdun karmny, co go pasiesz, ieś tylko skład leniństwa, psot przeciwnych, i pustych przysłowiow. Mości Panie, rzecze Sanfzo, ieżeli mnie WPan, nieśadzisz być zdatnym, za dobrego Rządcę, odstepuję w tę chwili zaraz, tego urzędu uciążliwego, niezapędzając się daley. Naymnieysza odrobina moiey duszy, choćby tylka iak koniec igły, więcey warta, i ieś mi milsza, niż ten brzuch, co mi go WPan wymawia, i żyć będę tak dobrze Sanfzo proftak, kawałem chleba, i cebuli, iak Sanfzo Rządca, kapłonami, i indykami

się karmiący, bo śpiąc, i umierając, wszyscy iednakowi iesteśmy, i rowni mali, i duzi, ubodzy, i bogaci, nic to, na tamtym świecie nie płaci. A iezeli WPan sobie przebaczysz, żeś sam mi nabił głowę, temi wyspami, i rządami, nie moją winą; naresztę, iezeli WPan rozumiesz, że diabeł porwie samo-rządztwo i sprawcę, wolę poyść do nieba Paną, niż do piekła Rządzą. Zaprawdę moy Sanzo, rzecze Don Quiszott, te wyrazy ostatnie, same warte są rządów, stu wyspów; masz dobre serce, i przyrodzenie pocziwe, bez tego za nic nauka, i nie czyni korzyści. Jedź z Bogiem, oddaę cię iego Świętey Opatrzności, a nadewszystko miey chęć, i myśl dobrze czynienia, we wszystkich okolicznościach co ci się zdarzą; niebo zawżę, dobrym zamysłem błogosławi. Poydźmy do Xięstwa, bo zdaiemi się że na nas czekają z obiadem.



ROZDZIAŁ XLIV.

*Jak Sanszo wiadomość czynił, i zabierał się do
dzierżenia Samo-Rządów Wyspy, oraz
o straszney przygodzie, która się w Zam-
ku przytrafiła Don Quiszotowi.*

Niektorzy Pisarze twierdzą, iż znay-
dując w pierwiałtkowym piśmie tych
Dzieiów Cid Hamet Benengeli, że tłu-
macz jego, nie tak dokładnie przełożył
ten Rozdział, iak go napisał początko-
wie, bierze ztąd pochop żalenia się na
siebie sam, iż przedsięwziął wydać na
widok te opisanie nudne zdające się, ma-
ło oraz różności, i zabawy sprawujące
poważał się przeto, mieszać w nie od-
miennych powieściow, aby ie przeplatać
przyjemnemi zdarzeniami, wyznając to,
iż chcąc mieć umysł zawfze do iednego
zamiaru natężony, byłaby praca przy-
kra, i nieznosna, nie czyniąca zachwały
wydającemu takowe Dzieła; unikając
więc tej nieprzyzwoitości, w pier-

wżey części tych Dzieiów, wmieszał powieści Ciekawego *Oszukanego i Woy-skowego Niewolnika*, które są iakoby odłączone od całkowitości opisu Don Quiszotta, lubo to wszystko co się o nim wraz wzmiankuje, jest istotne, i prawdziwe. Mniema iednak iak powiada, iż więkfsza część czytających, przykładając całą pilność do czynów Don Quiszotta, mało bacznosci mają na osobne przypadki stosujące się do tych opisów, i ledko je przebiegają, nie zważając na to, że są miłe, i dobrze napisane, iako to lepiej się postrzeże, gdy osobno będą kiedy wydane, i odłączone od szaleństw Don Quiszotta, i prostoty Sanfza. Co mu było pobudką do pisania bez powieści tej części, doświadczając, czyli się lepiej wyda, nie przytaczając nic obcego tylko przytrafienia, do osnowy Dzieiów służące, i to ieszcze w ściślejszych zachowując się obrębach. tak, że tylko potrzebnych słów, do opowiedzenia używa. Uprasza oraz Czytelników, aby nie pogardzali jego pracą, ztąd, iż się utrzymał w ograniczeniu szczupłym opowiadania, nie schodząc mu na przezorności i roztropności, iak o sobie dobrze trzy-

ma, i da się widzieć w dalszym ciągu tej książki, w każdej okoliczności rozszerzenia się z opisaniem, żądając iżby mu przynajmniej byli wdzięczni za to, czego nie pisał, gdy za wyrazy pisma, pochwał nie ziedna.

Don Quisfzott skończywszy obiad, ułożył na piśmie przestrogi, i napomnienia, które ustnie opowiedział Sanfzowi, i oddał mu je do rąk, mówiąc aby je sobie kazał często czytać, i wprawić w pamięć; acz skoro Sanfzo odebrał ten papier, upuścił go, i kto inny podniosszy oddał Xięstwu, którzy nie mogli dosyć wydziwić się szaleństwu, i roztropności zmieszanym wraz Don Quisfzotta, i aby dalecy utrzymać tak miłą dla siebie zabawę, tegoż wieczoru zaraz posłali Sanfza z piękną wyprawą, i ludzi orszakiem znacznym, do iego mniemaney wyspy rządow. Ten któremu zlecono iego zostać przewodnikiem, był domu ich Dozorca, człowiek sprawny, i zabawny, mający biegłość rozumu, i umiejący żartować, ten sam który udawał Hrabinę Trifaldi, i wynalazł iey przygodę, iakośmy to donieśli, tak dalece, że przy iego wynalazkach obfitych, i Xięźęcia

dopowiedzeniu, niemniej mu się dobrze udało te wymyślenie, iak pierwŹe. Atoli SanŹo, zwaŹając z pilnoŹcią Dozorczę Xiążęcia, poŹrzedł Źe wcale był podobny do Hrabiney Trifaldi. i rzekł do Don QuiŹzotta: Przyznay WPan MoŹci Panie iedną rzecz, co powiem, i muŹisz WPan na nią przyŹtać, choćbyŹ nie rad, to ieŹt, Źe twarz MarŹałka, domu Xiążęcia, ieŹt taŹ fama, co Damy Dolorydy. Don QuiŹzott, wpatrywał się pilnie w MarŹałka, i uwaŹywszy go dobrze: Nie widzę SanŹo rzecz, ŹebyŹ w tym znajdował co nadzwyczajnego, i podziwienienia godnego. JeŹt wprawdzie podobieństwo twarzy Damy Dolorydy, z Dozorczą domu Xiążęcia, przeto iednak Rządca domu Xiążęcia, nie ieŹt Damą Dolorydą, bo to przeciwnoŹć by znaczyło; ale nie czas teraz o tym mowić, bo by nas to wprowadziło w odnęt zawiloŹści, nie odwikłanych; wierzy mi raczey moy przyiacielu, Źe potrzebuemy oba, proŹić Źczerze Pana Boga, aby nas oŹwobodził, od czarownikow, i ŹłoŹliwych omamieniów. MoŹci Panie, odpowie SanŹo, moŹe WPan rozumieŹ, Źe ia Źartuię, atoli daleko bardzo od tego

ieſtem, bo nie dawno ſyſzałem rozma-
wiającego Rządę domu Xiążęcia, a na
fumienie moje zdawało mi ſię, iakobym
ſyſzał żalącą ſię Dolorydę. Teraz wię-
cey o tym gadać niechcę, ale dam ba-
czność lepiſzą potym, a obaczemy ieżeli
nie odkryjemy iakiey w tym ſztuczności,
ktoraby nas lepiey objaśniła. Uczyń tak
Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, a w dal-
ſzym czasie oznaymiſz mi, czego ſię wy-
wieſz, i wymacaſz, iako też o wſzyſtkim,
cokolwiek ci ſię przytrafi w twoim Sa-
morządztwie.

Naostatku, czas odiażdzu Sanſza zbli-
żywſzy ſię, otoczony był orſzakiem ſłużą-
cych, i przybrany w ſzaty ozdobne Sę-
dziowskie, w długim płaszczu z kamlo-
tu czerwonego, czapkę iak biret duży
podobną na głowie mając, ſiedząc na
mule, w Arabskim munſztuku, i pięknym
ſiadzeniu; oſioł za nim ſzedł przyſtro-
iony, w ſiodle ſutym, dekiem przykry-
ty karmazynowym. Sanſzo co raz ſię o-
bracał, aby zważał ſwoiego Chodziwca
ulubionego, cieſząc ſię wielce widzieć
go tak kſzałtśnie przyozdobionego, iako
też i ſiebie ſamego zadziwiając, i che-
piąc ſię z tey okazałości tak, żeby ſię

niemieniał na państwo Niemieckie, lub Tureckie. W tym żegnając się z Xięstwem, ręce ich ucałował, szedł potym smutno, ściskając za nogi Pana swojego, który mu dał błogosławieństwo, prawie z płaczem. Niechay tedy iedzie sobie spokojnie Sancho, do swoich Samo rządów wyspy, nie zadługo nam da pobudkę do uciechy, sposobem jakim tam swojego dopełnił urzędu. Zostawmy go tym czasem, dowiemy się iak Don Quiszott odbył noc, po tak żałośnym rozstaniu się, i odieździe wiernego Koniuszego, a przygotujemy się do śmiechu, albo przynajmniej zaskoczenia. Bo cokolwiek czyni Don Quiszott, lub mu się zdarza, nieomylnie, ieden, lub drugi skutek sprawia.

Ledwie Sancho wyiechał, zaraz naszemu Rycerzowi się to niepodobało, tak dalece, że gdyby to od niego zawisło, byłby go wrocil, niedbając o pozbawienie go Samo-rządztwa, które czyniło iedynie nadgrode wszystkich zasług iego Koniuszego. Xiężna to postrzegła przez stan, w którym się znajdował smutny, i ociężały, i zapytała go, co go tak zamysłonym, i stroskanym czyniło? ieżeliby

oddalenie iego Koniuszego, znajdowali się w iey domu Koniuszowie, i Panny Dworskie, któreby mu usłużyły w tym, coby mu się podobało, z wszelką pilnością, i dokładnością. Przyznaię Mościa Xiężno, odpowie Don Quiszott, że mi to z przykrością przychodzi, znosić Sanfza odstąpienie mnie; ale nietylko to iedno mnie: zasmuca. Co się zaś należy do łaskawych W. X. Mości oświadczeń, przyjmuję chęć iey, dla mnie względną. Upraszam zaś Waszey Wielkości zakazać, aby nikt do moiego pokoju niewchodził, i dozwoić mi, żebym sam sobie usługiwał. Zaprawdę Mości Panie Don Quiszott, odpowie Xiężna, na to przystać niemogę, i będziez WPan usłużonym, od czterech moich Panien Dworskich pięknych, i wdzięcznych, iak roże zakwitłe. Byłyby to bardziey dla mnie ostre kolki, niż kwiaty, rzecze Don Quiszott, i umyśliłem sobie, z wszelkim uszanowaniem, kotorem winien W. X. Mości, że do moiego pokoju wchodzić nie będą, ani nic tym podobnego; na wszelką łaskę, o to iedynie dopraszam się. Nie racz mi bronić Wasza Wyfokość, zamykąc za sobą drzwi, które będą

będą mi służyć, zamiast zastępu, i wału, między moją pożądlivością i poczcivością. Nie zechceź W. X. Mość, abym czynił zwyczajowi moiemu przykrość i zniewolenie, chcąc zadofyć uczynić iey ludzkości, wspaniałości, naleganiu, w przypodobaniu iey się dla mnie przeciwym. Znajdą się lepsze zdaznienia, okazać iey moją wdzięczność, słowem mówiąc, wolałbym ubrany kłaść się spać, niż żeby mi któżkolwiek pomagał do rozebrania się. Dofyć na tym, Mości Panie Don Quiszott, odpowie Xiężna, gdy tego WPan nie żądaśz, nie tylko żadna z moich kobiet Dworskich, nie weydzie do iego pokoiow, ale nawet naymnieyfa mucha, gdybym tego za-
 bronić mogła. Nie iestem tego ułożenia aby WPana przywodzić do naruszenia, w czym iego wstydlivości, i doznałam tego, że pomiędzy innemi cnotami, ktori iesteś zaszczyconym, naywięcey się chlubiśz, i zdobieśz skromnością. Jak zechceź WPan tak się ubieray, i rozbieray, na woli to iego będzie; tylko mieć zechcę bacznąć, aby mu rzeczy potrzebne do iego wygody w pokoiu położyli, żebyś nie miał zatrudnienia wstawać szukać

ich. Niechay tyfiac wiekow żyie nayprzednieyfa i nayurodziwfa Dama Dulcynea, iey imie, i uwielbienie, niechay na cały świat flynie, gdy ief godna, bydź kochaną, i czczoną, od Kawalera tak nie ofzacowanego, cnotliwego, męznego, i wiernego, i niechay niebo predko zdarzy, aby w fercu, i umyśle nafzego Rządcy Saofza Panfy żądzy przybywało na dopełnienie fzczeńliwej chofity, która da światu pozyskać tak nieporównaną pięknofć. W. X. Mość odpowie Don Quifzott, przydaiefz naywiększą fwitnofć zacnofci niewypowiedzianej Jeymości Dulcynei, iey ufła wdzięczne dodaia kfiżtałtu, i ozdoby tey urodzie, w naywyższym ia wystawiaiać fzacunku; i po tych pochwałach ktore iey przydaiefz, będzie więcej znana, wielbiona; i fzanowana, iak gdyby naywymownieyfi na świecie krafołowcy, całej umiętnofci fwey użyli, i wyfilili fię na ogło-fzenie iey wyflawienia. Jefzcze niedofyć zaſzczytow, rzecze Xiężna, wypowiedziałam Mości Panie Don Quifzott, ale ktoż potrafi dofiatecznie wychwalić tę ofobę. ktorey przyrownać, ani naśladować niemożna. Tym czaſem poydźmy

do Xiążęcia, iuż się spoźniło, zapewne czeka na nas z wieczerzą. Zabieraymy się Mości Panie Kawalerze, po kolacyi zostawimy WPanu czas do spoczynku, ktorego wiem że potrzebuiesz po utrudzeniu, co mu sprawiła podróż tak daleka. wczoraysza, do Kandy. Upewniam Mościa Xiężna, rzecze Don Quisizott, że tego niepoczuwam, i mogę zaręczyć W. X. Mości, że w życiu moim nie doznałem konia, tak ledko noszącego, i wygodnego, iak Chevillard. Jakoż nie mogę pojąć, co umyślił Malambrun, pozabawiając się tak dogodnego, i szybkiego bieguna, że go na sztuki roztrzątał bez słuźney przyczyny. Ja mniemam odpowie Xiężna, że rozpacz była do tego powodem, za pśoty, i przykrości, ktore czynił Hrabiney Trifaldi, i iey Towarzyszkom, wraz zawstyżenie. co ponosi z prześladowań, tak wielu innym wyrządzanych przez swoją czarno-księską sztukę, przywiódł go do pozbycia się wszelkich narzędziow słuźących do iego złośliwości, mianowiciey Chevillarda, naygłównieyszego zaskwircy, iego samego nieznosnie mordującego, latając z nim co godzina po świecie, od państwa

do państwa. A do tego mniemał zapewne, że nikomu wiecey niepowinien dać się uieżdzać ten Romak, gdy miał zaszczyt nosić wielkiego Don Quiszotta z Manfzy, albowiem popioły, i zwycięzkie znaki, co się okazały na galeryi z napisem na wierzchu, pamięć tego wiekopomną zostawiły. Nasz Rycerz powtórzył przychylne dzięki Xiężney, za przymilającą rozmowę, i zachwalenie iego; ziadłszy wieczerzą, do swojego pokoju się udał do wczasu, nie chcąc dozwoić, aby któżkolwiek wchodził tam, tak się mocno obawiał zaczepki, unikając i sposobności, aby poprzyśiężoney wiary swojej Damie Dulcynei nieubliżył, biorąc sobie za wzor, sławnego Amadyśa z Gallii, zwierciadło, i wybor Rycerzow błędnych. Zamknął tedy drzwi za sobą, i rozebrał się przy dwóch świecach, które mu postawiono; acz mu się przytrafiło zdejmując ponczocho, niezczęście przykre, dla tak godnego Kawalera, któremu podobne nie znajduie się nigdzie w dzieiach, aby się innemu komu zdarzyło: iedna ponczocho mu się znacznie ciągnąc rozdarła, i na cztery palce dziura się zrobiła. Wtedy poczuł, tym żywiey nie przytomność

Koniuszego, i dałby chętnie dwa talery za nitkę iedwabiu zielonego do naprawy, gdyż tego koloru były iego pończochy.

W tym mieyscu Benengeli, nie zaniebdał wyrzekać: o miła szredniość, i pomierność majątku! niech co chcą mówią, nie jesteś tak zbyt złe, iak ludzie niektorzy udują, i nie darmo sławny wier szopis z Korduy, nazywa cię świętym darem nieba. Słyszałem bowiem od Chrześcian, że świętość, zawiśła na wierze, posłuszeństwie, miłości Boga i bliźniego, pokorze, i ubóstwie, i chociaż Maur jestem, iednak tę prawdę wyznaję; acz zdałemi się że ubóstwo, które się cnotą nazwać powinno, jest raczey ferca, i umysłu nie przywiązanie do bogactw, które nam dać używać dostatkw, tak iakbyśmy ich nie mieli, nie ten niedostatek nikczemny, aby nam na wszystkim schodziło. O froga nędzo istotna! która Szlacheckiey rodowitosci tracisz spokojność, i rozkoszow pomnieyszasz, przywodząc ich do udania się na przemyśły różne, hańbiące ich stan, i cnotę, i okazanie wesołej powierzchowności, gdy wewnątrznie skrycie ich zgryzota trapi, i murtuje! Te wszystkie uwagi miesci-

ły się w umyśle Don Quiszotta, skoro mu się pończocha rozdarła, i nie byłby zasnął z rozpaczy, gdyby szczęściem Sancho nie zostawił mu pary butów, które umyślił wdziać na zaiutrz, aby ukrył swoją niepomysłność. Położywszy się smutny i zamyślony, chciał zasnąć, acz niemógł się zaspokoić; oddalenie Sanza, i parność nocy zabroniły mu. Wstał z łózka. pochodziwszy czas nie iaki po pokojach, gdy nie dość ochłodzenia doznawał, otworzył okno, na ogród mające widok; w tym usłyszał białogłowy rozmawiające z sobą, z których jedna do drugiej rzekła z ciężkim westchnieniem. Nie nalegay na mnie abym śpiewała moia Emerencyio, odtąd iak ten gość zawitał do naszego zamku, i moje oczy go uyrzały, raczey mnie chęć bierze do płaczu, niż do śpiewania. A do tego wiesz dobrze, że Jeymość iest łatwa do przebudzenia, i niechciałabym za wszystko złoto na świecie, aby nas tu zdybała. A chociażby i tego nie było, na coż mi się przyda wyśpiewywać, gdy ten zdradliwy Eneas, który tu przybył, właśnie na odjęcie mi spokojności, zasypia smaczno, nie słysząc moiego uza.

lenia, i przyczyny troskliwości. Niechay cię to nie zastanawia, moja kochana Altisidoro, rzecz druga do niey, upewniam, że wszyscy spią tego w tym Zamku; atoli podobno cel twoich pożądań czuwa, bo mi się zdaie, że okno o-
tworzył. Nie obawiaj się zatym moja miła siostro, może łagodność twoiego głosu, i wdzięk lutni zale ukoia, i zmiekcza tego, co ich iest pobudką, i chociażby Xiężna ulyszała, parność nocy, i rozrywki szukanie, mogą nas wymowić. Nie tylko to mi iest na zawadzie Emerencyo, odpowie Altisidoro, obawiam się więcej iak wszystkiego, aby moje śmiałe wyrzekania, nie odkryły moiego serca skrytości, i żeby ci, co nie poczuwają natężenia miłości upałów, nie pośadzali mnie za stworzenie leukie, i płochy. Ale ci trzeba dogodzić, i wolę zarumienić się wstydem nie co, szukając ulgi w moich uciskach. To mówiąc wzięła lutnię, i zaczęła grać wybornie. Don Quisfott, był uradowany tym, co słyszał, przekładając sobie w umyśle to, co czytał podobnych zdarzeń w księgach zmyślonych Rycerzów błędnych, nie omieszkał przyznać sobie, iż to była

zapewne która Dama Dworska Xiężney, co się w nim pokochała, a wstydlivość tamowała iey wyjawienia swoiey miłości. A że się obawiał aby wierność iego iakiemu upadkowi nie podległa, polecił się z całego serca i siły, swoiey Damie Dulcynei, przygotowałszy się do męznego odporu. Potym ośmielił się słuchać wszystkiego, coby mu mówiono, i śpiewano, bez obawy podlegnienia miłości, i zmyślił kichnienie, dając poznać, że się tam znajdował. Te Białogłowy właśnie tego żądając ucieszyły się, gdy im się dowoli powodziło udawanie, i Altifidora nastroiwszy lutnią, zaczęła śpiewać te wiersze:

I.

Ty co w łóżku we dnie, w nocy
 Rozciągnięte masz golenie
 Gdy ja smutna bez pomocy
 Cierpię udrczenie.

II.

Cny Rycerzu, czczący Damy,
 Rod twoy z Manfzy rowny z berły;
 Tyś mi miłszy nad balsamy
 Nad złoto, i perły.

3.

Cheiey wysłuchać żalu wrzaski
Co zalotne serce kuszą,
Gdy mi płomień twej nienajski
Pali ciało, z duszą!

4.

Ty przez knieie, gory, lasy
Biegający dla przygodow
Mnie sprawując przez niewczasy
Dostyc niewygodow!

5.

Powiedz frogi nie użyty,
Jaka twoja jest rodzina,
Czy cię splodził iadowity
Tygrys, lub gadzina.

6.

Matka twoja była Lwica,
Oyca miałeś pewno smoka,
Karmiła cię niedźwiedzica,
Zywiła opoka.

7.

Co za szczęście Dulcynei,
Ze ten twardy dąb zmiękczyła;
Gdybym była w tej nadziei
Jakbym się pyłznila,

8.

Masz dość chluby, każdy mowi
Ze zwycięstwa, i przynierza,
Y myśliwy nie ułowi
Szkodliwszego zwierza,

9.

Gdybś chciała iść na miany,
Miłości mi dadź iskierkę,
Przydałabym haftowany
Kabat, i węgierkę,

10.

Cna Dziewico utodziwa!
Jakby było dla mnie szczęście
Pocałować (czegom chciała)
Twe żyłaste pięście.

II.

Me serce chcę wpaść w też siła,
 Acz zatrzymam, te zapędy,
 Bo nie dla mnie te pieścidla
 I miłości wedy.

12.

Gdybyś chciał mieć Adonise,
 Litość nad twą niewolnicą,
 Dałabym ci futro rysie,
 Z piękną ładownicą.

13.

Kapeluszow dwa z kałtoru,
 Suknie modne, płaszcz szkarłatny,
 Perel, złota, do wyboru
 Jakbyś był udatny!

14.

Będziesz dla mnie iak Antoni
 Ja, dla ciebie Kleopatraz
 Uwieńczać chcę twoje skroni,
 Wicci czci nie zatra.

15.

Nie chcey patrzeć, na me męki
Jak Nero, Rzym paląc mściwy,
Ten okrutnik, lubił ięki,
Tys nie jest zdradliwy.

16.

Miey nademną uzalenie
Młodam, piękna, i zalotna
Ozdob mam dość, na sumienie
Prawicam istotna.

17.

Prościnchna, iak w szturm Rogozia
Rumiana, iak w noc Jutrzenka
Włosy rude, iak sierzech kozia,
Ozdobnam Panienka!

18.

Oczy miłe, iak korale,
Usta wdzięczne szafirowe,
Stan cieńki iak kłoc bez ale,
Zęby hebanowe.

19.

Jeżeli uszy twe bez skazy
 I nie głuchysz, melody
 Spiewam piękniey tyśiąc razy;
 Niż ptak z Arkadyi.

20.

Niebios wszelkie łącząc dary,
 Do chwalby nie będąc skora,
 Uszczęśliwić cię bez miary
 Chce Altifidora.

Zakochana Altifidora, w tym przedsta-
 ła śpiewać; a nie czuły Don Quiszott
 westchnąwszy tego, iak woł, rzekł sam
 do siebie: Za coż ja tak nieszczęśliwy
 jestem, że niemogę spoyrzeć na kobiety,
 lub te na mnie, żeby się we mnie niepo-
 kochały? I ty nieporównana, i niefor-
 tunna Damo Dulcynea z Toboso, co żeś
 niebu zawiniła, aby ci nie dozwoliło
 swobodnie korzystać z moiej stateczney
 i wierney miłości? Za coż ja prześladu-
 iecie Cesarzowe, Krolowe, Xiężniczki?
 czemu nie daiecie iey pokoju urodziwe
 Panienki? Coż wam jest pobudką do tra-
 pienia iey? Zostawcie, i nie brońcie iey

zwycięstwa, nad moim sercem i duszą, które iey samey miłość pod władzę podbiła. Oddajcie się odemnie zgraja natarczywa, i naprzykrzona kobiet; oświadczam wam się, że dla niey tylko żyję, i mam serce miętkie miłością zapalone, dla innych wszystkich iak z miedzi, marmuru, i lodu, są moje wnętrzności. Tyś iac pociech doznaję, myśląc tylko o niey; wasze zaloty, i przymilenia, są dla mnie nudne i naprzykrzone, goryczą, i piołunem. Dulcynea sama tylko iest słodka, i miła, prześliczna sama, roztropna, doskonała, cnotliwa, wspaniała, wyśokiey rodowitości, i sama godna bydź ukochaną; reszta wszystko szpetność, podłość, niewartość, i nikczemność. Dla mnie samego niebo ją utworzyło. Niechay Altifidora iak chce płacze, lub śpiewa, wdzięczy się i umizga, i płonne żądze poymuie, niechay się karmi pułtą nadzieią, albo wiednie i umiera z rozpaczey; niechay Damy wszystkie nayurodziwsze, które mi przedtym nieznosne zadawały dręczenia, uzbroją ieszcze w ich Zamkach zaczarowanych wszelkie piekielne mocy, i poczwary na ziemię, i, dla Dulcynei samey żyję, i dla niey

chcę umierać, na złość omamieniom,
 całego świata. Tę ofiarę wewnętrzną u-
 czyniwszy swojej kochance Don Qui-
 szott, zamknął nagle okno, i rzucił się
 na łóżko z tak żwawym gniewem, iak
 gdyby zniewagę największą odniósł. Zo-
 stawiamy go spoczywającego, ponieważ
 znakomity mąż Sancho, nas pociąga do-
 wiedzieć się, o pomyslnych początkach
 jego Samorządów, których odbiera wła-
 danie.





ROZDZIAŁ XLV.

*Jak wielki Sanfzo wziął dzierżenie Wyspy,
i jakim sposobem ją rozrządził.*

O Ty, co okrąg świata cały nieustannym przebiegałz obrotem, wszystkie ożywiając, i oświecając stworenia, oko najświętniejsze niebios, wszystko cokolwiek się dzieie na ziemi przeglądaiące, i utrzymuiące, iasności pełny Apollinie, Tymbriusze sławny u starożytności, Fefusie, czczony od wielu narodow, rymopisow tworczo wyśławiony, wynalazco melodyi! który zawżse czuwałz niesprawowanie, dni i światła śmiertelnym udziałaiąc, i bez odpoczynku; płodzicielu przyrodzenia słońce, którego obfite i żyżne promienie złoto i dyamenty utwarzaią, we wnętrznosciach ziemi; zrzdło nieprzebrane ogniſtey iasności życia, i płodu początku, cudzie nieprzerwanie trwaiący, przybądź zagrzać moy umysł, i dodać mi natchnienia, abym mógł doſtatecznie opisać, cokolwiek się zdarzyło
w Sa-

w Samorządach nieporównanego Sanza Panfy, który godzien piora Homera, Virgiliusza, Aryosta, Talsa, i innych nayprzednieyszych pisarzow.

Nasz wyborny Samorządca, przeiechawszy się chwile w tym stroiu, z orszakim otaczających go Dworskich iakośmy namienili, przybył do pewnego miasteczka, blisko tysiąca mieszkańcow, w sobie zawierającego, i jednego z naylepszych włości Xiążęcia. Powiedzieli mu, że to była wyspa *Barataria*, bo w samey rzeczy nazywało się to miejsce *Baratario*, przystofowane do tego, iż go mało pracy, i zabiegow kosztowało, ponieważ *Barato* znaczy, dobry targ. Skoro przybył do bramy miasteczka, dobrym murem w koło obwiedzonego, obywatele wszyscy wyzli na przeciw niemu, pod bronią uszykowani, przy odgłosie dzwonów Kościoła Parafialnego, tręb, i bębnow, wszyscy niezmierną radość oświadczając z iego przybycia, wzięło go za tym pospolstwo na ręce, i zapionło do Kościoła iak relikwiią; oddawszy Panu Bogu winne dzięki, klucze od bram miasta mu oddali, ze zwykłemi obrządkami godnemi tej uroczystości, i wielkiego

Tom IV.

M



Sanfzy Panfa, i tak był ogłoszony za Rządcę wieczystego wyspy *Barataria*; wszyscy mu na wieczność przysięgli, i winiszowali tey godności. Ukladność przymuszona, broda gęsta, ciało krępe, i zsiadłe, i oporządzenie okazałe nowego Rządcy, zadziwiły wszystkich, co niewiedzieli tajemnicy, i ci nawet co o tym slyszeli, niemniej zadumieni iak inni zostali. Wyzedłszy z Kościoła zaprowadzili go do Sądowego Domu, i zasiadłszy tam miejsce Sędziego naywyższego, Dozorca Xiążęcy rzekł do niego: iest tu Mości Dobrodzieciu zwyczaj dawny, że Samorządca, każdy, który wstępuje na ten urząd, i obeymuie sprawowanie wyspy, iest obowiązany odpowiedzieć na zapytane zagadnienia trudne, aby doświadczyć iego bystrości rozumu, i dobroci serca; przez te rozwiązanie zawiłości, lud cały czyni sobie wrożenie, o swoiey pomyślności, lub przeciwności, z iego osiagnienia władzy.

Gdy tak Dozorca Xiążęcy rozmawiał, Sanfzo spoglądał na napis, sporemiliterami na murze na przeciw iego siedzenia wyrażony, a że nieumiał czytać, spytał się co się znaczyły te malowania,

które były na ścianie. Mości Dobrodzie-
 iu odpowiedziano mu, iest tam wyrażo-
 ny dzień, i rok przybycia iego do tey
 wyspy, i obietca władzy, co tak opisu-
 ie. " Dziś tego dnia miesiąca, i roku,
 Jegomość Pan Don Sanfzo Panfa obiad
 Rządy tey wyspy: niechay w długie la-
 ta żyie, przy wszelkiey pomyślności. „
 Ktoż iest ten, rzecze Sanfzo, którego
 nazywają Don Sanfzo Panfa? Walsza
 Wielmożność Mości Dobrodzieiu, odpo-
 wie Dozorca Xiążęcy, i nigdy inny za-
 den Panfa, nieposiadał tey dostojności,
 którą Walsza Wysokość iesteś ozdobiony.
 A zatym przestrzegam cię moy przyia-
 cielu powie Sanfzo, że ia nieprzywła-
 szczam sobie przydomku Don, i nikt na
 świecie z moiego pokolenia tak się nie-
 mianował; nazywam się prosto, i krotko.
 Sanfzo Panfa. Takie było nazwisko mo-
 iego oycy, i dziada, i wszystkich przod-
 kow moich podobnież, bez Don, ani Pana
 chcę i ia mieć. Zdałemi się że w tym
 miasteczku iest więcej Donow, niż ka-
 mieni, ale cierpliwość, Pan Bog zna
 naylepiey moje zamyśły, a jeżeli te
 rządy potrwaia z kilka dni, rozproszę
 tych wszystkich Donow, iak muchy

M i j

naprzykrzone. Teraz niechay mi zadaią iakie chcą gadki, Mości Panie Dozorco, nuże daley, powiedź co, odpowiem iak b.dę umiał nawlepiey, nie dbając o to, co lud wrożyć będzie, czyli się zasmuci, czy pocieszy. W tym dwóch ludzi weszło do izby sądowej, ieden w chłopskich sukniach, drugi. którego pozor okazywał krawca mając w ręku łokieć inożyce. Ten rzecze: Mości Dobrodzieiu, Rzadco nasz i Panie, my oba z tym kmięciem przychodziemy przed Waszą Wielmożność w sprawie ninieyszey: ten człowiek co tu stoi, przyszedł do moiey kramnicy, bo z uszanowaniem uszu WPa. na i całego zgromadzenia iestem krawiec mayster przyśięgły z łaski Boskiej; i dawszy mi w ręce kawał sukna, rzekł: moy przyiacielu, czy to będzie dosyć na kaptur do płaszcza. Wziąwszy sukno uważylem, i powiedziałem że dosyć, tak mi się wydawało, iako mi się i teraz widzi, i здаіemi się iż dobrze zważyłem, a iemu się może przywidziało, że mu chce ukraść kawał sukna. Zasadzony na swojej zley woli, i nie dobrym porozumieniu, co mnią ludzie zwykłe o krawcach choć niesłusznie; rzekł mi abym pomiar

kował, i jeżeliby dwóch kapturow z tego niemożna wykroić. Postrzegłem myśl chytrą franta, i odpowiedziałem mu, że można. Ten zaś daley swoy zamiśl doprowadzając, dopytywał mnie się co raz, czyli więcey z tego sukna zrobić bym potrafił, ażeśmy do pięciu umowili się kapturow. Gdy teraz iest robota dokończona, i dopominam się u niego zapłaty, on zaś domaga się, abym mu sukno na powrot oddał, albo go zapłacił. Czyli to iest prawda dobry człowieku, spyta się Sancho chłopca? Tak iest Mości Dobrodzieiu, odpowie kmięć; ale W Pan Dobrodziey rozkaż, niechay pokaże kaptury, co zrobił ten poczciwiec. Zochotę rzeczy krawiec. Wyjął za tym rękę z pod płaszczu, i ukazał pięć kapturkow maleńkich, na pięciu palcach ręki włożonych, mówiąc: oto są kapturki, ktorych żądał odemnie ten człowiek, i poprzysiegam Panu Bogu na sumienie moje, jeżelim na to nie w, robił wżyltkiego sukna, co mi dał ten starzec, niechay cały cech krawiecki rozładzi. Wżylscy się nasmiali z tey wielości kapturow, i nowości sprawy. Sancho się trochę zamyslił; potym rzekł, zdaie mi się że ta rozprawa

nie warta długiego rozmyślenia, ani siła zachodów, tak rozkładzam aby chłop stracił sukno, a krawiec robotę, a kapturki niewolnikom, niech będą na załatanie łachmanów oddane; i rzekł, niechay się nikt nieważy odwoić mi. Przytomni wszyscy nasmiali się z wyroku, który był zaraz wykonany.

Potem stało dwóch starców, z których jeden miał dużą łaskę w rękę, którą się podpierał, drugi, z nich rzekł: Mości Dobrodzień, od niejakiego czasu pożyczyłem dzieśnięć dukatów temu człowiekowi w jego potrzebie, pod obowiązkiem, aby mi je oddał za pierwszym żądaniem; przez niemający czas niedopominałem się ich u niego, niechcąc mu czynić przykrości; widząc zaś że mi się nie chce uiszczyć, domagałem się kilka razy tego długu, którego nie tylko mi zapłacić unika, ale się go zapiera nawet mówiąc, że mi nic nie winien, animu kiedy pożyczał, a jeżeli co wygodził, to mi dawno oddał; atoli nie mam ani ja świadka pożyczania, ani ten oddania, i proszę WPana Mości Dobrodzień niechay na to przyśięże. Na iego zaprzysiężenie uwierzę. i wtedy moiej krzy-

wdy chętnie odstąpię, darując mu ie przed łogiem od tey chwili, niech ie weźmie na swoią duszę. Coż na to powiesz człowieku, zapyta Sancho? Mści Dobrodzieiu, odpowie starzec, przyznaję, że te dzieścię dukatow od niego pożyczyl, a że pragnię odemnie zaprzyśiężenia, chętnie te wypełnię, że mu ie rzetelnie odda. Samo-Rządca kazał obwinionemu rękę podnieść do gory; Kmieć oddawszy kiy swoy drugiemu do trzymania, iakby mu zawadzał, ręce na krzyż podniósł, według zwyczaju w Hiszpanii i rzekł: wyznaię, że pożyczyl dzieścię dukatow od tego człowieka, ale że mu ie odda w ręce, na to poprzyśięgam, i dla tego że zabaczył, upomina się u mnie. Wielki Rządca spytał się wierzyciela, czy miał czym odeprzeć łronę przeciwną? Ten odpowiedział, iż gdy przyśięgł, znać że prawdę wyznał, znając go człowiekiem sumiennym, i prawnym Chryścianinem, chociaż zapewne niemógł sobie przebaczyć, aby był zaspokoionym; przeto więcey się nie będzie upominał długu swiego. Dłużnik odebrawszy swoy kiy na powrot, wyszedł spieszno z sądowey izby.

Sanszo postrzegłszy, że ten obwiniony pomieszczany wychodził, nie nie mówiąc, i dziwiąc się cierpliwości, i dobrey woli wierzyciela, sam w sobie zamyslił się nad tym, i wnet palec na gębę położywszy, kazał starca odchodzącego przywołać. Wrocili go zaraz. Skoro stanął, rzekł do niego, dajże mi tę łaskę, potrzebną iey. O to jest Mości Dobrodzieiu, oddając mu ją, rzekł. Ten wziąwszy dał ją drugiemu, mówiąc: idź dobry człowieku, już teraz jesteś zapłacony. Jako! Mości Dobrodzieiu, odpowie człowiek ubogi, alboż ten kiy wart dziesięć dukatow? Tak jest, nie inaczej wart jest, albo ja będę z mozgu obrany, obaczemy zaraz, jeżeli się znam, i zdam do Rządow: niechay rozłamią kiy. Gdy tak zrobili, wypadło z niego dziesięć dukatow; wszyscy przytomni uznali Samorządcę, za drugiego Salomona, pytając się go jakim sposobem odkrył to, że dukaty były w łasce zawiercone? Tym, rzecz, iż zwązał, że ten co ją nosił, w ten czas gdy poprzyśiegał, oddał ją bez potrzeby w ręce swiego przeciwnika, i zaraz ją potym odebrał, co mu było powodem do podeyrzenia, iżby tak śmiało nieprzyśię-

gał na to, co mu drugi przeczył, żeby nie był pewnym swojego wybiegu, i że częstokroć sędziowie choć nie umieją być bywaia, natchnieni od Pana Boga. A do tego flyszał od swojego Plebana podobne przytrafienie, i miał tak dobrą pamięć, że gdyby nieprzepomniał czalem niektórych rzeczy, wszystkieby pamiętał. Starcy oba odeszli, ieden pocieszony swoim odzykaniem pieniędzy, drugi zawstydzony, iż mu się sztuka nie udała, i o szukanie chytre. Ten co był urządzony aby pisał mowy, i czyny Sanza, dobrze zważywszy, nie wiedział co miał o nim wyrażać, czyli iak o głupim, lub iak o mądrym człowieku dadź zdanie.

Gdy ta sprawa się zakończyła weszła białogłowa ciągnąc ze wszystkiey siły za sobą męszczyznę po chłopku ubranego, zdającego się z pozoru udatnego i mądnego, wołając sprawiedliwości. Mości Panie Rządco sprawiedliwości dopomniam się, a ieżeli tu na ziemi niedostąpię, poydę choćby do nieba dla otrzymania iey. Ten zły człowiek napadłszy mnie w polu samą, wszystko zemną zrobił co chciał, i zgwałcił mnie, po prostu obcesem, iak gdybym była wyciera-

czem kuchennym. Janie szczęśliwa! wy-
darł mi com miała naydroższego, i bro-
niłam od czterdzieści lat z gorą prze-
ciwko Maurow, i Chrześcian obcych, i
domowych Panow, i prośtakow napaści,
byłam tak nieporuszona, iak gora pia-
szczysta; i tak cała iak Salamandra w
ogniu; a teraz przyszło na to, że ten
haltay, nie śchludnemi, i brzydkimi
garściami, zerwał mi ten kwiat panień-
stwa, którym tak krzepko, i uporczywie
trzymała. Czy ma ręce czyste, albo nie-
ochędzone, oto nie chodzi, rzecze Sanfzo;
i obrociwszy się do winowaycy, co masz
do odpowiedzenia na skargę tey koiety?
Mości Dobrodzieiu, powie chłop zatrwa-
żony, ja iestem ubogi pasterz, który tu
pasę trzodę, dziś rano przechodziłem z
bliźniego miaśteczka, gdzieś przedał z
uczczeniem uszu Waszmości, cztery wie-
prze, i straciłem na nich, abym zapła-
cił podatek; powracając do domu, na-
potkałem tę nie uczciwą kobietę na dro-
dze. Diabeł co nie spi, pokusił mnie,
nie bardzom się ociągał, ani ta się też
wzdrażała, ani opierała; ale Mości Do-
brodzieiu, zapłaciłem iey dobrze za tę
ucieczkę według zgody, i umowy. Jednak-

że na tym nie przestając ta fromotnica, porwała mnie za rękę, i przyciągnęła tu koniecznie do W Pana, udając, i zmyślając, że ją zgwałciłem, ale do sto par diabłów daleko do prawdy, zęgała, iak pioro opalił, i to jest cała treść, tak, że odrobiny nie brakuje całej skargi, i sprawy. Maszże przy sobie iakie pieniądze, zapyta go Rządca? Mam Mości Dobrodzieiu, około dwudziestu talerów w worku. Dayże ie z workiem pokrzywdzoney kobiecie, powie. Ten nieborak drżący, wyiał z za sukni pieniądze z workiem, i dał iey. Kobieta ie chwyciła z radością proząc Pana Boga za zdrowie, ciała, i duszy wielkiego Rządcy, krory jest tak cnotliwy nad ubogimi nierotami ucisnionemi, i wyszła z izby sądowey z pociechą. Skoro odeszła, rzekł Sancho do wieśniaka, który wielce zafmuconym został, widząc swoy worek w zachwyceniu. Przyjacielu, bież za kobietą tą, i wydrzey iey ten worek z pieniędzmi poniewolnie, a gdy się bronić będzie, przyprowadź mi ją tu na powrot. Pasterz dwa razy sobie nie dał mówić, usłuchawszy z ochotą, skoczył co tchu wypełnić rozkaz Rządcy; gdy przy-

tomni byli w obojętności co się daley stanie, oczekując rozstrzygnięcia tey sprawy, pałterz z kobietą powrocili trzymając się w poł, aby się sobie wzajem nie wymknęli. ta za spodnicą wedle udow zawiniętą trzymając mocno worek z pieniędzmi między nogami, tamten czyniąc wyfilenia, aby iey go wydarł, ale niemożna było żadną miarą wyrwać, tak dobrze go trzymała, i broniła, krzycząc ze wstydkiey fily, sprawiedliwości, i prawiedliwości. Mości Panie Rządco, patrzay WPan iaka zuchwałość tego niegodzialsza przed sądowną izbą wpośród zgromadzonego ludu, chcę wydrzeć worek z pieniędzmi, coś mi WPan przyśadził? a coż tu pocziwość miała się okoić. A czyś data sobie odebrać worek z pieniędzmi, zapyta Sanfzo? Zeby mi go miał wyrwać? odpowie kobieta, uchoway Boże, rędzey życie bym utraciła, właśnie napadł na głupią, zapewne prostak, ani dziesięciu takich iak ten? Jaki piękny ptaśzek do worka, niepowącha go. Mości Dobrodzieiu rzecze chłop prawdę mowi, przyznaję, że niemogę iey pokurać, filnieysza jest odemnie. w tym ją puścił. Pokaż że mi ten worek moja pię-

kna, rzecz Rządca. Kobieta go oddała. Sancho wziąwszy go przywrócił wieśniakowi; mówiąc do dziewczki: niecnoto, gdybyś była dziś rano tak żwawo broniła twojej poczeiwości, iakieś filnie, i mężnie worek z pieniędzmi oganiała, dzieściu męszczynow, niepotrafiliby cię zgwałcić. Bywayże zdrowa, a umykay z kraju tęg wyspy, abys na sześć mil w okolicy tu nie postała, pod karą dwóch set rozg. Jako? i ieszcze się ociągasz? Mościa biegalko, zaraz ztąd wychodź, niech ci dwa razy nie mówię. Dziewka zawstydzona, i zasmucona odeszła. Rządca rzekł do wieśniaka: Moy przyjacielu, idź sobie do swoiey wsi nazad, z pieniędzmi, a strzeż się drugi raz używać roskofzy workowi szkodliwey, a często i zdrowiu. Wieśniak mu podziękował iak mógł, naleypley, i odszedł. Wszyscy w podziwieniu zostali z rozśdno ci nowego Rządcy, którą iego Dziełopis zaraz, doniosł Xiążęciu czekającemu z niecierpliwością uwiadomienia. Teraz powrócimy się do Don Quiszotta, któregośmy zostawili zmieszanego wyrzekaniami Al-tifidory.



ROZDZIAŁ XLVI.

*O niesłychanym przypadku, który się trafił
Don Quiszottowi, rozmyślającemu o mi-
łości Altifidory.*

WIdzieliśmy wielkiego Don Quiszotta frodze przeniknionego oświadczeniem miłości młodey Altifidory. Cisnął się na łożko z takim pędem, i gniewem, iak gdyby największą od kogo odniósł obelgę. Wspomnienie oraz rozdartey pończochy, związane z iego burzliwemi myślami, nie dało mu, i iedney chwili spoczynku. W tym słońce swym lotnym pędem dolny okrąg świata obiegłszy, dzień obiaśniło na naszym Horyzoncie. Czuły nasz Rycerz wykoczył z łożka, i ubrał się, wdziawszy boty polowe dla ukrycia dziury w pończosze; wdział na siebie płaszcz czerwony, i na głowę czapkę zieloną axamitną z galonem srebrnym, nieprzepominając swoiey doświadczoney szpady, i szerokiego pasa, ze skóry bawoley, na którym wisiła u boku, trzy-

mając w ręku koronkę, którą zawsze no-
 sił na sobie, poszedł poważnie do poko-
 ju, gdzie Xięstwo już ubrani, czekali na
 niego. Przechodząc przez sieni, spotkał
 się z Altisidora, i iey Towarzyszką,
 które umyślnie na niego czatowały. Sko-
 ro ujrzała Altisidora Don Quiszotta, zmy-
 śliła sobie iakby zemdląa, i upadła na
 rece swoiey przyiaciolki, która ją cu-
 ciła, niby odznurowawszy prędko kabat,
 aby miała wolne odetchnienie. Nasz Ry-
 cierz zatym przybliżywszy się do nich,
 nie wiele wzruszony rzecze: to niesko-
 dliwa słabość moie Damy, wiemy zkąd
 pochodzą takowe omdlenia. Więcej
 WPan wiesz, niż ja, odpowie mu ocie-
 rniąca, bo tego nie zgadam; Altisidora
 jest Panienka zdrowia nacycerstwieysze-
 go, na świecie, odtąd iak ją znam, ni-
 gdy się nie żaliła na żadną słabość. Nie-
 chaj Bóg ukarze wszystkich Rycerzow
 błędnych, ieżeli są tak zdradliwi, nie-
 wdzięczni, i nie grzeczni, iak widzę ie-
 dnego. Dla miłości Boskiey odstąp WPan
 ztąd, Mości Panie Don Quiszott, niebo-
 gie dziewczę nie przyidzie do siebie,
 dopoki tu WPan bawić bedziesz. Proszę
 Mościa Panno, rzecze Don Quiszott, każ

lutnią przynieść na tę noc do moiego pokoju, abym melodyą rozerwał tey biedney Panienki smutek miłosny! Bo w początkach chcąc tłumić serdeczne upały, jest to zapobieżenie doświadczone, i pewne uleczenie, wdzięcznym przygrzywaniem, dadź poznać zawód próżny, i obłudę. W tym odszedł, aby go kto niezdobywał w miejscu nieprzyzwoitym z Paniami bawiącego się. Skoro się oddalił; Altisidora która tylko na to oczekiwała orzeźwiła się mówiąc do swoiey Towarzyszki: Trzeba dodać lutni moja Siostrze Don Quiszottowi ktorey żąda, zapewne nas chce muzyką zabawić, Pan Bog wie, iak będzie dobra. W tym poszły do Xieźney opowiedzieć iey, iak się co stało, która rada będąc mieć sposobność ucieśnienia się, umyśliła wraz z Xiążęciem, nowy zażartowania wynalazek, i naśmienia się z ich gościa dziwaczego. Czekając przeto wieczoru, rozmawiali z Don Quiszottem o rzeczach potocznych, i znajdowali go roztropnym dosyć, odnószac pociechę, z iego uważney mowy. Tym czasem wysłali pokojowego do Terefsy Panfy żony Sanfza, aby iey odwiozł list męża, i w zawinięciu

ciu podarunki różne, co dla niey posyłał, rozkazawszy mu, na wszystko dadź baczenie, aby im wiernie opowiedział każdą okoliczność, iey mówienia, i obchodzenia się z nim. Oiedenastey wieczor, Don Quiszott powiedziałwszy do branoc Xięstwu, odszedł do swego pokoju, tam zastał lutnię na stole leżącą, którą nastroiwszy, i okno otworzywszy oraz postrzegłszy, że ktoś jest w ogrodzie, zaczął śpiewać głosem trochę chrapiwym, acz dość przyjemnym, i w takt piosnkę następującą, którą ułożył sam tegoż dnia wierzami.

I.

Miłość się natęży
 Leniwych obala;
 Proźniaków zwycięża,
 Goręcey dopala.

2.

Kto się pracą bawi
 Cały dzień zatrudni,
 U tych nie niesprawi
 Co nie żyją nudni.

3.

Nie w płochę zaloty,
Weyść w małżeńskie związki,
Gdzie wstyd, i wzor cnoty
Miłe obowiązki.

4.

Błędni Kawalerzy
Zalotnych nie lubią;
Dworscy (kto im wierzy)
Z umizgow się chlubią.

5.

Kochanie przedayne
Kupne, za pieniądze
Jest nie obyczajne
Złe sprawując żądze.

6.

Miłość trafunkowa
Wnet się zapomina;
Ziawi się, i schowa
Niby paieczyna.

7.

Obraz na Obrazie
Zwykle się wyinaże
I w iednym wyrazie
Dwóch twarz nie okaże.

8.

Duleynea w myśli
I w sercu mym rządzi
Jey, Obraz się kryśli
Do inney nie zbłądzi.

9.

Stateczność w kochaaku
Jest pięknym zaszczytem,
Trwając bez przesłanku
Czyni faworytem.

Lédwie skończył Don Quiszott tę
pieśń, ktorey Xięstwo, Altisidora, i
wielu innych przytomnych z pilnością
się przyśluchywali, dał się słyszeć odgłos
więcey sta dzwonkow nad głową Don Qui-
szotta w gorze na ganku, i razem wy-
trząśnięto z wora kilkudziesięt kotow,
ad iego oknem, każdy z nich mając

N i j

grzechotkę do ogona przywiązaną. Miałkanie kotów, i brzęk dzwonków zmierzane, tak przykry czyniło wrzask, i hałas, że ci nawet którzy tę igraszkę wynaleźli, sami przerażeni zostali. Don Quiszott się trochę zatrwożył, i iak na nieszczęście kilka tych zwierząt przestraszonych wpadło do jego pokoju, biegając po wszystkich kątach i miażdżąc, zdawało się iakby wszystkie przeszkody się zbiegły. Pogasiwszy świece, co napaśli wywracali, szukając kturedy uciec przed łokotem, co same czyniły grzechotkami, gdy przy tym dzwonki nieprzestawały brzękać, tak dalece, że ci, co niewiudomi byli żartów, zostali zadziwieni, nie wiedząc co się stało. W tym Don Quiszott dobywszy szpady począł machać, w prawo, i w lewo, ciołami, i sztychami, wołając z całej siły: ułtapcie stąd czarci przeklęci, złośliwi czarco xiężnicy, łotrzy bezbożni, niegodziwsi, macie doczynienia z Don Quiszottem z Manfzy nieustraszonym, dla korego wszelkie wasze omamienia, są prozne, i nieskuteczne. Uganiając się przeto za kotami, kore po wszystkich kątach biegały po pokoju, i mogli ie

rozeznąć po oczach świecących, tak zwa-
wona na nich iednak nacierał, iakby na Ry-
cerzow prawych, iż ie przymusił do u-
cieczki oknem. Jeden się tylko pozostał,
ktory zbity powroczony wrzaskiem, i na-
tarczywością Don Quiszotta, do tego ra-
niony szpadą jego, skoczył mu na twarz
pazurami, i zębami tak mocno się uia-
wży, iż go przymusił do zawołania
gwałtu ze wżyskciey sily. Xiążę, ktory
się dorozumiał, co to bydź mogło, przy-
biegł na pomoc z ludźmi, i ze światłem;
otworzywszy drzwi kluczem podwoj-
nym, obaczyli Rycerza nieboraka paku-
jącego się z kotem, czyniąc wysilenia,
aby go mógł odedrzyć od twarzy, a nie-
mogąc mu dać rady, Xiążę chciał go
ratować, lecz ten zaczął wolać, aby mu
nikt nieprzeszkadzał; prosił umiie zo-
stawić samego, rad iestem rzeczy, że już
mam w ręku tego czarta, omamionca,
czarownika, i chcę go nauczyć rozumu,
dać mu poznać, co to iest Don Quiszott
z Manfzy. Kot iednak nietrwożąc się ha-
żałem, tym bardziey go ścisł pazura-
mi, i nieprzestawał mruczyć, i miaukać
gorzey, iakoby broniąc tego co miał w
łapach, przecież Xiążę go oddał, i ci-

fnął przez okno. Don Quiszott został po-
drapanym, szkaradnie i zakrwawionym,
a jeszcze bardziej zagniewanym, iż wy-
darłszy mu z ręki niecnotę czarno-
żnika pozbawili go zemsty, oraz pocie-
chy, i sławy odniesienia zwycięstwa
chwalebne. Kazał zatem Xiążę przy-
nieść przedko balsamu gojącego, i piękna
Altildora, kłosałnemi, i białemi ręk-
mi, płasty przyłożyła sama, na rany
Rycerza, mówiąc po cichu do niego. Ta
cała nieszczęsna przygoda, frogi, i nie-
wdzięczny Bohatrze! jest karą okru-
cieństwa twoiego, które wyrządzaś Da-
moni; i proszę nieba aby twoy Koniuszy
leniwy, nie odliczył sobie tyle plag, ile
przyobiegał, żebyś nie mógł pozyskać u-
ścisnienia twoiey ulubioney Dulcinei ni-
gdy, a przynajmniej dopoki ja żyję,
ktora cię kocham niezmiernie. Na to
wszystko nie odpowiedział Don Quiszott,
tylko serdecznym westchnieniem, i po-
łożył się w łóżko podziękowawszy Xię-
stwu, nie tak za ratunek, iakoby z obawy
iego, tych hulałów Czarowników prze-
dzierżgnionych w kotow, pochodzący, iak
za chęć ich dobrą i starunek o iego zdro-
wie. Xięstwo w tym odeszli, dając mu czas

do spoczynku, żałując nieudania się ich żartu, co było powodem Don Quiszotowi nie wychodzenia z pokoju, i bawienia się łożkiem, przez kilka dni. W tym czasie zdarzyła mu się przygoda śmieszniejsza, acz nie tak bolesna, którą na inną porę odłożemy do odpowiedzenia. Teraz powrócimy do Sanza, którego wielce zatrudnionego obaczmy jego rządami, lecz tym zabawniejszego, i miłszego.



ROZDZIAŁ XLVII.

Dalsze prowadzenie Rządów Sanfza Panfa.

PO skończonych Sądach, zaprowadzo-
no Sanfza do pięknego mieszkania, gdzie
pokoje kształtnie przyozdobione zastał
stołowy osobiwie kredensem suto zasta-
wionym. Skoro tam wszedł, kapela hu-
czna zagrała na trąbach, oboiach, i ro-
żnych instrumentach przy biciu w kotły,
gdy stoł zastawiano; czterech pokoiowych
weszło trzymając nalewkę, miednicę,
ręcznik, i mydło pachnące dla umycia
rąk iego, co odbył z uszanowaniem przy-
zwoitym Rządcy. Gdy kapela grać
przestała, Sanfzo usiadł do stołu sam ie-
den, bo tylko dla niego był talerz posta-
wiony. Człowiek ieden mający pozor
Doktora nadwornego stanął przy nim,
trzymając w ręce prątek fiszbinowy; w
tym zdjęto z wierzchu obrus, który o-
krywał potraw dostatek mięsna, zwię-
rzyn, ciast, i owocow. Ten który był
zamiast kapelana pobłogosławiwszy ie-

dzenie, Pokoiowy założył na Sanza serwetę cienką z koronką, wyfzywaną złotem w koło. Marzałek Dworu postawił przed nim talerz owocow. Ledwie ich Rządca skosztował, Doktor skazał prętkiem, zaraz go wzięto z przed niego, przysunięto potym zupę, ale znow rozszezka kiwnęła, i tę prędko sprzątniono, tak że ią ledwie obaczył, toż zrobiono ze sztuką mięsa, i innemi potrawami. Sanzo zadziwiony, i rozgniewany, zapytał się co się to znaczyło, czyli na tey wyspie, tylko oczami iedzą. Mości Dobrodzieiu odpowie Doktor, tu sobie postępują zwyczajem innych wyspów, gdzie się Rządcy znayduią. Ja iestem Doktor, do usług Pańskich, i za to płatny, abym J. Pana Rządcy zdrowia przestrzegał bardziey niż swoiego. Jam powinien z obowiązku moiego, dadź bacność na iego iedzenia, i napoy, pilnować wednie i w nocy, aby nic szkodliwego mu się nie stało, zważając iego skład ciała, aby wiedzieć iak WPana mam leczyć, gdy zachorujesz. I z tego powodu naybardziey przytomnym iego obiadom bydź muszę, abym mu zabronił ieść rzeczy szkodliwych iego zdrowiu. Przeto kazałem

zdiać owoce ze stołu, bo mają nazbyt wodności w sobie, i oziębiają krew, łoż samo i mięsiwo, iż ma za wiele sytości, i pokarmu, rozgrzewając nadto przez przyprawy korzenne, które są palące, i do pragnienia pobudzające, bo ten co nazbyt piie, wygubia wilgotność przyrodzoną życie utrzymującą. Tym sposobem, rzecze Sanfzo, nie będzie niebezpieczeństwa, gdy ziem te kuropatwy, bo są tylko pieczone. Niemożna Mości Dobrodzieiu, żadną miarą, uchoway Boże, i ia tego dopuścić niepowinieniem. A za coż nie, zapyta Sanfzo? Bo nasz wielki Mistrz, odpowie, Hipokrates, światła lekarskiey nauki, powiada w swoich aphoryzmach. *Omnis saturatio mala, perdicum autem pessima*, to jest " że każda niestrawność jest zła, ale kuropatw naygorsza.,, Gdy tak jest, powie Sanfzo, Mosci Panie Doktorze, zważże wszystko iedzenie wraz, i powiedź, które mi jest zdrowe, a które nie zdrowe, a potym mi day ieść spokojnie, nie machając tak często tą rozgą po płućkach, bo naostatku ledwie nie zdycham od głodu, i bez urazy doktorstwa, jest to sposob zamorzyć mnie, nie dając mi ieść. Masz WPan Dobro-

dziey słuszną przyczynę, odpowie Doktor,
 iakoż iestem tego zdania, aby te zaiące
 pieczone zdjęto ze stołu, gdyż to iest ie-
 dzenie grube, i smutne. Cieleca piecze-
 nia byłaby nie zła, gdyby inaczey przy-
 porządzona, możnaby iej kosztować, ale
 tym kształtem nie życzę W Panu poży-
 wać. A ta spora misa, co się kurzy z niey
 powie Sancho, iezeli się nie mylę iest to
 bigos z rożnych mięsow, zapewne nie
 będzie szkodliwą ta potrawa, z wielu ga-
 tunkow składająca się, może ktore przy-
 padnie do moiego żąłdka: *Abfit*, powie,
 Doktor, wielka w tym omyłka, niemałż
 i gorszego, zdrowiu przeciwnego iedze-
 nia na świecie; trzeba to zostawić dla
 Kanonikow, Zakonnikow, i na chłopkie
 wesela, coby i kamienie strawili; dla
 godnych zaś Rządcow, co innego lepsz-
 go dawać należy; trzeba im dobierać po-
 traw zdrowych, strawnych, i wybornych
 bez przyprawow, z przyczyny, że i le-
 karstwa niemieszane są lepsze, niż po-
 kłócone; w iednostaynych niemożna się
 pomylić, a w wielorakich często się to
 przytrafi, z powodu mnogości rzeczy kto-
 re ie składają, i psują iedne drugich isto-
 tność. Ale co teraz może ieść Wasza

Wielmożność, te kilka andrutow zwiia-
nych, i kilka plasterkow pigwow smazo-
nych, ktore są wysmienite na pierś,
wznacniające, i strawność dokładną spra-
wujące. Sanfzo wysłuchawszy tey mo-
wy cierpliwie, i widząc że Doktor prze-
stał rozprawać, oparł się na krześle i zwa-
żając go pilno, zapytał ozięble iak się
zowie, i gdzie się wyuczył sztuki lekar-
skiej. Mosci Panie, rzecze, nazywam się
Doktor *Pedro Rezio de Agueru*, rodziłem
się we wsi zwaney *Tirteafuera*, położo-
ney między miastami *Karakwel*, i *Almo-*
dobar, polnym iadąc gościncem po pra-
wey ręce, Biret Doktorzki otrzymałem
w Akademii *Olsony*. Rad temu wielce
jestem, rzecze Sanfzo, i spoyrzawszy na
lekarza oczami pełnemi gniewu: Mości
Panie Doktorze *Pedro Rezio*, ze złego
Agweru, czyli z bifa, urodzony w *Tir-*
teafuera, w piekle, czy gdzie gorzey wy-
uczony, zaraz mi umykay z pokoju, bo
iak cię złapię za łeb, to na mieyscu za-
morduję, i bezekrwi uduszę, wraz ze
wszystkiemi Lekarzami, co ich iest na
wyspie, i na świecie, przynaymniey z
temi, co uznam za nie uczonych, i osłow,
bo doskonałych, i rostopnych wielce sz-

nuie, i poważam. Jeszcze raz mówię, Mości Panie Pedro Rezio, zabieray się ztąd co duchu, bo iak cię przyodzieię tym krzesłem, wnet poszłę na tamten świat lepiej nauczyć się Doktorstwa, i leczyć tam głodem umarłych; niech kto chce nagania, ia przyślugę uczynię Panu Bogu i światu, wygubiając zabójcę Doktora, i kata kraiowego. A niechay mi ieść dadzą, albo sobie odbiorą nazad Samorządztwo; każde rzemiosło, ktore nie-używi rzemieślnika, nic niewarte. Doktor zalekniony gniewem, i pogrozkami Rządcy, chciał doprawdy uciekać. W tym usłyszano na ulicy trąbkę pocztarską. Rozrządzić dom uyrzawszy oknem: jest to rzecz Xiążęcia Poślaniec, musi być w tym wielkiej wagi okoliczność. W tym wszedł post, lion zapocony, zmordowany i ledwie tchnący; wyiawszy listow zawinięcie z za sukni, oddał ie Rządcy, który ie podał sprawującemu dom, aby mu opowiedział od kogo były pisane, i co zawierały. Ten przeczytawszy napis rzekł, że były podpisane: do Don Sanfza Rządcy wyspy Baratoria rąk własnych, albo do iego Sekretarza. A ktoż jest mo-im Sekretarzem, spyta się Sanfzo? Ja Mo-

ści Dobrodziein, odpowie młody czło-
 wiek, umiem czytać, i pisać, i jestem
 z Biskai rodem, do usług iego. Z tą fu-
 knią ogoniał, powie Sanzo, mogibys
 bydź Pifarzem Cesarza Trebizondy. Se-
 kretarz przeczytawszy list, rzeki do
 Rządcy, że to były skryte okoliczności,
 do rozmowienia się w osobności. Sanzo
 kiwnął, aby wszyscy wyszli oprócz Do-
 zorey domu, i Kuchmistrza. Gdy odeszli,
 Sekretarz czytał głośno następujące pi-
 sanie. „ Miałem uwiadomienie Mości Pa-
 „ nie Don Sanzo Panfa, że niektorzy
 „ iego rządcom, i mnie nieprzyjaźni, u-
 „ myslili zdradą podeysć, i odebrać wy-
 „ spę w iedną z tych nocy. Trzeba się
 „ mieć na ostrożności, i umocnić, aby
 „ niespodzianie nie napadli bezbronnych.
 „ Dowiedziałem się także przez szpie-
 „ gow, że czterech ludzi zbroynych, po
 „ chłopsku przebranych weszło do miasta
 „ stołecznego wyspy, zamyslaiąc go za-
 „ bić, lub otruć, przez obawę iego prze-
 „ zernosci, i dobrego rozrządzenia, za-
 „ zdroszcząc sławy, a swoiego poniżenia
 „ nie znosząc. Każ tedy WPan dobrać
 „ straż postanowić, zważając z pilnością
 „ tych, co będą z nim rozmawiać, a o-

„sobliwie nie ieść tego, co mu przygo-
 „tuia, aby w tym nie było podstęp, i
 „zdrady; zechcę mu dostać pomocy.
 „ieżeli tego będzie potrzeba, Bądź
 „zdrow; spuszczam się na iego rostro-
 „pność, oczekując skutku, i powodzenia
 „dobrego w tym niebespieczeństwie,
 „16. Sierpnia, o czwartey z rana. =

Jego dobry przyjaciel Xiażę.

Sanfzo zatrwożony mocno tą wiadomością, drudzy niemniej zdaiąc się, rzekł do Dozorcy domu: co teraz Mości Panie nayprzod uczynić należy, nieodwłocznie Lekarza wtrącić do więzienia dolnego, kaydany na ręce, i nogi włożyć; bo ieżeli kto może zamyślać życia mnie pozbawić, to ten naypewniey, okazując to iawnie, iż mnie chciał głodem zamorzyć. Zdaie mi się także Mości Dobrodzieiu, rzecze sprawuiący dom, iż Włan niemożesz ieść nic z tego wsfykiego co tu załatwiono, bo to są podeyrzane potrawy, niektore pochodzące w podarunku, od pewnych ołob chytrych, gdzie diabeł często za krzyżem siedzi. Nie zła ta przestroga, odpowie Sanfzo, ale tym czasem niechay mi dadzą, choć

kawał chleba i sera, alboż się nie domyśla wto sypać trucizny, boć niemogę obezwąć się bez iedzenia; a że trzeba się przygotować do spotyczki, należy się pościć, bo sytość utrzymuje krzepkość, i meźność, a przeciwnie głód osłabia siły. Wy Panie Sekretarzu, odpiszcie Xiążęciu, że wszystko będzie dopełniono, iak według rozkazu iego, najmnieyszey odrobiny nieopuszczając. Nie zapomnicie pokłonu przyiaznego odemnie wyrazić Xiężnie z ucałowaniem stopek, prosząc iey, aby nie zabaczyła prześłać moiego listu, i zawinięcia, przez umyslnego Tereffie Panfy moiey żonie; uczyni mi łaskę, i ia przyługę dla niey okaze, pisząc iak będę mógł, i umiał najlepiej. Przytknąć tam także moje niskie ukłony, i uściskanie wdzięczne Jegomości Dobrodzieiowi Don Quisizottowi z Manszy, abym się nie pokazał niewdzięcznikiem łask iego, przydawszy co będzie zdawało się przyzwoitego, iak się należy na dobrego Sekretarza. Tym czasem rzecze, niechay zdeymą te potrawy fałszywe, a ieść mi niech dadzą prawdziwe; obaczą potym ieżeli się obawiam szpiegow, i zdrajców, albo czarno-
żników

żników trujących, lub zabójców zamara-
 zających. Gdy tę mowę skończył wszedł
 pokojowy opowiadając, iż knieź jeden
 żąda byź wyśłuchanym, w pilney okoli-
 czności od J. Pana Rządcy. Hey do sto
 par łifow! ci ludzie z ich skargami na-
 zbyt są naprzykrzeni, odpowie Sancho;
 czy można żeby tak głupi byli, a niepo-
 znali się na tym, że nie jest teraz godzi-
 na przyzwolta do wyśłuchania skarg, i
 sądzenia sprawy? Musi się przywidzieć
 tym ludziom, że my Rządcy, i Sędzio-
 wie, nie jesteśmy z ciała, i kości zrobie-
 ni iak inni, tylko z marmuru, albo żela-
 za, i nie potrzebujemy odpoczynku, ani
 posiłku. Drwić chcą zemnie ci natręci
 niostatku; a jeżeli potrwa te Samorzą-
 dztwo (o czym nie tufzę) może kto-
 ry z tych pieniaczow weźmie w skorę
 tak, iż się niepozna z nią i innym to
 obrzydzą. Niechay iednak każą weyść
 temu chłopu, ale dadź bacność, aby
 nie był ieden z tych szpiegow, i łó-
 trów, o których mnie przestrzeżono.
 Nie zapewne, Mości Dobrodzieiu, od-
 powie pokojowy, jest to człowiek do-
 bry, czysty, iak kryształ, i przyjemny
 iak dzień pogodny. Nie masz się W Pań

czego obawiać, rzecze Dozorca, gdy my tu przecież mamy iestotny. Czyby niemożna Panie Dogiadazu, rzecze Sanzo, kiedy nie masz Doktora Rezia, abym mógł co zjeść, choćby tylko kawał chleba, i cebulę pieczoną. Na kolacya Mości Dobrodzieiu, odpowie sprawujący dom, nadgrodziemy nie dosiatek obiadu, i będziez WPan Dobrodzieu nasyconym. Daw to Bóże, rzecze Sanzo. W tym wszedł chłop, którego po pozorze sadzili, za człowieka prostego ducha. Wchodząc zapamiętał się, który jest Jegomość Pan Kządca? Któryż ma być, odpowie Pifarz, jeżeli nie ten, co siedzi za stołem? Przepraszam Jegomości, rzecze chłop, i ukłękawszy przed nim prosił, aby mu pozwolił ucałować rękę. Sanzo odmówił, i kazał mu wstać, aby spieszno opowiedział co ma mówić. Powstawszy chłop rzekł: Mości Dobrodzieiu, ja jestem rodem rodowity ze wsi Miquel Turra, wioski bliskiej o mil dwie, od Ciudal Real. Otoż znow drugi z Tirteafuera, zawoła Sanzo; daley powiaday dobrze człowieku; znam ja tę Miquel Turra, wieś nie deleka jest, od mojego posiadła.

Rzecz iest i sprawa Mości Dobrodzieiu, powie chłop, że z łaski Boga Najwyższego iestem zonanym, w obecności Kościoła Świętego Rzymskiego Katolickiego zaślubionym z żoną prawą, i pocziwają; mam dwóch synów w szkołach; starszy uczy się na Xiędza, a młodszy na Baka-larza. Wdowcem teraz zostałem, bo me-ia żona umarła, albo prawdziwiey mó-wiąc, iż zły człowiek lekarz, niechay to będzie bez urazy powiedziano, z Apte-karzem zamorzyli ją, dawszy iey poł-knąć pigułki iakieś, gdy była w ciąży, a gdyby iey Pan Bóg był ustrzegł, i żeby porodziła syna, chciałem go także dadź uczyć aby był Teologiem, żeby niepo-zazdrościł swoim braci, Xiędzu, i Ba-kalarzowi. Tak dalece tedy dobry czło-wieku, odpowie Rządca, że gdyby two-ia żona nie dała się była zamorzyć, albo żeby iey byli lekami niezgubili, nie-zostałbyś wdowcem. Nie zapewne Mości Dobrodzieiu, odpowie chłop. Dobr e, do-brze, znów powie Rządca, będziemy mieli tego na długą chwilę, kończ mój przyjacielu prędko, bo teraz bardziey czas spać, niż gadać o sprawach. Mówię tedy mój dobry Mości Panie, daley pra-

wi chłop, ieden z moich dziattek; ten co będzie ślabalarzem, zakochał się w iedney młodey dziewicy w naszej wsi, to ją zowię Kłorę Perleriną; córce Andrzeja Perlerina, bogatego kmiecia; a to nazwisko Perlerina nie jest z rodu iego; ale że są wszyscy w całym pokoleniu garbaci, i pokrzywieni, aby imie ich wydumieysze było, nazywają się Perlerianami. Izaprawdę nie bez przyczyny; bo młoda Perlerinka, jest iak perła Ormiańska. Mow Uriańska chyba, rzecze Marzatek Dworu. Tak jest powie kmieć. Patrząc na nią po prawey stronie, piękna jest iak gwiazda poranna, z lewey zaś strony inaczej się wydać, bo iey ospa iedne oko wysadziła, szramy iey znaczne na twarzy zostawiwszy; ale powiadaia, że to nic nieszkodzi, i że to są miłości dobi, i siedlika, i groby kochankow, gdzie się serca ich zakopują. Nie ma nośa długiego, i owidzem małeńki zudarty, i szczytnymniej na trzy cale od gęby oddalony, która ma szeroką dosyć i krzywą; gdy by iey nie brakowało tuzina zębów, byłaby wcale piękna. Zapomniałem V Panu Dobrodzieiowi mówić o piękności iey wargow, i to dodać należy do

ozdoby iey uft; doprawdy krzywdę w tym iey urodzie uczyniłem. Są właśnie koloru ofobliwego, i nadzwyczajnego, nie czerwone iak u innych, ale nakształt aspisu, modrawe, zielonawe, i fioletowe trzy farby wraz przebiłające się iakby figi przestałe. Przepraszam WPa-
na Szlachetny Mości Panie Rządco, że go zabawiam tym opifaniem, opowiadaniem, i oznaczeniem w szczególności urody moiey przyszley synowy, bo ią kocham. Okryślay prędko moy białczu, odpowie Sanfo, lubię ią to ponieważ te opifania; i gdybym sobie dobrze podiadł nie byłoby lepszych wetow dla rozrwiki, iak te twoie wyrazy. Jest do usług WPa-
na ta dziewczka, i ią powie rolnik; ale czas może przydzie, co iefzcze nie przyfzedł. To chcę mowić Mości Dobrodzieiu, że gdybym mógł wypowiedzieć iey dobrą mię, i skład ciała. zachęciłaby ią Panna, ale mi to trochę nie zroczno, bo iest cała garbata, i skrzywiona tak, że kolana do brody dostaia; ale to można mowić, że gdyby się mogła wyprostować, dosięgłaby głową do stropu. Jużby była rękę podała na zaręczyny memu synowi, tylko iey niemoże wyciągnąć, bo ma żyły

skurczone. Z tym wszystkim i na to nie-
zwazając, znać z iey palców ztulonych,
że ma rękę kształtną. Dobrze moy roz-
prawiaczu, powie Sanfzo, iuż to miey
za powiedziane, iakbyś ią opisał od stop,
do głów. Czegoż tedy teraz chcesz? poy-
dźmy do rzeczy, nie chodząc w koło dro-
gi po manowcach bez tych opisów maia-
czenia.

Chciałbym Mości Dobrodzieiu, ieżeli
się to W Panu podoba, i iest w tym iego
dobra wola, i łaska, aby z dobroci Pań-
skiey mogłem mieć list iego, do oycy mo-
iey synowy, gdzie go Wafza Wielmo-
żność będziez upraszać unizenie, aby
pozwolił, na dokonczenie tego małżeń-
stwa, gdyż oba rowno maitni iesteśmy,
i nasze dzieci niemają sobie co wyma-
wiać. Boniehcąc nie utracić Jegomości
Rzadcy, moy syn iest opętany, i wczoraj
ieszcze zły duch go mordował kilka
razy, badając się go zkąd przybył, i
wpadł twarzą na ogień, mając gębę po-
paloną iak pargamin, i oczy zaropiałe
płaczące, ani mniocy, ani wiecoy, iak
gdyby miał zdroż w głowie. Z tym wszy-
stkim iest poczciwy chłopiec, i dobrej
natury, gdyby nie to, że kilka razy na

dzień po ziemi się tarza, i twarz sobie
 drapie, i rozdzierza, byłby iak Anioł.
 Czy wiecey ielzcze czego żadałz człeku,
 zapyta Sancho? Ielzcze Mości Dobrodzie-
 iu, odpowie chłop, mam iednę przbę
 do WPana, ale niesmiem iey wypowie-
 dzieć, abym go nie naraził; atoli nie-
 chać będzie co chce, gdy iuz mam na
 sercu, muszę się pozbyć, i wyiawić.
 Chciałbym tedy Mości Dobrodzieiu, abś
 Wasza W. łaskość wyświadeżył mi te do-
 brodzieystwo, i darował mi sześć set ta-
 lerow, na ożenienie moiego syna, i za-
 pomożenie na gospodarstwo; to jest po-
 rządki domowe, boć im trzeba żyć, nie-
 prosząc u nikogo pożyczania chleba, ani
 na przywidzenia, i ubrdania, oycow cza-
 sem nie uczynnych spuszczać się. Musz-
 że ielzcze co wiecey prawić gadacz, i
 rzecze Sancho? nie obawiaj się, i boiaźń
 niechać ci szkody nie przynosi. Nie Mo-
 ści Dobrodzieiu, nie mam wiéccy o co
 prosić WPana Dobrodzieia, odpowie chłop.
 Ledwie skończył te słowa, Kzédos porwa-
 wwszy się z krzeseła na którym siedział, i
 uiawwszy go z oburącz za barki: przysię-
 gam na Boga rzecze rozgniewany, nie-
 znosnie dubeltowy oszuście, hultaju, nie-

godziaszu, chłopie, ryśiu, jeżeli nie unikniesz zaraz z mojej obecności, łeb ci rozwale. Patrzajcie tego łajdaka, malarza od bifa, co żąda odemnie sześć set talerow, iakby sześć szelągów. A zkadże to rozumiesz, mam ie wziąć? powiedz włócego? i gd, bym ie miał, za co, bym ci ie miał dadź, dwoiak giupcze! Zapewne wiele dbam oto, żeś ty ze wsi Miquel Turra, albo zkad inąd i czy są na świecie Perlerianowie? Idź mi z oczu, ieszcze raz mówię nie cnoto! i nie bądź tak śmiałym, abys mi się kiedy pokazał, albo poprzysiegam na moje życie, i na Xiążęcia, od ktorego mam rządy zdane, że ci nogi, i ręce połamię. Ty nie musisz być z Miquel Turra, iak się powiadał, ale wcielony diabeł iaki płoćny, co cię z piekła tu zesłano, abys mnie kusił, i zai trzał. Ledwie dwadzieścia cztery godzin iestem tu Rządca, a chcesz abym miał sześć set talerow, tobie na podarunek? Do sto bifow! chętko mnie bierze śkoczyć do ciebie, ten kałdun ci wydeptać i łeb odrzyć z kudłow. Sprawca domu kiwnął na chłopca, aby się uniknął. Ten spuściwszy na dół głowę wyszedł, iakby się frodze zalał, tak

dobrze chłop sztuczny umiał swoją rzecz udawać, chroniąc się aby Rządca nie uiscił pogrozkow. Sancho ledwie się w gniewie uśmierzył, na domawianie się chłopu, i natrętne domaganie. Ale zostawmy go dalszającego się, i powróćmy do Don Quiszotta, któregośmy zostawili plastrami obłożonego, i w tak złym stanie zdrowia, iż więcej iak tydzień, musiał goić się. W tym czasie zdarzyła mu się przygoda, o ktorej się dowiemy w następującym rozdziale, gdyż Benengeli, niechciał iey w tym opowiedzieć.



ROZDZIAŁ XLVIII.

*O tym co się przytrafiło Don Quisottomui, z
Damą Roarygą, i innych rzeczach prze-
dziwnych.*

Nieborak Kawałec smutny, i zmar-
twiony, z przyczyny tak niezręcznego
zdarzenia i przykrego z nim obeyścia
się w takiej zatardze, gdzie żadney fla-
wy nie było do nabycia dla niego, przez
sześć dni z pokoju niewychodził. Jedney
nocy gdy rozmyślał o swoiey niedoli, i
nagabaniu Alcidory, usłyszał otwiera-
jące się drzwi, rozumiejąc że to była
zakochana Panienka, która napastować
przyszła iego wstrzemięźliwość, chcąc
szturm przypuścić, i przewyciężyć ie-
go wierność, którą tak uroczyście po-
przyśiął swoiey Damie Dulcynei z To-
bofo. Nic, nie, nic z tego, zawoła gło-
sno, aby był usłyszany; nacyudnieysza
uroda na świecie, nie potrafi wyglużo-
wać z moiego ferca wyobrażenia tey, co

[illegible]

łożyła, aby iey w oczy nie dochodziła, mając duże okulary na nosie, szła pomalu krokami wymierzonemi, iak gdyby po szpilkach postępowała. Don Quixotta ią zważał pilnie z miejsca gdzie stał iak na warcie, miarkując iey chęć powolny, cichosc, i stroy iakby Zakonnicy, rozumiał, ią bardziej być czarownicą, która przyszła nad nim dokazywać swoich czarodziejstw, i osamień; wnet się udał do Chrześcijańskiego sposobu i zegnania, i pacierza mowienia. Tym czatem ta niewiaſta przybliżyła się do iego łożka, i gdy już nie daleko nadeszła, podniosła zasłonę z oczow, i ujrzała Don Quixotta, w tym pobożnym stanie zegnającego się wielokrotnie; acz ieżeli nasz Rycerz był zadziwiony widzieć, tak niezwyčajną postać, ta kobieta ieſzcze bardziej zmieszana, i zalekniona została obaczywszy Kawalera, który prawie nie ludzki miał pozor. Święta Panno! zawoła, coż ia to widzę? Ze strachu świeca iey z ręku wypadła i zagaſła; idąc pomacku w ciemności zaplatała się w zasłonę swoją i upadła iak długa na ziemię. Hałas, i łoskot, co zrobiła upadaniem, powiększył trwogę Do. Qui-

szotta, zatrwożony poniekąd, iakaiąc się zaczął mówić: Zaklinam cię straszdyło, lub bądź cokolwiek ieśteś, powiedź mi co znacysz? i czego chcesz odemnie? Jeżeli ieśteś dusza czyściowa; oświadczyć mi to śmiało. Uczynię dla ciebie, co możesz się spodziewać od dobrego Chrześcianina, bo iestem prawowierny Katoлик, i lubię każdemu się przyśłużyć. Dla tegom został Rycerzem obłąkanym, ktorych powołanie, i czynności rozciągają się nawet do ratowania dusz z czyścia, a gdyby można i z piekła wydobydź. Nieboga Pani, słyszając się tak zakłętą, z własney obawy, sądziła o Don Quiszotta przelęknieniu; odpowiadając mu głosem cichym, i smutnym rzecze: Mości Panie Don Quiszott, czyli to WPan ieśteś, bo ia nie iestem ani poczwara, ani straszdyło; ani dusza czyścowa, tylko Dama Rodryga, Dama Dworska Xiężney Jeymości, która tu przyszłam szukać WPana, i prosić go o pomoc w umartwieniu moim, ktorym WPan potrafił zaradzić. Powiedź mi WPani szczerze, rzecze Don Quiszott, Mościa Pani Rodrygo, czyli tu nie ieśteś w poselstwie od kogo. Gdyby tak miało bydź, darmo byś czas swój

traciła. Piękność Jeymości Dulcynei z Tobofo, tak się we mnie wkrzewiła, iż iey nie niewzruszy; głuchym, i nieczułym mnie, na wszystkie tym podobne proźby, i napaści czyniąc. Słowem Mościa Pani Rodrygo, aby to nie było miłosne poselsstwo, możesz iść zapalić świecę, i powrócić tu, obaczemy co to za dolegliwość. W Panią dotyka, i zaradzimy temu skutecznie. Jakoż ia Mości Panie Kawalerze mam bydź miłości posłańcem od kogo innego? źle mnie W Pan znasz, odpowie Dama Rodryga. Nie jestem Bogu, dzięki tak stara, i szpetna, abym się tym bawiła dla kogo, potrafiłabym raczej dla siebie. Zdrowam Bogu dzięki, i mam wszystkie zęby, oprócz niektórych co mi wypadły od fluzyi, które zwyczajne są w tym kraju i procz tego przypadku, miałabym je wszystkie zupełne. Alè zaczekay W Pan trochę, poydę świecę zapalić, wnet tu powroczę, i opowiem W Pana moje uciłki, iako temu, co umie dadź wspar wszystkim strapionym na świecie. To powiedziawszy wyszła. Don Quiſzott myśląc o tym przytrafieniu, którego niemógł pomiarkować przyczyny, tak wiele dziwnych rzeczy sobie wno-

sił, iż się nie umiał być bezpiecznym
 od napaści, pomimo stałego przedsięwzię-
 cia swojego, i cnoty, ktorey wiek Damy
 Rodrygi, powinienby być zaręczycie-
 lem. Kto wie, rzecze sam do siebie, ie-
 żeli ten nieprzyjaciel ludzkiego plemie-
 nia, sileń na mnie niezastanawia, i przez
 zdradliwe sztuki nie radby mnie widzieć
 w upadku, i przepaści zanurzyć z tą Jey-
 mością letnią, ktorych się zawsze chro-
 niłem. Coby to był za wityd dla mnie,
 i iaka zniewaga, dla sławy Dulcinei,
 gdyby ta staruszka zwyciężyła moją
 wierność, ktorey Xiężniczki, Krolowe,
 Cesarzowe, i nayprzednieysze piękności,
 na świecie niemogły poruszyć. Nie,
 nie przyda, w podobnych zdarzeniach,
 nie nie jest tak zdradliwego, iak stawiać
 się w oczy nieprzyjacielowi, inaczej
 zwyciężyć niemożna, iak przez ucie-
 czkę. Znow namyslaiąc się odmiennie,
 rzecze, jestem nie słuszny w tey mierze
 czyniąc krzywdę cnotie, Pani Rodrygi;
 a boż jest do podobieństwa, żeby tak sta-
 teczna białogłowa, z tą zaślona poważną;
 twarzą zmarszczoną, i okularami, mogła-
 by w swym sercu mieścić myśli nieczy-
 ste, i poiać przedsięwzięcie przeciwne

pożeciwości. Nareszcie czego się mam obawiać pokusy, gdy i ulżanowanie iey starości, i obrzydliwość, zapewne mnie odraża? Acz wrzazie zważając wielkość niebezpieczeństwa, i hańby, któraby poniósł dawczy się zwyciężyć; znow przeciwnie się rozmyślił. Niemalż zawoła niewiaſty, by nie była natrętna, i bez obawy; ani wybiegów ktorych by bis nie używał na ulowienie człowieka. Tey rozmowy z sobą dokończywszy, porwał się nagle z łózka, w chęci zataraſowania izby ſwoiey, i zabronienia weyſcia Damie Rodrydze, acz iuż w ten czas właſnie wchodziła; zobaczywszy bliſko Don Quiſzotta w tym ſtanie, iakeśmy go okryſlili, kilkakrotnie w tył się cofnęła, mowiąc: Czy niemaſz tu iakiey zaſadzki Moſci Panie Don Quiſzott, czyli pewno weyść mogę, bo nie wiem co mam myſlić, widząc WPana zachodzącego mi drogę. Tegoż ſamego zapewnienia żądam od WPani. Moſcia Rodrygo, odpowie Don Quiſzott, i chciałbym bydź zabezpieczonym, że mi ſię gwałt iaki nie ſtanie. Od kogo? i czego WPan obawiaſz ſię Moſci Panie Don Quiſzott, i żądaſz pewnoſci, rzecze Dama Rodryga?

Od

Od WPani, i iey się wzdrygam, powie Don Quiszott, bo nie jestem z miedzi, i kamienia, ani WPani z marmuru, bo ta godzina jest podeyrzana, ofobliwie w miejscu tak oddalonym i izbie ofobney, tak cichey i skrytey, iakby iaskinia, gdzie zdradliwy Eneasz, zwiodł nieśczęśliwą Didonę, korzystając z piękności iey i miłości. Tym czasem, day mi WPani na to rękę, że dotrzymał wstrzeźmiewliwości, atoli ufam, tey powierzchności cnoty, i wieku WPani, które okazujesz, a moja wierność i roztropność, mnie reszty ubronią. Podał iey za tym rękę, i Pani Rodryga, przyjęła ją grzecznie i mile.

Cides Hamet, zaklina się w tym miejscu, żeby dał z chęcią suknie swoje nowe za to, z przydatkiem, gdyby mógł widzieć piękną postawę, i trzymanie się grzeczne Kavalera i Damy, oraz pełne przymilenia kroki które czynili, idąc odedrzwi do łóżka. Don Quiszott się położył, i zakrył się cały z twarzą, a Pani Rodryga, usiadła na krzeselku, w głowach łóżka iego, trzymając świecę w rękę, i nie zdeymując okularow. Chwilę oboje zamilczawszy, Don Quiszott

odezwał się. Możesz WPani teraz Mościa Rodrygo śmiało wynurzyć, i ulżyć, sobie co masz na sercu, opowiedziawszy mi przyczynę swoiey dolegliwości; wysłucham iey z pilnością, oświadczając WPani wszelką pomoc, ktorey się możesz spodziewać od uczynnego, i litościwego Rycerza. Jestem otym dobrze przeswiadczoną, odpowie Dama Rodryga, niemniey sobie obiecywałam po iego grzeczności, i udatności osoby, iak tę Chrześcianałką odpowiedź. Mosci Panie Kawalerze, chociaż mnie tu WPan widzisz przy sobie siedzącą wpośród Krolestwa Arragonii, w ubiorze służebnym, i w pogardzeniu, iednak iestem urodzona w Austuryi d'Aviedo, z iednego z najlepszych domow, tego kraju. Moi Rodzice, którzy przez nieochronność majątku, wcześniej się zubożyli, nie wiedząc iak, i dla czego przywieźli mnie do Madrytu, gdzie niemogąc lepiej, dali mnie w służbę, do iedney wielkiey Pani za pokojową, do różnych robot sposobną; i żebyś WPan otym wiedział Mości Panie Kawalerze, do wywyższania, obrebowania, i prania, nikomu się nie dam wyprzedzić. Moy oyciec, i matka, zostawiwszy mnie

w służbie odiechali, i w krotkim czasie potym zeszli z tego świata: zapewne się do raju dostali, bo byli dobrzy Chrześcianie. Zostałam tedy sierotą bez żadnego sposobu, do życia, tylko tey lichy zapłaty co dała zwykle takowym służebnym. W tym czasie Koniuszzy tey Pani, zakochał się we mnie, gdym o tym nie myślała. Był to człowiek inż letni, ale piękney postaci, i udatny, do tego Szlachciec pewny, bo był Goral. Nasza miłość nie mogła bydz tak tajna, aby się Pani nie dowiedziała, i zapobiegając szemraniu ludzi poswatali nas, ślub kazawszy dadz w obecności Kościoła Świętego Katolickiego, i z naszego małżeństwa urodziła się corka, a to dla dopełnienia naszego nieszczęścia, nie zebym z tego umrzeć miała, bom ją porodziła, Bogu dzieka szczęśliwie, ale moy mąż nieborak (niech Bóg przyimie duszę jego do chwały swoiey świętey) nie długo potym przeżył. Umarł ze strachu, z czego W Pan sam zadziwionym zostańiesz, gdy mieć będę czas opowiedzieć mu to. W tym miejscu dobra Rodryga, poczęła rzewliwie płakać, mówiąc do Don Quiszotta: przebacz mi W Pan. Mo-

ści Panie Kawalerze, iż niemogę wstrzymać żalu: wspomnienie tego nieszczęścia, zawsze mi łzy wyciska. Mój Boże! iak miał dobrą minę? gdy moją Panią powodował, na czarney mulicy iak kruk, siedząc z nią; bo w ten czas nie było karet, ani kolaskow, i Damy wszystkie iężdżyły wierzchem konno, przy Koniuszych prowadzących ie; tego przynajmniey niemogę zapomnieć opowiedzieć, chcąc okazać iak mąż mój nieboszczyk był grzeczny, i dobrze urodzony, we wszystkim dokładny. Gdy tedy nieborak ś. p. mąż mój, raz iadąc w Madrycie, przez ulicę S. Jakuba ciasną, uyrzał iadącego sądowego Urzędnika z kilku żołnierzami, zwrocił się zaraz, oznaczając że chciał z niemi wraz iechać. Ale moją Pani, która z nim na koniu siedziała, rzekła po cichu do niego: co czynisz człeku wiadomy, czyli niewiesz gdzie zamysłam iechać. Sądowy udając grzecznego, zatrzymał cugle konia moiego męża, mówiąc mu, iedź W Panfwoią drogą Mości Panie, ia będę służył Jeymości Kafsildzie, to było nazwisko moiey Pani; acz na to wszystko mój mąż nie zważając, zdiąłszy kapelusz,

chciał koniecznie za sądowym Namieśtnikiem udać się. Co widząc moja Pani wyjęła z pokrowca szpilkę dużą z głowy, a bardziey kołec, rozgnitwana wepchnęła go w brzuch moiego męża, tak dalece, że ten nieborak krzyknawszy spadł na ziemię, wraz z Panią Kalsildą. Dwóch służących co miała przy sobie, podnieśli Panią, Sądowy Namieśtnik, i żołnierze przybiegli na ten hałas, i cała okolica ludzi od bramy Gwadalaiary, co się tam znajdowali zbiegli się. Moja Pani powróciła piechotą do domu, a męża moiego zaprowadzono do cerulika, mówiąc ma brzuch na wylot przebity. O niczym tak nie mówiono w całym Madrycie, iak o grzeczności moiego męża, i dzieci po ulicach za nim biegały, wspominając to, i wołając. Ale dla tego, i z przyczyny że miał krotki wzrok, moja Pani go odprawiła, z czego był tak zmartwionym, i zaleknionym, iż niewątpię, że to było iego śmierci powodem. Skoro zszedł z tego świata, zostałam wdową, od wzyfikich opuszczoną, i corką małą obciążoną, która rosła codziennie w piękność, tak dalece, że mając te zachwalenie nylepszych igły robot, Xiężna która

nie dawno poszła za mąż za Xiążęcia, wzięła mnie z sobą do Arragonii, wraz z córką. Czasy idąc, i schodząc zwyczajnie, moja córka urosła, w urodę przedziwną się przyozdobiwszy; śpiewa iak skowronek, tańcuje tak pomyślenie, i ślaczę iak wiatr do upadłej, czyta, i piśze iak Anioł, i rachunki umie, iak kupiec. Nie mówię nic o iey schludności, woda co płynie nie jest czyścieszka, i teraz ma jeżeli dobrze pamiętam szesnaście lat, pięć miesięcy, i trzy dni kilka godzin mniej, lub więcej.

W tym miłym stworzeniu, o którym W Panu namieniam, zakochał się syn bogatego mieszkańca kmiecia, który tu w bliskości trzyma wieś dzierżawą od Xiążęcia. W samey rzeczy nie umiem powiedzieć iak się to stało, ale ją tak długo uwodził, że daleko zaszli, i pod obietnicą ożenienia się płotę zrobił niebodze dziewczęciu, a teraz iey niechce słowa dotrzymać. I chociaż Xiążę wie dobrze o tym, bom się nie raz przed nim żaliła; ale wiele razy i prosi am aby temu młodzieńcowi przykazał żenić się z moją córką, czyni iakby tego nie znał, i nie słyszał; ledwie cierpieć może, a-

bym mu o tym wspominała; dla tego, że ten kміeć ieść maiećny, często mu pożyczą pieniędzy, i zaręcza za niego, niechce go sobie narazić w najmnieyszey rzeczy. Przeto żadałbym Mości Panie Kawalerze, żebyś WPan wziął tę sprawę, i krzywdę moiey corki na siebie, i uiał się za nią, bądź przez proźby, bądź przez broń, abyś ie y tę zniewagę kazał nadgrodzić, ponieważ iak tu wiedzcie głofzą WPan iesteś na świat stworzony pokrzywdzenia naprawiać, i bronić uciśnionych. Obroć WPan oczy, na sieroćtwo moiey corki niebogiej; ie y młodość, grzeczność, i wszystkie inne dobre przy mioty, ktoremi ieść ozdobiona, niechay go porużą, bo na moy hōnor, i sumienie, ze wszystkich Panien, co są udworu Xiężney Jeymości, niemaż żadney coby ią zrownała; i ta co nazywaią Altifidora, która się frodze pyłzi, czyniąc się zać, wiele o swoiey piękności, i udatności trzymając, o sto mil ie y nie dochodzi. Widzisz WPan Mości Panie Don Quisfott, nie wszystko złoto, co się świeci, i ta Altifidora urodziwa, więcey ma odętości, iak piękności, i bardziey podobna do płochey iak do rostropney Pa-

niecki, oprocz że nie iest zdrowa; bo iey czuć z gęby, iż nie można się doniey przybliżyć, iako i Xieźna... ale trzeba milczeć, żeby mury nie przemowiły. Coż to o Xieźnie WPani namieniasz, zapyta Don Quiszott; proszę, i zaklinam WPanią na to wszystko, coś w życiu kiedy kochała, opowiedzieć mi całą rzecz. Na te zaklęcie rzeczy Dama Rodryga, niemogę odmówić WFanu. Widział WPan Mości Kawalerze tę piękność Xieźney, twarz gładką, i rumianą, iżby można przyznać, że iest iak dyament, i perła świecąca; te policzki, iak krew z mlekiem zmieszane; postać kształtna, i chod poważny, iak gdyby samą czerszawością były, ledwie ziemi dostępniać nogami; sprawiają to dwie apertury w nogach, co ma, ktoremi wychodzą wszystkie złe humory, i wilgoci, co ich ma pełno w sobie, iak powiadaia Lekarze. Day go Bogu! zawoła Don Quiszott, co WPani powiadasz Moście Rodrygo? Czy podobna? ledwie to iest do wierzenia, zob. Xieźna miała tym podobne ścieki; zaprawdę, nie dowierzałbym temu, gdyby mi wszyscy Kapucyni twierdzili, ale że WPani upewniasz, daię temu wiarę.

Acz domyślam się, że te cieczenia mające zrzodło, w tak piękney osobie, burztyń, i piżmo wydaia raczey, niż inne niezdrowości, i szpetności, i poczynam miarkować, że muszą być bardzo skuteczne dla zdrowia. Ledwie skończył tę mowę Don Quiszott, drzwi się otworzyły z niemałym łokotem, strach który obiał Damę Rodrygę przywiódł ją do upadnienia, wraz i świecy zagaszania, i tak zostali w ciemności. W tym nieboga Pani uczuła się za gardło ujętą dwóch osób rękami, tak mocno, iż ledwie oddychać mogła, inna ręką odsłoniwszy iey spodnicy, czwarta tyle iey plag udzieliła patynkami, iżby iey się każdy uzałił. Don Quiszott, chociaż był z przyrodzenia litościwy, nie ośmielił się z łózka podnieść, myśląc w cichości co to była za przygoda, i obawiając się dla siebie tej napści, którą zwazał, iż spotkała niebogę Rodrygę. Jakoż się tego nie bez przyczyny wzdrygał nasz Rycerz. Gdy te straszydła niewiadome, poczęstowały te staruszkę nie względnie, tak, że i zalić się niemogła z zaleknienia i bolu, do niego skoczyły, i zdjąwszy z niego kołdrę, kułakami, i szczutkami

tak go oporządziły niemilosierdzie, i
 szybko, iż ledwie się obronił iak mógł.
 Trwając z pulgodziny bitwa w cichosci
 nadzwyczajney, straszidła zniknęły, Da-
 ma Rodryga podniosła się wdziawszy su-
 knie i załone, stękała boleśnie na swoią
 niedolę, i odeszła nie mówiąc Don
 Quiszottowi. Ten zaś w łozku się stulił
 utłuczony, i umordowany w smutney
 postaci, ledwie się ruszyć mogąc, z tym
 wszystkim niecierpliwym frodze, dowie-
 dzieć się co to był za Czarno-kiężnik,
 który go tak bizardko oporządził. Oba-
 czemy to w dalszey porze. Teraz po-
 wrociemy do Sanfza, iako porządek tych
 dzieiow wymaga.



RÓZDZIAŁ XLIX.

O tym co się przytrafiło Sanfzy, gdy przeglądał swoją wyspę.

Zostawiliśmy naszego Rządcę zagniewanego przeciwko chłopu frantowi który nauczony od sprawcy domu, według rozkazu Xiążęcia drwił z niego, iakośmy to zważali. Jednakże choć Rządca prosił, wszystkim dawał odpor, i nie zdawał się mieszać zatrudnieniami. Teraz znam dobrze, rzecze do tych co byli przytomni w pokoju, między ktoremi znajdował się i Doktor Pedro Rezio, że Rządcy, i Sędziowie, zdaie im się, iakby byli z miedzi, i kamienia trwali, żeby mogli wydołać naprzykrzeniom, i naleganiom tych co sprawy mają, którzy żądają, aby każdego czasu, i godziny byli wysłuchani, i zaspokoieni, nie zważając tylko swoje doczynienia; niechay się co chce stanie innym, aby ci tylko zostali załatwieni, niedbając o resztę. A iezeli Sędzia nieborak, niemoże ich

wrazie wysłuchać, nie mając czasu, lub dla obiadowey godziny, przeklinają go, i złorzeczą z całym pokoleniem. Pieniacze naprzykrzeni, kłótnicy obrzydli, niepośpieszaycie się tak nagłać i uważniey swoy czas wymiarkujcie! Są czasy do czynności, są do zabawy, odpoczynku, i posiłku. My tak iak drudzy ludzie jesteśmy z ciała, i kości, Rządcy, i Sędziowie, musimy oddać przyrodzenia należytości, co od nas wymaga. Ja wprawdzie Bogu dzięki, nie wiele posiłam mój żywot, z łaski Pana Doktora Pedra Rezia z Tirteafuera, co tu przytomny; chce mnie głodem zamorzyć, a zaprzysięga się, że to dla moiego zdrowia: Day mu Boże takie drugie morzące, i wszystkim Lekarzom na świecie! Wszyscy co znali Sanfza Panfę, byli zadziwieni słysząc go tak rośtropnie rozmawiającego, i nie wiedzieli, co mieli o nim myśleć; jeżeli nie to, iż czasem bywa, że wielkie urzędy, i znakomite godności, niektórym dodają oświecenia, a innych obciążają, i nie zdatność wydają. Doktor Pedro Rezio, obiecał Rządcy dać kazać dostąpić wieczera, chociażby sobie postąpił przeciwko wszystkim ustawom Lekar-

skim, Aphorizmom Hippokrata, co mu stało się powodem do zapomnienia przeciwnie wszelakiej nienawiści. W wieczor tedy który się zbyt długi zdawał Sanzowi, i iakby nigdy nie miał przyjść, dali mu kawał wołowego mięsa, z czosnkiem, i cebulą przyprawnego; i nogi z osem. Dobry Rządca z pociechą na nie weyrzał, i z tak wybornym smakiem począł je obrabiać, iak gdyby były kuropatwy, i bażanty; podiadłszy nie źle, obrócił się do Pedro Rezia: Jak W Pan widzisz Mości Panie Doktorze, nie trzeba dla mnie czynić wymysłów, ani osobliwości żadnych wynajdować, boby było mojemu brzuchowi przeciwne, który jest przyzwyczajony do prostych potraw; kawał mięsa spory, słoniny sztućka, cebula, rzodkiew, to jest dla mnie najzdrowsze iedzenie, przyprawę zaś i przysmaki dworskie byłoby żołądkowi mojemu niestrawne, nieprzyjłyby ich. Gdy zaś przyjdzie do głowy kuchmistrzowi odmienić czasem, nie będę się gniewał, aby dawał mi siekanki, bigosy, frykasy, choćby z rzepy, i kapufty, niech co chce wniesza, byle dobrze do iadła, rad ziem. i będzie

mi miło. A niechay mi nikt tu nieprzygania choć iestem obżartym, iakbym nie był. Żymy, i iedzmy wszyscy spokojnie, bo Pan Bog dzień dla wszystkich daie do używania, i pracowania, noc dla spoczywania. Ja zaś starać się będę, abym iak najlepiej tę wyspą rządził, a nie błdził, nie czyniąc krzywdy nikomu, i nie biorąc ni czyiey własności, bez złości, ale też moiey należytości z przyzwoitości, i zwyczaju. nie odstąpię, bo każdy musi żyć, i sam o sobie nie zapomnieć, i drugim trzeba dać pożywić się. Niechay każdy patrzy na siebie w potrzebie, i pilnuie co do kogo należy, a na drugiego się próżno nieieży; inaczej i diabol zemną nie wlkóra, i doznaią co umiem, gdy ich sierzbi skora; a gdy mnie rczgniewaią, i gniewu doznaią, i znaydą do kogo mowić maia; a kto nie wierzy, niech przymierzy, obaczą zkad iestem rodem, nie płonnyim zawodem, iakie mnie drzewo grzeie, i zkad wiatr wieie. Mości Dobrodzieiu, powie Sprawca domu, W Pan Dobrodziey masz słuszną przyczynę wśedzie, i zawsze, przyrzekam W Panu imieniem mieszkańców tej wyspy, iż W Pan będziesz słuchany, i

fzanowany. dokładnie, z wszelką przy-
 chylnością. Łagodność którą im W Pan
 ukazujesz w początkach swoich rządów,
 niemoże im myśli przeciwnych, i iemu
 nieprzyjemnych w prawiać. Tak się spo-
 dziewam rzecze Sancho, i musieliby
 być naygorśli, żeby sobie inaczej postę-
 powali. Mówię tedy raz, abyś dwa razy
 nie powtarzał, żeby mieć staranie o mnie,
 i o moim osie, o to rzecz chodzi nay-
 bardziej, a tak wszystkim się dogodzi.
 Gdy zaś będzie pora udać się na czaty,
 i przeglądać wyspę, niechay mi dadzą
 znać, bo ja chcę wyczyścić ten kraj, i
 okolice, z biegasów, i próżniaków. Al-
 bowiem znacie dobrze, że nierobociąże,
 i włocęgi są dla każdego państwa iak
 szarańcze, albo szerszenie dla pszczoł,
 co wyradają próżno miod, który praco-
 wite pszczołki zarabiają. Chcę rolników
 wspierać, i utrzymywać; zachować do-
 stoystości Szlachty; dobrym nadgrodzić,
 złych ukarać, i żeby wszyscy mieli u-
 fzanowanie powinne dla wiary S. Krola,
 i zwierchności, czcząc Duchownych, i
 Urzędników. Coż na to powiecie? czy-
 li dobrze, albo źle mówię? i nie próżno
 sobie głowę psuję? Bardzo doskonale

WPan przepowiadał, odpowie Sprawca domu, i dziwi mnie to Mości Panie Rządco, że będąc bez nauki, i żadney umiętności; bo tak mi się zdaie, że się WPan natym niezadzał, możesz tak roztropnie mówić, i wybornie, ile słow, tyle ważnych zdań, i przysłowiow przytaczając, i zapewne ci, co WPana ustanowili tu Rządca, iako inni przytomni, i temu posłuszni, niespodziewali się tyle jego rozważności, chociaż dobre rozumienie mieli o jego przezorności; iakoż codziennie nowe się odkrywają WPana doskonałości. Rządca podiadłszy nalezycie na wieczery, za pozwoleniem Doktora Pedra Rezia, wyszedł na krążenie po wyspie; szli z nim, Dozorca domu, Pifarz, Kuchmistrz, i Dzieiopis, który miał zlecenie jego dzieła opisywać, kilku pacholcow, żołnierzy, i strzelcow, tak iż okazała liczność ludzi wydawali; Sanfzo w pośrodku ich, w ręku mając laskę zwierzchności. Ledwie przeszli przez dwie ulice, usłyszeli szcęk szpadow, i uyrzeli dwóch ludzi białych się, którzy obaczywszy, że to Sądowy Urząd nadchodził, zaprzestali spotyczki, i jeden z nich zawołał: Czy można to zność,

fić, żeby tu iawnie kradziono, i zabiano na ulicy? Zaczekaj dobry człeku, rzecze Sancho, i powiedź mi przyczynę waszey kłotni. Jestem Kzadzą tej wyspy, nie tacyście nic przedemną. Mości Dobrodzieiu! rzecze ten zapytany, we dwóch słowach W Panu opowiem całą rzecz. Raczy tedy wiedzieć Wasza Wysokość, że ten Szlachcio wygrał, w iedney graczów schadzce tu blisko będącey tyśiąc realow. Byłem ja tego świadkiem, i w sprzeczkach, Bog wie po iakiemu grając, zawżse na iego stronę świadczyłem, często przeciwko moiemu sumieniu. Witał od gry, z temi pieniędźmi wygranemi, i gdy m się spędziwał od niego nadgrody, iako iest zwyczaj dać iaki podarunek, temu co spory rozeznawa, i broni wszelkiey kłotni, i zatargi, odszedł, nie patrząc na mnie schowawszy pieniądze. Pobiegłem za nim rozgniewany, za ten nie grzeczny postępek; iednak w słowach umiarkowanych prosiłem go, aby mi co wyświadczył, wiedząc że m człowiek znaczny bez chleba, ani urzędu duchownego, ni świeckiego, nie mając nic z oycza, ani z matki, a wielce potrzebny; ten zaś

niebaczny tylko mi kilka realow chciał dać. Sądź WPan te sprawę Mości Panie Rządco, co za nieludzkość, i podłość? i zaprawdę gdybyś WPan był nie-nadszedł, z gardła bym mu ie wydarł, i nauczyłbym go, iak drwić z pocziwych ludzi. Coż na to odpowiadasz, rzecz do drugiego Sanfzo? Tamten powie, że to prawda wszystko, co iego przeciwnik wyraził, iż mu tylko kilka realow dawał, z przyczyny iż często od niego brał te hoyności; a do tego здаіemi się, że ci, co proszą o uczynność, nie powinni bydź hardzi, i przyiąć mile, co im się daie i udziela, nie targując się z temi co wygrali, chybaby widzieli że oczywiście figlują, i oszwabiaią innych; a to chcąc okazać, że ia nie iestem oszukaniec, ani nic temu podobnego, iak ten pocziwiec udaie, innych nie szukam dowodow, tylko ten będzie zadosyć, żem go niechciał przekupić, i nic mu niedał; gdyż szulerzy, i fałszywie graiący, są zwykle podlegli i opłacaiaący się tym, co widzą ich sztuki szalbierskie, a milczą. To iest pewna, rzecz Dozorca domu; coż tedy Mości Panie Rządco każe Wafza Wielmożność zrobić z temi dwiema lu-

dzmi? Co z niemi czynić? zaraz powiem
 rzecz Sancho, trzeba ich obu do więzie-
 nia włożyć, i gracza i podtrzymacza, a
 pieniądze na szpital, oszukane, lub nie,
 zawsze iednak z pokrzywdzeniem bli-
 żniego wyludzone, wszystkie kazać oddać.
 Atoli za ten pierwszy występki mniey
 surową karę wyznaczam. Ty Panie wy-
 grywaczu zły, czy dobry, daj temu po-
 trzebneinu pilnowaczowi z ledka naby-
 tych pieniędzy, za to że cię przyglądał,
 sto realow, a drugie sto na szpital za złe
 nabycie; a ty Panie, bez chleba, ni u-
 rzędu, coś niewart względu, i co po no-
 cy tułasz się, i włoczysz, sam nie wiesz
 za czem, wzięwszy te sto realow, intro-
 rano wynieście się ztąd, swym kosztem
 oba, wraz z Panem wyludzaczem pienię-
 dzy z tey wyspy, i do dziesiątka lat, a-
 byście tu niepościli pod karą więzienia
 na całe życie, albo co gorzey, bo wam
 poprzyśięgam, iak was tu złapię, na
 piękney szubienicy zawieszę, a przynaj-
 mniey katu każę, bo oba iak powiadacie,
 sprawuiecie się poczcziwie, dopoki oszu-
 kaństwa waszego nie postrzegą, nie pod-
 chwyca. Niechay mi nikt nie przeciwi
 się temu wyrokowi, jeżeli niechce po

Q i j

uszu dostać. Ten sąd był zaraz dopełniony, ile mógł bydz. Daley mówiąc Rządca: Albo władzy mieć nie będę, albo te domy szulerskie wyniszcze, i wygubię, aby nie było znaku ich, dopoki będę Rządcą. Co te grow schadzki rzecz Piśarz ciężko będzie Mości Dobrodzieiu wyko-
znień, bo tych co Panowie znakomici w domach swoich pozwalają grow wielkich, którzy zapewne więcej na tym szkodnią, niż zyskują, przegrywając swoje pieniądze dla zabawy ciężko zabronić. Ale W Pan Dobrodziey, mieć będzieś więcej sposobności swoją władzę okazać, w podłych gospodach, i szynkowniach zakazać kosterstwa, co wszytkiey hałasirze są otwarte, gdzie tyśiąc nieprawości się dzieie, ponieważ oszusty nie dość są śmieli, ich rzemiosło sprawiać w domach zacnych; aże konieczność wymaga cierpieć, i znosić grow zabawę, lepiey żeby u ludzi poczciwych, grali, niż u łotrow i głodnych, co się tym żywią, i gdzie niebezpieczno ludziom szustnym, i rzetelnym wdawać się. Jest dosyć o tym mówić, rzecz Sanzo. Pomyślemy, co daley będzie czynić powolnieyszego czasu. W tym nadśzedł żołnierz, prowa-

dzący młodego dzieciuka: Mości Dobrodzieciu rzecze, ten młodzieniec biegł na przeciwko W Pana Dobrodziecia, ale skoro zoczył, że to straż sądowa w nocy obchodząca, zamknął moy Panicz, i co tchu umykał przed wartą, znać że to musi być jakiś podeyrzany, i winowayca, co unika sprawiedliwości, biegłem szybko za nim, i gdyby niepadł na ziemię uciekając, zapewnebym go niedo-gnał. Za coż uchodziłz moy przyjacielu, zapyta Sancho? Dla tego Mości Dobrodzieciu odpowie młodzieniec, abym się schronił od zapytania sądowego. Jakiego rzemioła jesteś, rzecze Rządca. Tkacz. Mości Dobrodzieciu: A coż tkasz? Co mogę, odpowie. Ha, ha powie Sancho, jesteś waszeć także żartobnis, i mieszałz się do przedrwiwania, rad temu isłem. A gdzieżeś teraz szedł? Przed sobą, odpowie. Za czym? Za wiatrem. I gdzież tego wiatru szukasz zapyta Rządca? W tym kraju odpowie, i tam gdzie wieie. Jest to dosyć dokładnie odpowiedziano, rzecze Sancho, i widzę że na młodego człowieka dosyć umiesz. Włec sobie to myśl, Mości Panie! I ref. isiu, że ja isłem wiatr, i pędzę żagle twiego pułkownika.

prosto do więzienia. Hey warta, niechay go tam zaraz zaprowadzą, nie dam mu tey nocy spać na wietrze, iakoż iuż do-
fyc ma wywietrzała głowę. Na moia po-
czeiwość Mości Panie Rządco, nie doka-
żesz tego, abym spał w więzieniu, prę-
dzejbym w Turczyzna się odmienił. A za-
cożbym cię to nie przymusił spać w ko-
zie, Panie śmiałku, powie Sanfzo z
gniewem? Alboż nie mam władzy kazać
cię tam, kiedy zechcę w pakować, i wy-
zwolić, gdyby mi się podobało? Rzetelnie
mowię, choćbyś WPan miał sto razy
więcey władzy, iednak nie potrafiłz a-
być spał w więzy, rzecz zartobajis. Ja-
koż zawoła Sanfzo, zuchwalcze, wnet te-
go doznasz, niech go do ciupy zaraz za-
ładzą, doświadczyysz, i swoiemi oczami
dojrzyysz, czy to prawda, lub nie, i czy
tu ia rozkazuję, albo kto inny? A ieżeli-
by strażnik więzienia był tak nie ostro-
żny, i opieszaly wypuścić cię, na dwa
tyśące realow winy raráz go skazuję.
WPan zartuiesz Mości Panie Rządco,
powie przedrwiwacz; i wszyscy ludzie
na świecie tego niedokazą, abym tey
nocy zasypiał w więzieniu, choćby maie
ze skory odarto. Czy diabeł, rzecz San-

fzo, gada przez ciebie, albo iaki zły duch, z którym masz konfzachty zdeymie ci kaydany, co cię każe w nie okować, i w ciałne kluby wśadzić. Nic to wśyfko Mości Panie Łaskawy niepomozę; mowmy rostopnie, i przystapmy do objaśnienia, Chociaż WPan każeś mnie do turmy wśadzić, i w dyby, czyli łancuchy okować, pilnując nayscisley gdy nie zechcę oczu zamrożyć przez całą noc, alboż cała potęga ludzka, i WPana może mnie do tego zniewolić? Zapewne nie, odezwie się Pifarz, i ten człowiek ma słuszną przyczynę. A więc rzecze Sanfzo, chcesz bez snu noc trawić, abyś swoiemu przywidzeniu zadofyć uczynił, nie żebyś się sprzeciwił moiemu rozkazowi. Nie zapewne, odpowie poymany, i ia tak myślę. Idźże tedy fobie z Bogiem, gdzieś się obiecał spać na powietrzu, Panie wesołku, niechcę ci bronić, i na ten raz przepuszczam z łaski, żeś co gorszego nie zawinił; a na drugi raz, radzę ci nie igrać ze sprawiedliwością, bo możesz wpaść w ręce surowize, co ci nie przepuszczą tych żarcikow, i nim się wytłomaczysz, należycie ci skóre ochędożą. Z niskim ukłonem młody

człowiek się usunął. Rzędem zaś swoje obchodzenie, daley prowadził. W tym dwóch żołnierzy chwytali młodego dzieciuka przysioynego, i pięknie ubranego. Młosci Dobrodzieiu, rzecze ieden z nich, prowadziemy W Panu Dobrodzieiowi dziewicę przebraną za męszczyznę. Przypatrzyli iey się przy latarniach, i uznali, iż była panienka, w wieku lat około szesnastu. Miała włosy związane w czepek z siatki zieloney iedwabney, złotem przeplataney, i zdawała się wszystkim cudney urody. Zważali ją od stóp do głów; była ubrana w złoto litych materyi na zielonym tle, zwierzchnia suknia takż, a kamizelka złota, na białym dnie; półczochy karmaz, nowe iedwabne, podwiązki białe złotem haftowane z fręzlami, i perłami, trzewiczki białe męskie, bez szpady, tylko sztylet w złoto oprawny, i na ręku kilka pierścieni kosztownych. Słowem ta dziewica, zdawała się wszystkim przedziwney urody, acz nikomu nieznaiona. nawet mieszkancy tameczni iey nieuznawali, i ci, co byli wiadomi pśot, które wyrządzano Sanfzy, rownie zadziwieni zostali, gdyż nie byli obwieśczeni o tey przy-

gdzie, i zgadnąć nie mogli co znaczyła. Sancho przenikniony urodą tej panienki, przeglądał ją z pilnością, pytając z kąd była? gdzie szła? i za co tak przebrana? Ta spuściwszy na dół oczy, odpowiedziała z zawstydzeniem nie winnym: Mości Panie, wyrazić tego niemogę głośno, i w obecności tak wielu ludzi, zaczęłam mi wiele należy utaić. Mogę tylko WPanna zapewnić, że nie idłiem ani zbieg, ani złodziey, i że złego żadnego nie mam zamysłu, tylko niefortunna dziewczyna, którą zawiść przywodzi do tego postępku, przeciwko przyzwoitości. Dozorca domu to słysząc, rzekł do Rządcy: Mości Dobrodzieciu, każ WPan wszystkim ustąpić, aby ta dama mogła opowiedzieć śmiało, co ją dolega. Gdy wszyscy zatem z rozkazu Rządcy odsunęli się, i nie zostali przy nim, tylko Dozorca domu, Sekretarz, i Koniuszcy, tak zaczęła mówić panienka: Jestem córka Pedra Perez Mazoca dzierżawcy wełnowego tego miejsca, który często bywa u mojego oycza. Co WPanna powiadasz, rzecze Dozorca? Jest to przeciwne iedno drugiemu. Ja dobrze znam Pana Pedro Perez, ten nie ma żadnego dziecięcia, a do tego jest nie-

zgadzająca się powieść, że ten ma być oyciec WPanny, a u iey oycza często przebywa, to się zdaie pomieszane. Toż sama i ia, zważałem, rzecze Sancho. Przebaczenie WPanowie, iż tak iestem potrwożona, że sama nie wiem co gadam, odpowie panienka. Prawda zaś iest rzetelna, że mam corka Don Diega dela Lana, wszystkim znanego. Tym mniej ieszcze rzecze Dozorca, znam ia doskonale Pana Don Diega dela Lana, iest Szlachcic znaczny, i bogaty, ma syna, i corkę; iak owdowiał, nikt w całym mieście, i okolicy niemoże się pochwalić, żeby widział iego corkę na twarzy, tak ia ściśle chowa w domu, chociaż odgłos powszechny niesie, że iest przedziwney urody. Tak iest, nie inaczej Mości Panie, ia to iestem też sama odpowie panienka, czyli moiey piękności wieść iest prawdziwa, albo fałszywa, możecie WPanowie sądzić, gdyście mnie widzieli. To mówiąc zaczęła płakać rzewliwie. Pisarz rzekł po cichu do Dozorcy, musiało się przytrafić co bardzo niepomyślnego tej pannie, że w nocy przebrana ušla z domu oycza, i tak żałośnie urzewnia. Jest to do podobieństwa, odpowie Dozorca, i

ły iey to oznaczają. Sancho pocieszał,
 iak mógł tę piękną rozkwiloną panienkę
 nalegać grzecznie, aby bez obawy opo-
 wiedziała co ią dolega, będąc pomiędzy
 przychylnemi sobie; chętnie czynić ze-
 chcą, co będą mogli, aby iey się stali
 pomocnemi. Dziesięć lat temu, rzecz
 ta dziewczica strapiona, iak moja matka
 umarła, oyciec mnie trzyma iednostay-
 nie zamkniętą, bo i Msza bywa zawsze
 w Kaplicy domowej. Od tego czasu nie-
 widziałam męszczyny, i nie znam o-
 procz moiego oycy, i brata, i Petra Pe-
 rez dzierzawcę, com udawała za moiego
 oycy, aby nie dać poznać własnego. Ta
 osobność ściła, i zakaz wyjścia z domu
 surowy, nawet ani do Kościoła, nie-
 zmiernie mnie martwiły, i ledwie ży-
 łałam na to, mając chęć widzieć świat i
 ludzi, przynajmniej miejsce moiego
 urodzenia, nie rozumiejąc aby w tym
 było co nieprzyzstoynego. Gdym slyszala
 rozmawiających o igrzysku bawołów, o
 komedjach, różnych grach, i widowi-
 skach, pytałam się moiego brata, starsze-
 go odemnie rokiem, co to było, który
 mi opowiedział iak mógł naylepiey; to
 pobudzało tym więcey moją ciekawość;

Łotko mówiąc prosiłam mojego brata, dałby Pan Bog, żebyś nigdy oto tu się była nie naprzykrzała... W tym miejscu znowu dziewczyna nieboga, rozpoczęła płakać, tak dalece, że wszystkich przytomnych wzruszyła do łitości. Dotąd rzecz Dozorcy, niemaż WPanna czego narzekać; opowiaday daley, możesz się wszelkiey względności spodziewać od J. Pana Rządcy. Nie mam co więcej powiedzieć WPanom rzecz panienka, ale mam słuszną przyczynę płakać, za moją płochosć, i nieroztropność. Dozorcy przenikniomy pięknością tej dziewczyny z pierwszego wyrzżenia, nie przestawał iey się przypatrywać, i nie obojętnym będąc dla niey, obawiał się nieznosnie, żeby przyczyna iey smutku nie była ważniejsza, niż udawała, i iako iey wzdychania, i łzy okazywały; lękając się aby się co nieprzytrafiło, w czyn iego czułość dla niey, i przywiązanie byłoby dotknięte, chwiał się niewiedząc, czyli żądać wysłuchania reszty zdarzenia. Rządca zaś był niecierpliwy, słuchać tak długo iey wyrzekania mówiąc, aby się spieszyła z opowiadaniem, gdyż późno, a jeszcze miał wiele miejsc obchodzić.

Więc dziewczica głosem nieśmiałym, od ię-
 czenia, i wzdychania przerywanym, tak
 dalecy rzekła: Otoż ta jest cała treść mo-
 iego nieszczęśliwego przypadku. Prosi-
 lam moiego brata, aby mi pożyczył swo-
 ich sukien, i żebyśmy pospołu pobiegli,
 po mieście się przechodzić, gdy oyciec
 nasz spał. Brat prozbą moją naprzykrzo-
 ną niety dał mi te swoje suknie, i wziął
 noie na siebie, które mu bardzo przysta-
 ły tak, aby mógł uść za najpiękniejszą
 pądenkę. Blisko godzina, iakeśmy z
 domu wyszli, i pobiegawszy po mieście
 głośmy powracali, spotkaliśmy gromadę
 ludzi, mój brat rzecze do mnie: siostrzy-
 cko, zapewne to warta nocna obcho-
 dzaca zbliża się, dąż za mną iak możesz;
 unikaymy czym prędzey, abyśmy nie
 byli poznani, boby o zły uczynek nas
 pędzali. W tym zaczął umykać tak
 szybko, iakby ptak leciał, ja zaś dale-
 ko niemogłam ubiedz, zmordowana, i
 ze strachu upadłam; w tym nadziedł ten
 strażnik, co mnie uiał, i tu przyprowa-
 dził, gdzie maie wstydu nabawił, i o-
 chdy przed tylą męszczyznami. I wie-
 cey nie ci się nie stało moja dziewczeczko,
 zapyta Sancho? Czyli zawieść iaka nie-

wmieszała się, iakoś namieniła dopiero, alboś z innego powodu z domu uszła? Nić innego Bogu dzieka nieprzytrafiło mi się, ani inzego nie miałam zamysłu wyjścia z domu, tylko dla widzenia świata, a przynajmniey ulic tego miała, ktorem nigdy nie oglądała. Cokolwiek ta panienka opowiedziała, było potwierdzone od brata iey, ktorego z chwycił ieden ze strażników, i przywiódł z trudnością go dogoniwszy. Młody dzieciuk był przebrany w suknie swoiey siostry, w kubał papuzi w złote kwiatki, i spodniczkę różową, płaszczyk atłasowy niebieski, ze złotą frandzelką, na głowie nie miał żadnego kornecika, tylko włosy swoje białawe kształtne, i z przyrozenia kędzierzawe rozpuszczone, i tak był piękney postaci, i urodziwy, iak siostra iego namieniła. Rządca, i Marszałek iego oddaliwszy się na bok od innych z nim będących, zapytali się młodeńca tak, aby iego siostra nie słyszała, czemu tak był przestroiony? Toż famo odpowiedział, co tamta wyraziła z podobną wstydlivością, i prostością serca. Co wielce ucieszyło Dozorcę domu, który się wdawać zaczął do tey panienki.

czynności, i obchodziło go niemało. O-
 toż to, rzecz Rządca obojgu, płochość
 młodości; nie trzeba było tak wiele
 wzdychać, płakać, i wyrzekać, w oznay-
 mieniu tey małej ledkomyślności. Do-
 fyc było powiedzieć; jesteśmy ten, i ta,
 którzy ze swywoli wyzliśmy w nocy z
 domu oycowskiego, bez żadnego nieprzy-
 stoynego przedsięwzięcia, tylko dla cie-
 kawości nie winney, przechodzić się po
 mieście. Na co te wszystkie szlochania,
 ięczenia, i płakania. Masz WPan słuszną
 przyczynę naganienia, odpowie panien-
 ka, i przepraszam go za to; acz będąc
 zmieszana wielce, nie mogłam się wstrzy-
 mać od płaczu. Nie masz nic utraconego,
 ani szkodliwego rzecz Sauszo, poydź z
 nami moje dziecko, odprowadziemy cię
 do mieszkania oycowskiego, nie będzie
 wam tego miał za złe, zapewne, biorę to
 na siebie; ale drugi raz, nie mieycie
 tey żądzy próżney widzenia świata,
 młoda panienka, powinna mieć nogi nie
 skore; kura, i kobieta, gdy biegaia,
 wnet się zablakaia, i panna gdy żąda bydz
 widziana, chce bydz i kochana. Brat, i
 siostra podziękowali Rządcy za to, ze
 ich obiecał do domu odprowadzić, i

wszyscy udali się do mieszkania Don Diega de la Lana, nie dalekiego od tego miejsca, gdzie się znajdowali. Gdy się tam zbliżyli, młody dzieciuk ciśnieł kamykiem w okno, z którego wyszła służba, i otworzyła im drzwi. Tam weszli, dzięki uczyniwszy Panu Rządcy, i z nim będącym. Dalej straż nocną Rządca odbywał, rozmawiając o grzeczności, i urodziwości brata i siostry, i żądzy, co to niewinne dzieci miały oglądać świat, nie wychodząc z mialieczka. Dozorca domu przez ten krótki czas widzenia nadobney dziewczicy, tak się w niey pokochał, iż umyślił prosić o nią oycę, w małżeństwo nazajutrz, niewątpiąc, iż mu będzie dozwolona, ile był ieden z naysznakomitszych służących Xiążęcia. Sancho także sobie ułożył w głowie, ożenić młodego dzieciuka, ze swoją córką Sanzetta. i do skutku to przyprowadzić, odłożył do czasu łatwiejszego, będąc pewnym, iż lepszego ożenienia nie znajdzie nad córkę Rządcy. Gdy imi poźna pora była, straż nocna powróciła do wczasu, i Samierzdztwo też Sancha, do trzeciego dnia się zakończyło. i wsiestwie zapowaly jego z wiatrem się rozchwiliły, iako to niżej obaczemy.

ROZ-

ROZDZIAŁ L.

*O Czarno-księżnicach; co otrzępały Damę
Rodrygę, i podrapały Don Quizotta.*

ABy tę skrytość objaśnić, trzeba wiedzieć, że w tym czasie gdy Dama Rodryga w nocy wstała, chcąc iść do Don Quizotta, jedna z icy towarzyszek co blisko niej leżała nie śpiąc, usłyszała ją wstawiającą, i wychodzącą. A że wszystkie kobiety są ciekawe, i chcąc wszystko wiedzieć, ta się podniosła, i poszła za Damą Rodrygą krok w krok, chcący ją wysledzić, i widząc ją wchodzącą do pokoju Don Quizotta, nie omieszkała według chwałebnego także zwyczaju białogłowińskiego, byź donosicielkami doświadczone, odpowiedzieć Xiężnie zaraz, że Pani Rodryga, znajdowała się w izbie Don Quizotta. Xiężna to doniosła Xiążęciu, którzy będąc ciekawemi dowiedzieć się co to była za zmowa, wzięła zatym Xiężna z sobą Altisidore, i poszła po cichu

Tom IV.

R

podłuchiwać u drzwi ich rozmowy. Nie-
szczefna Rodryga, dość głośno gadała,
iż była wysłuchana od Xieźney, i Altifidory, każde słowo iey, będąc od tych
dobrze zrozumiane; a gdy przyшло do
ogadania Xieźney apertur, i Altifidory
niepachniącego oddechu, obie tego znieść
niemogły, i wybiwszy drzwi, Damę
Rodrygę i Don Quiszotta, nie naygo-
rzej guzami poczęstowały, iakośmy to
namienili. Poszła zatym Xieźna, opo-
wiedzieć Xiążeciu, co się stało za obmo-
wę, i naśmiewszy się zadożyć, rozmyśla-
li o innych sposobach, ucieśzenia się z
ich gościa osobliwego. Wybrali zatym
umyślnego do Terefsy Panfy, żony San-
fza, z listem od niego, i drugim od Xie-
źney, wraz z kanakiem koralowym, co
iey posyłała w podarunku. Wybrali na
te poselstwo, iednego pokoiowego obro-
tnego, i zdatnego, tegoż samego, co
udawał osobę Dulcynei, w czasie kiedy
myślono o iey odczarowaniu. Poiechał
tedy, będąc dobrze nauczonym od Xiążę-
cia, iak się miał sprawić. Wieżdżając
do wsi, spytał się kobiet, co prały w rze-
ce chusty, iezeliby mu nie umiały po-
wiedzieć, czy jest tu iaka kobieta zwana

Terefsa Panfa, żona nie iakiego Sanfzy Panfa, który służy za Koniuszego u pewnego Kawalera, mianowanego Don Quizott z Manfzy. Na te pytanie, podniosła się młoda dziewczka, co z drugiemu prała, i rzekła: ta Terefsa Panfa, co WPan się o niey dowiadujesz jest moja matka, a Sanfzo Panfa jest mój oyciec, Pan Kawaler zaś jest nasz Pan, i Jegomość. Dobrze moja Panno, rzecz pokoiowy, poydźże moja piękna zemną, i zaprowadź mnie do swoiey matki, bo mam listy do niey od oycy twoiego i podarunek. Chętnie Mości Panie to uczynię, odpowie młoda dziewczka, zostawiwszy chusty co prała przy drugiey bliskiey, trzewikow nie wdziawszy, bośo, tak się spieszyła, krokiem sporym biegła przed pokoiowym, mówiąc do niego: iedź WPan zamną Mości Panie, nasz budynek jest z brzegawfi, i moja matka jest w domu, z ochotą będzie rada WPanu, bo też dawno nie mieliśmy wiadomości od oycy, i turbowaliśmy się. Oznaymię ja wam rzecz pokoiowy, tak dobrą nowinę, że się pocieszycie. Tak tedy Sanfza uwinna podskakując, i w ręce kłaskając, biegła co tchu do domu; skoro się zbliżała, iak

tylko mogła być usłyszana, zaczęła wołać zdala: Wychodźcie Pani matko co przedzey, iest tu Jegomość ieden co przyniozł list od Pana oycy, i więcej rzeczy pięknych, co wam się podobaią. Na głos corki, wyszła Terefsa z kądzielą w ręku, w kiece burey krotkiey, ledwie za kolana zachodzącey. Była to kobieta we czterdziestu lat wieku, krępa, i zsiadła, do tego skrętna, i niepogardna. Coż tam moia corko, rzecz, czego krzyczysz, coż to za ieden ten Jegomość? Sługa to iest nayniższy, Jeymości Pani Terefsy Panfy, odpowie pokoiowy. W tym zsiadłszy z konia przyklęknął przed nią mówiąc: niechay mam szczęście pocałować rękę moiey Damy wszelkiego uszanowania godney, iako iedyney i prawdziwey małżonki Wyfoko Uwielbionego Jegomości Pana Don Sanfza Panfy, Rządcy Samowładnego wyspy Baratarii. Hey, hey Mości Panie, nie drwiy WPan sobie, a powstań, nie iestem ja Jeymość żadna, ale uboga kmiotka corka Drwata, a żona Koniuszego błędnego, nie Rządcy ni iakiego. Wafza Wielebność powie pokoiowy, iesteś wielce godna żona, wielce sławnego Samorządczy, i na dowod te-

go racz ten list przeczytać, i ten dar odebrać. W tym oddał iey list, i włożył na szyję korale, które były w złoto oprawne; ten list pierwszy, iest od J. Pana Rządcy, a ten drugi z koralami iest od Xiężney Jeymości, która ten podarunek iey przysła.

Nigdy Terefsa, nie była tak zadumiana, ani iey corka więcej rozwefelona, Fi, na moją cnotę rzecz Sanfzetta, zapewne Pan Don Quisfott nasz Jegomość dał naszemu oycu wyspę iaką, co mu ją tyle razy obiecywał. Dobrze WPanna mowisz, przyda pokoiowy, przez wzgląd iego, Pan Sanfzo został Rządcą wyspy Baratarii, iako w tym liście iest wyrażono. Przeczytajże mi go, rzecz Terefsa, moy Szlachcicu, bo umiem praść, ale czytać nie potrafię. Zapewne i ja nie zdłużam, odezwie się corka, ale zaczekajcie znaydę ja tu kogo, co wyczyta, może Xiądz Pleban, albo Biskalarz Samson Karasko, którzy się zapewne uradują, slysząc dobre nowiny o naszym oycu. Nie trzeba nikogo sprowadzać powie pokoiowy, ja nie umiem w prawdzie kądzieli praść, ale czytać, i pisać trochę nauczyłem się. Przeczytał tedy tak, iak

Sanfzo dał napisać, i Xieźnie pokazał, listu zaś Xieźney, były te wyrazy:

„ Teresfo Przyjaciółko. Dobre przy-
„ mioty waszego męża, i roztropność
„ były mi powodem, do upraszania Xiąż-
„ zęcia moiego męża, aby mu powierzył
„ rządow iedney wyspy z kilku co ma-
„ my. Jesteśmy uwiadomieni, iż tak
„ dokładnie sprawuje swoy urząd, iak
„ gdyby w całym życiu tym się tylko za-
„ trudniał, co mnie wielce cieszy, i
„ Xiążę dziękuje Panu Bogu, że trafił
„ na tak zdatnego Rządcę, i w wyborze
„ swym niezawiodł się; bo iak iest każ-
„ demu wiadomo Pani Teresfo, nie masz
„ nic tak trudnego na świecie, iak do-
„ brać Rządcy sprawiedliwego, i radabym
„ bydz tak utrzymującą słuszność, iak
„ Sanfzo. Ten pokoiowy odda wam po-
„ darunek odemnie korale na szyję.
„ Chciałabym ie zamienić w perły, lecz
„ to przyidzie za czasem, aby teraz do
„ zazdrości wiele innych nie pobudzić.
„ W dalszey porze lepiej się poznamy,
„ i widzieć się z sobą będziemy, Sanfz-
„ cę corką waszą pozdrawiam; niech będzie
„ wesola, wnet ją ożeniemy z osobą zna-
„ komitą, gdy się niespodzicie. Powie-

„dziano mi, że w waszey okolicy,
 „znayduie się osobliwy rodzaj żołędzi;
 „radabym mieć ze dwa tuziny dla rzad-
 „kości, miły mi będzie ten podarunek
 „od was pochodzący. Raczenie mi napi-
 „sać obfzernie, o waszym zdrowiu, i
 „powodzeniu, i cokolwiek was obcho-
 „dzi. Jeżeli wam czego potrzeba wy-
 „razcie to śmiało, będzie dane chętnie.
 „Niechay was Pan Bog ma w swoiey
 „opiece. Z pałacu dnia tego, Wasza
 „przyjaciółka Xieźna, „

O moy Boże zawoła Teressa, co za
 nieofzacowana Pani, iak pokorna! proszę
 Boga, żebym z nią wraz była pochowa-
 na, nie z temi z naszey wsi, co dla tego
 że są Jeymościami, niechęcą patrzeć na
 człowieka, i radeby żeby zły wiatr na
 nie niezawiał, idąc do Kościoła napu-
 szzone iakby Xieźne iakie; miałyby so-
 bie za wstyd, spoyrzeć na wieśniaczkę;
 a tu Xieźna tak wielka Pani, nazywa
 mnie swoją przyjaciółką, iak gdybym
 była iey równą. Niech iey Pan Bog da
 wszystko dobre, radabym ją widziała tak
 wyniesioną, iak naywyższą wieżę w ca-
 łey Mansie. Względem żołędzi Mości
 Panie, poszlę iey całe pulkorce, i opo-

wieściu WPan, iak jest piękna, i duża. Teraz zaś Sanfza, miew staranie o Jego-
mości, i konia jego, tak iakby samego
Pana pielęgnować pamięta. Tym cza-
sem iść do kurnika, poszukay iaiec, na-
kray słonay, usmaż tłusto iwiecznicę,
abyśmy tego gościa uczestowali, iak Xią-
żęcia. Jego mina, i dobre nowiny, co
nam przywiózł warte tey ochoty. Ja zaś
poydę opowiedzieć naszą radość sąsiad-
kom, Niedozi Plebanowi, i Maystrowi
Nikolajowi Balwierzowi, co są twego
oyca przyjaciele. Poydźcie matko, od-
powie corka, wszystko ia tu dobrze zro-
bię, ale przynajmniey połowę tych ko-
ralow mi udzielicie, bo tak myślę, że Pa-
ni Xieźna nie byłaby tak nie grzeczna
wam samym ie tylko darować. Całe ci
potym oddam moia corko, rzecze Te-
refsa, ale day mi się trochę w nich po-
pysznic, gdyż mnie to ciefzy niezmier-
nie. Lepiey się ieszcze uraduiecie, po-
wie pokoiowy, gdy wam pokaże zawi-
nięcie, co mam w tłomoczku, to iest
fuknie całe zielone iedwabne, ktore J.
Pan Rządca tylko raz nosił na polowaniu,
przyśly ia ie zupełne J. Pannie Sanfzy cor-
ce swojej. Niech Bog błogosławi mo-

iego oyca, i tego, co mi tak piękny подарunek przywozi. Terefsa w tym wyszła z domu, z koralami na szyi, i z listami w rękę; trafiwszy szczęściem Xiędza Plebana, i Samsona Karasko, poczęła podkakiwać, z radości mówiąc: Zaprawdę już teraz niemamy krewnych ubogich, i możemy się załzyczyc Samorządztwem, iak i drudzy. Niechay tu przyjdą teraz te Jeymoscie z naszey wsi, znajdą zkim do mowienia. Coż to za brednie znowu, i radości Terefso, zapyta Xiądz Pleban? z kąd ta pociecha, i co za papier macie w rękę? Nie są to brednie, odpowie Terefsa, tylko listy od Xiężney, i od Rządcy wyspy. Korale co mam na szyi są przednie, i w czyste złoto oprawne, a ja jestem Pani Rządczyni. Potym was chyba da Pan Bog zrozumiey, odezwie się Karasko bo teraz zgadnąć nie można co to jest. Obaczycie W Panowie czy prawda, powie Terefsa, tylko przeczytacie te piśma. Pleban ie wziął, i głośno przeczytał, będąc iefzcze bardziey iak przedtym oba zadziwieni, niemogli porozumieć, co się znaczyło. Karasko zapytał, kto te listy przywiozł. Poydźcie W Panowie spieszno do moiego

domu rzecze Terefsa, a obaczycie posłańca, młodego dzieciuka, pięknego, iak dzień pogodny, który mi więcej podarunkow przywiozł. Pleban wziął korale w ręce, i obeyrzawfzy ie kilka razy iż były prawdziwe, i w złoto dobre o-prawne, niemógł się dosyć wydziwić. Jakem Xiądz, rzecze, niemogę tego porozumieć; dar iest znaczny, i kosztowny, i Xiężna pisze list grzeczny, żądaiąc żołędzi, iak gdyby to rzecz była osobli-wsza, i nigdy tego niewidziała. Zape-wne odezwie się Karasko, iest rzecz nie-zwyczajna, ale poydźmy obaczyć posłań-ca, pomiarkuiemy co to ma znaczyć. Poszli z Terefsą, która mowionoby, że oszalała z radości, tak dziwaczne rzeczy im prawila. Wszedłszy do budynku iey uyrzeli pokoiowego, co obrok przetakiem podsięwał dla konia, a Sanfza kraiła sioninę do iaiiecznicy. Pokoiowy, zda-wał im się dzieciuk pozorny, i dobrze przybrany; przywitawfzy się nawzajem, Karasko, spytał się go, żądaiąc uwiado-mienia o Don Quiszocie, i Sanfzy, mo-wiąc że listy ktore przeczytali, większą im sprawowały zawilść, niemogąc po-jąć Samorządztwa Sanfzy, osobliwie wy-

spy którą mu dał Xiążę, gdyż wszystkie w okolicy na morzu, należące są do Kro-la. Mości Panowie, odpowie pokoiowy, nie masz nic pewniejszego iak to, że Sancho jest Samorządcą, czyli wyspy, czy ianego mieysca, o tym, potym się można dowiedzieć, iednak miasto ma pod swoją władzą o tyśiącu mieszkańcach. Co zaś względem żołędzi, ktorey żąda Xiężna od J. Pani Rządczyney, nie trzeba się dziwować, ponieważ to, ma bydź osobliwy rodzaj. A do tego nie jest pyszną nasza Xiężna, i ten chce zadatek przychylności od J. Pani Sanchowey przyiąć, ile Damy w Arragonii nie są tak zuchwałe, iak w Kastylii, poufale sobie postępują ze wszystkimi. Gdy tak rozmawiali, Sancho przybiegła z iaiami w fartuchu, mówiąc do pokoiowego: powiedźże mi W Pan Mości Panie, moy oyciec czyli ma spodnie parciane, fznurkiem związane, iak został Samorządcą? Nie zważałem tego, odpowie pokoiowy. Dayże Boże zawoła Sancho, abym widziała moiego oycia w spodniach axamitnych, otom się zawsze modliła, od pojęcia rozumu. Nie turbuy się moia Panno, rzecze pokoiowy, iak potrwa te Samorządwo,

będzie w bogatych sukniach chodził, z baldachinkiem i okularami. Pleban, i Bakalarz postrzegli ze pokoiowy drwił z małki, i corki, ale nie wiedzieli co sądzić, zważywszy piękne korale, i suknie polowe, które im Tereska ukazała. Jednak śmieli się serdecznie z prośoty Sanfzy. Tym bardziej zaś pobudziła ich do naśmienia się, Tereska mówiąc: Mości Xieże Plebanie, czyli WPan nie wiesz kogo iadącego do Madrytu, albo do Toledo, bobym chciała sobie dać kupić rogowkę modną, gdyż zaiste radabym uczcić Samorządztwo mojego męża, iak będę mogła najlepiej, a gdy mnie rozniewają ufadzę się i na to, że pojadę do dworu sama, i mieć będę karetę, iak i drugie, albowiem żonę Rządcy stanie na to, i przystoi iey. Dayże Boże moja matko, zawoła Sanfza, żeby to zaraz się stało, choćby ci, coby mnie widzieli iadącą w karetie mieli ogadywać mówiąc, patrzajcie iak ta chłopianka rozwala się w karetie, iakby Jeymość iaka, albo paupiełka Joanna, ale niech się i rozpukną z zazdrości, i iak chcą przekąsuią, nie dbam o ich urągania, abym iadła smaczny obiad, i wieczerzą, pięknie cho-

dziła, i wygodnie iędzila. Czy nie dobrze mówię Pani matko? Dobrze moja corko, powie Teresa, i mój mąż, mi to zawsze przepowiadał, iż przydzie kiedy ten dobry czas, że będę Hrabinią. To dopiero początek po prawdzie, ale najgorzej zacząć, to daley poydzie wszystko skacząc, i iakom slyszala od meiego oycy, który więcey umiał przyłowiow, niż każnodzieia, że podarowane bydłę trzeba szybko z postronkiem chwytac, iak na skrzydle za nim biec, agdy daja Samorządztwo, spieszno go porywac, choćby i Hrabstwo, nie opuścić pory, bydz do ujęcia skory, bo co dziś się da wziąć, i przymknie, iutro się często wymknie, a gdy szczęście przededrzwiami, trzeba mu zaraz otwierac obiema rekami. Niech gadaia wiele, mało, byle nam się dobrze dzialo, a widzac mnie przeiezdzaia, choć powiedza dopiero byla iak pies chuda, iuz ci iak byk matluste uda. Tak moja matusi, zawola Sanza, niech nam nie nawidza, a w dobrym lęciu nas widza, niech głodny ogada tego, co się dobrze naia.

Zaprawde rzecz Pleban, widzac matkę, i corkę, tak obięznie rozprawia-

iące, zdaliśmy się że cała rodzina Panfów, musi przychodzić na świat z brzuchami nadzianemi; przysłowiami składnemi iefzczem żadnego nie widział, żeby ich pułkopy nie miał nadoredziu, i nieprawił do woli. To pewna rzecz pokoiowy, że J. Pan Rządca ma ich dollatek na pogotowiu, i dosadza niemi luto, iż nie tak nie cieszy Xięstwa oboje, iak te rozmowy iego. Mości Panie, rzecz do pokoiowego Karałko, powiedźże mi WPan szczerze, co to za Samorządztwo Sanfzy, i iaka Xiężna na świecie mogła pisać list do iego żony, i podarunki przysłać tak piękne? bo chociaż widzimy listy, i dary, ale nie wiemy iak mamy to rozumieć, chybaby to była iedna z tych nadzwyczajnych przygodow, co się często zdarzają Panu Don Quiszottowi, i ktore on mniema skutkami omamieniw. Co do mnie należy, rzecz pokoiowy, tyle mogę powiedzieć WPanom, iż doprawdy tu iestem od Xięstwa przyflany, z temi listami, i podarunkami, i J. Pan Sanfzo Panfa iest rzetelnie Samorządcą kraiu, ktory mu dał Xiążę Pan moy, gdzie wiele dokazuje, i ofobliwie się popisuje; iezeli się to dzieie przez zacza-

rowanie, ich to rzeczą będzie porozumieć, ja więcej nie potrafię powiedzieć. Może to i tak bydz, rzecze Karasko, ale mi WPan pozwolisz wątpić. Tle WPan zechcesz powie pokoiowy, na woli to iego; atoli ja WPanu opowiedziałem nieobłudnie, i ieżeli zechcesz zemną iechać, oczami swoiemi tego doświadczysz. Ja poiadę zawoła Sanfzą, weź mnie WPan z sobą na konia, rada będę widzieć J. Panna Rządcę, moiego oycą. Corki Samorządcow odpowie pokoiowy, nie powinny tak ieździć konno, i same, ale w karecie, lub w lektyce, i przy nich gromadno Rużących. Hey tam, nie żartuy WPan fobie, nie koniecznie; tak dobrze bym iechała na lada fzkapie, iak w karecie; właśnie WPan znalazłeś wybrydną. Stul głowę, zawoła Terefsa, ty mała gaduśka, nie wiesz co prawisz; Jegomość dobrze mowi, i czas czasowi nie rowny, kiedy oyciec był Sanfzo, toś ty zwała się Sanfzą, a gdy teraz Samorządcą został, iesteś Jeymość Panna, pamiętaj otym. Jeymość Pani Terefsa sprawiedliwie powiada, rzecze pokoiowy, ale tym czasem proszę o kawałek czego do iedzenia, bo muszę iechać, abym dziś na noc stanął

na powrot u Pana. Mości Panie rzecz Pleban. ieżeli WPan chcesz na ubogi obiad dla umartwienia iść, proszę, będę mu rad według możliwości; Pani Tereska, więcej na chęci, niż sposobności przyięcia, i ucztowania przyzwolicie człowieka tey dostojności, iak WPan jesteś. Pokciowy, z początku się wymawiał, atoli dał się namowić. Pleban rad był mieć go u siebie osobno, aby się dowiedział dokładniey wiadomości o Don Quizocie i Sanfzy. Bakalarz Karasko, oświadczył się Teresie, iż ją wyreczy w odpisaniu na listy, ale nie chciała przyjąć iego przyługi, wiedząc że iest przeciwnacz. Wynałazła sobie iednego żaka, co się uczył u organisty, który iey napisał obalisty, do Xieżney ieden, drugi do męża iak umiał, i iak mu przepowiedziała.



ROZDZIAŁ II.

Dalsze postępowanie w rzylach Sanfzo.

DOzorca domu iakośmy zważali zakochał się w córce Don Diega de la Lanza, tak mocno, iż całe poły nie spał, zaprzatnionym będąc myślami o iey piękności. Sekretarz zaś zatrudniał się opisanem Xiążęciu wżyltkiego, co mówił, i czynił Sanfzo. Na zaiutrz rano gdy wstał Rządca, według przepisu Pedra Rezia Lekarza, dano mu na śniadanie trochę konfitur suchych, i szklanę wody chłodney, któreby Sanfzo chętnie był zamienił za sztukę chleba grubego, i kawał słoniny; acz niemogąc wybierać, musiał pokazywać po sobie, iakby to mile przyjął co mu dano, mówiąc mu Doktor, że mało ieść, i rzeczy strawnych, ożywia umysł, co ieść napożytecznieysze tym, ktorzy na urzędach znakomitych osadzeni, gdzie więcey przytomności rozumu potrzeba, niż sił ciała. Przy tych pięknych rozmowach, Sanfzo ledwie od gło-

du nie zdychał, przeklinając siebie, rzady, i tego co mu ie zdał, a naywięcey Lekarza. Jednak tegoż dnia wyszedł na fady, choć smutny; pierwszy który się nadażył człowiek był obcy, i tę powie- dział zawilość do rozeznania. Mosci Dobrodzieiu, rzecz, rzeka znaczna, prze- dziela nadwie części mąietność iednegoż Pana, proszę W Pana Dobrodzieia słu- chać z pilnością, bo iest rzecz nie małej wagi, i przytrudna do zrozumienia. Na tey rzece, iest most, na którego iednym końcu postawiona szubienica, i blisko dom, gdzie zwykle mieszka czterech Sę- dziow, osadzonych z wartą, od właści- ciela tych dobr, aby zachowali ściśle prawo ktore postanowił, i iest takowe.

„Każdy podróżny przechodzący przez
„most od brzegu do brzegu, powinien
„pierwey zeznać pod przysięgą, zkąd
„idzie, i dokąd; iezeli powie prawdę,
„niechay go przepuszczą wolno, ale ie-
„zeli skłanie, niechay będzie obwieśzo-
„ny, bez odpuszczenia na tey szubieni-
„cy. „ Ta ułtawa będąc wżyskim wia-
doma, ktorzy chcieli przebywać, byli
zapytani, i zaprzyięgali; iezeli prawdę
powiadali, przechodzili bez zatargi, i

opłaty. Trafiło się iednego razu, iż człowiek ieden mając przeprawiać się zaprzy-
 siągl, iż z pewnego mieysca szedł, i na
 tey szubienicy miał bydź obwieszonym.
 Sędziowie poczęli roztrzącać, co mówił
 ten przechodzien, mówiąc: ieżeli go wolno
 puścimy, popełni krzywoprzysięstwo,
 i według naszego ustanowienia powinien
 życie stracić; a gdybyśmy go mieli ska-
 zać na szubienicę, wyznałby prawdę,
 więc przez też same prawo, powinien
 zostać wolnym. Zadaia od WPana Dobro-
 dzieia objaśnienia, co mają robić z tym
 człowiekiem, i iak sobie postąpić; bo
 dotąd powatpicwają, niemogąc się za-
 pewnić, iak tę trudność rozwiązać, a dę-
 wiedziawszy się przez 'odgłos powsze-
 chny, iak WPan Dobrodziey iesteś prze-
 zornym, i doskonałym, w nayniezrozu-
 mialszych obojętnościach, przyśłali mnie
 tu, aby dopraszać się iego łaski, wypro-
 wadzenia ich z tey obojętności zawiłka-
 ney, iego zdania w tym żadaiać. Moy przy-
 iacielu, mówiać prawdę, rzecz Sanfzo,
 ci, którzy cię tu przyśłali, mogliby się
 byli bez tego obeysć: nie tak dowcipny
 iestem, iak o mnie rozumieią, i nie ieden
 co się zdaie powierzchownie wielkim

S i j

człowiekiem, bywa często wewnątrz małym bardzo, i od wielkości dalekim; iednak powtorzcie mi iefzcze raz zapytanie, niech ie dobrze zrozumiem, przy mierzając wielu, trafiaią do celu. Przybyły znow mu rozpowiedział, iak mógł naydokładniey, i nayiaśniey całą rzecz. Sanfzo zamysliwszy się cożkolwiek, rzecze: ten człowiek gada zawilo, czemu się gdzie indziey nie udał z tą przebiegłością; zdaie mi się iednak, powie, że to można rozeznać w kilku słowach tym sposobem: Ten człowiek zaprzysiega, że na tey szubienicy życia posirada, a gdy tak się stanie powie prawdę, a zatym gdy niezmysli, powinien bydź uwolnionym według prawa; żeby go zaś niepowieszono, kłamstwo by popełnił, powinien przeto bydź na życiu ukaranym, nie także to iest? WPan: Dobrodziey to doskonale porozumiales, odpowie posłaniec, ta iest cała treść sprawy. Więc to trzeba zrobić, daley powie Sanzo, nayprzod go puścić przez most cały, a potym złapać za mostem, i obwieścić, oboygmu się prawom dogodzi; albo iednę część człowieka, co prawdę powiedziała przepuścić, a drugą co zelgała powie-

sić, i tak prawo się uścił zupełnie. Ale Mości Dobrodziciu, rzecze obcy, trzeba tego człowieka nadwoie rozciąć, a gdy to stać się nie może bez odiecia mu życia, trudność ta, nie byłaby rozwiązana. Więc tedy posłuchaj, moy bracie: ten człowiek co o nim powiadał, albo iestnie mądry, albo ia głupi, i tyle przy czyny iest, zostawic go żywym, iak wi sielcem, bo iezeli go łgarstwo potępia, prawda uwalnia; zaczym ia tego zdania iestem, abys opowiedział tym, którzy cie tu przyłali, iż iezeli rowny powod iest stracić go, czy wybawić, chwaliebniej i przyzwoiciey zachować go przy życiu, niż zgubić; bo zawsze iest powinnością, i z chwałą Sędziow, więcey się nakłaniać do litości, niż do surowości, i ten wyrok bym moją ręką podpisał gdybym umiał pisać; to wam takze dołożę, że nie z moiego domysłu, i głowy to przepowiadam, ale mam na pamięci, co mi Jęzomość Pan Don Quiszott nabił w rozum, nim się od niego odłączyłem na sprawowanie tey wsi, to iest: gdybym znalazł wątpliwy występpek, abym się zawsze skłaniał do miłosierdzia, raczey, niż do ośrości, i Pan Bog



chciał, abym to sobie w tym razie przypomniiał. Mosci Dobrodzieiu, rzecz Dozorca domu, te rozśądzenie, iest tak sprawiedliwe, iż sami prawodawcy, nie mogliby lepszego ustanowić. A teraz podobno będzie dołyć pracy WPana na dzisiejszy dzień, nie trzeba go tak bardzo obciążać w początkach, wielością zatrudnieniow. Poydę rozkazać, aby WPanu Dobrodzieiowi dobry obiad dano. To iest naylepsze ułożenie, rzecz Sanfzo; niechay potym mi daią, iakie chcą zawilosci. iedną po drugiey, iezeli ich nierozwiklam, i niezgadnę, a nienamacam tych dziur w prawie, iak w przetaku, niechay potym powiedzą, że mnie niewart. Dozorca zatym słowa dotrzymał, mając sumienie, aby głodem niezamorzył nieboraka Rządcy tak pracowitego, i rostopnego, oprócz że go chciał posilić, i przygotować na psotę, co mu mieli tey nocy wyrządzić, według rozkazu Pana swoiego. Sanfzo podiadłszy należycie tego dnia, niezważając na przestrogi, i Aphoryzmy Doktora Tirteafuera, wszedł posłaniec do izby stołowej, i oddał mu list od Don Quisfzotta, Sanfzo rozkazał Sekretarzowi, aby go cicho przeczytał,

jeżeli w nim niemaż co tajnego. Ten przejrzaższy rzekł, iż nie tylko głośno go można czytać, ale nawet mogłby być wydrukowanym złotemi literami; to w nim się zawierało.

List Don Quiszotta z Manfzy, do Sanfzy Panfa Rządcy wyspy Baratarii.

„ W tym czasie właśnie, kiedym się
 „ spodziawał usłyszeć wiadomości, o
 „ twoim niedballstwie, i nierostropności,
 „ przyjacielu Sanfzo, mam doniesienie,
 „ i slyżę opowiadaących twoją pilność,
 „ i przezorność, za co dziękuję Panu Bo-
 „ gu, ktorego Wszehmocność potrafi
 „ wynieść lichych z gñoiu, i dodadź im
 „ rozeznania podłych i nikczemnych,
 „ w doskonałych przeistoczyć. Oznaymu-
 „ ią mi, że sprawuiesz twoją wyspę, iak
 „ człowieka poczciwego, i sumiennego
 „ zdoł, iednak zawsze coś upodlające-
 „ go okazuje się w twoich postępkach.
 „ Trzeba żebyś wiedział otym Sanfzo,
 „ iż trzeba często dla utrzymania powa-
 „ gi zwierzchności, wywyżzyć się nad
 „ swoy stan. Ci ktorych fortuna wynio-
 „ sła na pierwsze dośtoyności, powinny

„ się stołować co do ich osób i obcho-
„ dzenia się, według przynależności ich
„ urzędów, a nie wedle ich skłonności,
„ do których ich ciągnie prośba uro-
„ dzenia, lub obyczajów. Niechay twoy
„ słowy będzie przystojny, i schludny,
„ bo i pień przybrany, lepicy się wyda-
„ ie. Nie mówię żebyś się wyśadzał na
„ koronki i hafty, i będąc Sędzią abyś
„ się iak dworłki gach pizimował, i wy-
„ sadzał, acz nie oddalając się od powo-
„ łania przyzwoitości, trzymay się po-
„ rządnie, i czysto. Dwie okoliczności
„ masz naywięcey zważać, i zachować
„ abyś sobie ziadnął miłość ludu, kto-
„ rym rozrządzaś: pierwszą, żyć pou-
„ fale, ludzkość wszelką okazując tym,
„ z kteremi obcujeś, com ci iuż dawniey
„ namieniał: drugą, starać się oraz, aby
„ wyspa twoja ofitowała we wszystkie
„ równości, bo niemaż nic, coby tak
„ odrażało, iak hardość, i duma w mo-
„ żnych, a gorszey pobudki nie znajdzie
„ do szemrania, i buntowania się pospol-
„ stwa, iak nie dostatek w wyżywieniu,
„ głód, i nędze powszechną.

„ Nie zatrudniaj się codzienne ustawy
„ wydawać, które z powszedniecią, i nie-

„ są słuchane, dla ich mnogości. Acz
„ gdy mało dobrych, i sprawiedliwych
„ ustanowisz, staraj się aby były dopeł-
„ niane ściśle, bo prawa nieuskutecznio-
„ ne, są nie poważane, i jakby ich nie
„ było; owszem są lekceważane, i przy
„ nieufanowaniu ich, przyczynę dają
„ do obmowy, że ci, co mieli rozum
„ byśmy wynaleść prawo, nie mają mo-
„ cy, ani biegłości utrzymać go, podo-
„ bni do owego drzewa kawała spruchnia-
„ łego, które dał Jowisz sprzykrzonym
„ żabom za króla, którego się zrazu
„ obawiali; widząc go zaś martwego bez
„ siły, i władzy, pogardziły go, naresz-
„ tę po nim skakały, i żartowały z niego.
„ „ Nadgradzaj sówicie cnotliwym, a
„ karz przestępnym; nie bądź ani za-
„ wśze surowym, ani nazbyt dobrowol-
„ nym; frzodek trzymaj między temi
„ zbytnościami, na tym zawiśa mądrość.
„ Przeglądaj często więzienia, rynki, i
„ iadki, w tym naysposobniejsza jest
„ bacność, i pilność Rządcy, bo gdy
„ dobry porządek nie będzie zachowany,
„ sprawi zamieszanie, i niesforność. Bądź
„ pocieszycielem winowajców na śmierć
„ skazanych, to nawięcej zważaj, ie-

„ zeli względy iakie, i zastępstwa mo-
 „ żnych nie bronią złoczyńcy, a złość
 „ i zawziętość nie potępiają nie winne-
 „ go. Ustanow' miary, i wagi, i bądź
 „ nie prześląganym, ścirowo i przykła-
 „ dnie karzącym tych, co wiarę powiżę-
 „ chną zdradzią.

“ Nie pokazuy się, chociaż byś był z
 „ przyrodzenia, (czemubym nie rad
 „ wierzył) łakomym, wyniośłym,
 „ zalotnym, ani opojem, bo iak po-
 „ strzeże lud te twoie złe skłonności,
 „ zechce cię temi zanętami w sidła uło-
 „ wić, których się nieustrzeżesz, i two-
 „ ie namiętności, będą twoią zgubą.

“ Czytaj, i przeglądaj nie uśtaanie z
 „ pilnością, rady życziwe, ktorem ci
 „ dał na piśmie, nimeś wyiechał do two-
 „ iego Samorządztwa, a ieżeli ich na
 „ dobre użyiesz, uznasz iak ci będą po-
 „ mocne, i ulżeniem w trudnościach,
 „ które się codziennie zdarzają, na tak
 „ ślizkim urzędzie. Pisz często do Pana
 „ twoiego, i zdarzoney sposobności nie
 „ omieszkuj oświadczenia mu winney
 „ wdzięczności; bo niewdzięczność bę-
 „ dąc skutkiem pychy, Bogu i ludziom
 „ obmierzłej, iest nayobrzydliwsza ze

„wszystkich wadow; kto ludziom nie-
 „ziednany, dary i Boga za największe
 „dobrodziejstwa niezwykły wyznawać z
 „nawinniejszych obowiązków. Xiężna
 „Jeymość posłała umyślnego do twoiej
 „żony z sukniami twemi, i podarun-
 „kiem pięknym dla tney, oczekujemy
 „co chwilą tney odpisania.

„Ja byłem trochę słaby, z nieiakich
 „podrapaniów na głowie i na nosie od
 „omamieńców, ale to mała rzecz; i
 „chociaż są iedni Czarno-księżnicy co
 „mnie prześladują, znajdują się drudzy,
 „którzy mnie bronią. Oznaymiej mi,
 „jeżeli ci się to zawsze iednostrajnie zda-
 „je, że twój Dozorca domu, ma coś
 „podobnego z Hrabinią Trifaldi, i uwia-
 „domiej mnie, dostatecznie o wszy-
 „stkim iak się tam i co dzieje, tak
 „względem twoich rządów, iako też co
 „się należy do twojej osoby, ile częste
 „sposobności bywają. Między nami mo-
 „wiąc, ja myślę wprędce porzucić te
 „życie próżne, i bezczynne, które tu
 „prowadzę, bo wcale jest dla mnie nu-
 „dne, ani mi przystoi, anim się do tego
 „nie urodził. Wdałem się tu w pewną
 „okoliczność, którą obawiam się, aby

„ mnie nieporozniła, z Xiążęciem; ale
 „ temu inaczey poradzić niemogę, lubo
 „ muie to bardzo narzucić będzie, i wie-
 „ le winien iestem temu państwu, acz
 „ więcey z moiego powołania mam opo-
 „ wiązków, i prawdę nadewszystko mi-
 „ luie, iak polpociżcie mówią: *Amicus*
 „ *Plato, sed magis amica veritas*. Nie
 „ wzdrygam się te kilka słow łaciny
 „ przytoczyć ci, bo się spodziewam, że
 „ iakżeś został Samorządcą, musisz się
 „ zapewne nauczyć tego, wielce potrze-
 „ bnego ięzyka. Panu Bogu cie oddaie,
 „ prosząc aby cie strzegł, od wszelkich
 „ złych przypadków, i zgryzot.

*Twoy przyjaciel Don Quisott z
 Manfry Kawaler Liwow.*

Ten list był uznany za bardzo dosko-
 nały, i roztropnie napisany. Sancho przy-
 słuchawszy mu się dobrze, i podiadłszy
 ieszcze lepiey, wstał od stołu, i poszedł
 do pokoiu swojego z Sekretarzem zam-
 knąwszy się, któremu powiedział, że
 chce zaraz odpisać, i żeby to wszystko
 wyraził, co mu przepowie, nie przyda-
 iąc, ani uymuiąc nic; tak mu dopowia-
 dał.

*Lift Sanfzy Panfa, do Don Qiszotta
z Manf-y.*

„ Nawała zatrudnieniow tak mnie o-
„ barczyła, że nie mam odpoczynku, i
„ czasur pódrapać się w głowę, ani sobie
„ paznokci oberzwać, iakoż mi na nich
„ nie zbywa; Pan Bóg wie, kiedy ich
„ się pozbędę. To dla tego WPanu moy
„ kochany Panie namieniam, abys się
„ WPan nie dziwił, i nie miał mi za złe,
„ że do tych czas doniego nie pisał,
„ nie donosząc mu o tym moim Samorzą-
„ dztwie, iak mi się powodzi, czy mi
„ źle, czy dobrze na nim. Nie wiem iak
„ inne wyglądają, i ci, co ie sprawują;
„ bo co ia, ieżeli mam prawdę powie-
„ dzieć, gorzey głód cierpię, niż w ten
„ czas, kiedyśmy po kujęiach, i pusty-
„ niach błakali się.

„ Xiążę Jegomość, pisał do mnie list
„ przed dwiema dniami, przestrzegając.
„ iż miało na tę wyspę zakraść się kilku
„ szpiegow, co na moje życie dybali.
„ Dotąd ieszcze swiego zamyślu niewy-
„ konali, i o to się nie pokusili, przy-
„ naymniey iak mi wiadomo; żadnego
„ ieszcze nie wymacał, chyba iednego

„ tylko Lekarza, który jest płatny na to
„ właśnie, aby głodem zamorzył wszy-
„ stkich Rządów, co się tu tylko zia-
„ wiają; nazywa się Pedro Rezio, uro-
„ dzony rodem z Tirteafuera. Zważaj
„ WPan, iakie to nazwisko przykre, jeżeli
„ nie mam się czego obawiać, w paść w
„ iego ręce. Ten morzy Doktor, sam
„ przez się nie leczy choroby żadney,
„ która napada na człowieka, ale iey
„ nie dopuszcza tylko, przez swoje le-
„ karstwa, i zabrania, aby nie przyszła,
„ to jest wstrzemięźliwością wielką, i
„ postem, raz, po raz, aż wyfuszy czło-
„ wieka, nakształt kawała drewna, iak
„ gdyby osłabienie sił nie było gorsze,
„ niż gorączka. Tak dalece, że mnie
„ prawie zabija wycieńczeniem, i głó-
„ dem chce umorzyć; ja zaś ledwie żyję
„ z nudności, iż rozumiejąc, że dochra-
„ pawszy się Samorządztwa, pieczo-
„ ne gołąbki, przydają mi same do gąbki,
„ i naylepsze będę miał czasy, z nieba
„ będą spadać pieczone kielbasy, uży-
„ wając, i odpoczywając sobie po pańsku
„ w miękkiey pościeli pod kotarą, tu
„ zaś jestem iak pustelnik na pokucie,
„ nie niedzeniu, i umartwieniu. A że

„na to zębami zgrzytam, i iadowię się;
 „obawiam się aby diabeł co nie spi, i
 „czuwa na nas, z tego się nie ucieśli;
 „i nie chwytął mnie wychodzącego iak
 „raby.

„Dotąd nie widziałem ieszcze szelą-
 „ga pożytku, ani płacy, ani datku, i
 „obrywki, nie wiem dla czego, bo mi
 „powiedziano, że zwykle Rządcom mie-
 „szkańcy podlegli, to dary, to pożyczki
 „składają pieniężne, nim obeymą rzą-
 „dy, iak się dzieie powszechnie, w in-
 „nych Samorządztwach.

„Jedney z tych nocy, obchodząc na
 „czasy, schwytała warta młodą panien-
 „kę cudney urody, w suknie męskie prze-
 „braną, i brata iey po białogłowsku
 „przebrzoniętego. Sprawca domu zako-
 „chał się do razu, w tey dziewicy, i w
 „swoim zamyśle, obrał ją sobie za żonę,
 „iak się wyznał; ia zaś dzieciuka umy-
 „śliłem sobie przybrać za zięcia. Dzi-
 „śnają ia, i ten domownik, oświadczemy
 „to ovcu tych dzieci, który się nazywa
 „nie iaki Pan Diego, dela Lana, z da-
 „wnych Chrześcian, i Szlachcic iak
 „może być najlepszy.

„Przechodzę codziennie rynki, i
 „iarki, i przeglądam według WPana
 „zarządzenia, aby wszystko było porzą-
 „dnie, i wczoray zdami się, tak iest
 „wczoray, napadłem przekupkę, co
 „przedawała świeże orzechy laskowe,
 „postrzegłem, że w mieźała itarych
 „miedzy młode; kazałem zabrać ten to-
 „war z fałszowany, i na dzieci uczące
 „się katechizmu przyśiadziłem, ktorzy
 „potrafią dobrze, lepsze od gorszych
 „wybrać, i zakazałem tey babie, aby
 „przez dwa tygodnie na rynku nie posta-
 „ła; powiedziano mi, że to dobrze zro-
 „bił. To iefzcze mam WPanu donieść,
 „że w tym mieście, iest te o nich ro-
 „zumienie, iż niemaż gorszego rodza-
 „iu, iak te stworzenia rynkowe; bo
 „są bez wstydu, i załbierki, fałszorki,
 „bez cści i wiary, czemu ia łatwo
 „wierzę, bo wszędzie ie, tym podobne
 „widziałem.

„Bardzo mnie to cieszy, że Xieźna
 „Jeymość pisała do moiey Tereśy, i
 „posłała iey podarunek, o ktorym WPan
 „wspominał; wszystkie siły moie na to
 „obroce według możności w czasie, i
 „mieyscu, abym iey okazał moją wdzię-
 „czność.

„ czność. Ucałuy ię WPan ręce, ode-
 „ mnie przeżę, i powiedź że dobroczyn-
 „ ność icy, nie wpadła w ręce niewdzię-
 „ cznika, albo Maura.

„ Radbym żebyś WPan nienarażał so-
 „ bie Xiążęcia, i Xieźney, naszych Pa-
 „ now; bo ieżeli byście się WPanowie
 „ pogniawali, wszystko by to spadło na
 „ mnie, i nie byłoby pięknie dla WPa-
 „ na, który mi przepowiadał, abym
 „ był wdzięcznym za dobrodzieystwa,
 „ gdybyś sam tym zgrzeszył, względem
 „ tych osób, którzy go tak mile w dom
 „ swoy przyieli, uczcili, i uczęstowali
 „ w zamku ich, do tych czas goścząc
 „ wygodnie, i suto. Co zaś należy się
 „ do iego podrapaniow, nie wiem co by
 „ się znaczyło, ale zapewne to musi bydź,
 „ dorozumiewam się, i iak WPan namie-
 „ niasz, iedna z tych psot diablích, co
 „ złośliwi omamieńcy zwykli WPanu
 „ wyrządzać. Powieśz mi WPan wszy-
 „ siko dokładniey, iak się obaczemy.
 „ Chciałbym WPanu posłać co z tego kra-
 „ iu, ale nie wiem wprawdzie, czyba
 „ rurkę do krystery kościaną, albo bu-
 „ telkę do gorzałki szklanną, co tu ro-
 „ bią wybornie; ieżeli zaś potrwa tę Sa-

„morządztwo, zechcę WPanu co lepsze-
 „go przyśłać, szyszak mocny, albo pu-
 „klerz dobry, od guzow. Jeżeli Teres-
 „sa Panfa, będzie pisać do mnie, zapłać
 „WPan od listu, i odesley mi go, bo
 „ledwie żyję, chcąc dowiedzieć się, co
 „się tam u nas w domu dzieie. Proszę
 „Pana Boga, aby WPana uwolnił od zło-
 „śliwych Czarno więźników, a mnie,
 „aby zdrowo, i żywo wybawił z tych
 „rzędow, o czym wątpię, jeżeli Do-
 „ktor Rezio, dłużej mieć maie będzie
 „w swoiey opiece.”

*WPana szczeru i szczeru sluga, San-
 szo Panfa Rządca.*

Z moiey Wyspy tegoż dnia, kiedy piszę

Sekretarz zapieczętowałszy list, ode-
 śłał posłańca. Tym czasem ci, którzy
 od Xiążęcia tam byli zesłani, umyślili
 z iego rozkazu zakończyć Samorządztwo
 Sanza. Ten zaś po południu zatrudniał
 się czynieniem ustaw różnych, dla u-
 trzymania porządku, i rozrządzenia wy-
 spy. Nayprzod zabronił szynkowniow,
 ale pozwolił zewsząd wina sprowadzać
 każdemu, aby oświadczył zkąd pochodzi,
 żeby taxę na niego włożyć, według ga-

tunku, i dobroci, poznając ztąd szacunek iego wartości, przydając, że ktoby wodę w nie miewał, lub mieysce zataił, zkad wyprowadził, aby był na gardle karany. Unnięyszył cenę obuwiow, osobliwie trzewikow, która mu się zdawała zbytńia. Myta czeladzi pomiarkowane postanowił, którym, widziało mu się, że za wiele płacono. Kary naznaczył niemałe na tych, coby piosnki wszeteczne śpiewali. Zakazał aby ślepi, i żebrzący nie wyśpiewywali cudow świętych, którychby nie okazali dowodow, iawnych; bo muiemal, iż wiele zmyślonych, prawdziwym sprawuią niedowiarstwo. Postanowił sraźnikow, dla dziadow, i włocęgow, nie żeby ich rozganiać, tylko ieżeli prawdziwie ubodzy, i niedołężni doświadczyć, gdyż wielu zmyślając się bydź kalekami, i chorowitemi, pod tym hasłem pijaki, i rzezimieszki się miewczą; tak dalece, iż iego ustawy, i prawa, tak były sprawiedliwe, i użyteczne, iż ie dotąd zachowuią w tamtym mieyscu, nazywaiąc ie wyrokami wielkiego Rządcy Sanfza Panfy.



ROZDZIAŁ XII.

*O przypadku powtorney Damy Dolorydy,
to jest Rodrygi.*

DOn Quisfott ozdrowiawszy ze swoich podrapaniow, i sprzykrzywszy sobie życie prozne, ktore prowadził w tym zamku, nudność mu, i nikczemność sprawiające, i niegodne powołania prawdziwego Rycerza błędnego, umyślił sobie pożegnać Xięstwo, i wyiechać ztamtań, chcąc się udać do Sarragossy, aby się znajdował na gonitwach, ktore w tym czasie miały się tam odprawiać, gdzie mniemał pewną wygraną otrzymać, i pozyskać w nagrodę broń piękną, i porządek rycerski, ktore były zwycięzcy tych igrzysków wyznaczone. Siedząc u stołu z Xiążęciem, w umyśle oświadczenia mu swojego przedsięwzięcia, gdy już zaczął nie co o tym namieniać, uprzejmie uczyniwszy wdzięczności wyrażenia, w tym weszły dwie niewiasty, całe w żałobie, z ktorych iedna rzuciła się do nog naszego

Rycerza, i ściskając ie, tak ciężkie wzdychania wydawała, i jęczenia, iż się zdawało, iakby miała z żalu duże wyzionąć. Wszyscy zadziwieni zostali tym widowiskiem, i chociaż Xięstwo domyślali się, że to nowa iakas sztuka, i zabawa była, co ich ludzie na płotę Don Quiszottowi wynaleźli, iednak żalność, i zasmucenie tych osób, zdawały się tak prawdziwe, iż nie wiedzieli co o tym myśleć, i sądzić, podobnież iak i inni byli zaśtanowieni. Don Quiszott zdięty litością, i grzeczny aż nadto dla Dam, iak go znamy, porwał się pędko od stołu, chcąc podnieść tę niebogę strapioną, i prosiąc iej, aby zaślonę z twarzy podniósła; co gdy uczyniła, wydawały się iej oblicze łzami zalane, które uznali bydz istotne Damy Rodrygi służącey Xiężney, iakoż tak okazało się w samey rzeczy, i tą, co z nią przyszła, była córka iej, którą syn bogatego mieczkańca uwiodł, i nie cnotę iej wyrzucił. Ten widok; powiększył zadumienie wszystkich, ośobliwie Xięstwa, bo chociaż znali Rodrygę, za stworzenie proste, aż do głupstwa, nie mogli iednak wnosić sobie, aby iej nie roztropność do tego,

dziwowskią ją przywiodła. W tym Pani Rodryga obrociwszy się do Xięstwa, i skłoniwszy im się nisko, rzecze: proszę iak nżypokorniey Waszych Xiążąt Ichmościow, o pozwolenie rozmowienia się z Jegomością Panem Kawalerem, ponieważ jego pomocy potrzebuję, abym mogła ławę moją, i corki moiey żelzoną ocalić, i hańbę zmazać, w którą nas wprawiła swywoła niegodziwego zuchwalca. Mozesz Waszeć, odpowie Xiążę opowiedzieć śmiało J. Panu Rycerzowi swoją dolegliwość iak zechcesz. Zaczęła Dama Rodryga, udając się do Don Quiszottz, i skłoniwszy się nisko powie. Kilka temu dni waleczny Mości Panie Kawalerze, iakom oznaymiła W Panu zdradę, i podstęp, które popełnił ten winowayca, na osobie moiey corki kochaney, co jest ta nieszczęśliwie osławiona, którą tu W Pan widzisz przed sobą przytomną; przyrzekłeś mi W Pan, podjąć się iej obrony, i naprawić tę krzywdę, i zhańbienie, co iej są uczynione. A że dowiedziałam się, iż W Pan chcesz z tego zamku wyjeżdżać szukając przygod, które proszę Pana Boga, aby mu zdarzył pomysne, przez swoją świętą Opatrz-

ność, i radabym wprzód, nim W Pan wybierzesz się w podróż, abys przyniósł tego prostaka, wyzwaawszy go na pojedynek, iżby się ożenił, uiszczaąc swoją obietnicę, przez którą iey się obowiązał, niżeli mu była powolną; pomyśleć o tym, aby Xiazę Jegomość uczynił sprawiedliwość, iestem pewna, że to nie nastąpi, z przyczyn które W Panu opowiedziałam. To iest Mości Panie Kawalerze, com mu miała wyrazić. Niechay Pan Bog dodaje sił, i łaski swojej W Panu, a nam miłosierdzia, i poratowania. Don Quixott, z powagą przyzwoitą iego stanowi, i przyrodzeniu, odpowiedział w ten sposób: Moja kochana Pani, otrzey swoje łzy, i pohamuy wyrzekania; zechcę, i podeymię się uczynić słuszność iey corce, ktoraby zapewne lepiej była zrobiła, gdyby tak ledko nie dawała wiary przyśięgom miłośnika, ktorzy łatwo zwykli obiecywać, a rzadko słowa dotrzymać; acz iuż się to złe stało, trzeba myśleć naprawić ie; obiecuję ci więc moja Pani, za pozwoleniem Xięstwa Ichmościow, zaraz udadź się w tę stronę, młodzieńca zuchwałego poszukać; znajde go, wyzwę na pojedynek, i uczynię

iey sprawiedliwość. Jeżeliby ten bezwstydnik był tak niebaczny, i zapamiętały, aby niechciał uiszczyć przyrzeczenia, oddam ieę go żywcem, lub zabitego w ręce, abys czyniła z nim, co się podoba, bo najistotniejszy obowiązek ieść moiego powołania. karać zuchwałych, a przepuszczać pokornym, pomocnym bydz uciśnionym, wygubiać, i naprawiać wszelkie niesusności. Nie potrzeba WPanu się turbować Mości Panie Kawalerze, rzecze Xiążę, i szukać tego winowaycy, na którego się użala ta Pani, ani żądać odemnie zezwolenia, na wyzwanie go, sam WPanu stawię iako wyzwanego, i podejmuję się posłać mu, WPana wywołanie, które przyjmie niewątpliwie. Stanie tu, aby za siebie odpowiedział, i dał odpor; pole będzie wolne obu Rycerzom, do spotkania się z wszelkim zabezpieczeniem, zachowując warunki przyzwoite, w podobnych zdarzeniach używane, i jednakową obiemu udzielając susność, i prawność, iako są obowiązani Xiążęta i Panowie dozwalający na takowe spotkania, pola i placu Junakom, w swoich państwach nie załuiąc. Przytym zapewnieniu, które mi Wasza Xiążęca Mość,

raczysz oświadczać, na ten raz, i chwilę, odstępuję praw Szlacheństwa, i Rycerstwa, poniżając się według stanu obraźciela; chcę się z nim porównać w spotkaniu, i iego wywyżzyć nie co nad podłość, aby mógł swoję kopią, z moją wymierzyć. Więc tedy chociaż nie jest tu obecnym, jednak go wyzywam, iako zdraycę, i kaziela cnoty, który tej Pannie odiał poźciwość, i sławę, i musi dotrzymać obietnicy ożenienia się z nią, albo życiem, i krwią swoią tego przypłaci. W tym rzucił iedną rękawiczkę na środek pokoju, na znak wyzwania, którą Xiążę kazał podnieść pokojowemu, imieniem iego przeciwnika, mówiąc, że iego holdownik przyjmuje wywołanie, na pojedynek, i sam Xiążę naznacza dzień spotkania, szosty od dzisiejszego, a miejsce bitwy dziedzieniec zamku, ze zwykłą bronią Rycerzow, dzidą, tarczą, szpadą, i innym ryszunkiem Rycerskim dobrze opatrzonym, bez zdrady, ani podeyscia, po uczynionym przejrzeniu od Sędziow spotyczki. Ale nadewszystko trzeba wprzod wiedzieć dokładnie, rzecze Xiążę iezeli matka i córka ich sprawę poruczają na porękę J. Pana Don Quiszotta.

z Manfzy, inaczej wyzwanie byłoby nie ważne. Oddaie zupełnie moją krzywdę w ręce J. Pana Kawalera, rzecz stara Rodryga; i ja także spuszczaam się na niego, przyda córka strapiona, i zawstydzona. To wszystko będąc, ułatwione, dzień, i miejsce do utarczki wyznaczone będąc, żalofne niewiaſty odeszły. Xiężna rozkazała, aby odtąd inne Panny służebne, nie obchodziły się z niemi iako z domowami, ale tylko iako z obcemi Paniami, co przybyły do zamku szukać sprawiedliwości, i wſporu od Rycerza błędnego; dla tego im naznaczono inne pokoie w pałacu, gdzie iako podróżnym, i gościom usługiwano, co wſzystkich zadziwiło, nie wiedząc co to znaczy, i co ma wynikać daley, z nieroztropności tych kobiet.

Na końcu obiadu powrócił poſłaniec; który odwoził podarunek Teresie Panſa, żonie naszego sławnego Rządcy. Xiąże pytał się go z ciekawością o powodzeniu dobrym, i skutku iego podróży; ten odpowiedział, że miał wiele rzeczy donieść, a że niektóre zaś potrzebowały tajności, proſił Xięstwa, aby mógł w oſobności rozmówić się z niemi, tak dalece, że Xiąże kazawſzy wyjść wſzy-

stkim służącym, pokoiowy oddał dwa listy. Xieźney ieden do niey pisany, a drugi do Sanfzy Panfa, od Terefisy żony iego, z tym podpisem: „ Moiemu mężo- „ wi Sanfzy Panfa Rządcy, wyspy Bara- „ tarii, ktoremu niechay Pan Bog, da „ długie życie, i pomyslnie. „ Xieźna skwapliwa będąc wiedzieć co się zawiera w liście do niey pisanym, otworzyła go, i obaczywszy, że mógł byź wszystkim wiadomy, czytała głośno, to, co iest w nim wyrażone.

List Terefisy Panfy do Xieźney.

„ Moia naylepsza Pani i Xieźna, z „ wielką pociechą odebrałam list, co „ Wafza Wyfokość mi napisała, i nie- „ zmyślając czekałam go tak, iak nicze- „ go bardziej: korale naszyję są piękne, „ i dobre, w prawdziwe złoto oprawne, „ i suknie polowe mego samego niepo- „ dleyszce. Cała nasza wieś, cieszy się „ z tego, że Wafza Wielmożność, zro- „ biłaś Rządcą moiego otroka, chociaż „ niektorzy wątpią, osobliwie nasz Do- „ brodziej Pleban, i Balwierz Mayster „ Mikołaj, niemniey Bakalarz Samfon

„ Karasko, ale ja o to nie dbam, czyli
„ ci temu wierzą, albo nie dowierzaia,
„ aby to tylko tak było w samey rzeczy,
„ iako wiem zapewne, że jest. Nigdy-
„ bym temu sama była nie dała wiary,
„ mówiąc prawdę, tak, iak inni, gdy-
„ bym była nie obaczyła, i nie odebrała
„ w ręce koralowego sznura, i fukień
„ dobrych; bo wszyscy mieszkańcy tey
„ wsi, trzymają moiego męża za prostaka,
„ i powiadają że gbur, który tylko w ca-
„ łym wieku pałac trzode, rządził kosa-
„ mi, nie potrafi nic innego rozporządzać,
„ chyba bydło. Ale ten wszystko może,
„ kogo Pan Bog wspomóż. Muszę zaś
„ to wyiawić Waszey Wielkości, moja
„ piękna Pani, żem umyśliła w tych
„ dniach iechać do dworu w karecie, aby
„ zazdrośnym złość zrobić, i gębę zatkać;
„ dla tego proszę Waszey Wielbności,
„ napisać do moiego samego, żeby mi
„ przyśłał na to pieniędzy dostatkim,
„ bo u dworu jest wiele wydatkow, chle-
„ ba bochenek kosztne real, i mięsa
„ funt według taxy dziesięć groszy; a ie-
„ żeli niezechce abym tam się popyszni-
„ ła, niechay mi to wcześniej oznaymi,
„ bo mi nogi skaczą od radości, i chci-

„ wości, przeiechania się tam, gdyż są-
 „ siedzi mi powiadaia, że jeżeli się wy-
 „ biorę do dworu z dziećmi okazałe, prę-
 „ dzej poznaia moiego męża przezemnie,
 „ niż mnie przez niego, bo wszyscy py-
 „ tać się będą moiego powoziciela, co to
 „ są za Damy w karecie, ten odpowie: że
 „ Jeymoście, żona i corka J. Pana San-
 „ szy Panfy, Rządcy wyspy Baratarii.
 „ Tym sposobem moy sam będzie wszę-
 „ dzie rozgłoszony, nawet i w Rzymie.
 „ Bardzo mnie to gryzie, i ledwie żyję,
 „ że zoładz tego roku nie obrodziła się
 „ u nas; iednak posyłam Wafzey Wiel-
 „ kości, nie daleko pułkorcze, com sama
 „ po iedney zbierała, po gorach, i po la-
 „ sach. Załuię że nietak dużej iak iay-
 „ ca strusie. Proszę aby Wafza Wyfokosć
 „ nie zapomniała się pisać do mnie; nie
 „ omieszkać iey zaraz odpisać, i uwia-
 „ domić o moim zdrowiu, iako i o wszy-
 „ stkim, co się tu w naszej wsi dzieie.
 „ Sanfzo moy syn, i Sanfza corka, ręce
 „ iey całuią. Niech Pan Bog zachowa
 „ zdrową WPanią, moia piękna Pani,
 „ *Ta co więcej ma chęci widzieć ią, iak pisać*
 „ *Jey życzuwa sluga, Terefsa Pan-*
 „ *fa, żona Panfy Rządcy.*

Ten list ucieszył wielce przytomnych, i Xiężna spytawszy się Don Quiszotta, jeżeliby to nie sądził za nieprzyzwoitość odpieczętować list Teresy do Sanza, sam to chętnie uczynił, i wyczytał, co następuje.

„Odebrałam twoje pisanie, moy lu-
 „by Otioku, a teraz Sprawco, i ręczę
 „ci, żeś ledwie nie oszalała z radości.
 „Widzisz moy miły iakem usłyszała,
 „żeś został Rządzą, com tylko się nie
 „rozpukła z pociechy, boś o tym słyszał
 „dobrze, że tak radość może umorzyć
 „człowieka, iako i żalność. Nasza mała
 „Sanza, dobrze że sobie nog, i karku
 „nie połamała, wyskakując z wesołości.
 „Rozłożyłam przed sobą suknie, coś mi
 „przysłał, i korale co mi Xiężna poda-
 „rowała, włożyłam na szyję, listy w
 „ręku trzymając, choć posłaniec był o-
 „becny, i patrzyłam na niego; iednak
 „mi się zdawało, że to wszystko działa
 „się przez sen, nie na jawie com wi-
 „działa, i macała. Bo ktozby temu kie-
 „dy wierzył, żeby koziopas mógł zo-
 „stać Sprawcą wyspy? Wiesz dobrze,
 „co moja matka niebożka mawiała, i
 „Buzną miała przyczynę tak wrożyć,

„ że kto żyje długo, obaczy sługę często
„ Panem, a Pana sługą. Mówię ci to
„ dla tego moją ulubioną, że się spodzie-
„ wam więcej widzieć, gdy pożyję, i
„ nie zaspokoję się, dopoki cię nie będę
„ oglądać celnikiem, albo poborcą, cho-
„ ciaż powiadała, że to są diabłem pod-
„ fzyte urzędy, i złym tracą, iednak za-
„ wśze wodę na swoję koło ciągną. Xie-
„ zna Jeymość ci oznaymi, że mam chęć
„ dodworu; pomiarkuj iezeli to będzie
„ dobrze, czy źle, i wypisz mi swoią
„ wolą, bo chcę iechać w karecie, abym
„ cię nie zawstydziła. Xiądz Pleban nasz,
„ Balwierz, i Bakalarz, nawet Zakry-
„ styan, niechcą temu wierzyć, abys
„ był Samorządca, i powiadała że to
„ wszystko szaleństwo, albo czary, iako
„ się zwykły dziać zawsze twoiemu Pa-
„ nu. Samson Karasko mówi, że chce
„ iechać do ciebie, wybić ci z głowy
„ głupie rzędy, a J. Panu Don Quiszo-
„ towi, mózg przewrocony naprawić.
„ Ja zaś śmieję się z tego, patrząc na mo-
„ ie korale, w złoto dobrze opravne, i
„ cieszę się suknią przeglądając coś przy-
„ stał, z ktorey chcę dać przerobić ka-
„ bat, na naszą corkę. Posyłam żołędzi

„ dla Xieźney, radabym żeby były zło-
 „ te. Ty też przyszelej mi, iaki sznur
 „ pereł dobrych, iczele na twoiey wy-
 „ spie ie noszy. Wiadomości z naszej
 „ wsi są: że Berruka wydała corkę swo-
 „ ią za Malarza, co chodzi po wsiach, i
 „ tu przyszedł malować, co napadnie. Nasi
 „ starši Kościelni, dali mu malować her-
 „ by Krolewskie na bramie; chciał od-
 „ roboty dwadziescia realow, wczesnie-
 „ mu ie wysypali: dzieścć dni koło tego
 „ madrował, niemogąc dokończyć zama-
 „ zał, dając za wymowkę, że się małe-
 „ mi robotami nie zatrudnia; oddał na-
 „ zad pieniądze. potym się ożenił, iak-
 „ by wyzwolony Malarz. Teraz zaś udał
 „ się do roli, chodzi orać codzień, i w
 „ pole z kosą i sierpem. Syn Piotra
 „ Lobo, chce zostać Xieźdem, iuż nosi
 „ futanę, i pleśz; Minguilla się otym
 „ dowiedziała, corka Minga Silvata
 „ chce go pozywać. bo iej miał obiecać
 „ żenić się z nią; złe igzyki powiadaia
 „ że iest w ciągcy z nim, ale się tego za-
 „ piera mocno i uporczywie. Tego ro-
 „ ku, oliwki się nie obrodziły, ośtu kro-
 „ pli niemasz w całej wsi, choćby kto
 „ dał za miarkę dzieścć szelągów. Prze-

„ cho-

„ chodziła tedy chorągiew żołnierzy, i
„ zabrali z sobą trzy dziewczki ze wsi, nie-
„ chcą ci ich wymieniać, bo może na-
„ zad powroć, i znajdą się dobrzy lu-
„ dzie, co się z niemi pożenią, bo nie-
„ każdy jest wymyślny, i wybredny. Na-
„ sza córka plecie rogozie, i codziennie
„ zarabia dwa szelagi, nad wydatek,
„ które odkłada osobno w piatek, aby ze-
„ brała sobie na suknie wesełne. Teraz
„ zaś gdyś został Rządzą, może sobie od-
„ poczć, i poproźnować, ty dodaśzciey
„ wszystkiego, co potrzeba. Zdroy w
„ naszey wsi wysechł, i grom uderzył
„ w szubienicę, radabym żeby wszędzie
„ tak zrobił wisielcom. Oczekiwać bę-
„ dę na twoy odpis, względem moiey
„ podróży do dworu. Niechay ci Pan
„ Bog da życie dobre, i długie, ma się
„ rozumieć tyle, ile mnie, bobym nie-
„ chciała cię zostawić wdowcem, wola-
„ łabym sama być wdową.

Twoja ukochana żona Teresa.

Te listy rozweseliły wielce Xieństwo,
i dla tym zupełniejszey pociechy dopeł-
nienia, iak na te szczęście wszedł posła-
niec, który przyniósł Don Quisfzottowi
list od Sanza, ten był głośno czytany

Tom IV.

U

przy wszystkich, i sprawił powątpienie, o szaleństwie, lub roztropności Rządcy. Xiężna poszedłszy do osobnego pokoju, wypytała się pokojowego który iędział z listem do Terefsy Panfy, o najmniejszych okolicznościach iego przyięcia tam, i bawienia, z czego naśmiała się serdecznie. Oddał iey pokojowy żołądz, i ser przyślany w podarunku od Terefsy iak za osobliwość wielką. Czas nam teraz powrócić do Sanfzy, kwiatu, i zwierciadła wszystkich Rządcow wyśpow.





HISTORIA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ OSMĄ.

ROZDZIAŁ LIII.

O zakończeniu Samorządu Sanfzy Pansa.

Niemaż nic stałego na świecie zawoła
Cid Hamet Filozof Mahometkański; czę-
ści roku, iedna po drugiej następują;
czasy przemijają, i znow się odnawiają;
codziennie, wszystkie żywioły, i rośliny
giną, i odradzaia się nieustannie, noc
po dniu, i dzień po nocy nadchodzą,
światło po ciemności, chmury po pogo-

U i j

dzie, i na wzajem się przemieniają; zgola wszystko odmianom, i przeistoczeniom co chwilnym jest podległe, i człowiek nie jest wyięty od tey niestateczności losow, umysłu, i zdań, dopoki żyje, chyba na tamtym świecie, gdzie w szczęśliwey, lub przeciwnie wieczności żadney nie dozna przemiany. Ta uwaga zbawienna naszego Dzieciopisa, przez którą zdawał się dążyć do obyczajności poprawy, niezmierności świata, wielości stworzeń, i nietrwałości ich niema, jednak innego celu, iak zakończenie rządów Sanfzy, które przy tak wybornych początkach w nic się obrociło, tak dalece, że zdaie się, iż to tylko sen był, i marzenie, zkąd wnosić można, iak mało sobie zakładać należy na darach fortuny. Nasz Rządca spoczywając w łożku siodmey nocy, od zaczęcia sprawowania wyspy, i przeciwko zwyczajowi innych Samorządcow, bardziey nabitą głowę mając kłótniami prawnemi, iak brzuch dobrym iedzeniem nasycony, i znużony więcey ustawami i rozrządzeniami niż rozweselony zabawami, i z nocney obiazdzki snem zmorzony, myślił sobie wczas, i odpoczynek uczynić, i po tylu pracach, gdy za-

czął oczy przymrużać, usłyszał hałas straszny, wrzask ludzi, dzwonów odgłos, co go niezmiernie zalekło, rozumiejąc, że się wyspa zapada. Porwał się z łóżka przyśluchując się, i chcąc pomiarkować co to było; acz nie tylko niemógł dorozumieć się, ale tym większy rozgovor powstał, przyczyniony trąbami, kotłom, i bębnow brzmieniem, oraz okrzykami ludzi, i dzwonieniem na gwałt powiększony, co niezmiernie zmieszało, i zalekło naszego Rządę; wykoczył z łóżka jak oparzony, pobiegłszy do drzwi, aby się przypatrzeć co się działo. Gdy te uchylił, ujrzał kilkadziesiąt osób, po gańkach ubiegających się z pochodniami zapalonemi, i szpadami dobytymi w ręku, wołających do broni, do broni Mości Pannie Rządco, nieprzyjaciele wpadli do wyspy, i wszyscy zginiemy; gdy nas WPan nie poratujesz swoją odwagą, i roztropnością. Z tym wrzaskiem przybliżyli się do Rządcy, ieden z nich uznawszy go zawoła: uzbrajaj się WPan Dobrodziey czym prędzey, bo zginiiesz, i my wszyscy, co jesteśmy na tej wyspie. Na co się mam w zbroie stroić, ia tego nie znam, i nie wiem iak użyć. Trzeba

to zachować, dla J. Pana Don Quiszotta z Manfzy. Ten w iednym oka mgnieniu sprzątnie tych wszystkich nieprzyjaciół; ale ja nic nie potrafię: ogień, ogniem gasić, tego się szczerze mówiąc, nie uczylem, i nie podeymnie. Hey Mości Panie! zawoła drugi, coż się to znaczy? czyli W Panu ~~nie~~ tak porzucasz, i odstępuiesz w czasie potrzeby naywiększey, przy- niesliśmy W Panu broń następna, i odświęczną, uzbroj się W Panu prędko, i postaw się na czele nas, iako nasza głowa, i Rządca, a niedaymy się nieprzyjaciółom. Niechże, rzecze Sanfzo, do kata mnie uzbroją w broń. Wnet mu włożyli zbroję, na kofzulę, i dwie frogie tarcze, iędwa w przodzie, druga w tyle, rzemie- niami ię czarno w koło obwiązawszy rece mu tylko wolne zostawili, tak dalece, że nieborak Rządca został iak w klu- zy włączony, niemogąc się ruszyć, ani nawet kolan zgiąć, i daley postąpić. Dzidę mu w rękę zasadzili, na ktorey się musiał podpierać, i stać prosto, będąc mocno skępowanym. Tak go tedy opo- rządziwszy, nalegali aby spieszyl przod- kować im, na nieprzyjaciół, mówiąc, że pewni będą wygraney, mając iego za

poprzednika, i wodza. Jakże u diabła chcecie, zawoła Sancho, żebym szedł przed wami, gdy się ruszyć z miejsca niemogę w tych ramach, w ktoreście mnie oprowili, iak obraz cudowny. Teraz chyba mnie trzeba gdzie zanieść, i uśadzić w miejscu, a ia z tą dzidą i sobą zastąpię, gdzie będę mógł dosiągnąć. Da-
 ley Mości Panie Rządco, zawoła ieden, postępuj WPan, podobno bardziey strach, iak ciężkość broni tamuje WPanu dania odporu; pośpieszaj WPan, gwałt się pomnaża, i niebezpieczeństwo przybywa. Te przymowki były powodem nieborakowi Sancho do poruszenia się; atoli chcąc postąpić upadł iak długi, i zdawało mu się, że się w kawały roztrącił, tak został na ziemi leżący. iak żółw w skorupach, albo łódź, co się rozbiła, i osiąpiła na piasku. Widząc go obalonego ci nielitościwi przedrwiwacze nieochraniali, i owszem zagasiwszy pochodnie, i czyniąc łokot, i izeleśt broni, iakby ludzi biiących się udając, ze sto razy podeptali brzuch nieboraka Rządcy, tratu-
 iąc go, i szpadami po tarczach szcze-
 iąc, gdy ten nędzny stulając się iak mógł do kupy, aby się uchronił tej nawałności

razow, poty śmiertelnemi oblany pro-
 fit Boga z całego serca, aby go wy-
 zwolił od tego niebeśpieczeństwa, i
 mieszania się do iakichkolwiek rządow
 na świecie. Jedni na niego niby postar-
 bali się, i umyślnie upadali, drudzy go
 deptali. Jeden sztydziarz naygorzszy
 właził na niego stanawszy, i iakby z wie-
 ży iakiey wydawał rozkazy zamiał wo-
 dza swoim wipotecznikom: Niechay tam
 dowodzą woysko, wołaiąc, niech bram
 strzegą, i fortkow; drabiny łamać szybko,
 niedopuszczać na mury, i wieże przystę-
 pu, smole gorącą lać na nich, i żywicę
 wrzając, lancuchy niechay zamykają;
 wszystkie wymieniał woyskowe narzę-
 dzia, do obleżenia i obrony miasta przy-
 zwoite. Wszyscy się uwiiali, i wołali,
 iak gdyby byli naywięcey zatrudnieni,
 w wielkim ścisku, i niebeśpieczeństwie
 zostaiąc. Tym czasem nieborak Rządca
 leżący na ziemi, iak długi zdeptany, w
 pol umarł od strachu i ugniecenia, na-
 bożnie się modlił, mowiąc do siebie:
 ach! dałby Pan Bog, żeby już ta wyspa
 była wzięta, i dobyta, i abym, albo
 zdecht na mieyscu, albo został oswobo-
 dzonym, od tey straszney klęski, i burzy.

Niebo się nad nim zmiłowało, i gdy najmniey się spodziewał, usłyszał wołających: wygrana, zwycięstwo; bądź W Panu dobrej myśli Mości Panie Rządco, nieprzyjaciele są pokonani, i odpędzeni, i coż W Pan tak rozlegał się, zawoła inny? czyli niechcesz z nami korzystać z wygranej? Jest ślusznością abyś W Panu pożytkował z części zdobyczy, którą iego niezwyciężone ramie nam sporządziło nad przeciwnikami. Ach! podnieścież mnie, zawoła żałośnie, smutny, i zboląły Sancho; gdy go postawili na nogach rzecze: ten nieprzyjaciel, któremu ja zabił swoją ręką, niechaj mi go przybią gozdzem do łba; podzielcie łami między siebie łupy, i zdobycz, ja nic nie żądam; ale jeżeli mam tu kogo sprzyjającego, niechaj mi da kroplę wina, bo mnie młodości biorą, i dla miłości Boskiej otrzycie mnie z potu zimnego, bom wcale z sił spadł. Gdy mu dali wina, otarli z potu, i rozebrali z uzbroienia ciastnego, widząc się wolnym chciał usieść na łożku, ale padł na wznak, iak zemdląły, ze strachu, i nuży, którą poniosł. Zartobniśi załękieni tym przypadkiem, już zaczęli żałować, że za daleko w żarty

zapedzili się, acz whet zaspokoieni zostali, gdy Rządca poczał przychodzić do sił. Spytał się która godzina? Odpowiedziano mu, że już dniało, to uśyszałwszy, nic niemowiąc, zaczął się ubierać wszystkich przytomnych zostawiwszy zadumionych z tey pośpieszności, nie wiedząc co znaczyła, i co mieli sobie wnośić z iego milczenia. Ubrał się więc chociaż z niemалą ciężkością, tak był mocno utrudzony, i utłuczony, słowa nieprzemówiwszy poszedł do stajni; wszyscy tam za nim się udali. Przybliżywszy się do osła, obłapił go z płaczem, mówiąc do niego: Poydź moy miły przyiacielu wierny towarzyszu, i współczniku moich prac, i trudow, podpora, i żywicielu moy, gdyśmy pospołu chodzili oba tyś mnie nosił, i a nie myślałem o niczym iak o napasieniu cię, i oporządzeniu burdy; odtąd zaś iak cię odstąpiłem, i tyś mnie, skorom wlaź na szczebel pychy i wyniosłości, tylko kłopoty, i przykrości mnie obśiadły iak wrzody, prace, i nudności. Gdy tak Sanfzo do osła rozmawiał, kładł na niego burdę, i okulbaczywszy wsiadł, mówiąc do Dozorcy domu,

Pedra Rezia, i innych domowych: Zostańcie z Bogiem moi Panowie, kaźcie mi bramę otworzyć, i niechay powrocę na dawną moją wolność, na wieś do chałupy, i pierwsze moje życie proste przedsięwzię, abym się ocucił z tego umorzenia, co mnie tu grdęczy, i z tego piekła wybawił. Nie urodziłem się do tego, abym był Sprawcą wyspów, i bronił ich od napaści najeźdźników. Moje przyrodzenie jest być rolnikiem, orać, winnicę zasadzać, i obrzywać, nie być prawodawcą, ani Rządcą, i woiować broniąc królestw, i państw. Świętemu Piotrowi dobrze w Rzymie, a mnie w ubogiej chacie w dymie, to się znaczy, że każdy niech siedzi gdzie mu należy, a dalej nie bieży, pilnując swojego powołania, strzedz się nad siły siegania, mnie przystoyniej z sierpem w garści, niż z laską rozkazującą uwiać się. Wolę zieść codzień wcześniej barłacz i z cebulą kawał szperki, niż dać się zamorzyć wytwornemu Doktorowi, i wywędzić nerki, który nim znajdzie potrawę dla mnie zdrową, zdechłbym wprzód od głodu, z całą jego wymową. Wyśpię się lepiej, i spokoyniej w lato pod cieniem

dębu, a w zimie pod kołdrą grubą, niż w miętkiey pościeli pod kotarą w zamku Rządcym, z życia zgubą, nie mając dnia ani nocy wolnych, ani odpoczynku od myślonku. Jeszcze raz, bywajcie zdrowi Mości Panowie. Podziękujcie Xiążęciu odemnie, i powiedźcie, że iako nagi, na świat się rodzę, tak też ztąd goły odchodzę; nie wziąłem nic tu, ani włożyłem, i nie wiele tu rołkoży, tylko biedy zadofyć użyłem, chcę mówić: zem naśtał na te rzady, bez szeląga w kalicie, tak też wychodzę iak widzicie, przeciwko zwyczajowi innych wszyfskich Samorządcow, iak mi się dało słyfzeć. Puśćcie mnie, abym zdrowia poratował, i dał się leczyć, bo mi się zdaie, że wszystkie zebra mam połamane, z łaski nieprzyiacioli, co więcey iak sto razy mnie stratowali. Nie uczynisz nam W Panu tego pokrzywdzenia Mości Dobrodzieiu, odezwie się Doktor Pedro Ręzio, dam W Panu pewne krople na tę boleść, co go zaraz uzdrowią. Co zaś należeć będzie do iego obiadów, pozwolę W Panu iesc troche więcey, kilka łotów mięsa białego, bez naprzykrzenia mu się. Już za pozno Mości Panie Lekarzu oświadczaiz

się, dziękuję ci, za twoje łoty mięsiva i krople uzdrawiające od głodu, nie za-
bronisz mi ani iedzenia, ani tu siedzenia,
przedzey byś mnie na Turczyna przero-
bił, i namowił. Nie znasz rodu Panfow,
moy bracie nie miły, wszyscy mają
twarde łby, i są uporczywi, gdy mówią
raz do pary, zawsze toż utrzymują do
miary, choćby się kto wściekł gadając,
inaczej do upadłej, ich popierać obaczy.
Bodaybym od głodu zdechł, za pierwszym
wkroczeniem w życiu, w iakiekolwiek
Samorządztwo, ieżeliby mi kiedy przy-
szła do tego chęć, i myśl szalona; nie
mnie dwa razy zwodzić, ani łatwo ogło-
dzić, trzebaby rano wstać, i długo koło
tego chodzić. Jedźmy, iedźmy, z resztą
zdrowia, i życia, zostawmy tu te skrzy-
dła, co mnie za wysoko wynosiły, aby
potym nagle na łeb spuściły; gdy nam
zabrakuie łyka na chodaki, będziemy
robić przetaki, niech każdy szuka swoje-
go rowiennika, a nadto w gorę nie wyni-
ka; a kto się udaie za barana, wilk go
capnie, czy wieczor, czy z rana. Nieta-
muycie mi drogi Mości Panowie, już
chwila na dzień. Mości Panie Rządco,
rzecze Dozorca domu, gdy W Pan usilnie

się napierałz od nas odiechać, niemoże
my mu zabronić, będąc swoiey woli Pa
nem, atoli z żalem WPana utraciemy
tak zacnego, i sprawiedliwego Sędzie
go, nie łatwie dostaniemy. Wszelako
WPan to znałz dobrze, że każdy sprawu
jący urząd, z niego się wyzuwając, po
winien zdać rachunek swoich czynności
racz tedy WPan się sprawić ze swego
rządzenia, a nie będziemy mu sprzeczn
do odjazdu. Wiesz Mości Panie, odpowie
Sanzo, że temu tylko powinienem się
usiścić, kto mnie tu osadził, albo zlece
nie mającemu, i moc do tego, a gdy po
dobno Wafzmość niemacie tego dozwole
nia, pojadę prosto do Xiążęcia samego
i iemu się usprawiedliwię, oprócz że ten
co goły wychodzi z kraju, nad którym
miał władzę, daie poznać iawnie, że nie
był zdziercą. Zaprawdę J. Pan Sanzo
powie Lekarz, Rusznie mowi, trzeba go
wolno puścić, iakoż i Xiążę Jegomość
będzie rad go widzieć. Wszyscy się na
to zgodzili, i dozwolili mu iechać, chcą
oświecić z nim wraz się wybrać, i cokol
wiek mu będzie potrzebnego do tej po
droży przyślawić, aby wygodnie, i przy
zwoicie się stawił przed Xiążęciem. San

fzo odpowiedział dziękując im, za te ludzkości oświadczenia, nie żądając nic, tylko trochę obroku dla osła, i dla siebie kawał chleba, i sera, będąc krotki przeciąg, więcej nic nie potrzebował. Wszyscy go uściskali, i ten ich wzajemnie, z płaczem się rozstając, zostawili ich tak zadziwionych, z jego roztropności, iako i nagłego namyslenia się do odjazdu, i porzucenia Samorządów.



ROZDZIAŁ LIV.

*Zawierający okoliczności do tych Dzieł
służące, nie do innych.*

Xieństwo, którzy nie czego życzyli sobie, iak tylko rozrywki, ze swoich gości ośobliwszych, niechcieli aby wyzwanie Don Quiszotta, zostało bez skuteczne, i chociaż ten przewiniony, znaydował się we Flandryi dokąd uszedł, aby uniłknął bydz zięciem Pani Rodrygi, wynależli na iego miejsce służącego Gaskona, zwanego Tosilos, ktoremu wprzod należycie rozpowiedzieli iak się miał sprawować, aby udał swoją rzecz, iak naley. We dwadni potym, Xiążę rzekł do Don Quiszotta, że iego przeciwnik, nie za długo przybędzie, i za dni cztery znaydować się będzie na placu uzbroiony od stop, do głów, dowodząc, że ta panienka kłamstwo popelniła, udając iakby iey przyobiecał żenić się z nią. Z wielką pociechą usłyszał Don Quiszott tę wiadomość, rad będąc mieć sposobność okaza-

okazania swej waleczności, w obecności tak znakomitego państwa, i dać poznać iak daleko siła jego ramienia zasiega, oczekiwał z niecierpliwością tych kilku dni przeyscia, które mu się zdawały wiekiem. Gdy tak spoczywał, pomimo burzliwych myśli, tym czasem się obrociemy do Sanza, aby obaczyć co się z nim dzieje.

Jechał na ośle zamysłony, i wydeptany, iednak wposród troskliwych myśli, nie co pociechy promyk go przenikał, i radniejszy, na wiernym Jeźdźciewie swoim znajdować się, niż z postradania Samorządztwa zasmucony. Jeszcze nie bardzo oddalonym był, od swej wyspy lub miasta (gdyż niewiedział wcale co to było,) gdy ujrzał idących na przeciwko niemu sześciu Pielgrzymów w płaszczkach czarnych, na nich muszle, i duże kiie w rękę mając z gałkami, z tego rodzaju nabożnych tułaczów, co wesoło nucąc prozą o iakmużnę. Zbliżając się do niego rozskoczyli się, i zaczęli wrzeszczeć ze wszystkich sił, wyśpiewując pieśń iakąś w obcym języku. Niemogąc ich zrozumieć Sanzo tylko słowo iedno wspomnienia, domyślił się reszty, że

cała ta piosenka, i zabiegi, dążyły do wziętku, a że był miłośniernym z przyrodzenia, dobył ser, i chleb, co w tłomoczku na drogę zapakował, upewniając ich, że więcej nic nie miał. Pielgrzymi to chętnie przyjęli, wołając geld, geld, na co im Sanfzo odpowiedział: niemogę zgadnąć, czego żądacie. Jeden z nich wyjąwszy worek z za sukni, pokazał go Sanfzy trzęsając nim, co mu dało poznać, że pieniędzy chcieli; ten zaś palec przytknąwszy do gęby, i rękę rozszerzając, wykręcał jakby wachlarz, dając im znak, że nie miał i szeląga w kieszeni, i piętami zwarłszy ossa, chciał dalej iechać. Acz ieden z tych podróżnych poznawszy go, wstrzymał i w pół ścisnął, mówiąc do niego po Hiszpańsku: Dla Boga, co ja widzę, czy to nie mój dobry przyjaciel, i sąsiad, Sanfzo Panfa; zaprawdę ten sam, nie pijany jestem, i przytomny sobie. Sanfzo został zadziwionym, słysząc się mianowanym, i uściskany od wędrownika; spoglądał długo na niego, nie mówiąc, acz chociaż go zważał z pilnością, iednak niemógł rozpoznać. Ten miarkując zastanowienie Sanfzy, coż to się znaczy przyja-

cielu, rzecze do niego, czyli nie uznajesz więcej Rikota, Maura, Kramarza wieyskiego? Sancho znów go przegladając, i przypomniawszy sobie dobrze, ujął miłe za szyję, nie zsiadając z osła, i wołając na niego: ktoż u diabła by cię mógł posłodzić moją Rakocię, w tej sukni przestrojonego, iak śmiesz powracać do Hiszpanii. Zaprawdę nieobracam, źle cię tu przyjmą, gdy dociekną kto jesteś. Jeżeli ty mnie nie wydaś moją miłą i niedzie, rzecze Panogrzym iestam pewny, że żywy duch mnie nie wyszpieguje w tym odzieniu. Ale ustąpmy się z drogi, i schronmy do tego lasu, gdzie moi współczelnicy umyślili odpocząć sobie, możesz z nami wraz posilić się; są to dobrzy ludzie, i ty, z niemi rad będziesz zabawić się, tam czas sposobniejszy mieć będę, opowiedzieć ci, o wszystkim, co mi się przytrafiło do tego czasu, iak byłem przymuszonym uchodzić z naszej wsi, po wydanym rozkazie krolewskim, przeciwko naszemu nieszczęśliwemu narodowi, iakoś o tym wiem, żeś słyszał. W tym pogadawszy ze swoiemi towarzyszami, wszyscy się udali do bliskiego gaju, dość iednak od gościeńca odległego; zrzuciwszy zatym

W i j

z siebie suknie, i płaszczyki, dla gorącości, i łaski położywszy na ziemi, prawie w poł nago zasiedli na murawie. Wszyscy byli młodzi, i rzeźwi, dobrzy wyiadacze, oprócz Rikot, który był w wieku podeszłym, każdy z nich mając torbę skózaną, należycie napakowaną mięsiami słonemi, i wędzonymi, które chęć do napoju sprawiają. Rozłożwszy tedy swoje żywności na trawie, która im zamiast obrusa służyła, wnet napełnili, każdy ze swojego tłomoczka, stoł samorodny chlebem, serem, orzechami, i mięssem, i pieczytym, w poł obiedzonym, gdzie iśćsze było co ogryzać przy gnatach, do tego kiszka z ikry iestotrzey, co naprawuie chęć do iedzenia, i pragnienie sprawia, oliwkow także dostatek mieli, choć przyfuchych, iednak dość smacznych. Acz naywięcey ten obiad podróżny zdobiły, sześć butlow sporych wina, w rogoz opletanych, każdy z nich mając po iedney u pafa, nawet i dobry Rikot, którego bańka pękata, zastąpiła za innych pięć. Zaczęli zaiadać co żywo, mięsa przy kościach obrabiając po kolei, nie nie oszczędzając, potym każdy przytulił do siebie bańkę

wina, ciągnąc z niey nieprzerwanie, i od gęby długo nie odrywał, dopoki się należycie nieposilili, co Sanza miłą przenikało poiechą, zważając tę cichą, i spokojną spoteczkę, bez rany, i guzów ani krwi rozlania, ze dzbanami; tak dalece, że się zapominał z radości, niedbając o Samorządztwo, które porzucił, i chcąc okazać, że nie był człowiek nieużyty, i niedotrzymujący ochoty, prosił Rikota, aby mu pozwolił zayrzeć w swoją banie brzuchatą, i dobrej miary; tę do gęby przytuliwszy ścisłał serdecznie, i okazał, iż mu nie brak było zwawości tchu, i sposobności do nachylenia, i łkania rzeźwo. Nie co raz Piegrzymi, koleją brali za ręce Sanza, mówiąc do niego Hiszpan i Niemiec, są braty do prawdy. Dobry, rzecz Sanzo, każdy brat, co rad darmo wypił, i ziadł, potem się śmiał serdecznie, rozweselony gętemi łkami z bańki Rikota, przypomniałszy owszyskim, co u siebie stało niepomyślnego w rządach, i iakby nie było nikogo więcej na świecie, tylko ci, z ktoremi ochocił. Po cztery razy przysuwali się do swoich naczyń, należycie ie wychylając; za piątym wcale

wyschły, i już nie było sposobu nachylać ich, gdy nie przypuszczały; choć wina zabrakowało, ale im na śnie nie zbywało, wszyscy na mieyscach iak siedzieli, posniali. Tylko Rikot, i Sanzo czuwali, nie tak gęsto się do bańki przymyka- wszy. Zostawiwszy innych śpiących, ode- szli na stronę w głąb las, gdzie Rikott, mówiąc po Kastyllicku, opowiedział San- szowi, co u niego nastąpiło.

Wiesz dobrze mój przyjacielu, iako- śm. wszyscy byli zadržani, wydanyim od Króla; przeciwko Maurom wywoła- niem. Ja tak zadržany zostałem, iżem miałem, że nigdy nie wydobędę się z Hiszpanii, z żoną, i z dziećmi, będę za- prowadzonym, na katownię. W tey tedy coawie, nie wiedząc czego się chwycić, i nie śledząc aby drudzy czynili roztropnie, tak kwapiwście z kraju uchodzić, umy- śliłem zostawić moich domowych we wsi, a sam pójść szukać mieysca sposobnego, gdziebym mógł im wynaleść bezpieczne schronienie, zważając dokładnie wraz z przezorniejszemi z naszego narodu, że ten wyrok Królewski był istotny, i do- prawdy, nie na żaden postrach, ale przy- kaz surowy, który miał być do skutku

przywiedziony, w czasie wyznaczonym, znając przewrotne zamyśły, niektórych naszych ziomków, co się z nimi nie dość ukrywali, i były dla kraju szkodliwe, tak dalece, że Pan Bog może natchnął Króla, na tak prędkie, i ostry wywołanie, nie przez to, żebyśmy wszyscy byli obwinieni; gdyż drudzy z pomiędzy nas, byli dobrzy Chrześcianie, acz w małej liczbie, iżby niemogli przeszkodzić złym przedsięwzięciom wielości, i rzetelnie mówiąc, byłoby to, jak węża za zanadtem chować, cierpieć tyle nieprzyjaznych wiary, wpośród królestwa. Przeto byliśmy słusznie ukarani, i wygnanie, i jeszcze dość łaskawą karą dla niektórych; acz frogim było ciósem dla innych, iako mnie samego, cośmy nie mieli żadnych zdradliwych zamyśłów. Odtąd, gdziekolwiek indziej znajdujemy się, Hiszpanii odżałować nie możemy, iako kraju rodowitego, i miłego nam, nie doznając w innych okolicach tego wsparcia i pomocy, w naszych przykrościach. Spodziewaliśmy się, że w Barbaryi, i w całej Afryce, otwartemi rękami, i sercami nas przyjmą, atoli tam właśnie namni pogardzają, i naygo-

rzey się obchodzą. My nędzni, nieszczęśliwi, nie poznaliśmy naszego dobrego azesmy go utracili, i tak chęć żywa w nas trwa, powrocenia do Hiszpanii, iż większa część, co umięą dobrze ięzyk ten, iako i ja, więle odważaia porzucaiać żony, i dzieci, aby tu bawić, iak gdyby oycyzna im miłsza była, niż kraina obowiązki. Wyszędłem tedy iakom namienić, z naszej wsi, udałem się do Francyi z innemi, i chociaż nam tam niema gorzey było, ochota nas wzięła daley wędrować. Do Włochesmy się przebrali, ztamtąd do Niemiec, gdzie mi się zdaie że i szczyt życia swobodnieysze można prowadzić, gdyż tam lud niezważa małych rzeczy, i obrządkow, każdy według swego widzimi się postępuje, i w wielu mieyscach iest wolność sumienia, i wiary. Naiałem sobie dom we wsi iedney blisko Aufzpurga, i złączyłem się z temi Pielgrzymami, ktorzy do Hiszpanii idą nawiedzać święte mieysca, cō dla nich są, iakby złote góry w Peru. Przeliegaią całą krainę wskroś, i niemalz tey wsi, gdzieby nie dostali pożywienia darmo, i pieniężney iałmużny, tak dobrze umięą się krzątać, iż odby-

wfzy tę podróż cudzym kosztem, iefzcze im się okroi po sto talerow, które odmieniwfzy na złoto, zawiercaią w gałki ich lafkow, albo zaszywaią w fałdy pafzczekow, i maia tyle obrotu, że wyidą z temi pieniędzmi z kraju, chociaż ich pilnuia warty, i ftraże na granicach. Otoż moy Sanfzo, moia myśl ief, przebrać się do nafzey wfli, i wydobyć pieniądze, które tam zakopałem wychodząc; a że fa oddalone ode wfli, mogę befpiecznie ie wygrzebać, potym napiszę, albo fam przebiore się do Algieru, do moiey żony, i corki; ztamtąd do którego nadmorskiego miasta Francyi doftaniemy się, zkad ich do Niemiec przeprowadzę tym czafem, dopoki Pan Bog inaczey nas nierozrządzi. Pewny ieftem że moia żona, i corka fa w wierze Swiętey Katolickiey, dobrze ugruntowane, iako i ia, niechay co chcą mowia, więcey ieftem dobry Chryfzczanin, iak Maur, proszę codziennie Pana Boga, aby mnie raczył oświecić, i natchnąć, iak mam mu służyć, i chwalić go. To mnie zadziwia rzecze Sanfzo, że twoia żona, wolala udadź się do Barbaryi, niż do Francyi kraju Chryfciańskiego, gdzieby mogła żyć, według

swoiego obrzadku. Nie od niej to zawi-
 sło, odpowie Rikot, gdyż *Tiopieys* iey
 brat, tam ją zaprowadził, będąc sam
 Maurem zatwardziałym, do tego miey-
 sca z nią dążył, gdzie go chce przyro-
 dzona wiodła. Ale co ci powiem Riko-
 cie, odezwie się Sanzo, zdaśmi się że
 próżno będziesz szukał skarbu zakopane-
 go, nie znajdziesz już ptaków w gnie-
 zdzie, bośmy slyszeli, że te perły, i
 pieniądze znaczne, co twoy szwagier
 zachował, i iego siostra, a twoja żona,
 chcieli ukryć, były poszlakowane, i za-
 biane na skarb. Może to bydz, odpowie
 Rikot, ale wiem dobrze, że do moiego
 skarbu zakopanego nie dobrali się, bo
 go nikomu nie wyiawił, obawiając się
 wydania. I jeżeli chcesz poysć zemną,
 i pomodz wydobyć go, obiecuję ci udzie-
 lić sto realow, których możesz użyć na
 swoje potrzeby, bo wiesz moy przyia-
 cielu, iż mi iest nietayno, żeś niebogą-
 ty. Radbym ci chętnie w tym pomogł
 moy bracie, odpowie Sanzo, ale raz,
 że wiesz, iżem nie nazbyt chciwy; a
 druga bardziey, że obawiam się sprawie-
 dliwości sądu, abym tego gardłem nie-
 przyplacił. A zem nie iakomy nadto,

można ztąd wnosić, że nie zebrał skarbow, (lubo niechay o mnie sądzą, iak chcą,) i gdybym był zdziercą, lubiącym pieniądze, nie odstąpiłbym dobrowolnie, dziś rano urzędu, z którego mogłbym ściany mojego domu złotem okryć, na frebrze, i porcelanach przednich iadać, nimby przeszło sześć miesięcy. I dla tego iako też, iżby to było zdradzać naszego dobrego Króla, czyniąc się pomocnikiem iego nieprzyjaciół, nie będę ci w tym użytecznym, choćbyś mi tyle dwoy gotowemi wyliczył. Jakież to urząd, moy Sancho porzuciłeś, spyta się Rikot? Odstąpiłem rzecz Sancho, Samorządztwa wyspy, tak wyborney, iż bym przyśiągł, że na milę, w okolicy, niemałz lepszey. Gdzież leży ta wyspa, zapyta Rikot? Gdzie? powie Sancho, ztąd o dwie milę, nazywa się wyspa Barataria. Coż to gadaśz Sancho, odpowie Rikot, alboż na ziemi bez morza, znajdnią się wyspy? Za cożby nie, rzecz Sancho, powiadam ci to moy bracie, że dziś rano z niey wyjechał, i wczoray ieszcze rozrządziłem, do moiego upodobania. Z tym wszystkim zaniechałem iey, zważając że urząd Rządcy, jest

trochę niebeśpieczny. I cożś zarobił na swoim Samorządztwie, zapyta Rikot. Com zyskał, odpowie Sanzo, prawdę mówiąc, tylem pożytkował, żeś się dowiedział niezdatnym bydź do rządów, chyba do trzody, i bydlą pałania, bo zbiorry, co się zgromadzaia przy rządach, kosztuia wiele niespokojności, głodu, nie dośpania, i kłopotu, że ani ieść, ani pić niemożna, iak się chce. No w tych niegodziwych sprawowaniach wyśpa. Rządcy, muszają się moryć głodem, ośobliwie gdy mają Doktorów, którzy się o ich zdrowie zatrudniaia. Nie rozumiem cię moy Sanzo, co chcesz wyrazić, jeżeli się niemyle wszystko to bayki, brednie bydź muszają. Hej iakież diabol, mógłby ci powierzyć wyśpy, do rozrządzenia? Alboż niemasz na świecie ludzi zdatnieyzych, żeby chłopu prostego braci do rządów. Zaprawdę moy bracie, musz ci się marzyć poydź lepiej zemną, pomodz mi wykopać skarb, upewniam cię iż wart ieść pracy, i więcej niż na twoich rządach zarobisz; to com ci obiecał dotrzymam. Jużem ci to oświadczył moy Rikocie, odpowie Sanzo, że nie iestem chciwy, ale boiaźliwy, prze-

stań na tym, iż cię nie wydam, przyrzekam; bo mam enoty kawałek, i twoiego powierzenia mi się nie zdradzę, upewniam. Bądź zdrow, niechay ia pojadę w moią podróż, a ty w swoią z Bogiem, bo często źle nabyte, gorzey zbyte pieniądze szkodliwe bywają, i nabytość oszukana, albo wydartą, idzie do czarta. Niechcę cię wiecey przynaglać Sancho, powie Rikot, ale nie wielz, co odmawiałz. Powiedźże mi teraz, czyś się znajdował w ten czas w naszej wsi, kiedy moy szwagier, wywiozł moią żonę, i córkę? Zapewne byłem przytomnym, odpowie Sancho, i wszyscy tak zadziwiali piękność twoiey corki, iż ciżba nie miała zebrać się oglądać ią, i każdy na nią oczy obracał, mówiąc iż to było naypięknieysze stworzenie w całym państwie. Niebożátko dziewczę, łzami się zalewało, prosiąc wszystkich obecnych, przy uprzejmych uściskaniu, aby ią polecili Panu bogu, i Nayświętszey Pannie. Politowanie wszystkich pobudzała, tak była zaśmucona, i ia niemogłem się wstrzymać od płaczu, chociaż nie iestem do tego skłonny. Wielu było, co ią chcieli ukryć; inni zamysłali porwać w drodze,

gdymby się nie obawiali Krolewskich zakazów. Między innemi, Don Piotr Grzegorz, ten młody dzieciuk bogaty, co go znałz, dość się za nią ubiegał, bo mocno się w niej rozkochał, iak powiadaia; iakoż go potym nie widziano więcej we wsi skoro odiechała, i wszycyśmy rozumieli, że za nią pobiegł, aby ją gdzie wykraść w drodze; ale dotąd nie było o tym słychać nic pewnego. Tam dokata, rzecze Rikot, zawżem ja miał porozumienie, że ten Szlachcic kochał się w moiej corce; ale żem dowierzał iej cnotcie, nie wiele dbałem na iego miłość, bo wiesz dobrze moy Sanfzo, że Maurki nie idą nigdy za mąż z ulubienia, za dawnych Chrzęścianow, i iak mi się wydaie, moja corka, nie myśliła tak wiele o zakochaniu, iak aby była dobrą cnotliwą w obcowaniu, i zdaemi się, że nie wiele zważała na naleganie tego miłośnika. Day Boże, odpowie Sanfzo, boby nie byli oboje dla siebie, iak mi się zdaie ani uszczęśliwieni. Byway zdrow, moy bracie Rikocie, i dozwól mi odiechać, a bym dziś mógł stanąć u J. Pana Don Quifzotta, moiego Pana. Jedźże z Rogiem rzecze Rikot, iuż też i moi towarzysze

się ocknęli, i czas nam udadź się w dalszą podróż; niechay cię Pan Bóg szczęśliwie prowadzi moy przyjacielu. Uściskali się uprzejmie na wzajem; Sancho wsiadł na swiego osła, Kikot, wziął płaszczyk, i łaskę Pielgrzymką, i tak się rozstali.



ROZDZIAŁ IV.

O tym, co się przytrafiło Sanfzy w podróży.

ZAbawiwszy się długo Sanfzo z Rikotem na rozmowie, niemógł zdążyć za dnia, zjechać do zamku Xiążęcia, i ieższe był o półmili, gdy go noc zasłia ciemniejszy nad spodziewanie, i za chmurzona. A że to było w lecie, niebardzo się o to frasował, chciał tylko ujechać na bok czekając dnia, poleżawszy gdzie pod drzewem. Gdy się przebiera do wygodnego legowiska macając przełobą, tak był niefortunliwy, iż wraz osem ulubionym wpadł w doł głęboki blisko starych murów obalonych. Skoro poczuł nieborak, że spadł na dół, wraz ze swoim Jeźdźcem, począł się oddawać Panu Bogu z całym duszy, i żałować za grzechy rozumiejąc, że w przepaść, lub w piekło został pogrążonym; przecież nie tak niebezpieczny był jego upadek, iak się obawiał, bo wpadł w stary sklep murowany, na trzy sążnie głęboki, i bez żadnej rany,

ny, ani sfluczenia. Osiół na nogach stanął, i ten na nim siedzący ochłodzi trochę ze strachu, widząc iż na gruncie stałym, i pomacawszy się wszędzie, czyli nie był raniony; zatrzymał dech w sobie, chcąc się lepiej doświadczyć, jeżeli nie był skaleczony; atoli znawdując się na wszystkich członkach zdrowym, wyławał cud miłosierdzia Bókiego, że go zdrowo zachował, bez żadnego szwanku, i kalestwa, gdy rozumiał że w sztuki się rozpadnie. Obszedł w koło tego domu, macając jeżeliby niemógł gdzie znaleźć wyjścia, bez inney pomocy; acz niemógł nigdzie sposobnego wydobyć się znaleźć, gdyż mury były wszędzie spadzište, i proste, iż niemożna było żadną miarą przez nie przeleść. W tym zaczął osiół żałośnie ubolewać, rycząc, i nie bez przyczyny, gdyż się znajdował w złym bardzo stanie. W tym zawoła Sanfzo, hey moy Boże, iak się trafiaią przypadki niepomyślne, i niespodziane na świecie! ktoby rzekł, że ten, co wczoray znajdował się na krześle Samorządcy wyspy, siedzący, i rozkazujący, mając dość słuzących, i podległych wedle siebie, dzisiaj zakopany w tej otchłani, bez sług,

i dworskich, którzyby go poratowali w zley toni. Czyliż można moy kochany współczniku prac, i petu moiego ochłoda (mowiąc do ossa) żebyśmy oba z głodu umierali; w tey przepaści, ty z pochluczenia, a ia z utrudzenia, i nędzy? Niemalż na tym świecie śródka, tylko szczęście, albo nieszczęście. Moy miły prac towarzyszu, może nie przyidzie nam używać tey pomysłności tutaj, iak J. Panu Don Quiszottowi w ialkini Montefinos, gdzie zaraz znalazł stoł nakryty, i suto zastawiony, był ucztowanym i nasyconym zostając lepiej iak w domu łożko gotowe ułane znaydując, i wszelkie wygody, miał przytym przywidzenia przyjemne. Acz my, coż tu znaydziemy podobnego, chyba węże, żmieie i żaby. Co ia, za nieszczęśliwy! gdzież mnie moje głupie zapędzenie przywidło? Gdybyśmy przynajmniej umierali na swoich śmieciach, pomiędzy ziomkami, i domowemi, przecieby się znalazł kto, oczy nam zawrzeć, i pochować! O moy miły współ pracowniku, moy uczestniku złego, i dobrego, iak źle nadgrzany iesteś, za usługi wierne, które mi świadczył! Ale przebacz mi, niemo

ia wina, błagay fortunę ślepą, i przeciwną, iak możesz naylepiey, aby na nas okiem łaskawszym weyrzała, a uznasz, iezeli ci będę niewdzięcznym, gdy ztąd się wydobędziemy. Tak wyrzekął Sanfzo, na co mu osioł słuchając odpowiadał rykiem, będąc upadkiem nagłym przerażonym. Poczęło się zątymi rozwidniać, gdy Sanfzo pomiarkował dokładnie, iż niemógł wyleść z tey iamy, bez pomocy czyiey, począł utyskiwać, i wołać na wszystko głos miłościernie, żeby go kto wyratował; ale to wszystko na prozno czynił, gdyż nie było tam nigdzie bliższego domu, ani mieszkańca. Zważywszy, że go nikt nie słucha, ani się odzywa, na iego wyrzekania, gorzej ieszcze rozpaczał, rozumiejąc się bydz na wieki zginionym, i ledwie nie rozbolał się ze zgryzoty, widząc osła swojego na bok leżącego, uszy opuszczone, i smutną postać okazującego. Podzwignął go, aby powstał, ale z ciężkością tego dokazał, bo się ledwie mógł na nogach utrzymać; i wyiawszy kawał chleba, podał mu mówiąc: naści moy synku, weź moy przyiacielu, pożyway, przy chlebie wszystko iest znośne. Gdy ten biedny czło-

wiek, zostawał w mocnym frańku, oglądając się na wszystkie strony, i jeżeli by nie było gdzie ratunku sposobu, w jego upadku, uyrzał nisko dziurę w murze sporą, tak, że człowiek mógł się nią wycisnąć. Szybko wlaź tam na czterech, i widział że miejsce było obszerniejsze u góry, iak u dołu, i coraz się powiększało. Odkrywszy te wyście, powrócił do dołu, i znalazłszy tam kamień płaski, tak długo grzebał ziemię, iż zrobił dostatne przeyscie, któredyby mógł przeprowadzić osła; wziąwszy go za powroz ciągnął za sobą w tę rozpadlinę chcąc doświadczyć, jeżeliby niemógł wydobyć się: postępował w ciemności nie śmiało, czasem widok mu się ukazywał zawsze jednak w ciężkim strachu. Hey moy Boże! zawoła, za coż nie mam trochę więcej serca, gdyby tak moy Pan znajdował się w tej przepaści, rozumiałby, że nayıpieknieysza trafiła mu się przygodą, a ia nędzny, zdałemi się, że zima się podemną rozstępuje co chwila. Po tych żałownych wyrzekaniach, uszedłszy, iak mu się przywidziało blisko pułmili, poczęło mu się światło ukazywać iasniey, które z wierzchu dochodziło

wziął ztąd dobrą otuchę, że ieszcze raz, na świat się wydobędzie, atoli Benengeli, tam go zostawuie, powracając do Don Quiszotta.

Nasz waleczny Rycerz czekał, z nie-mniejszą niecierpliwością, oraz radością doja tego, w który miał spotykać się ze zdraycą, co oślawił córkę Damy Rodrygi; a że nie miał wiele żadnego zatrudnienia w tym przeciągu czasu, wyieżdżał nie co raz w pole na Rofsynancie, aby go przyzwyczaić do biegu, i zapędu bliskiey spotyczki; broń swoią chędożył, i ostrzył, i przyśposabiał wszystko, cokolwiek było potrzebne do zakazania się w dzień tak znakomity. Jednego razu wyiechawszy rano, dla wprawiania Romaka swojego do zwrotności, i kierowania uwinnego, na pojedynkę zbliżający się, chcąc wyskok zrobić na bok, Rofsynant przednimi nogami rzucił nad doł przepasciły, i gdyby siłność Rycerza, nie cofnęła go w zad, mocnym munsztuka targnieniem, zapewneby tam, oba byli wpadli. Don Quiszott, wyhawiony z tego niebezpieczeństwa, chciał widzieć z bliska, co to było, i przez ciekawość przybliżył się, nie zsiadając z ko-

nia, do iaskini; a gdy zważał tę prze-
 paść, usłyszał głos z niey wychodzący
 żałobny: Ach! Prze Bog, czyliż niema
 duży Chrześcianańskiej, ktoraby mnie po-
 ratowała, albo Kawalera iakiego litośc
 wego, coby miał miłosierdzie, nad na-
 dzym grzesznikiem, żywcem tu zagrze-
 bionym, nad niešťczęśnym Rządca, kto-
 ry nie umiał sobą rządzić, i rozbity t
 leży. Zdawał się Don Quiszottowi, głos
 podobny do Sanfzy, i chcąc się lepiey do-
 swiadczyć, począł wołać ze wfyzłkie
 siły: kto tam pwiąż, co się tak żali
 i utyskuie? I ktoż ma bydz? odezwie się
 ten uwięziony, ieżeli nie Sanfzo Panf
 niešťczęśny, ktorego Pan Bog za grzechy
 i za karę Sprawcę wyspy Baratarii posta-
 nowił, a przedtym był Koniuszym sta-
 wnegó Rycerza błędnego Don Quiszotta
 z Manfzy. Te słowa, powiękŹyły zadzi-
 wienie Don Quiszotta, i przyszło mu na
 myśl, że Sanfzo musiał umrzeć, i dusz
 iego, tam czyścowa pokutę odprawia
 W tym uprzedzeniu zawoła; zaklinan
 cię na wfyzłkie mocy niebieskie, po-
 wiedz mi, kto ieśteś, i ieżeliś dusza
 cierpiąca męki czyścowe, szczerze wy-
 znay mi, czego potrzebuiesz, dla twoje

go ratunku? gdyż mój obowiązek jest, dzwigać na tym świecie uciskanych, i na tępym wpierać modlitwami, tych utraczonych, co sobie sami pomodzą niezdolni. Jesteś WPan, rzeczce podziemny, podobno J. Pan Don Quiszott z Manfy, na głos, i wyrazy uznaje, iż kto inny być niemoże. Tak jest, odpowie Rycerz, ten sam jestem, nie inny, którego powołanie, i powinność jest ratować żywych, i umarłych. Ale ty mi się przyznaj prawdziwie, kto jesteś? bom o to trokliwy, i ieżeli iłotny Sanfo, mój Koniuszy zeszy z tego świata, abys tylko nie zostawał w piekielney mocy, i potępionym, ieżeli miłosierdzie Boskie cie do czyśca przeznaczyło, Kościół nasz prawowierny Katolicki, ma dosyć skarbow pobożności, na odkupienie cie, i ia z moicy strony nie oizczedzę, aby cie z mąk czyścowych wybawić. Wyjaw mi czym prędey, ieżeli nie jesteś frazdyło iakie, i oświadczyć dokładnie. Po-przysięgam na wszystko, co WPan chcesz. Młoci Panie Don Quiszott, odpowie głos z dolu, że nie jestem umarły, odtąd iak żyję, tylko odstąpiwszy dobrowolnie od Samorządztwa, z przyczyn, ktoreby by

lo długo opowiadać, przeszłej nocy wpa-
 dłem w ten doł, i z osłem, który tu ie-
 obecnym, aby przyznał prawdę. Właśnie
 iakby osioł zrozumiał Sanfza mowę, i
 chciał mu przyswiadczać, zaczął ry-
 czyć, ze wszystkiej mocy, aż się okoli-
 cznie rozlegało. Ten jest świadek, rze-
 cze Don Quisfott nie zawodny; osła znam
 pogłosie, a Sanfza po mowie. Zaczęłay
 moy przyiacielu, pojadę do zamku na
 odwrot, który ztąd iest nie daleko, a
 bym przyprowadził z sobą ludzi, żeby
 cię wyciągnęli z dołu. Jedź WPan prędko,
 rzecze Sanizo, proszę, a ieszcze prędzey
 powracay, bo tu siedzę iak w otchłani
 zmorzony, i wniwecz obrocony ze stra-
 chu, głodu, i nudności. Don Quisfott,
 pospieszywizy do zamku, opowiedział
 Nieśwytu przypadek Sanfzy, którzy wia-
 domi byli tego lochu podziemnego; od-
 dawego czasu tam ukrytego, atoli za-
 dziwieni zostali, że bez ich wiadomości,
 Sanfzo porzucił Samorządztwo. Pobie-
 gli ludzie, z drabami i z sznurami
 siłą i zrecznością, wydobyli go i z
 osłem; radzi byli ci oba, świat-znow o-
 glądać. Młodzik ieden szkolny, znaydu-
 iący się tam przytomnym, widząc San-

fza, o którym nigdy wzmianki nie słyszał, rzekł: trzeba żeby wszyscy źli Sprawcy wyspów, tak wychodzili z ich rządów, iak ten nędzny z przepaści, wyłazi wybladły, potrwożony, i głodny, i iak mi się zdaie, nie bardzo zubożony, więcej biedny. Mości Panie ogadywacz, odpowie Sancho, dopiero tydzień, iakom wszedł do wyspy, co mi oddano pod rządy, przez ten wszystkie czas, ani raz się dobrze nie najałem. Byłem mierzony, i prześladowany od Lekarza, co mnie wycienczał głodem, i od nieprzyjaciół, co mi brzuch wydeptali należycie, nie miałem czasu zdzierać, ani pokrzywdzać nikogo. A gdy tak iest, nie założyłem, abym tak źle wychodził, i tą bramą do piekielney podobnieyszą iamy, wyciągano mnie. Ale człowiek sobie przeznacza, a Pan Bóg przeinacza, i gdy ten Pan co namieni, wie dla czego to czyni. Trzeba przyjąć czas, iak przychodzi; nikt sobie nie rad zaszkodzi, ale każdy raczey dogodzi, ani można mówić, że to, albo owo zrobię, bo się nie wie, czy podrapie, czy pokrobie; często się uchwyci powroz, zamiast kielbasy, i guoy w zamian okrasy; ale dość na tym, Pan

Bog to zna naylepiey, i rozumi mnie
 Nie gnieway się moy miły Sanfzo, rze
 cze Don Quisfzott, niechay ludzie gada
 ią co chcą, niedbay, byleś był dobrego
 sumienia, gęby nikomu nie zatkasz,
 gdy nie daż pochopu do mowienia złe
 nie czyniąc, sami się uspokoią, prawdę
 i cnotę uznają. Ktoby potrafił złościwe
 i uszczypliwe ięzyki pohamować, tyle
 by było, co bramy na polach postawiać
 aby nikogo nie puszcząć. Jeżeli Rządca
 iest bogaty, powiadaia że okradł skarb
 a iezeli ubogi, mowia że głupi, i ni
 umiał się rządzić. Ach! co o to, mog
 mowić, zawoła Sanfzo, żem głupi, al
 żebym miał bydź złodziey, tego nie do
 wiodą. W tey rozmowie, przybyli d
 zanku, otoczeni wielą ludzi, ktorz
 się zgromadzili na te dziwowisko; Xi
 stwo na nich czekali w pokojach. Sanfzo
 nie chciał wprzod weyść, aż ośa zapro
 wadził do stajni; potym przyśiąpiwszy
 przywitał Xięstwo, do ktorych tak rzekł
 przyklęknąwszy na iedne kolano: Mości
 Xięstwo, i Państwo, byłem Rządcą wy
 spy Baratarii, z ich rozkazu. ale nie że
 bym był godnym tego; nagi tam wżer
 dłem, i nagi wychodzę; co do worka mo

więc, który jest pusty, ani zarobił, ani stracił; i jeżeli źle, albo dobrze sprawował, są ci świadkowie, co tam byli, niechay powiedzą prawdę. Zawilości objaśniłem, iak mogłem, sprawy rozfa-
dzałem iak potrafiłem, od głodu ledwie niezdychając, z łaski J. Pana Doktora Pedro Rezia, urodzonego z Tirtafuera, za-
boyce Urzędowego wyspy, i Samorząd-
cow. Nieprzyjaciele na nas napadli w
nocy, i należycie nas umordowawszy,
aż mnie dotąd brzuch, boki bołą, i le-
dwie żywy jestem, nańi wykrzyknęli
że ich zwyciężyli za pomocą moją com
na to patrzył, i niechay im tak Pan Bog
fzczęści, iak mówią prawdę. W tym
czasie uważylem sobie przykrości, i nie-
dogodności, które się znajdują w Samo-
rządztwach, i nakoniec sobie zważyłem,
że moje ramiona za słabe, do dzwigania
takowego ciężaru, którego znośić nie-
zdolny jestem, ani z tego rodzaju, co u-
twarza Rządcow, więc wołałem utra-
cić rządy, nimby te mnie straciły z du-
szą, i z ciałem, i wczoray rano porzuci-
łem wyspę tam, gdzie ją zastałem na
tymże samym miejscu, z temi domami,
i ulicami, iak były przedtym, nic nie-

odmieniając, ani uymuiąc, ani przyczyniając. Nicem nie pożyczyl od nikogo, ani pożytku żadnego nie odniosł. I chociaż postanowienia użyteczne wydałem, wcalem z tego nieżyłkał i grolza, dla tego, aby ich lepiej zachowywano; bo gdyby mnie mieli przekupić, stałbym się przeniewiercą, i byłoby lepiej żadne ustawy nie czynić, iak że stanowią dla przekupstwa. Wyiechałem tedy z tamtą szczęśliwie, bez żadnego dworu, tylko z wiernym moim osłem; obaśmy wpadli w dol, do gory nogami, i przez całą noc tam przeięczeliśmy, tylem wskorałem przecie znalazł dziś rano, przy widoku dnia wyjście, ale nie tak łatwiej izbyśmy tam może zostali do śadnego dnia, gdyby nie łaska J. Pana Don Quixotta, wsparła mnie, i wydzwignęła, który to musiał przeczuwać, że w dol siedzę. Otoż Moście Xięstwo, i Państwo ich Rządca Sancho Panza, przez dzieś dni, iak był na tym urzędzie, nauczył się gardzić nim, a nie tylko tym, ale całym światem, ieżeli temu podobny. Tak będąc, ścisłkam nogi, i całuję stopy Xięstwa Ichmościow, dziękuję za wyspy i rządy wszelkie, i za ich pozwoleniem,

niechay znów powroć w służbę J. Pana Don Quiszotta, abym się przynajmniej najaść chleba, i sera, a czasem kawał mięsa, do sytości, chociaż często z krwawą pracą, i potem czoła; iednak się nie głodno spać idzie. Ja zaś abym sobie brzuch czym tym napchał, za tyleż mi stanie, iakbym trzydzieści indyków zjadł. Na tym zakończył Sancho swoją rozmowę z wielką pociechą Don Quiszotta, który się obawiał srodze, aby tysiąc bredniow nie wybajał. Xiążę miłe przyjął Sanza, żałując przypadku, i że tak prędko porzucił rządy, obiecując mu, iaki inny urząd dadź w swoich państwach, z któregoby miał więcej korzyści, a mniej pracy, i kłopotu. Xiężna mu także przymlaiące uczyniła oświadczenie, rozkazawszy, aby mieli o nim staranie dworcy, i należycie go nasycyli, Sancho uradowany tak dobrym przyjęciem, i otuchą, rzekł grzecznie: iż raczyby wolał mieć łaskę Xięstwa, i zawsze mieścić u nich, iak wszystkie wyspy na ziemi, i rządy krajów bliskich, czy dalekich.



ROZDZIAŁ LVI.

O dziennej spotyczce Don Quiszotta, i służącego Tosilos, względem Córki Damy Rodrygi.

DOzorca domu, który był wyprawiony wraz z Sanfzem, dla dopilnowania go, powrócił tegoż dnia, i zabawił wielce Xięstwo, opowiedzeniem wszystkich czynności Rządcy, mowy nawet, iego wszystkie powtarzając; co naywięcej ich do śmiechu pobudziło, to zmyślane napaśnienie na wyspę nieprzyjaciół, załęknienie Sanfza, i obmierzenie sobie rządów. Tym czasem dzień się zbliżał wyznaczony na spotyczkę Don Quiszotta. Xiążę namowiwszy należycie służącego, zwanego Tosilos, który miał udawać mieśkańca pokrzywdzającego cnotę córki Damy Rodrygi, i sposoby mu podawszy, których miał użyć na zwyciężenie Don Quiszotta, aby go nie zabić, ani ranić, rozkazał, aby żelaza zdjęte były z kopia

mówiąc do Kawalera, iż znając go prawowiernym Katolikiem, czym był szczyconym, ile nie tylko Kościelne prawa, ale i Królewskie, zakazywały takich pojedynków, a jeszcze więcej zaboiów niedozwalając, powinien na tym przestać, iż mu pozwala w swoim kraju, mieysca do bitwy, pomimo Króla, i Kościoła S. zakazów. Odpowiedział Don Quiszott, ze zwykłą grzecznością, iż się w tym zdaie na wolę Xiążęcia, aby rozrządził, iak mu się podoba, pragnąc wszędzie, i we wszystkim, bydź mu posłusznym.

Ten straszny dzień gdy przyszedł. Xiążę kazał wystawić namiot, podwyższony dla Sędziów tej gonitwy, i dla Dam, pokrzywdzonych, iako i gości. Nie można wypowiedzieć, iak wiele się zgromadziło osób, i sąsiadów z okolicy, na ten widok nadzwyczajny, o którym od dawnego czasu niesłyżano, zgola iak na iaki iarmark, albo igrzyska osobliwe zewsząd się zbiegali.

Pierwszy, który stanął na placu, był rozrządzający placem pojedynku, przewidując go wzdłuż, i w szerz, aby nie było iakiej zdrady, i podstęp, lub fa-

mołowki na postarbienie się. Potym weszły Damy żałosne, które usiadły na miejscu wyznaczonym z długimi żałowaniami na twarzach; okazując smutek w swojej postaci. Daley wyiechał waleczny Tosilos, z trębaczami, od stóp, do głów uzbrojony, w łyszczącey się zbroi, szyszak opuszczony na głowie, siedzący na koniu rośłym Fryzie, który tak za małyłto z góry stapał, aż ziemia pod nim brzmiała; nauczonym będąc dobrze od Xiążęcia, iak sobie miał postąpić, naybardziey chronić się pierwszego spotkania, aby go nie ubił z mocnego zapędu przeciwnik. Tosilos przeiechał się w koło boiowiska, i mimo Dam iadąc, zważał z pilnością tę, która go niby żądała za męża. Rozrządzący bitwą, zawołał na Don Quiszott, który iuż stał gotowy na placu, i w przytomności Tosilos zapytał Dam ukrzywdzonych, iezeli zezwalaia, aby J. Pan Don Quiszott z Mafizy bronił ich sławy, i sprawy. Odpowiedziały, że się spuszczały na niego i cokolwiek w tej mierze uczyni, z wdzięczne to przyjmą. Xiąstwo byli oboje przytomni na ganku, blisko miejsc utarczki, otoczonego ludu mnogością, którzy

ktorzy oczekiwali ciekawie skutku, tak nadzwyczajney walki. Warunki spotykających się były, iż jeżeliby Don Quiszott został zwycięzcą, iego przeciwnik, miał córkę Damy Rodrygi pojąć za żonę, a gdyby był zwyciężonym, tedy z słowa danego ożenienia zostałby uwolnionym, bez innego z iego strony zadofyczynienia. W tym Doglądacz bitwy, słońca iasność, rownie im podzielił, i miejsca wyznaczył do zapędzenia się. Tak stanawszy, dał się słyszeć trąbow, i kotłow odgłos huczny, dając znak pierwszy do porwania się, tak, iż się rozlegało w okolicach. Gdy przypatrujący się, oczekiwali z ciekawością, zadziwieniem, i trwogą, początku zaczepki, która groziła ciężką-klęską, Don Quiszott, polecając się z całego serca Panu Bogu, i swoiey Damie Dulcynei, z niecierpliwością wyglądał ostatney pobudki za trąbienia, do puszczenia się w zapędy; acz Tosilos nieskwapliwy, na inne nagle wpadł myśli. Gdy się dobrze przypatrzył swoiey mniemaney nieprzwiacielce, zdawała mu się najpiękniejsza osoba, którą w życiu widział, i tak Bózek miłości, który czatuie, aby serca u-

łować, i bez względu pod swoją władzę
podbić, bez braku nie utracił spo-
kojności, powiększyć swojego zwycięstwa,
i z łuku natężonego wypuścił strzałę,
którą go serdecznie zranił. Tak dalece,
że gdy ostatnie hasło dano do bitwy, nie-
borak służący, tak został przeniknionym
miłością, iż nie myślił o niczym,
tylko o piękności, która go zniewoliła.
Don Quixott zaś, skoro usłyszał odgłos
trąb, na znak ostatni do porwania się,
zwarłszy ostrogami Roksynanta, i szybko-
ścią niezwyczajną temu biegunowi do-
wyskoku podobną, posunął się do nieprzy-
jaciela. Sancho zaś widząc go zapędzo-
nego, wołał ze wszystkiej siły: Niech
cię Pan Bóg prowadzi szczęśliwie, kwie-
cie, drzeniu, i miazgo Rycerstwa błędne-
go! Day ci Boże, zwycięstwo zupełne,
iakoś go wart, i zwykł otrzymywać.
Tosilos, czekał spokojnie nadzieżdżają-
cego Rycerza, i wcale do obrony się nie
zabierał; owżem zawoławszy kilka razy
całym głosem, na obieżdżacza placu,
gdy się przybliżył do niego, rzekł: Mości
Panie, czyli ten pojedynek nie jest na-
to, aby mnie przymusić do ożenienia się
z tą Panną? Nie inaczej, odpowie ten

Agdy tak jest, rzeczy, nie trzeba tu żadney spotyczki, miałbym w tym sunienie; daię za wygraną temu Kawalerowi, i ia się chcę z nią żenić. Dowodca bitwy, został zadumionym z tak nagley odmiany i nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Tym czasem Don Quiszott, wstrzymał się w pośrodek zapędzenia, widząc, że iego przeciwnik, nie zabiera się do broni; Xiążę był frodze zmartwionym, niewiedząc co się znaszło, i z iakiego powodu zastanowiła się bitwa. Acz Dozorca boiu, opowiedziawszy mu przyczynę, zadziwionym został, i strasznie rozgniewanym na Tosilos; iednak się wstrzymał, z okazaniem swoiey urazy. Gdy się to działo, tym czasem Tosilos, przybliżył się do Dam osławionych, mówiąc głośno do starey Rodrygi: Mościa Pani, ia zezwalam żenić się z iey corką. Na co mam bitwy, i sprzeczki czynić o to, co łatwo i bez niebezpieczeństwa mogę dosłapić? Don Quiszott to usłyszawszy, przymknął się do Sędziow boiowych: Gdy tak jest Mości Panowie rzeczy, iużem uwolnionym został, od słowa danego tym Damom; Kawaler ten, wziął roztropny śrzodek z przedsięwzięciem ożenienia się z tą osobą,

i sławę iey przywróci tym sposobem; tym lepiej, niechay używa spokojnie korzyści swojej poprawy. Xiążę zszedłszy na dół, przybliżył się do Tosilos, mówiąc do niego: czyli to jest w samej istocie Rycerzu, że się daiesz za zwyciężonego, i że z obowiązku sumienia, chcesz się żenić z tą Panną? Tak jest Mości Xiążę Dobrodzieiu, odpowie Tosilos, nie inaczej. Zaprawdę odezwie się Sanfzo, naylepiej uczyni, bo iak mówią, lepiej dadź się pożywić kotowi wprzody, co miał szczur zjeść, aby uniknąć fzkody. Tosilos chciał odwiązać szyszak, lecz nie mogąc dadź rady, prosił miłośnierne, aby mu pomogli, bo tak był ściśnięty, i obciążony zbroią, iż ledwie oddychał. Rozebrano go, że zbroi prędko. Redryga z córką poznawszy go, zaczęły wołać: ofszukanie, ofszukanie, ten jest Tosilos lokaj Xiążęcia Jegomości, którego na miejsce bogatego Rolnika zamieniono, i wysadzono. Domagamy się sprawiedliwości za ten podstęp złośliwy; niemożna tey zdrady darować. Nie uwodźcie się gniewem Moście Damy, zawoła Don Quisfzott, nie jest to ani złość, ani żadne zwodzenie; a gdyby tak się pokazać miało, to zapę-

wne w tym niemqże bydź obwinionym Xiążę Jegomość, lecz to sprawiła zawziętość, Czarno-zięźników moich nieprzyjaciół, którzy zazdrośni będąc sławy com miał dostąpić w tey spotyeczce, przemienili twarz waszego przeciwnika w łokata. Posłuchay moiey rady Mōścia Panno, rzecze, obracając mowę do corki, poydź za mąż za tego kawalera, gdyż upewniam cię, że to ten sam którego żądałsz, i w tym możesz spuścić się na moje słowo.' Xiążę pomimo zagniewania na służącego niezręczność, niemógł się wstrzymać od śmiechu na wyrazy Don Quiszotta. Zaprawdę, rzecze, wszystko cokolwiek się zdarza wielkiemu Bohaterowi Manfzy, iest tak nadzwyczajne, iż sam powątpiewam, aby to był istotny moy służący pomimo pozoru; lecz żeby się w tym nie ułudzić, odłożmy te zameście do dwóch tygodni, osadziwszy w mieyscu bezpiecznym tę osobę, która ich wątpliwość sprawuie, może w tym czasie przeciagu będzie przywrocony do właściwey postaci; gdyż zawziętość, którą mają Czarno-zięźnicy przeciwko J. Panu Don Quiszottowi, niemoże bydź zawsze trwającą, oobliwie gdy doświadczą, że

wszelkie ich sztuczności i przeistaczania są płonne, i bezkuteczne. Zapewne Maści Xiążę i Panie, odezwie się Sanfzo, ci osiubelscy Czarownicy, są uporczywsi nad spodziewanie, i nie tak łatwo moiego Pana porzucą. We wszystkich cokolwiek się go dotyka, przemiany i omamienia, iedne za drugimi następują; dziś to jutro co innego, po jutrze znow inakże; te wtamte, tamte w owe przemieniają i tak końca temu niemasz cudaśwu; na moje sumienie, i mucha by się niepożywiła na ich wybiegi skrzętne. Nie dawno przekształcili Rycerza zwierziadeł którego Pan mój zwyciężył, w postać Bakalarza Samsona Karaska, który jest z naszey wsi, i najlepszy przyjaciel nasz. A z Jeymością Dulcyneą, co W Panowie rozumiecie, zrobili ci dziwacy? chłopiankę izkaradną, Boże odpuść, z niey utworzyli, i z uczczeniem mówiąc szpetnieyszą, śmierdzącą, i obrzydliwszą niż sam diabeł. Pod przysięgą, jeżeli się nie mylę, że ten lokay będzie do samey śmierci tym czym jest. Niech będzie czym chce odezwie się corka Rodrygi; lecz jeżeli się chce zemną żenić, przyznaię go chętnie za męża. Wolę byđ żoną lokaia

niż czyiakolwiek nałożnicą. Jednakże te rozmowy nieprzeszkodziły, żeby nie zamknięto w ciasne miejsce Tosila pod zamowieniem zobaczenia, co się stanie z iego mniemanym przeistoczeniem. Ogłoszono zatem za uznaniem wszystkich przytomnych Don Quiszotta zwycięzcą. Większa część iednak przypatruiących się odeszli zasmuceni, iż niezdarzyło im się widzieć spotykaiących się mężnie, pokaleczonych, iak zwykle podły lud nie rad widzieć winowaycę, życiem darowanego, ktorego śmierci widowiskiem spodziewał się nasycić swoją niehumannością. Xięstwo, wraz ze Zwycięzcą Don Quiszottem powrocili do zamku. Tosilos był do więzienia wśladzony. Rodryga zaś, i z corką zostały, pocieszone nadzieją, że będą w ich żądaniu zaspokoiłone iednym, lub drugim sposobem, zaufane będąc, iż te zdarzenie inaczejby się niemogło zakończyć iak zaślubieniem tej pary, czego naywięcej sobie życzyły równie iak i Tosilos.



ROZDZIAŁ LVII.

*Jak Don Quiszott pożegnał się z Xieństwem
i co mu się przytrafiło z piękną Altisfordą
służącą Xieźney.*

DOn Quiszott sprzykrzywszy sobie życie nudne, i prozne, które prowadził w zamku Xiążęcia, tak przeciwne powołaniu Rycerstwa błędnego, i obawiając się, aby nie był swojego czasu obowiązany, zdadź ściśły rachunek Panu Bogu, z czasu marnie strawionego, który winien był poświęcać pomocy nędznym, umyślił wyiechać, i pożegnać się z Xieństwem. Nie bez okazania zasmucenia, i żalu z odiażdzu iego Xiążę ledwie zezwolił; zważając atoli słuszną przyczynę do tego powodem będącą, dłużej nie chciał zatrzymywać go. Xieźna zaś dała przeczytać list żony Sanfzy do niego pisaną, którego usłyszawszy wyrazy, rzekł z płaczem: ktoby się kiedy spodział, żeby nadzieie które powzięła nieboga żona z Wielko-rządztwa moiego, z wia-

trem, i dymem się, rozeszły i rozchwiały, i że jeszcze muszę pokutować, wlocząc się i szukając biednych, a często boleśnych przygod, z moim Panem. Acz trzeba się na wszystko zaspokoić, i pocieszyć iak mogąc; przynajmniey mi to czyni folgę w umartwieńiu że Teresa moja znała się na rzeczy, i przysłała Xieźnie żołędzi korzec; bo gdyby tego była nie uczyniła, zawżebym na nią krzywo patrzył. Nie powiedzą ~~aby~~ że ten podarunek pochodzi z cudzey pracy, i wydzierstwa, com zyskał na rządach wyspy; bo od nas rzetelnie z domu, i ze zbioru własnego, iawnie się okaże, o czym i sam niewiedziałem; i chociaż małeńki dar, zaświadcza iednak, naszą chęć szczerą, i że nie jesteśmy niewdzięcznikami, dowodzi, bo iak powiadaia, według stawu grobla, i iak kto może tak pomoże. Jakoż goły nastałem na te Samorzady, i golfzy z nich zszedłem; mogę sumiennie wyznać, że tam nie zbogacił, i niemam sobie co wymawiać lub kto mi zarzucać; jeszcze raz to potwierdzić mogę, że tam nagi przyszedł na świat, takż, i teraz iestem; nicem nie zarobił, ani stracił tylko zęby mi przybyły, i

włofy, a odzienie iakie takie com sobie zarobił, bo inaczeybym był tak, iak mnie matka porodziła. Te były rozmowy, ktore Sanfzo przytaczał w dzień odjazdu; namieniam ie, nie dla ważności ich, lecz że opifuiący dzieie niepowinien żadney opuścić okoliczności. Don Quifzott który wieczor pożegnał się z Xięstwem, chciał rano bardzo odiechać; skoro słońce weszło, stanął na dziedzińcu zamku, cały uzbroiony, gankr będąc w koło napelnione ludem przypatrującym mu się, sam Xiążę nawet chciał bydź przytominym iego wyjazdu. Sanfzo siedział na swoim osie z tłomoczkiem, sakwami w spokoyności umysłu, i bardziey uradowanym niż mniemano, gdyż Marszałek dworu Xiążęcia, dał mu dwieście dukatow na drogę, oczym ieszcze Don Quifzott nie był uwiadomionym. Gdy wżyscy ten błakaiącym Rycerzom przypatrywali się, żwawa Altifidora spoglądając na Don Quifzotta, mile zaczęła nucić do niego te wiersze głosem pełnym żalności i miłości.



Wstrzymaj Rycerza srogi spiesznych kroków,
 Odsłódłaj szkapę, wykiełznaj wędzidła,
 Rosynantowi nieobijaj boków;

Raczej w me łube, day się schwytać siła

Nie obrzydliwam, ani iadowita,
 Nie lew zaiadły, lub tygrys złośliwy
 Niewinny, miły baranek cię wita
 Nie trykacz, ani koziół zaraźliwy.

Trąpisz mnie wniwecz, brzydki dziwolagu,
 Życia mi skracasz w smutnych dni przeciągu,
 Dianna Nimfy piękniejszej nie miała
 Ani Wenera, z ozdób przednich ciała.

Birenie dziki, zbiegły Eneaszu

Zgiń, uduszony żywcem Barabaszu.

Naydroższys kleynot wydarł mi, okrutny!

Serce miłością, gdy pałało zbytnie

Innym niezdatne, już; ach wyrok smutny!

Niech ci kto za to, sto policzkow wytaie!

Ukradłeś nocne kornety i wstążkę,

Jakiż to sposób przymilenia podły?

Na niezabudesz, staraś wziął podwiązkę:

By cię zgryzoty fumienia zabodły.

Tysiąc ięceziow, wyciskasz mi z serca

Gorącym ogniem palisz iak morderca

Nie iak łagodnie, wzdycha się z pociechy,

Lecz iak kowalskie dmą me pierś miechy.

Birenie dziki, zbiegły Eneaszu

Zgiń, uduszony żywcem Barabaszu.

Zeby ten gap, twoy poślówek Koniuszy,
Twa duszę w mękach, zostawił strapioną;
Niech ci do reszty mozg we łbie wyluszy
Nie odczaruiąc chłopkę obrzydzoną.

Niech na nią spadną te wszystkie nie dole
Ktore ia cierpię z twej frogości skutku
Dokuczające przeymie na się bole;

W utraceniu cię dozna, mąk i smutku!
Niech się nieszczęście, na ciebie wyili
Pomyślney żadney niedoznaiąc chwili;
By zle przygody do ciebie się zbiegły,
Ządze naymilsze z tobą w grobie legły.

Bienie dziki, zbiegły Eneaszu

Zgiął, uduuszony, żywcem Barabaszu.

Tulaczem będąc, przebiegay, wśie, miasta
Bosy, odarty, obity, wygnany
Zły los dla ciebie, mech się wzmagą, wzrasta
Wyklęty wszędzie ukamienowany.

Czyli grać w kości, będziesz czyli w karty

Byś do ostatney ograł się kofzułi,

Czy z Dulcyneą mię tocząc żarty

Niech cień i mara, tylko cię przytuli!

A gdy się wdawać będziesz w dziewostęby

Aby ci wszystkie wraź wybito zęby,

I zamiast puchu, leżąc na barłogu

Byś z niecnót wszelkich niepowstał na-

łogu.

Gdy piękna Altifidora tę żałośnie nuciła pienie, Don Quisizott oczu z niey nie spuścił, słuchając iey z pilnością; lecz zamiast odpowiedzi, obrociwszy do Sanfza, rzecze mu: przyiacielu, powiedź mi prawdę, proszę cię, czyś zabrał te kornety nocne, i podwiązkę, o które się użala ta miłośna Panienka, i nas posadza? Co kornety, nocne, odpowie Sanfzo, to podobno nie chcący mi się zawinęły w tłumoczek, ale podwiązki, tyle mam ile skryć w oko można. Xieźna nie będąc o tym przestrzeżona, zadziwioną została ze śmiałości Altifidory; chociaż ją znała bydz dziewicą zabawną, i dość wolną w mowieniu, iednak się niespodziała, aby tak daleko się zapędzała, i tym więcej się zażenowała, iż nie była uwiadomioną o sztuce, którą chciała wyrzucić Don Quisizottowi. Xiążę zaś ktoremu się te żarty podobały, rad był ich przyczynić. Zaprawdę, rzecze, Mości Panie Kawalerze, ten postępek nie iest ze wszystkim chwalebny, ile po tak ludzkim przyięciu, które WPanu w zamku moim wyświadczyłem, znaczy to upodlenie osoby, i Rycerstwa iego przeciwne będąc sławie, którą wieść głosi, o czynach

WPana. Odday WPan zabrane rzeczy tej Pannie, inaczey znaydziez tu wiele co się uyma za nią, i ia sam wyzywaię WPana w tę chwilę, i nieobawiając się czardzieystw, ani Czarno-xiężników przeistoczeń. Niech mnie Pan Bog zachowa Mości Xiążę, odpowie Don-Quiszott, a b) m szpady miał dobywać przeciwko tak znakomitey ofobie, od ktorey tyle łąsk doznałem. Kornety ktore przez omyłkę Sanfzo w swoje zawinięcie zapakował, każę zaraz oddadź; podwiązki zaś zadocy, ani ia, ani moy Koniuszynie widzieliśmy, i to jest napaść czysta. Niechay ta Panna dobrze przeyrzy swoją gotowalnią, a znaydzie ia tam pewno. Mości Xiążę nie jestem ia, Bogu dzięki ani ofzuft, ani duszy nie mam tak podłej, i chciwey; ta Panna z pogardy miłości zawzięta, ktorey nie myśliłem nigdy zachęcać do kochania, te wyrazy nieprzyzwolicie wynurza. Przeto nie mam przyczyny, wymawiać się z tego, ani W. X. Mości, ani iej, prosząc abys raczył mieć lepszę, o mnie rozumienie, i dozwoił mi w przedsięwziętą udać się podróż. Jedź WPan szczęśliwie, rzecz Xiężna w zamysłoną drogę, i niechay go

pomyślna fortuna wszędzie prowadzi, a-
bysmy usłyszeli dziwy, o jego dziełach
Bohaterskich, sławy, i chwały pełnych,
i powodzeniach do myśli i pożądania,
zdarzających się w przygodach niebezpie-
cznych. Wyieźdżay cny Rycerzu, al-
wiem iego przytomność nie jest zdalna
do uleczenia ran w fercach tych Panien,
które miłość im zadała, a udatność iego
osoby, była do tego powodem. Tę zaś
Altisidore zechcę napomnieć mocno, na-
ganić iey płochosć, i ukarać, iż na dru-
gi raz nie będzie tak natarczywa. Wa-
leczny Rycerzu zawoła Altisidora, *za
wszelką łaskę posłuchay kilku słow mo-
ich ielzce, przepraszam cię iak nay-
mocniey za pomowienie o zabrawą pod-
wiązkę, czynię ci przywrocenie sławy,
gdyż ią noszę teraz właśnie na nodze; lecz
tak iestem miłością zapamiętałą ogłu-
szona, iż sama nie wiem co czynię, i
mowie, nakształt owego człowieka, co
osła zgubionego szukał siedząc na nim.
Nie mówił ią to W Panu Mości Panie,
odezwie się Sancho; właśnie do mnie się
udadź należy po odzyskanie kradzionych
rzeczy, trafili prawie na przechowywa-

cza? Hey tam do sto katow, gdybym
chciał być kraść, czym nie miał sposo-
bney pory będąc Samorządca. W tym
Don Quiszott, schyliwszy się nisko Xię-
stwu siedząc na koniu, zwrócił się ku
bramie udając się w podróż do Sarragofsy.



ROZ.

ROZDZIAŁ LVIII.

Jako Don Quiszott napadał na przygody wielorakie w tak wielkiej liczbie, iż nie-wiedział do ktorey się wprzód udadź.

DOn Quiszott widząc się w polu otwartym, i wolnym od miłosney napasći Altifidory, znajdując się iakoby w swoim powietrza okręgu, usiłował odnowić w swoim sercu żywą chęć szukania przygod, dopełniając iak najwyżsley obrządku Rycerstwa błędnego. Wolność, rzecz do Sanza, iest największy dar ktorego nie-ba udzielić mogły żyjącym, i wszystkie skarby, które ziemia w swych wnętrznościach zachowuje, i te co morze niezgruntowane w swych przepaściach ukrywa, nie są z nią potównane. Życie się odważa za wolność, i niewola iest iędnio z najgorszych złych. Ty iesteś świadkiem przyjacielu Sanzo, rozkoszy i obfitości, cośmy w tym zamku używali, z ktoregośmy dopiero wyiechali,

iżby się naywymyślnieyszym żądcom do-
 godzić mogł; lecz ja przyznam ci się
 szczerze, że wpośród tych wspaniałych
 ucztow, potraw smakowitych, i trunkow
 nayprzednieyszych, zdawało mi się być
 głodnym, i upragnionym, tylko gorycz
 znaydowałem w naywybernieszych przy-
 prawach; niespokoyność, i bezsems-
 na miękkich puchach mnie nużyła,
 lubieżność, która się zwykle miecza do
 tych wygod, była mi nieznosna. Bo o-
 procz, że tego wszystkiego nie używa-
 łem, iako moiey własności, tylko z cu-
 dzey łaski korzystając, obowiązki które
 się zaciągają za dary, i uczynności świad-
 czone duże krepują, nie iaką wdzięczno-
 ścią, iż nie iest zupełnie wolna. Szcze-
 śliwy ten, któremu niebo użyczyło tyl-
 małątku własnego, iż nie iest powinowa-
 ty nikomu odstępować, zawdzięczać,
 dziękować, tylko samemu niebu. Z tyl-
 wszystkim Mości Panie, odezwie się Sa-
 fzo, niemożemy się obejść bez dziękczy-
 nienia, i obowiązku zaciągania, b-
 dwieście dukatow, które nam dał Rząd-
 ca dworu Xiążęcina i co przy sobie nosi
 pod suknią iak relikwiią do Szkaplerza
 przywiązane, i iakby kordyał ferdeczu

od przypadków nagłych, co się różnie w podróżach przytrafiają; bo za ieden zamek dobry, i obfity, który się upadnie, sto złych karczem zdarzy się przebudzić; i gdzie zamiast poczęstnego kłymi boki okładają. Kawaler błędny z Koniuszyni tak rozmawiając iechali, gdy miłą dobrą uiechawszy, natrafili kilkunastu podróżnych na murawie spoczywających, i posilających się; wedle nich były płotna białe duże rozwieszone, które ukrywały iakowąś skrytość. Don Quixott przybliżywszy się donich, i miłą przywitawszy, zapytał, co mieli tajnego pod temi płotnami. Mości Panie, odpowie ieden, są to ołoby rznięte, ktorými chcemy przyozdobić ołtarz wielki w naszym parafialnym Kościele. Nieśmemy ie na ramionach dla tego, aby się nie popłowały, i przykrywamy płotnami od słońca i kurzawy. Uczynilibyście mi rzecz miłą, powie Don Quixott, gdybyście mi ie ukazali; bo zapewne muszą być piękne, gdy ich tak ochrania się. Ze są kształtne, za to zaręczam, rzeczy ten, głyż ztąd można sobie wnosić, iż drogo kosztują. Mości Panie, przyda, żadney nie masz, żeby mniey iak piędziesiąt duka-

tow kosztowała; sam WPan uznasz, gdy
 obaczysz, powie wstając; odkrył zatym
 iedną całą wyzlącą, którą znaczyla
 Świętego Jerzego na koniu, tratującego
 smoka, któremu kopią w paszczkę u-
 godził, z udaniem iak zwykle malarze,
 i snycerze przydają dla ozdoby. Don Qui-
 szott zważając osobę, rzecze: ten Rycerz
 był ieden z naysławfzyszych, i nayslep-
 fzych Kawalerow błędnych, który wo-
 iował pod chorągwiami Baskiey milicyi;
 to jest Święty Jerzy wielki obrońca sła-
 wy dam. Obaczmy drugą, proszę od-
 kryć ją. Ta była Świętego Marcina na
 koniu także, który urzynał połowę płas-
 szcza swojego dając na okrycie ubogiemu
 nagiemu. Ten Rycerz, powie Don Qui-
 szott, był także ieden z Przygodników
 Chrześciańskich sławnych, i widzimi sła-
 wny; iż był więcey hojny, niż odważny, iak
 to możesz postrzedz Sanfzo, przez tę po-
 stać, która go wyobraża dzielącego swo-
 płaszcz z ubogim, i musiało to bydź w po-
 śród zimy, gdyż inaczeby całyby mu od-
 dał, iak był miłośnierw. Nie dla tego t-
 podobno, odpowie Sanfzo, ale że tak da-
 wać nędznym należy aby siebie nie og-
 ocić. Masz słuszną przyczynę, rzecze

Don Quisfzott, żądając aby mu reszta osób ukazali. Odsłoniłi mu zatym osobę Świętego Patrona Hiszpanii na koniu, Maurow tratującego. Ten jest, powie Don Quisfzott ieden z najsławniejszych Rycerzów błędnych, którzy pod znakiem krzyża Świętego wołowali, to jest Święty Jakub zwany wyniszczyciel Maurow, z nabożobojniejszych Świętych, i z najsławniejszych Bohaterow, co byli na świecie, i są w niebie wybor. Okazali potym Świętego Pawła Apostoła spadającego z konia, ze wszystkimi okolicznościami jego nawrocenia, które zwykle wyrażają, i prawdziwie była sztuka przednia. Ten Święty, rzecze Don Quisfzott był przez nie jaki czas najsroższym prześladowcą Chrześcian, a potym stał się najsławniejszym obrońcą Kościoła Świętego, błędnym Rycerzem w życiu dla wiary będąc, i Świętym nieporuszonym w gorliwości dla Chrystusa, aż do śmierci, niezmordowanym pracownikiem, w winnicy Pańskiej, Pasterzem, i Nawrócicielem niewiernych; ten który z nieba, i ze zródła od samego Zbawiciela wyczerpał naukę, jaką i sam Stwórca przepowiadał. Moie dzieci, rzecze zatym

do podróżnych, zakrycie już wazze osoby. Mam to sobie za dobrą otuchę, i wrożbę, że ci Święci tegoż samego powołania byli, co i ja, to jest Rycerskiego stanu. Ta jest tylko między niemi, a mną różność, iż ci woiowali według prawideł Ewangelii; ja zaś jako gwóźdźnik po ludzku muszę się spotykać. Tamci mocą, i siłą niebo osiągnęli, gdyż królestwo niebieskie gwałt cierpi, usiłujący dostać się do niego; ja zaś nie jeszcze dotąd niepozyskałem, chociaż przez nieustające prace staram się cokolwiek korzystać cnotliwie, i sumiennie; gdyby przynajmniej moja ulubiona Dulcynea z Tobofo była oswobodzona, z tego omamienia co cierpi, mój los by się polepszył, gdyż nie miałoby więcej unyliku zaprzęgniętego, chwyciłbym się może lepszey drogi zbawienia. Panie Boże! daj to do skutku przyprowadzić, odozwie się Sanszo, i racz nam dawne zasłarżte grzechy odpuścić. Podróżni zadziwiali postać, i rozmowę Don Quiszotta, których obojga pojąć nie mogli. Skończywszy swój postępek, wzięli osoby na plecy, i pożegnawszy się z Don Quiszottem, w dalszą podróż się zapuścili. Sanszo zważał swoje

go Pana ciekawie, iak gdyby go nigdy nie znał, i zadziwiał jego umiejętność, tak iż nie było według jego mniemania, dzieciów naswiecie, i przygod, ktorychby nieumiał napamięć. Zaprawdę, rzecz, Mości Panie moj łaskawy, ieżeli to co nam się dziś przytrafiło, może się nazwać przygodą, ta iest nayłagodniejsza, i naymilsza, ktora nam się kiedy w naszych obłąkaniach, zdarzyła. Wyszliśmy z niey szczęśliwie, chwała Bogu, bez obibokow, i bez boiaźni. Dobroniśmy się nie porwali, i nikt nam niepowiedział słowa przykrego, zdrowi, i cali zostaliśmy, nie doznawszy, ani głodu ani pragnienia. Panu Bogu dziękuję, żem to własnemi uyrzał oczami; bo zaprawdę nigdybym temu był niewierzył, bądź gdyby niewiedzieć kto mi to przepowiedział. Nie źle mówisz Sancho, odezwie się Don Quixzott; lecz powinnoś wiedzieć, że czasy nie są iednostayne zawsze, czas płaci, iak powiadają, i czas traci. To co pospolstwo nazywa złym znakiem na żadney przyczynie przyrodzoney niezafadzał, cie, rosiropni ludzie to mianują szczęśliwym trafunkiem. Jeden z tych zabobonnikow wyszedłszy z domu

rano, spotkał Laika Bernardyna, powrócił na odwrot szybko do siebie, iak gdyby napadł smoka, lub iakiego dziewolęga; inny niemógł cierpieć, żebyś sol kto wysypał z solniczki na stoł, iak gdyby tak nikczemne rzeczy mogły być oznaczeniem pewnym iakich przyszłych nie-fczęść. Kto rostopny, i dobrze wierzący nie bawi się temi wroźbami, gdyż nie należy się badać w przyszłości wyroków Boskich, ani dochodzić ciekawie, czyli te przeznaczenia, są do iakich przyrodzonych dzieł przywiązane, oczekując raczey z upokorzeniem, i cierpliwością losu swego, który mi niebo wymieniło. Scypio Affrykański sławny przypłynawszy do brzegów Affryki, wysiadając na ląd, upadł na ziemię; żołnierze zatrwożeni, jego upadek mieli za zły znak; lecz ten ręce rozszerzywszy, iak gdyby chciał ziemię do siebie przygarnąć: trzymam cię teraz, mówi, Affryko, już mi się niewymkniesz z ręki. Tak też i iak mój Sanszo, mam to sobie za dobrą wroźbę, żeś spotkał te osoby Świętych. Wierzę, odpowie Sanszo, że tak jest iak WPan powiadał; lecz radbym wiedział, gdybyś mi to WPan obiaśnił, za co gdy

naśi Hiszpani przed spotyczką wołając za
hasło *Świętego Diego Matamoros*, przyda-
ją i to *San Jago, i Sierra Espagna*, iak
gdyby Hiszpania była otwarta, żeby ią
Święty Jakub zamykał, co się to znaczy
ten wołania sposób? Czyli niewiesz moy
nieboraku Sanfzo, odpowie Don Qui-
fzott, że Pan Bog dał Hiszpanii tego
wielkiego Rycerza krzyża krwawego za
obronę, naywięcey w krwawych bitwach
ktore toczyli Hiszpani z Maurami? dla
tego go wzywają w spotyczkach; gdyż
go nie raz widziano osobiscie z nieba
zstępującego, i nieprzyacielskie huffy
rażącego, czego bym ci mógł tyśiąc przy-
kładow przytoczyć, ktore wyrażają, i
zaświadczaią Dzieiopisowie Hiszpańscy.
Sanfzo nie badając się daley, odmienił mo-
wę, i tak swojego Pana zagadając: wiel-
cem zadziwiony, rzeczę; z bezwstydn-
ości tej Alfridory Panny służebney Xię-
żney; musi być zbyt gorącą do sto ka-
tów, i ten mały chłopiec, cogo zowią
miłością, płoćny bardzo, znać ią ranił
mocno w serce, bo w płuśszy brodzi
w kochaniu, i cała w nim zanurzona
zdaie się. Zaprawde ten ślepy dziewak,
gdy wymierzając strzały w serca, za-



włze trafia, ani się ich ustrzedz, ani czym zaślapić można, włkroś przenikała. Po niekąd słyszałem, że iego postrzały cnotliwych Panien przedtym nieprzerazały, ale tu przeciwnie się dzieje z Altisidora nie przytępiają się groty, owszem za ostrzaia. Miłość, rzecz Don Quiszot moy Sanszo, nie ma ani względu, ani uwagi, tak iak śmierć nie użyta, i krolow, i pastuchow chwytą. A gdy ferce opanuje, nayprzod rozum, i wstyd odeymuie. I tak wiedzisz, że to oboie utraciła Altisidora, i nie wstydziła się bez uważnie oświadczyć mi swoje żądze gorące, które mi więcej wzgardy, iak polierowania dla niej sprawiły. Ocoż to iel srogosc dzika, rzecz Sanszo, i niewdzięczność nielychania; gdyby ta niebogopanienska, do mnie się była udała, dałbym się namowić do pierwszego słowa. Musisz W Pan mieć ferce zakamieniałe, wewnętrzności zahartowane, żeś nie pogardził. Ale gdy zważam, nie wiem, co mogła powabnego w W Panu znaleźć Panienska, aby tak się ośmieliła, nagabając miłością? Co za piękna postać? jakie przymlaiące wdzięki? gdzież u diabła ta uroda, co ją mogła zachęcić? Zwa-

żałom W Pana ze sto razy, od stop do głów,
 i niepodchlebiając mu, więcej znalaz-
 złem w jego osobie odrażenia, iak ponie-
 ty do miłości, i jeżeli prawda iak powia-
 dała, że kochanie się wzmacnia przez pie-
 kność i upodobanie, musi to stworzenie
 być zasłepione; albo cuda iakie czarów
 mieszała się do tego. Czyli nieznasz tego
 Sancho, odpowie Don Quiszott, że jest
 dwójsta piękność, iedna ciała, a druga
 duszy? ta duszy, wyda się przez rozum,
 grzeczności, wyborności, zdań roztropności,
 postępków piękne, i obcowanie przy-
 jemne; wszystko się to zgodzić może,
 ze szpetnością twarzy, i gdy oczami us-
 wagi się na to spogląda, te zaśczyty du-
 szy, i umysłu, więcej wabia do siebie,
 iak ozdoby ciała; tych przeniknięcia są
 prędzsz, i mocniejszy, a przez to trwał-
 sze. Co się mnie dotyka Sancho, znam
 to dobrze, że nie jestem godny iak anioł,
 ani też szpetny i obrzydliwy iak diabeł;
 i dość dla człowieka poczciwego, nie
 być straszylem, aby mógł stać się uko-
 chany, i ulubiony. W tych rozmow-
 ach przybliżyli się do lasu oddalonego
 od gościenca, i Don Quiszott niespo-
 strzeższy, znajdował się uwikłany

w siatki z zielonych nici, zastawione na
ptałzki między drzewami; rzecz do San-
fza, jeżeli się nie mylę, to jest iedna z
przygod najosobliwszych, którą mi się
mogła przytrafić. Ledwiebym nie przy-
siągl że Czarno-zięznicy, co mnie prze-
śladuią, umysłili zapłacić mnie w tę sa-
mołowkę, aby wstrzymać moje przedsię-
wzięcia, i zemścić się Altisidory, dla
ktorey oziębłość i nieczułość naywiększą
pokazałem. Ale się na tym brzydko za-
wiodą ze wszystkimi ich wycieczkami,
i chociażby te sidia były z dyamentow-
ukowane, i cięższe, niż te ktore Bożek
Wulkan zawinił uknował na schwywanie
Wenery i Marsa, tak ie potargam, iak
gdyby z nici prostych, albo z paieczyny
były urobione. To mówiąc, chciał ie po-
szarpać, gdy z obaczył wychodzące z po-
środek gęstego lasu, dwie urodziwe pa-
sterki, przy najmniej w podobney posta-
ci wydające się, z tą różnością, iż ich su-
knie były bogate, i strojne; włosy u-
trefione kształtnie, i w zakręcania różne
opuszczone, laurowemi gałązkami, i
kwiatami ozdobnie przeplatane; okazy-
wały się bydlę w wieku, tylko piętnastu,
lub szesnastu lat. Te spotkanie Don Qui-

szotta i Pasterkow nie spodziane z obu stron, zadumiało ich wzajemnie, i w milczeniu z obopólnym zatrzymało czas nie iaki. Atoli jedna z Pasterek ośmieliła się powiedzieć Don Quiszottowi: Wstrzymaj się Mości Panie Kawalerze, i nie rozrywaj nam fiecei, któreśmy tu tylko dla naszej rozrywki zastawili, nie dla żadney samołowki. W Pana zdradney, a że się domyślam, iż W Pan radbyś się dowiedzieć o naszym zamiśle, i co za iedne jesteśmy, zechcę W Panu opowiedzieć to, w krótkich słowach.

W naszym sąsiedztwie, o dwie mile stąd znayduie się niemało obywatelów majątnych; zmowiliśmy się kilkanaście osób krewnych i przyjaciół, zabawić się w tym miejscu iednym, z najprzyjemniejszych w naszej okolicy, chcąc udawać między nami nową Arkadyą pasterką, młodzieńcy za Pasterzy, a Panny za Pasterki się przebrawszy. Z tego powodu nauczyliśmy się na pamięć wierszy pasterskich Garcilana, i sławnego Kamoens, Portugalskiego Wierszopisa, który ie w swoim języku rodowitym wyraził. Od wczoray tu dopiero przybyliśmy, gdzieśmy kazali zrobić namioty, pod drzewa-

mi, nad brzegiem strumienia, który wpo-
 śród jak zakwitłych płynie, dla tego te
 siatki, i siadła są przyrządzone, aby małe
 ptaszęta łowić, które poltrachem wielu
 osób rozstawionych, i krzykiem wołają-
 cych będą napędzane. Jeżeli W Pan chcesz
 wspólnie z nami użyć tej zabawy, mile
 przyietym zostaniesz, i całe zgromadze-
 nie rade będzie W Pana tu widzieć, iako
 i my, gdyż pośpiech niema miejsca
 w naszym towarzystwie. Zaprawdę
 moja słiczna Panno, odpowie Don Qui-
 szott, nie sądzę, aby Akteon był bardziey
 przerażony, wyrzawszy niespodzianie Bo-
 ginia Dianę kąpiącą się z Nymfami, iako
 ja jestem przeniknięty, zoczywszy ich
 cudne piękności. Chwałę wielką ten za-
 miar ich w zabawieniu się tak nie win-
 nym, i przyjemnym; i nieskończone dzie-
 ki im wyrażam, za te grzeczne, i uprze-
 dzające ich oświadczenia. Jeżeli im zda-
 tny by dż mogę douczynienia jakiey przy-
 sługi, rozkazuycie poufale, upewniam, że
 predko, i dokładnie będą dopełnione
 wszelkie ich skinienia, gdyż moje powo-
 łanie jest brzydzić się niewdzięcznością,
 raczey by dż usłuznym wszystkim i uży-
 teczным staram się, a osobliwiey oso-

hom ich p[ie]ci, zacho[ci], i p[ie]kno[ści], i nie wzdrygam się im powiedzieć, iż gdyby te fiatki, nie tylko w małym okręgu, były zastawione, wolałbym udadź się szukać przejazdu przez inny świat nieznamy, niż przeszkadzać, i sprzeciwić się ich miłej zabawy ułożeniu. O tym powatpiewać nie raczycie, gdy się dowiecie, że ten, co do was mowi, jest Don Quiszott z Manszy, jeżeli kiedy te imię, o wasze uszy się obilo. Ah mój Boże, moja siostrko kochana, co za szczęście dla nas, zawoła druga Pasterka, czy poznasz tego Jegomości? jest to ieden z naywaleczniejszych, nayzakochańszych, i naypoczciwszych Kawalerow, na świecie, jeżeli dzieie jego życie opisujące nie zmyślają. Czytałam ie, i założyłabym się że ten dobry człowiek, co tu z nim znajduje się, jest Sancho Panza, iego sluga, naykrotosilniejszy Koniusz, którego można kiedy widzieć. Nie mylisz się W Panna Mościa Damo, rzecze Sancho, jestem ja ten sam wytworny Koniusz, o którym namieniasz, i to jest mój Pan. Jegomość Don Quiszott z Manszy, wypisany w historyi iak długi. Czy to prawd? moja siostrzyczko, powie druga Pasterka.

Ah! doprawdy, trzeba ich prosić, aby tu z nami zostali. Cała nasza wspólnota będzie miała pociechę widzieć ich, i użem słyszała o tym wszystkim; co namie niasz, i dokładaia ielzce że ten J. Pan Kawaler iest naywiernieyszy, i naymłosiernieyszy na świecie, że iego kochanka ma bydź Jeymość Dulcynea z Toboso, którą głoszą naypięknieyszą w całej Hiszpanii Damą. Maia słuszną przyczynę tak twierdzić, odezwie się Don Quiszo: chybaby piękność WPannow za nią bliż postępowala; ale moje śliczne Damy nie raczcie mnie zatrzymywać: i bawidę gwż powołania moiego obowiązki szcęgulne nie dozwalaia mi zadney chwili próżno tracić w gnuśnym odpoczynku.

W tym przybył brat iedney z tych Panien, ubrany także po pastersku, udatni i bogato, iak i siostra iego, która uwiadomiwszy go, iż ten co go widzi prze soba, iest waleczny Rycerz Don Quiszo z Manfzy, ze swoim Koniuszym Sanzer Panfą, ktorych czytał Dzieie, młody Pasterz skłoniwszy im się, i uczyniwszy uprzejmości przychylny oświadczenie, upraszał z usilnością przymilaiącą, aby do ich namiotu raczyli się udać, tak
Ry-

Rycerz zniewolony grzecnością, na to zezwolił. W tym dał się słyszeć odgłos krzyku, i postrachu ptaków; tysiąc różnego rodzaju ptaków złudzonych zielonoscą sieci wpadły w sidła, których unikać chciały; i zaplątane zostały. W tym miejscu zgromadziła się cała zgraja myśliwych blisko pięćdziesiąt osób, w różnych strojach pańskich przyozdobionych, radzi będąc widzieć Don Quixotta, i Sanza, których Dzieła drukowane wszędzie się rozgłosiły; wzięli ich z sobą do namiotu, gdzie obiad był gotowy, zastawiony. Posadzili na pierwszym miejscu Kawalera, lubo się opierał, i wymawiał przez zwykłą swoją grzecność, i skromność, atoli ich naleganiem uprzecym zniewolony, przyjął tę ich ludzkość, i zasiedł. Podczas obiadu, wszyscy mieli oczy na niego obrocone z podziwieniem. Gdy ze stołu zebrano, Don Quixott spoglądając mile na wszystkich przytomnych, rzecze głośno, i poważnym wyrazem: Największa wada, i grzech na świecie moim zdaniem jest niewdzięczność, pomimo innych przeciwnego rozumienia, mniemających, że pycha jest gorsza; lecz ja to utrzymuję.

iak powiadaia pospolicie, iż piekło iest pełne niewdzięczników, a niebo męczenników, bo o wyniośłych tego nie twierdzą. Jak tylko przyzedłem do rozumu, zawszem się strzegł tego zakazu i oczerznienia, i kiedy niemogę uczynności wyświadczyć za łaski odebrane, nadgradzam dobrą chęcią ile mogę, i żadzę przyług wzajemnych uczynienia; aby zaś moje zawdzięczenie oświadczyć, ogłaszam dobroczynności doznane przed wżyskimi. Kto bowiem dobrodzieystwa pozyskane głosi, okazuje ochotę, oddania dobrym za dobre, za porą zdarzoną; lecz ci co rozdaia dary, będąc zwykle dostatnieyszymi, niż ci, co odbieraią świadczenia, rzadko inaczey mogą się uścić, iak przez dziękczynienia, i chęć dobrego serca. Pan Bog sam nymozniejszy łask Dawca, nieprzestannie na nas zlewaiąc swoje obfite dobrodzieystwa, i błogosławieństwa, za ktore wżyskie nasze usilności nie wydołaią zadość uczynić dziękow, i serca ofiar, z przyczyny nieskończoney przedności Stworcy od stworzeniow, przecież ludzie nie są koniecznie uznani niewdzięcznikami względem Boga, gdy w niedostarczaniu sił, nadstawiaia to za

dzami gorącemi szczerem umysłu, chwale-
 nia, i wielbienia iego Wszemocności,
 z wyznaniem swej niemożności, bo kto
 ludziom niewdzięczny, i Bogu zwykłe
 bywa. Ja, Mości Panowie, względem WPa-
 now, jestem w tym położeniu, okazali-
 ście mi wielkie dobre przyięcie, i ludz-
 kość; niemogąc im wymierzyć rowney
 uczynności, muszę w ograniczeniu mo-
 iej możności zachować się, i to co zdo-
 łał im ofiaruję, to jest: że będę utrzy-
 mywał przez całe dwa dni w pośrzod dro-
 gi walney co idzie do Sarragofy, iż te
 Pasterki przebrane, są naypięknieysze, i
 naygrzecznieysze Damy na świecie, wy-
 iawszy tylko niezrownaną Dulcyneę z
 Toboso, iedyną boginią moiego serca,
 duszy, i myśli, co niechay będzie powie-
 dziano bez urazy wszystkich. Tę piękną
 mowę skończywszy Don Quiszott zamil-
 czał; Sancho zaczął rozprawiać, nim kto
 inny miał czas odpowiedzieć: Czyliż
 można, zawoła, żeby się znajdowali ludzie
 na świecie, tak nie uważni, utrzymują-
 cy, że moy Pan jest głupi? Powiedźcie
 mi WPanowie, i WPanny, ieżeli może
 bydź Pleban we wsi tak uczony, żeby
 mógł rozprawiać doskonaley, niż J. Pan

Aa i j

Don Quisizott, ani Rycerz żaden ze wszystkich swoimi proźnochwaltwami, aby mógł tyle co mój Pan oświadczyć grzecznie? Don Quisizott obrociwszy się surowo do Sanzy, i spoyrzawszy na niego oczami pełnemi gniewu, i zniewagi, rzecze: czy może być na świecie, co głupszego nad ciebie Sanzo, i kto może nie przyznać, że jesteś prołak, i pełen złości? Kto cię Panie śmiałku tak zachwałym uczynił, miewać się do moich spraw, i uznawać czym ja mądry, albo nierostropny? Dość to dla ciebie przestrogi, jeżeli niechcesz gorzej, i powinieneś mnie zrozumieć. Idź, osiódłaj tylko Rosynanta, ja zechcę uiścić cię przysięgą, a że mam słuszność z mojej strony, możesz być pewnym i każdy o mojej wygrancy, i zwyciężeniu tych wszystkich, co by przeciwnie mniemali. To wypowiedziawszy porwał się od stołu zostawiwszy przytomnych zadumionych nie wiedzieć iak o jego rostopności czy szaleństwie sądzić mogących. Upraszali go, aby te wyzwanie jego nie było skuteczniome, iż to znali dokładnie, że nie był podległy skazie niewdzięczności i nie żądają doświadczać się tego; co si

zaś należy do iego męztwa, i dzielności, nie potrzeba więcej dawać dowodów, po tytu sławnych w Historyi iego opisaných dziełach Rycerskich. To iednak nieprzeszkodziło zamysłowi Don Quiszotta. Wsiadł na swojego Roszynanta; uiawwszy tarczą, i dzidę krzepko, wyiechał śpieszno, stanąwszy w pórzed góścieńca wraz z Sanzem, i całym zbiorem Pasterzów, i Pasterek, którzy chcieli dowiedzieć się iakiby skutek wziął iego zamiśl zuchwały. Usadziwszy się iakom namienił w pórzed drogi bitey, słowa następujące na wiatr wołał, i wypowiadał: Wy podróżni bądź iakiegokolwiek stanu, i powołania iestście, Kawalerowie błędni, Koniuszowie konni, czy pieśi, którzy przeieżdżacie, lub macie przechodzić przez dwa dni tą drogą, wiedźcie o tym, że Don Quiszott z Manzy Kawaler błędny, iest tu umyślnie zasadzony dla utrzymania, że te nadobne dziewice przebywające teraz w lasach tych i polach, przenoszą pięknością, i grzecznością, wszystkie inne urody na świecie, oprócz ulubioney moiey serca pociechy Dulcinei z Toboso, a ktokolwiekby się ważył utrzymywać przeciwnie, niechay się tu

stawi, czekam go do spotkania w polu otwartym. Dwa razy powtarzał te wyzywanie, od nikogo nie będąc wysłuchanym, ani się stawił żaden Rycerz błędny, i nie błędny. Tym czasem samo szczęście, czyli nieszczęście zdarzyło przygodę naszemu Rycerzowi, i dało mu natrafić po nie długiey chwili kilkunastu ludzi konnych spieszących, po większey części z dzidami. Ci co z Don Quiszottem się znajdowali w współczyności, usunęli się na stronę, domyślając się iż stać na trakcie byłoby dla nich niebardzo bezpiecznie. Sam Don Quiszott oczekiwał na nich ze śmiałą postawą, krokiem niewzruszonym, i okiem niezmrzonym; Sancho się ukrył za niego, zastępując się Róksynanta zastąpieniem. W tym nadiechali jeźdźcy, przedkniący zaczęli wołać na Don Quiszotta: Hey! czemuż u diabła nieśmiesz się z drogi człowieku głupi, czyż chcesz żeby cie te bawoły rozbiły, i zatratowały? Niedziałze! krzyknie Don Quiszott, właśnie znaleźli lekkiego, co by się boiał bawołów? Przyznajcie nędzni, że to com oświadczył, jest istotną prawdą albo się przygetuycie spotykać zemną

dam wam wnet poznać hałastró, zem
 mężny, nie głupi. Przewodnik nie miał
 czasu odpowiedzieć, ani Don Quiszott
 umknąć się z drogi, czego też nie chciał
 uczynić, gdy tym czasem stado bawołów,
 i innego bydła z poganiaczami wpadły
 na Rycerza, i iego Koniuszego, obali-
 wszy konia, i Panow, podeptały ich na
 wniwecz, zostawiwszy strатовanych, i
 uwalanych w piasku. Don Quiszott po-
 wstał smutno ogłuszony, i utłuczony u-
 padkiem, chciał biec za stadem bydła
 zuchwałym, wołając na wszystkie głos:
 zaczekajcie hultaje, napaśnicy, wstrzy-
 macie się łotry; ieden tylko Rycerz was
 wyzywa, i niema chęci, stać wam most
 złoty uciekającym nieprzyjaciołom. Acz
 nie był posłuchanym, nieważając na ie-
 go pogrozki, stado coraz daley umyka-
 ło; Kawaler tym czasem podeptany, i
 poniekany, został bardziey ieszcze zmar-
 twiony, że nie mógł się zemścić swojej
 krzywdy, musiał mimochętnie usieść na
 ziemi, czekając na Sanza, który nadie-
 chał z Rossynantem, i osłem, tak zbie-
 dzonemi, i potłuczonemi. że ledwie
 mogli na nogach stać. Nasi Przygodni-

cy, wsiadłszy na te znędznione bydłeta,
z hańbą, żalością, i boleścią, z tak nie-
pomysłney przygody, poiechali w dalszą
podróż, nieżegnając się z Pasterzami, i
Pasterkami nowey Arkadyi dla wstydu.



ROZDZIAŁ LIX.

*O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi,
i co się może właściwie nazwać przygodą.*

ZRzodło wody przezroczyślej, i chłodney, płynące w pośrodku przyjemnego gaju, było mocnym posileniem, i ochłodą w znużeniu, dla obłąkanych, i zdeptanych Rycerzów. Usiedli przy nim, i zdjąwszy uzdeczki z Rosynantą, i Ośla, otrząsnęli się z kurzawy w której byli uwalani, omywszy twarz, ręce, i usta, orzeźwili się trochę. To zrobiwszy naczulszy Komuśzy sakwy swoje przetrząsnął, które nazywał podróżną apteczką domową co się z niey liczył, i wyjąwszy żywności położył ie przed swoim Panem. Don Quiszott, tak był umordowany, iż niemyslił o iedzeniu; Sancho zaś będąc obyczajnym, nieśmiał ruszyć iedzenia, dopokiby Pan nie zaczął; acz widząc go zanurzonego w swoich głębokich zamyślach, głód, i zapach mięsiwa, które wzruszały iego wnętrzości, były mu

powodem do zapomnienia wszelkiego względu, i zaczął zaiadać z tak mocnym obżarstwem, iak gdyby od kilkunastu dni był wymorzonym. Jedź przyjacielu Sanfzo, rzecz Don Quisfzott, smaczno, używaj życia lepiej nizeli ja, niechaj sam w frogości losu nieszczęśliwego dni moje kończę. Jam się urodził na to widzę, abym żył, i umierał w niepomysłnościach, a ty, abys zaiadając ożywiał się i zeby ci dowiodł istoty prawdy tego, co mówię, widzisz mnie sławnego w dziejach wiekopomnych moiego życia, które są drukowane, znakomitego przez dzieła bohaterkie, w postępkach, i obyczaiach cudliwego; ulubionego od Xiążąt, i Dam; z tym wszystkim, gdym się spodziewał otrzymać zwycięskie laury, i palmy, których warte są, i załżyły moja mężność, i czyny odważne, iestem obalony, ponękany, i podeptany, od podłego, i nikczemnego bydła; zostałem w stanie bydź wysmianym, i lekceważonym od wszystkich, co się dowiedzą o tym moim przypadku niepomysłnym. Czy mniemasz, moy miły Sanfzo, że zgryzota, i przykrość, tak okropney przygody nie są dostateczne obalić mnie, odiać

smak, zmyśli zagłuszyć, członki pokoszlawić, i zniszczyć mnie? Przyznam ci się moy bracie, że niemam śmiałości ręki do gęby podnieść, dla tego umyśliłem głodem się zamorzyć, co jest śmiercią nayokrutnieyszą. To W Pan, widzę, odpowie Sancho, nieprzestając kasać, i połykać kawałow mięsa, niechcesz tak czynić, iak niesie przysłowie, że lepiej umrzeć sytym w komorze, niż głodnym w dworze. Ja zaś nie jestem tak głupi, abym sam miał sobie śmierć zadawać, i chcę przeciągnąć życie, iak będę mógł naydłużey żyć iedząc, i ieść żyjąc, opierać się tey chudokosciśtey zębami, rękami, i nogami. Zaprawdę moy miły Panie, niemaż nic gorszego, iak się przywodzić do rozpaczey, nikt się dobrze nie znaydował z tego, gdy sobie przybaczey. Wierz mi W Pan, naiedz się dobrze, a tak posiliwszy się, przespać się kilka godzin na trawie, brzuchem do góry obrociwszy się wygrzać się na słońcu; ieżeli W Pan nie będziez zdrow, i uspokojony w myślach, to powiedź, zem niewart wiary, i dobrego słowa. Don Quiszo dał się nakłonić namowom Sancho, znając dokładność iego przyrodzonego rozumu.

i prostego dochodzenia rzeczy rzetelność, które przeważa Sofistów często płonne domysłania się, i rzecze: Sancho mój synku, gdybyś ty chciał dla mnie iedną rzecz uczynić co ci powiem, wielce byś mi umniejszył kłopotu, i zmartwienia, a ia, tym czasem słuchając twoiey rady. podiem sobie, i prześpię się. Oddał się ztąd, prosię cię, i day sobie trzysta, albo czterysta plag, cugłami od uzdeczki Rosynanta, wymażę ie z tych trzech tysięcy sześć set razow chłost, co sobie maż zadać dla odmamienia Jeymości Dulcynei; bo zaprawdę wstyd, i sromota, żeby ta nieboga Dama zostawała dłużey w tak podłym stanie zaczarowania, iak iest przez twoią winę, i niedbalstwo. Oh do bifa, powie Sancho, to nie frazki, trzeba długo nad tym pomyśleć. Tym czasem się prześpiemy, naradziemy się potym o tym. Alboż to W Pan trzymasz za rzecz nie wielką, i roztropną, żeby się kto z dobrej woli i chęci tak ćwiczył nieludsko, gdy do tego warunku niemasz, aby na wywiedle, i głodno ciało spadały te razy. Niechay Jeymość Dulcynea będzie troche cierpliwa, w tych dniach, gdy naymuiey o tym myśleć będzie, obaczy

mnie iak przetak podziurawionego od bicowania, skoro się dobrze odiem; bo dopoki się żyje, i czuje, wszystko się poświętuje, chcę mówić, że co się odwlecze, to nie uciecze; niezapomnę tego, i dotrzymam com przyobiecał. Don Quiszott pocieszony tą obietnicą, podziękował mile Sanszy. Obay się położyli na murawie, zostawiwszy wolność Kolsynantowi, i Oskowi, aby się napasły do woli, i nasycenia.

Już się nachyliło słońce ku zachodowi; gdy nasi przygodnicy przebudzili się późno; osiodławszy zatym bieguny swoje pośpieszyli, aby mogli zdążyć na noc do karczmy, którą miarkowali ieszcze o mile oddaloną, tak zowiąc tę gdzie zmierzali na nocleg, gdyż ią sam Don Quiszott tym nazwiskiem mianował przeciwko dawnemu zwyczajowi, zwykle karczmy wszystkie zamkami przezywając; co ucieszyło wielce Sansza. Przyjechawszy tam spytał się gospodarza, czyby było miejsce dla nich. Odpowiedział im, że będzie zadowolony, i wszelką wygodę im uczyni, iakby można żądać w najlepszej Hiszpańskiej karczmie. Zsiadli z koni, i Sanszo zabrawszy rze-

czy do izby, od ktorey im dał klucz karczmarz, zaprowadził Rofsynanta, i osiadł do stajni, i powrócił do Pana, który tymczasem usiadł blisko studni. Gdy czas nadchodził wieczerzy, Don Quiszott poszedł na górę do swojej izby; Sancho zostawszy się z gospodarzem zapytał go co miał za iedzenie na wieczerzę? Wszytko czego tylko żądać możecie WPanowie, dostaniecie umnie, z mięsiwa, zwierzyny do pomyslenia. Nigdy tu nie brakuje kuropatw, iarząbkow, bekaśow, sarń, zaiecy, dostatek bywa, do tego cielęcina, skopowina wyborna zawsze się znaydowała. Nie trzeba tak wiele dla nas wymysłów, rzeczy Sancho, para kapłonow dosyć będzie, bo moy Pan skromno iada, i ja też nie jestem obżartuch. Kapłonow? odpowie gospodarz, ah właśnie teraz nie mam, iastrzęby przekłeta wszystkie mi wydusiły. A więc rzecz Sancho, Panie gościnnie, dajcie nam dwiekokoszek kapłonione, tłuste, i kruche Pularadow, do katar tępnie nogą w ziemi karczmarz, ah na nieszczęście, wczoraj kilkadziesiąt posłałem na targ do miasta na sprzedanie; ale oprócz tego co WPanowie zechcecie, zaraz będzie im dosta-

wiono. To przynajmniej, powie Sanfzo, cielecą pieczenia nam dajcie, albo ia-
gnięciny, czyli skopowiny udziec. Bar-
dzo żałuję, odpowie karczmarz, że i tego
mi zabrakowało, dziś na obiad resztę zie-
dli goście, ale upewniam, że w przy-
szłym tygodniu będę miał tego wszy-
stkiego aż nadto. Do sto katow, zawoła
Sanfzo, tego nam też potrzeba, zdaie mi
się że te wielkie zabytki, skończą się na
iaiecznicy ze skoniną. Jak to? odmowi
karczmarz. chcecie WPanowie iaiec, a
iam dopiero powiedział, że i kur niemam;
ale obierzcie sobie co innego, porzu-
ciwszy te przysmaki. Hey do kaduka,
Panie gospodarzu, zawoła Sanfzo niecier-
pliwy, nie bałamuccie nas darmo, opo-
wiedźcie co macie na wieczera gotowe-
go, nie zwodząc ludzi. Jeżeli chcecie
wiedzieć rzetelnie WPanowie co mam,
to parę nog wołowych ugotowanych z ce-
bulą, i musztardą, pańskie iedzenie wy-
śmienite. Nogi wołowe? rzecze Sanfzo, ah
ia to lubię, zamawiam ie sobie, aby nikt
nie posmakował, lepiej niż kto inny ie za-
płacę. Na sumienie moje, niczego tak nie
rad iem, iak tę potrawę. Zatrzymam ie
dla W Pana, rzecze karczmarz, bo inni go-

ście co się tu znajduje, są znaczni Pano-
wie, mają z sobą kuchnię, i piwnicę.
Cudo zachości! odpowie Sancho, mój Pan
nikomu nie ustąpi, ale jego urząd wyma-
ga, aby nie miał kucharzów, ani dworu
wielkiego, my popalamy często w lesie
i obejdziemy się czafem serem, i chle-
bem, z trochę orzechów. Na tym się skoń-
czyła ich rozmowa, i chociaż gospodarz
pytał się Sancho, jaką miał dostojność
jego Pan, odszedł nie odpowiadawszy.
Gdy przyszedł czas wieczerzy, gospodarz
przyniósł potrawę jaką namienili d-
izy Don Quiszotta, i gdy zasiedli i eść
usłyszeli w bliskiej izbie, która tylko
była deskami przedzielona tę rozmowę
Proszę W Pana Mości Panie Don Hieroni-
mo, przeczytajmy jeszcze drugi Roz-
dział Historyi Don Quiszotta, zaczyna
wieczerza będzie gotowa. Nasz Rycerz
skoro użył się mianowanym, wstał o-
stołu, i poszedł do przedzielenia izby
słuchać przez ścianę, coby o nim mowi-
no; usłyszał że Don Hieronimo odpo-
dział: co za ciekawość W Pana nasz M-
ści Panie Don Juan, dowiedzieć się o ty-
bałamuctwach? Przeczytawszy pierw-
szą część tych Dzieł dziwacznych, co
może

może być zabawnego w drugiej tych bredni? Znam to, że nie wiele, odpowie Don Juan, ale niemasz tak zley xiążki, w ktoreyby coś dobrego nieznaydowało się, a co mi się naywięcey niepodoba w tey drugiej części, to, że Don Quiszott przestał już być zakochanym w swoiey ulubioney Dulcynei z Toboso. Na te słowa Don Quiszott rozżarzony gniewem, zawoła głośno: ktokolwiek utrzymaie że Don Quiszott z Manszy zaniechał miłości, albo mógł zaniedbać Dulcynei z Toboso, fałszywie zmyśla, i dowiedę mu tego, w polu otwartym, bronią równą, następną, i odśieczną, bo niezrówna na Dulcynea z Toboso, niemoże być nie ukochana, i takowe przeniewierzenie niegodne iest Don Quiszotta z Manszy; stateczność iest iego hasłem, i zachczytem, i dotrzymanie wierności naymilszym obowiązkiem nigdy niewygaśłym, i wiecznie trwającym, w popiołach nawet żadney odmianie niepodległym. Kto się tam odzywa, zapytaią się z drugiej izby. Ktoż może być inny, odpowie Sancho, ieżeli nie sam J. Pan Don Quiszott z Manszy, Rycerz niezwy- cieżony w osobie swoiey, który to utryz-

ma żwawo, i krzepko, co wyraził, i to wszystko co daley mówić będzie; bo kto dobrze płaci, poręczyciel na nim nie traci. Skoro przestał mówić Sancho, dwóch Panów weszło do izby Don Quixotta, jeden z nich ścisnąwszy go przyjaźnie za szyję, rzecze: znakomita osoba W Pana, nie umniejszyła jego sławy, ani słowa osoby zaszczytu; Mości Panie Kawalerze zapewne jesteś prawdziwy Don Quixott z Manszy, Gwiazda jasniująca, i ozdoba rycerstwa błędnego, w brw temu potrwarznikowi, który śmie jego imię, sobie przywłaszczać, i zaćmiewać światność jego dzieł walecznych, iako się wydaie przez tę książkę, którą tu W Panu przyności. Don Quixott wziął ją w ręce, i przejrzałwszy na prędce, oddał nazad. Co mogłem, rzecze, w krotkości, czasu wy czytać z tego opisu; znajduię kilka wyrazów nieprzyzwoitych, i wartych nagady. Pierwsza, że są niektóre w przedmowie niedokładności, druga, że sposób pisania jest Arragoński, gdyż się myli często w rozdziałach. Potrzebie, co najważniejszy, i okazyie jego niedoskonałość, iż w istocie samych dzieł, i nazwiskach się niezgadza z prawdą, bo mia-

nuie żonę Sanfzy Panfa moiego Koniuszego, Maryą Guttieres, zamiast Terefzy Panfa, iak jest iey imie właściwe, i można ztąd wnosić, iż piszący dzieie zdrożnie, w tak ważney okoliczności nazwisk osob, może się, i w całym opisanu pomylić. Zaprawdę, odezwie się Sanfzo, piękny ptak jest ten Jegomość Pan Opisywacz, iemu się też do tego mieszczą naszych sprawach, i bawić trzy, po trzy, moją Terefsę żonę przezywać Maryą Guttieres, iakby lepiej wiedział, niż ja sam, mąż iey prawy, iak się nazywa. Przeczytajcie ieno W Panowie lepiej, ten szpargał prozę, niech obaczę, jeżeli tam o mnie wspomina, i nieodmienił mi także przezwiska. Jak zwazam mój przyiacielu, odezwie się Don Hieronimo, iestś Sanfzo Panfa, Koniuszy J. Pana Don Quiszotta. Ten sam nie inny, odpowie Sanfzo, i niemieniałbym się z nim, na większy urząd. Zaprawdę, rzecz podrożny, ten nowy dzieiow. wydawca, nie zdaie się przyznawać mu słuszności, w iego wartości, iak widzę; uczynił go obzartym, prostakiem, wcale niezabawnym, słowem innym niż w istocie znawduie się, i w pierwszey części opiania

iego Pana. Niech mu Pan Bóg odpuści, jeżeli chce, rzecze Sancho, te omyłki, aleby lepiej zrobił, gdyby mnie nieopisywał, bo często się widzi u kogo wady zdziebło, a swoy kłoc radoby się zagrzebło; nieprzyganiay nikomu, a patrz co się dzieie w twoim domu. Tak rozmawiając, podróżni prosili Don Quiszotta, aby przeszedł do drugiey izby na ich wieczerzą, gdyż w tey karczmie nie było nic godnego iego osoby do posiłku. Don Quiszott będąc ludzkim, i uczynnym, dał się prędko namowić, i poszedł w gościnne wieczerzać. Sancho zaś zostawżył sam właścicielem swoiey potrawy, zasiadł pierwsze miejsce u stołu gościnnego, przy nim gospodarz się umieścił, załadali smaczno wołowe nogi, które wysmienitą im się zdawały, iakby najlepsze pastety popiiając należycie, śmiejąc się, i ciesząc, iak gdyby na uczcie mieli stół naywyborniey zastawiony. Gdy z drugiey strony siedząc przy kolacyi Don Juan, spytał Don Quiszotta, iakie miał wiadomości od Jeymości Dulcynei z Toboso? czyli poszła za mąż, wiele ma dzieci, lub jeżeli w nadziei bliskiey pociechy zostaje, jeżeli myśli nadgrodzić iego sta-

teczne kochanie? Dulcynea, ach najmilsza serca mojego ochłoda, odpowie Don Quiszott, jest jeszcze prawdziwą Prawicą, iak i Rycerz prawy obłąkany. Moje zamysły ku niej są niewzruszone, i płomienie miłości gorące paląc mi serce, nieustannie z popiołów swoich, iak Fenix się odradzaia, lubo iej frogsć dla mnie zawsze jest nieużyta; atoli teraz przez los mój nayniepomysłniejszy, i złość Czarno kieżników na mnie zawzięta jest przemieniona iej cudna uroda w szpetność obrzydliwą prostej chłopianki; w tym rozpowiedział im całe omamienie Dulcynei, co mu się przytrafiło, w iaskini Montefinos, i sposób który mu podał Merlin, na odczarowanie iego ulubioney Damy, który się zafadzał na kilku tysięcy plag Sanfzy, co sobie miał odliczyć. Podróżni Kawalerowie radzi byli dowiedzieć się od samego Don Quiszotta, dziwnych przypadków iego życia, iednakowo zadumieni z tak wielu szaleństw, i sposobu przyzwoitego opowiadania ich przez samo sprawcę, raz go uznawali za głupca, drugi raz za rosnopnego, sami nie wiedzieli czego się trzymać, w sądzeniu o nim.

Sanfzo, dokończywszy swoiey wieczerzy, i podochodziwszy sobie wraz z gospodarzem, nadgradzając trunkiem niedostatki iadła, wszedł do drugiey izby gościszczących, i rzekł do nich: zaprawdę Mości Panowie, ten co piśał o nas książkę, niechciał abyśmy mu sprzyiali, i ten nas źle zważył na fałszywey szali, radbym żeby ieszcze nazwawszy mnie żartokiem lada jakim, przydał piśakiem. Tak też uczynił, niepewniam, rzecz Don Hieronimo, acz nie pamiętam w którym mieyscu, to tylko baczę, co wyraził, i aby koby był żartobniściem niezgrabnym, gadającym wiele nie do rzeczy, atoli samą twarz, i postać J. Pana Sanfza okazuje iż ten co go tak opacznie okryślił, iś potwarca, i Piśarz nierzetelny. Wierzęcie mi W Panowie, rzecz błędny Koniuszy, że Pan Don Quisizott, i Sanfzo, w waszych dzieiach opisani, muszą być inne osoby, nie te co wyraził istotnie *Benengeli*, który moiego Pana czyni roztroprnym, mężnym, miłosnym, a mnie prośtowiernym, szczerym, i zabawnym, nie obżartym, ani opoim. Wierzę temu łatwo, odpowie Don Juan, i trzebaby zakazać od zwierzchności, mieszania się

innym do opisania tak chwalebnych czynów J. Pana Don Quiszotta, oprócz *Cides Ilameta*, który jest pierwszym ich wydawcą, tak iak *Alexander Wielki* zabronił, aby nikt się nie ważył malować jego wyobrażenia, oprócz sławnego Malacza *Apellasa*. Niechay iak kto chce, mój obraz okryśla, rzecze Don Quiszott, ale niechay się firzeże osławiania, bo się przebiera cierpliwości, gdy nazbyt dokuczanie uciska, ile naywięcey, gdzie idzie o sławę, którą iak zrzenieę w oku piasłować należy. Cożby, rzecze Don Juan, można tak przeciwnego, J. Pana Don Quiszotta powadze wyrzucić, za coby niepotrafił zemsty przynależytey sobie uczynić? chybaby sam się raczył uzbroić tarczą cierpliwości, i wybaczenia, co nie jest nayposlednieyszym z jego naywybornieyszych przymiotow zaśczytem. Część nocy zesła na tych rozmowach, i lubo mocno nalegał Don Juan, aby zachęcić Don Quiszotta, do czytania tey książki, chcąc doświadczyć czyli nie-małaż więcey w niey nieprzyzwoitych, i mylnych opisanioiw, niechciał żadną miarą na to zezwolić, mówiąc: iż ią trzy-

ma więcej, iak za przeczytaną, potwierdzając, iż wszędzie i we wszystkim iel fałszywa, niedokładna, i mylna, i gdyby trafunkiem zdarzyło się piszącemu ią dowiedzieć, że doszła ręk iego, niechce aby miał pociechę słyszeć o tym, iż się iey zabawiał czytaniem, czas na to próżno tracąc, gdyż człowiek pocziwy, nie tylko niepowinien myśli swoich zatrudniać rzeczami niegodziwemi, i nie miłemi, ale i oczy swoje od tego odwracać. Don Juan zapytał go potym, iakieby były dalsze iego zamyśły, i gdzie chciał kierować swoje kroki? Odpowiedział, że się chciał udać do Sarragofsy, aby się znajdował na gonitwach, które się tam zwykłe w tym czasie co rocznie odprawia. Don Juan rzekł, co też książka namieniała, iż Don Quisizott miał się znajdować w tym samym mieście pod czas biegania do pierścieni, iako nędzny bez rozumu, ani dowcipu, podły, i wyśmiany, pełen głupstwa, i dziwactwa. Na to Don Quisizott z zapalczywością zawoła, radbym w tey chwili nadziać tą dzidą, którą zaczął wywilać, bezwstydne-go, i złośliwego Pisarza, gotowem o to

z nim rozprawić się w pojedynku do upadłej; ażebym mu tym większy fałsz zadał, noga moja niepostranie w Sarragossie, każdy uzna przez to, że ja nie ten jestem Don Quiszott, którego tak niegodziwie szkalował. Dobrze W Pan zrobisz, odezwie się Don Hieronimo, procz tego będą inne igrzyska w Barcelonie, gdzie W Pan możesz swoją zręczność, i mężność okazać. Ten też jest mój zamiar, rzecze Don Quiszott; a że już późno w noc, i wezas W Panom uczynić należy, mam chęć dobranoc im powiedzieć, prosząc abyście mnie w liczbie z najlepszych swoich przyjaciół, i sług szczerzych zachowali. I mnie w tę łaskę, odezwie się Sancho, W Panowie raczcie przyjąć, może im kiedy będę zdatnym do usług. Pan, i sługa, odeszli do swojej izby, zostawiając tych obcych pełnych zadziwienia, z ich pomieszanego głupstwa, i roztropności, nie wątpiąc, iż to byli prawdziwi Don Quiszott, i Sancho, ciżsami, o których pierwsza część Dzieł wiele rozruchu, i pogłosek uczyniła. Nazajutrz rano Don Quiszott, wszedł do ich izby, i pożegnał się z

niemi, gdy tym czasem Sanfzo, por-
chował się z gospodarzem, ktoremu ho-
nie zapłacił, radząc mu, aby na drug-
raz mniej wychwalał swoją gospodę,
lepiej opatrzył w żywności.



ROZDZIAŁ LX.

*O tym co się stało w drodze Don Quiszotto-
wi iadącemu do Barcelony.*

POranek był chłodny, i dzień wrożył pogodny. Don Quiszott, z Koniuszym wyiechali z karczmy wypytawszy się o nayprościeyszey drodze do Barcelony; nie chcąc już udawać się do Sarragossy, aby Arragońskiego Dzieciopisa kłamliwym uczynić, który go tak szpetnie; i niewzględnie w swoim dziele opisał. Przez sześć dni iadąc, nic im się przeciwnego, i osobliwego nie zdarzyło; atoli siódmego dnia wieczor, ziechawszy z drogi, noc ich zastała w pośrodek gęstego lasu, gdzie przymuszani byli zastranowić się, niemogąc daley drogi doyrzeć. Z siedli w tym z koni, oba stanawszy pod drzewami, umyślili tam nocować, czekając rozwidnienia. Sanfzo który tego dnia podochocił sobie niezgorzey z gospodarzem, układłszy się na ziemi zasnął zaraz. Don Quiszott zaś, którego

przywidzenia zawsze czuwającym czu-
 niły, niemógł oczu zamrużyć, cwałze
 myśli jego zaprzątione były stem o-
 miennych marzeń na iawie, i w wi-
 le mieysc wraz unosły go; raz mu
 wydawało, że się znajdował w ialki
 Montesinos, i Dulcynea przeistoczona
 prostą dziewczkę skaczac niezgrabnie
 ośla okazywała mu się; drugi raz mu
 rościło w głowie, iakby słyżał mądry
 Merlina, do niego mowiącego, który n-
 podawał sposob odczarowania jego Dan-
 ukochaney. W tych myślach rozpacz-
 na opieszłość Sanfza, który dopiero pi-
 plag sobie zadał, iak powiadał, na ta-
 znaczną liczbę co miał wytrzymać, i
 niewarto było wchodzić w rachunek. Ta
 uwaga sprawiła mu tak frogie zma-
 twienie, iż ułożył sobie w razie tem
 zapobiedz, mówiąc do siebie: Jeżeli Al-
 xander Wielki, węzeł Gordyjski rozcią-
 to wyrażając: że tyleż było rozerznąć, o-
 rozplatać, przeto iednak został Panem
 Azji, za cożbym ja niemógł tego do-
 kazać, aby odczarować Dulcyneę, te pla-
 gi sam odliczyć Sanfzy, mimo jego woli.
 Bo jeżeli skuteczność pokuty zawiśla n-
 tym szczegulnie aby Sanfzo wytrzyma-

trzy tysiące sześć set plag, nic niewadzi, czy przez niego samego, czyli kogo innego będą mu dane, na tym treść cała się zafadza, żeby ie wycierpiał. W tym przedsięwzięciu umocniwszy się, i odiawszy puśliska od siodła swojego Rumaka, przybliżył się pocicku do Koniuszego, i poczał mu spodnie odpinać. W tym Sanfzo obudzony ze snu, takby oparzony zawoła: kto tam co mi ściaga spodnie? Ja, odpowie Don Quiszott, chcę nadgrodzić twoie omietzkanie, szukając folgi na moje udręczenia; chcę cię ociąć Sanfzo, i umnieyszyć wielości winy, którąś się podiał wypełnić. Ty niegodziaczku! żyjiesz sobie swobodnie bez kłopotu, gdy Dulcynea cierpi nędze, i niknie w podłości, ja obumieram z żalu, i smutku. Więc opuść sobie sam spodnie z dobrej chęci, gdyż mcia iest niezmyślona, odliczyć ci ze dwa tysiące plag przynajmniej zadatku, co wygodnie w tey osobności, i przyjemnie można uiścić. Ho! ho! Mości Panie, rzecz Sanfzo, nie tym sposobem postępować należy, nazbyt skory W Pan iesteś, proszę mi dadź teraz pokoy, bo będę wrzeszczał ze wżyskiew siły, aż nas głusi usłyszą. Te biczo-

wanie powinno być dobrowolne, nie-przymuszone, i teraz właśnie niema chęci dać się chłostać. Przełtań WPan na tym, że mi przyobiecał to uskutecznić, gdy mi przyjdzie ochota, ale iej trzeba czekać, zaczynam nadeydzie. Ah! niemogę ci dowierzać Sancho, odpowie Don Quisizott, twardego serca jesteś, a zbyt miętkiej skóry. To mówiąc, skoczył do niego Don Quisizott, chcąc mu gwałtem spodnie ściągnąć; co widząc Sancho porwał się, i powstał na nogi; uławił w poł swojego Pana, i nogę mu swoją podkrawioną, pomiędzy jego zaplątałszy, wywrocił pod siebie, kolaniem na brzuch przyciotłszy, ułił go za obie ręce, tak że się niemógł ruszyć, i ledwie oddychać. Jako zdrajco, zawoła Don Quisizott, ważysz się porywać na swojego Pana, dobroczyńcę, i chlebobdawcę? Ja, nie daię zaczepki, tylko się bronię od napaści, według prawa przyrodzonego, każdemu żyjącemu; niezdradzam Króla Pana mojego nayıpierwszego, ani tego ktoremu służę, ale sobie pomagam do obrony, będąc swojego życia panem, i właścicielem. Zaklnij mi się WPan, że mi dasz pokoy, i nie będziesz chłostał teraz, to

go puszczę, a jeżeli nie, to iako zdraycę, i nieprzyjaciela Dony Sanfzy moiey zony nieżywiąc uduszę. Don Quiszott zarzekł mu się na życie, i miłość Dulcinei, że nie będzie wymagał chłosty z przymusu, tylko się spuści naiego dobrą wolą, i wiarę. W tym wypuściwszy Pana z pod siebie, poszedł w inne miejsce oddalone położyć się spokojnie; wlaźszy pod drzewo poczuł, że coś mu głowy dotyka, podniósł ręki, i namacał nogi w botach; strach go zdiął niezmierny, pobiegł pod drugie drzewo, i tegoż samego doświadczył; zawoła głosem mocnym: Do mnie sam Mości Panie Don Quiszott, domnie na ratunek. Don Quiszott przybiegłszy spyta go, czego woła. Te drzewa są pełne nog ludzkich w botach, odpowie. Don Quiszott pomacawszy, domyslił się co to było: niemasz czego się obawiać, rzecze, bo to są zapewne nogi wiefielcow, i wywołanych zboycow, co za karę na tych drzewach powieszono, bo tak zwykle czynić, każe im sprawiedliwość, schwytawszy na drzewach pod dwudziestu, i trzydziestu razem zawieszając, i dla tego musimy byź iuż blisko Barcelony, co było w samey rzeczy. Gdy

się rozcedniło, uyrzeli niemal wszystkie drzewa napełnione temi wissielcami. Ten widok okropny ich przeraził; acz gorzej przeniknięci zostali, gdy kilkadziesiąt podobnych hultaiów żywych napadli, co z pomiędzy gęstego lasu wypadłszy, wołali na nich po Katalansku, aby się nie ruszali, czekając na ich herfzta. Don Quiszott znajdując się pieszo, koń zdala stojąc okiełznany, dzida, i tarcza także na utroniu leżąc, zgoła bezbronny będąc, coż mógł czynić lepszego? tylko się skłoniwszy zaczekał, zachowując się na sposobnieyszą porę. Ci złoczyńcy, wypakowali z osła, co tylko było w sakwach, i tłomoczku, nic nie zostawiwszy, szczęściem że Sancho miał na sobie pieniądze dane od Xiążęcia, i te, co Don Quiszott mu powierzył do schowania na wydatki nieuchronne, które pod koszulę w pas rzemienny zachował, i teby ielszcie byli wymacali ci rzezimieszkowie, choćby z kolana wyłupali, gdyby nie nadziechał był ich dowodca! Był to człowiek wieku około trzydziestu pięciu lat mający, mężny, wzrostu wysokiego, i pozornej postaci, na twarzy śniadawy, wzrok jego śmiały, atoli dość uprzedzający, i
posta-

postawy nie tak wielce lotra znaczący. Miał pałasz przy boku szeroki, dwie pary pistoletów u pasa, i tyleż krucic za fuknią, na rylsy siedział koniu. Skoro przybywał uyrzał, że chcieli odzierać Sanfza iego oprawcy, których dworzaniemi swoiemi nazywał, zakazał im tego czynić. i zaraz przestali; tym sposobem pas z dublonami Sanfza, został w całości. Ten Dowodziciel zażanowił się widząc dzidę, i tarczą pod drzewem, i Don Quiszotta uzbrojonego od stóp do głów, z pozorem śmiałym, i zamyslnego, rzecze do niego: niefrasuj się WPan Mości Panie, niewpadłeś w ręce człowieka najgorzszego, i któryby mu mógł szkodzić, acz iestę bezpiecznym w obecności Roque Guinarda, który nieżwykły źle się obchodzić z temi, którzy mu nic niezawinili. Moje umartwienie, odpowie Don Quiszott, niepochoździ ztąd meżny Guinardzie, ktorego wstawienie iest znakomite, ale że twoi wojownicy napadli mnie niespodzianie, i bezbronne, będąc obowiązany przez prawa Rycerstwa błędnego, którym się zaszczycam, zawsze byđz gotowym do spotycki, i sam sobie stać się strażą i wartą-

na wszystkie zasadzki, i napaści, bo abyś otym wiedział odważny Roque gdyby mnie byli zdybali na koniu z dzidą, i tarczą w rękę, nie takby łatwo by mnie pokonali. Bo wiesz dobrze, iak daleko słyńie, na świecie imie i czyny Don Quiszotta z Manszy, aby ci tego niepowtarzać. Dość było na tey powieści, iżby pomiarkował Guinard iaka była siła bość umysłu Don Quiszotta, często bowiem słyfzał o nim mowiących, ale nie dowierzał, aby to, co twierdzono, było prawdziwe, niemogąc się przeświadczyć iżby tym podobne przywidzenia, i głupstwa, mogły zniesć się w głowie człowieka, ktorego rad był, iż go spotkał i mógł sam śadzić ieżeli powieść zgadzała się z istotą czynow jego, i wyobrażenie było podobne do skutkow. Waleczny Rycerzu, rzecze, pociesz się i nie miedź sobie za niepomysłność te spotkanie stan w którym się znayduiesz, nie ie to upadkiem dla ciebie, i przeciwności, ale może przesiłeniem złey fortuny która poprawi los twoy, i przykrość zgryzliwe odmieni w chwile wesole. Niebo zwykłe przez drogi niewiadam

ludziom czynić cuda, często wywyższa
poniżonych, i z bogactw zubożonych.

Don Quiszott, zaczął czynić dzieki
godne iego, i sławnego Roque, gdy u-
słyszeli zbliżających się tenten, iak gdy-
by wielu konnych, iednak to był tylko
ieden iezdny na rożym koniu, cwałem
biegący. Obrocili się do niego, i uyrzeli
człowieka młodego przyłtoynego, około
dwudziestu lat mającego, ubranego w
adamafzkowych zielonych sukniach z
galonem złotym, w kapeluszu podwinię-
tym po Walońsku, boty ociagnione ści-
śle, szpada, sztylet, i ostrogi pozłaca-
ne, mając muszkiet w ręku, i dwie pary
pistoletow upasa. Szukałem cię rzecze,
nadiechawszy przybywający, moy od-
ważny Roque, abym znalazł u ciebie,
ulżenie moich niepomyślności, a przy-
najmniey iakie zaradzenie, i żebyś cię
dłużey nietrzymał w powątpiewaniu, bo
domyslałem się że mnie nie uznależ, ie-
stem Klaudya Geronima, corka Szymona
Forte, twoiego naylepszego sprzymie-
rzonego, a poprzyśiężonego nieprzyacie-
la *Klaukwella Torellas*, który iest nay-
gorzszy ze strony twoich przeciwnych.
Don Wincenty Torellas, przed nie iakim

czasem zakochał się we mnie; znalazł sposobność oświadczyć mi to; ja znaydując go poczciwym, przystojnym, i w równości stanu, umyśliłam zezwolić na ięgo żądanie. Obiecał się żenić z mną, dał mi na to słowo, i odebrał moje zezwolenie. W tym przyrzeczeniu wzajemnego zabezpieczeniu czekaliśmy cierpliwie, dopoki naszych rodziców poróżnienia się nie zakończą, aby zezwolili na nasze pobranie się. Jednak dowiedziałam się wczoray, że ten wiarołomca, miał się żenić z inną, i dziś z nią ślub brać. Ta wiadomość, możesz domyslić się, iaki skutek we mnie sprawiła; oycie mój nie będąc w domu przytomnym, wybrałam się w tym przebraniu, iak mnie widzisz, szukać Don Wincentego, i tylem dołożyła starania, żem go o milę ztąd napadła, i zaraz nie dając sobie czasu na wymowek próżnych wyrzucanie ani iemu na uiszczenie się, wypaliłam mu w głowę z tego muszkietu, i w pierś z obu pistoletow, i tak się zemściłam w ięgo krwi, hańby i zniewagi, którą czynił moiey cnocie, i sławie, i tak został zabity, obaliwszy się na ręce swoich ludzi, którzy nieśmieli, i niemogli bro-

nić go. Przybiegłam tu prosić cię, abys mnie zaprowadził do Francyi, gdzie mam krewnych; a gdy powrocisz abys bronił moiego oycą, od prześladowania, i natarczywości rodzica, i krewnych Don Wincentego, którzy nie omieszkaia mu czynić zapewne wszelkich kłotni, i napaści. Roque zadumiony żwawością, i pięknoscią Klaudyi, niemniej iey przedsięwzięciem śmiałym, obiecał z nią iechać, gdzieby żądała; ale wprzód, rzecz, obaczmy, ieżeli iey przeciwnik nie żyje, a potym ułożemy co daley czynić. Don Quiszott to poslyszawszy co się stało, rzecze: nie trzeba aby się któżkolwiek inny miewał do sprawy tej Damy, iest to moia czynność, i ia się podeymnie wykonąć dokładnie, niechay mi tylko moia broń oddadzą. Poszukam tego Kawalera żywego, lub umarłego, przyprowadzę, abym uiscił swoje słowo. Oy zapewne, iest to sek ostry i twardy, zawoła Sancho, a gdy moy Pan się w to wniefza, ma najlepszą zręczność do skończenia małżeństwów. Nie dawno przymusił jednego z tych Ichmośców zawodzicieli, że musiał dać rękę pewney Pannie, z którą przyobiecał żenić się, i

gdyby czarownicy, co go bezustannie prześladowali nieprzeinaczyli byli Kawalera w lokais, nieboga Panienska, byłaby do tych czas zamężna. Roque drwiąc z tych przypowieści w duchu, i myśląc tylko zadość uczynić żądaniu Klaudy, niezaśtanawiał się nad próżnemi mowami Pana i Sługi, nie zdając się na to dawać baczenia; kazał oddać ludziom swoim to, co zabrali Sanfzy, mówiąc im; aby odiechali w to same mieysce, gdzie nocowali. Sam zaś z Doną Klaudyą udał się zaraz aby doiechać do Don Wincentego. Nie znaleźli go w tym mieyscu, gdzie go Klaudyą zostawiła, tylko krew świeżo rozlaną, i oglądając się na wszystkie strony, uyrzeli kilku ludzi, którzy zwolna postępowali na bliski wzgorek, i domyślili się, że to musiał być Don Wincenty, ktorego służący nieśli. Poskoczyli ku nim, i doiechawszy ich, znaleźli Don Wincentego, na ręku swoich ludzi, niesionego, który głosem powolnym, i osłabionym żądał od nich, aby mu dali spokojnie umierać w tym mieyscu, gdyż go krew uchodziła, i rany jego niebezpieczne niedozwalały mu daley postępować. Na ten widok Klau-

dya strwożona, zgładziły szybko z konia, przybliżyła się do Don Wincentego, i dzieląc serca namiętności, między miłością i zawziętością, chwielejąc się, głosem osłabionym rzekła do niego, wzięwszy za rękę: Gdybyś mnie był niezdrażdził Don Wincenty, nieznaydowałbyś się w tym opłakanym stanie, iak teraz jesteś. Nieborak raniony, w puł umierające otworzywszy oczy, i poznawszy Klaudya: widzę, rzecz, kochana Klaudyo, iż ty mi śmierć zadaiesz; niewiem co cię do tego przywiodło; acz nigdy moja miłość szczerą, ani obchodzenie się nie zafluzowały od ciebie na tę karę, i niewdzięczność? Jako? zawoła Klaudya, alboż to nieprawda? żeś miał dziś rano brać ślub z Leonorą, córką Balwastra? Ja, odpowie Don Wincenty, nigdy w życiu o tym niemysliłem. Na moje nieszczęście, opacznie ci udano, abys mnie życia pozbawiła; acz że go utracam z twoich rąk, i na twoim łonie umieram, jest to niemalym dla mnie pocieszeniem, i dosyć pomysłności doznaję, że się znajduję w stanie, dadź ci dowody mojej miłości, i stateczności. Sciśnij moją rękę, kochana Klaudyo, i przymij

mnie za męża, a ja ciebie za żonę. Nigdy nie żądał, i nie szukał innego uszczęśliwienia na świecie, iak ciebie, i twoje serce pozyskać, i cała moja pociecha naymilsza była w życiu, i teraz przy zgonie wyprowadzić cię z omyłki, która cię przywiodła śmierć mi zadać. Klaudya ścisnęła go serdecznie za rękę, mając oraz serce ściśnione żywą żalością, upadła zemdlona na ciało obumierające oblubieńca, który ostatnim westchnieniem ducha wyzionął w iey usta, ze smutnego postrzałami, i miłością zranionego ciała. Służący pobiegli prędko do źródła bliskiego, wodą zimną mdlejących ochłodzić, i oblawszy ich oboje, tylko Klaudya ocużili; ta nieboga dziewczica, widząc na twarzy Don Wincentego, nie omyłne znaki śmierci, którą mu zadała, w naywiększe wpadła żalości, i rozpaczy. Włosy sobie z głowy wyrываяc, policzki drapiąc, okazała z swojego żalu wyrazow, i postaci, iż żadnego nieprzyimowała pocieszenia. A więc, sroga, zawoła, czyś się już nasyciła okrutnością? Twoja zapamiętałość, musi być już zaspokojona? Twoim kochankiem, inna cieszyć się nie będzie;

ale i tyś jest pozbawiona tego, co ci najmilszą w życiu był pociechą. Twoja zawiść szalona, wśladza do grobu tego kochanka, co był iedynie dla ciebie na świecie! Umieray niešťczęśna! giń ze wstydu i smutku! czyli moźesz przeżyć po tak wiernym kochanku, i małżonku? Postraday życia z żałości, i rozpaczey, żeś była przeznaczona tak frogie razy ugodzić w serce te, ktore iedynie w twoim żyło i tchnęło, stawšzy się obmierzłą Bogu, i ludziom! Ah! wierny najmilszy kochanku, zawoła, ściśkaiąc serdecznie, ciało oziębłe Don Wincentego, czy moźnaż żebym ia cię na wieki utracala, i dla tegoż się tylko złączyliśmy, abyin boleść nieznosną uczuła, wiecznego z tobą rozstania się? W tym znów zemdlala, i ledwie ocuconą została.

Gdy niešťczęśliwa Klaudya, te żałosne wydawała ięczenia, i wyrzekania, słuźacy Don Wincentego, łzami się zalewali, sam nawet Roque, nie będąc przyzwyczajonym do litości, został zmiękczo-
nym, łzy mu w oczach stanęły, i niemniej iak inni, zdawał się zasmuconym.

Nakoniec Roque rozkazał słuźącym Don Wincentego, zanieść ciało swego

Pana, do domu iego oycy, który był ni daleki. Skoro odeszli, Klaudya mu świadczyła, iż chce świat porzucić, i udać się do Klasztoru, gdzie iey Ciotka była Xięnią. Roque pochwalił ten zamiar, i chciał ią odprowadzić, upewniając, że iey oycy bronić będzie przeciwko Don Wincentego krewnych zemście, wszelkim nieprzyjaznych natarczywościom, którychby mogli doznawać. Pomyślała mu Klaudya, za te iego świadczenie, i odiechała sama pełna żalu, i rozpacz, nie żądając aby ią odprowadzał.

Roque powrócił do swoich ludzi, którym kazał czekać na siebie; w tym miejscu, znalazł Don Quiszotta, wpośrodku nich na koniu siedzącego, i uzbrojonego, który przez roztropne napomnienia, usiłował nawrócić tych zbrojowców do porzucenia życia tak zdradliwego, niebezpiecznego dla duszy, i ciała. Ale że większa część tej zgrai było Gaskonow narodu, mniej uważnego, i złośliwego, niedbali na iego mowę, owszem z niego drwili. Roque zapłatał Sanfanchyli mu powrócili wszystko, co byli zabrali. Odpowiedział, że wszystko odda

oproc trzech kornetow nocnych, ktore
zrucie za trzy wsie. Hey, co u diavla
prawisz chłopie, odezwie się ieden z wy-
wołańcow, ia mam te kornecika, nie-
warte dziesięć szelągów. Może to być,
odezwie się Don Quiszott, ale moy Ko-
niusz, wiele ie poważa dla osoby, od
ktorey muszę dane. Roque rozkazał od-
dać i te kornety, iako i inne rzeczy,
i uszykowawszy swoich ludzi w szeregu,
wydał rozkaz aby zniesli pospołu wszy-
stkie klejnoty, pieniądze, i sprzęty, co
zdobyli po ostatnim podziale. Zważy-
wszy wszystko, i oszacowawszy wartość,
co niemogło być rozdwoione, podzielili
na rowne części wszystkich współ towa-
rzyzów swoich, z taką dokładnością, i
uwagnością, iż się żaden nie miał przy-
czyny uznać. To zrobiwszy rzeczy do
Don Quiszotta: widzisz W Pan Mości Pa-
nie, iak się obchodzę uważnie, gdyby
tego porządku, i wymiaru słuszności,
nie utrzymywało się między temi ludźmi,
niemożnaby żyć między niemi, i chwili
iedney. Zaprawdę, odezwie się Sancho,
musi być sprawiedliwość rzecz wybor-
na, gdy i między zboycami się zachoi-
wuie. Jeden z wygnańców użyławszy

ten wyraz dotkliwy, wałnął go w łeb karabinem, aż na ziemię upadł, i byt go ubił na mieyscu, gdyby Roque nie zabronił wołaniem kilkokrotnym aby poprzestał. Sanfzo nabrawszy się na małego strachu, zaprzyściągł się nie otwierać ust będąc między takowemi ludźmi, co nie lubią żartów znosić. W tym przbiegl jeden z rozbojników na szpieg wyłananych, aby po traktach, i gościach, upatrywali ludzi podróżnych, dał znać Dwodcy ich, mówiąc: Mości Panie, nie daleko ztąd przejeżdża kilkaście osób deżących do Parcelony. Czyż waział dobrze, zapyta Roque, jeżeli są z tych co ich szukamy, czyli z takich, co nas szukają. Z tych, odpowiadając, szpieg, co my poszukiwamy. Do kogo dzieci, zawoła Roque, i niechaj nam ich tu wszystkich przyprowadzą, żeby żaden nie uciekł. Rozbiegli się zbojcy Don Quisfott, i Sanfzo, sami zostawili z Roquem, który rzecze do nich: Ten sposób życia nasz, zdaie się zapewne Panu Don Quisfottowi nieprzyzwoity, co większa, niebezpieczny, lubo trafia nam się co raz przygody, i przypadki jedne za drugimi następujące, wszyscy

Jednak z odważeniem życia codziennym. Przyznaję sam, że takowe przykre prowadzenie wieku, i zyki szkodliwe, są pełne niespokojności, i nierządu, oraz zgubie życia, i stracie duszy podległe; atoli ja, znajduję się w to uwikłanym przez pewne pobudki zemsty, które mi umysł tak przeięły, i zniewoliły, iż cofnąć się niemogę. Lubo jestem z przyrođeniu do łagodności, i litości raczy skłonny, niż do okrucieństwa, ale iakom namienił żądza mściwa za urazę, którą mi wyrządzono, niszczy, i obala moje dobre przedsięwzięcia, utrzymując mnie w tym niefortunnym rzemiośle, pomimo chęci moiej wrodzonej. A że z iednej przepaści, zwykle w drugą się wpada, i ieden grzech ciągnie za sobą drugi, nie tylko sam chcę moiej pomście dogodzić, ale i innym pomagać podejmuję się. Z tym wszystkim mam ufność w miłosierdziu Boskim, który jest litościwy nad ułomnością ludzką, i czekam azaliż iego dobroć mnie wyzwoli z tey nieprawości przepaści, niemając sił zaślodyć sam się uwolnić. Don Quiszzt został zadziwionym, z tak dokładney rozmowy Roqua ze zbudowaniem, niespo-

dziwając się aby między rozbojnikami, znajdowali się ludzie tak dobrych zdań, korzystając chętnie z tej sposobności okazania swojej pobożności, rzecze donie-
go: Mości Panie Roque, jest to dobry początek i znak uzdrowienia, poznać chorobę swoją, i widzieć słabego, skłonnego do przyjęcia lekarstw przyzwoitych. Jesteś WPan w tej niemocy, znalazł co go dolega, uday się do Pana Boga, który jest nie zawodnym Lekarzem dusz; zapewne mu doda takich środków co zagoją jego ferca, i umysłu rany, a tym lepiej, i nieomylny skutek uczynią, gdy znajdy do tego dobre przyrodzenia, i chęć przypodobienie. Grzesznik oświecony jest łatwiejszy do nawrocenia, niż wprostocie zacięty, gdyż lepiej rozezna złe od dobrego, wstydząc się swoich błędów, nieroztropny zaś, zaślepiony niewiedzą, idzie tylko za pożądliwością, na wszystko złe opuszcza się namiętności, których niepoznaie szkodliwości. Postępuj dalej w tym zamysle Mości Panie Roque: masz rozum, i umiejętność użyć na dobre tego objaśnienia, i spodziewaj się zupełnego uleczenia duszy. A jeżeli chcesz łatwo wejść na drogę

zbawienia, porzuć ten życia sposób zdradliwy, udaj się zemną, nauczę cię obrządkow Rycerstwa błędnego, i Kawalerem utworzę iak sam jestem; znajduie się w tym powołaniu prac i muzuw co niemiarą, i przygod uciążliwych zadożyć, tylko ie wycierpieć za pokutę, i Panu Bogu ofiarować, prosto poydziesz do nieba. Roque uśmiechnął się na radę Don Quiszotta, i odmienił mowę o czym innym, opowiadając mu smutny koniec Klaudy, która potym z żalu wkrótce umarła, czego przyśluchuiąc się Sancho, niemógł wstrzymać się od okazania żalości, iż mu się wcale ta Panna podobała. W tym nadiechali zboyce ze zdobyczą, i przyprowadzili dwoch Kawalerow, na koniach dobrych, dwoch Pielgrzymow pieszo, karetę iedną z kilku Białogłowami, kilku służących konnych, i pieszych, i dwoch malsztalerzow na mułach tych pierwszych Officerow. Rozboynicy obśtapili w koło, w skromnym milczeniu czekając odezwania się i wyroku ich hercztza, Roque ten zapytał nayprzod Kawalerow, co za iedni byli, i gdzie iechać zamysłali? Mości Panie, odpowie ieden z nich, iesteśmy Kapitanami w woysku u

piechoty, nasze chorągwie stoją w Neapolu, iedziemy do Barcelony, tam chcą wsiść na okręt ieden, ze czterech, co mają płynąć, iak twierdzą, do Sycylii. Pieniędzy wżyskikh mamy około trzech set talerow, ktore dla nas się zdają dostatnim majątkiem, bo iak W Panu wiadomo, w naszej służbie woyskowej nie wiele się kto z bogaci. A wy dokąd dążyćcie? rzecze do Pielgrzymow. Mości Dobredzieiu, odpowiedzą, chcemy także morzem płynąć do Rzymu, i oba mamy sześćdziesiąt i kilka realow. Daley tych co w karecie byli, wywiadywał się, Kawaler przy nich znaydujący się, odpowiedział, iż to była Senora Dona Guyomar de Quinonez, żona Regenta urzędu Duchownego w Neapolu, z corką swoją drugą Panną, i Ochmistrzynią, sześciu ludzi mając przy boku swym, trzech konnych, i trzech piefzych, pieniądze mieli sześć set talerow, i sześćdziesiąt realow. Ja zaś, rzecze Roque, mam sześćdziesiąt żołnierzy; porachuycie przeto po czemu na każdego przypadnie, gdyż ia nie jestem dobrym Rachmistrzem. Na te słowa zawołali rozboynicy, niech żyje nasz sławny Wodź Roque Guinard, na złość wżyskikh prze-

przeciwnikiem, co zamyslała zgubić go. Oficerowie głowy spuściwszy okazywali przez swoją żalostną postać, że wielce ubolewali nad stratą swoich pieniędzy, Pani Regentowa, i iey współczuicy, niemniejczy smutek oznaczali, i ubodzy Pielgrzymowie niemieli się z czego radować, Roque zatrzymał ich chwile w tym strofkanii, i do Kapitanow wprzód obrocivszy mowę, rzecze: Mości Pano-
wie, uczynicie mi grzeczność, i pożyczcie nam sześćdziesiąt talerow; Jeymość Pani Regentowa raczy użyczyć osindziesiąt, aby moich żołnierzy ulagodzić, bo każdy żyć musi ze swojego zarobku; To uściwwszy, wolno was wypuszczyć pojechać, gdzie wam się podoba, i dam straż moich ludzi do odprowadzenia, aby was nienapaştowały inne podiazdy, ktore mam w tey okolicy, bo moja chęć, iest, aby się źle nie obchodzono z Woyskowemi, i Damami, osobliwie stanu wyższego. Kapitanowie oswiadczyli dzięki najwyższe Dowodcy, za iego hojność, i ludzkość, wyśławiając go pod niebiośy, za tę względnosc, w przywroceniu im pieniędzy, Pani Guyomar, chciała wysieść z karety, aby mu się do nog skłoniła za tę łaskawość,

acz tego niedozwolił; owszem przeproszał ją po wiele razy, iż z obowiązku swojego sprawowania pierwszeństwa, pożywienia towarzyszyów, był przymuszonym te czynić im pokrzywdzenie. Oficerowie, i Pani Regentowa, wysłuchali z ochotą, co od nich żądano. Pielgrzymi zaś nieboracy, zatrwożyli się, mniemając: iż wszystko im będzie zabrano, gdyż o nich niewspominano w wyroku. Acz Roque im kazał zaczekać, i obróciwszy się do swoich ludzi rzeczek: z tych stu czterdziestu talerów na każdego z was wypada po dwa talery; ze dwadzieścia zaś co zbywają, dajcie dzieśnią Pielgrzymom, a drugie dzieśnię ten błędnemu Koniuszemu, aby mógł z tej przygody się pocieszyć. Potym kazawszy sobie dać papieru, piora, i kalamarza, napisał do swoich Namieśników, aby ci podrozni wszyscy mieli wolność przeiechanie bez napaści, którzy od nich chali z radością z dobrego obeyscia Guinarda, wychwalać wszędzie jego ludzkość, i ofoby okazałość, i więcej uznając za człowieka poczciwego, niż za rozboynika. Jeden z jego współpracowników niemiłe przyjął tę pokr-

wdziając ich Dowodcy uczynność, i nie-
mogł się wstrzymać od wyrażenia swoje-
go zdania: Tam do czarta, i psu brata,
rzecze po Katalańsku, nasz Wodz, byłby
lepszym muicbem, niż woiownikiem,
a gdy zechce okazać się szczodrym, na
dał, niechay to uczyni ze swoich pie-
niedzy, nie z naszych. Ten łotr, nie
tak cicho to wypowiedział, aby go Ro-
que nie usłyszał, który dobywszy pała-
sza, przeciął mu łeb potężnie, mówiąc:
tak karzę zuchwałych rozprawiaczow.
Zaden nie śmiał daley gęby otworzyć,
tak umiał dadź się słuchać, i obawiać.
Potym Roque oddalił się na ustronie, aby
napisał do iednego ze swoich przyjaciół
do Barcelony, oznaymując mu, iż był
z nim pospołu sławny Don Quiszott z
Manfzy; Rycerz obłąkany znakomity,
o ktorego dziwactwach cała Hiszpania,
wieścią, i śmiechem była napelniona,
upewniając, iż to był człowiek zaba-
wny, równie głupstwa, iak rozumu po-
części mający, iż w kilku dniach znaydo-
wać się tam będzie na Święty Jan Chrzci-
ciel, chcąc doprowadzić go sam, do nad-
brzeża morskiego, pod miasto Barcelonę,
uzbroionego od stóp do głów, na chudo-

kościstym Rofsynancie, wraz z Sanfzen-
iego ucieśzonym Koniuszym, na osle ul-
bionym, za nim dążącym; prosił go,
by to oznaymił Panom *Niarrom*, iego
przviaciółom, żądając aby się z niego u-
cieszyli. iżby zaś przeciwni iemu Pan-
wie *Kadeilfowie* niemieli ztąd pociech
życzyłby; atoli niepodobna było zabr-
nić tego, gdyż cudaństwa Pana, i dum-
dowierzania sługi, zbyt głośne były,
by nieściągnęły wszystkich, na te wid-
wiśko, i zabawę. List był posłany prz-
iédnego z wywołańców przestrojonego
chłopa, który go oddał tam, gdzie
leżał.



ROZDZIAŁ LXI.

O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi, przy jego wjeździe do Barcelony, i innych rzeczach więcej prawdziwych, niż i sztopnych.

DOn Quiszott, całe trzy dni bawił z Guinardem, w tym czasie widział co raz nowe zdarzenia. Nigdy w jednolitym miejscu niebawili, w jednym obiadowali, w drugim wieczorowali, w trzecim nocowali, czasem uciekali, sami niewiedzieli dla czego, a częściej próżno, i pomimo własnej obawy w miejscu bawili się zawsze gotowi do boju. i w trwodze codziennoy zostając, raz śpiąc na ziemi, potem od pułkoy na koniach drzymając, snem przerywanym, i co ciwila odmieniając legowiska. Szpiegowie nieustannie byli wysyłani, i straż nocną myśliwieczone odprawiali. Lonty były zapalone choć nie mieli do czego, bo największy pałaszami, i pistoletami byli u-

zbroieni. Dowodca zawsze oddalony osobno, od współczników nocował, tak iż o nim niewiedzieli, w strachu największym, nie dowierzając nikomu, tylko sam sobie, z przyczyny, iż Podkroli tego kraju, za jego głowę wyznaczył znaczną nadgradę, i szukano go wszędzie z pilnością lękając się aby jego własni ludzie zyskiem zachęceni nie zdradzili go, życie mu odjąć usiłując, lub go w ręce sprawiedliwości żywcem oddając. Zatem Guinard, Don Quisfott, i Sanfzo, z łzęmić wywołanćmi poiechali ścieżkami nieznanomi, i manowcami oddaleni do Barcelony, gdzie w nocy stanęli, i w wigilię Świętego Jana, nad brzegiem morskim się znajdowali. O świadczenia grzeczności, i uniżoności niemalie sobie wyrazili, Don Quisfott, i Roque, a Sanfzo dziękczynienia najszczerze, za darowane dzieśń talerów. Potym odiechali Dowodca, zboycow, uściskawszy ich obu, Don Quisfott zaś czekał dnia, siedząc na koniu uzbroiony.

Gdy świtniejąca iutrzeńka poźłociście zorza, swą przyozdobiła przetomnością, perły topniejące, chłodney rosy podzielać kwiatom i ziołom, darow swych

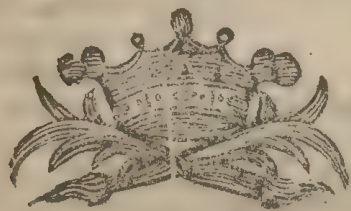
użyczywszy ziemi, i twarz, co raz iasnieyszą okazując, ustępowała ożywiającemu świat Luminarzowi, który swoimi złotemi promieniami zaczął przyozdabiać, i zagrzewać, wszystkie żywioły, i stworzenia, usłyszany był odgłos wdzięczny, zmieszany z hoboim, trąbom, kotłom, i bębnom, i inney kapeli tak woyikowey, iako i biesiadney. Don Quiszott, i Sancho, oglądając się na wszystkie strony, uyrzeli morze, którego nigdy nie widzieli, zdawało im się niezmiernie wielkie, i daleko obfzer-nieysze, niż jezioro Ruydera zwane, które widzieli w Manfzy. Spostrzegłszy galery, co stały w porcie, było to dla nich osobliwszym widowiskiem. Gdy spu-szczono okrycia, okazało się tysiąc chorągiewkow, różnych kolorow, które wiatr powiewał, i czasem się ku wodzie nachylały; z pośród tych okrętow, wychodziły wdzięczne grania, muzyk różnych, trąbom, i kotłom brzmienia, wydając w okolicach odgłosy, niemniej przyjemne, iak przerażające. Zaczęły poruszać się udając nakształt spotkania się floty. Niezmierna liczba konnych wyjeżdżając z miasta stroyno przybra-

nych, na dzielnych romakach, iazdę
fweię krokami wymierzonymi, do wzru-
szenia galer stołowali, które z armat o-
gnia rzesisto dawały, odzywając się wraz
miejskie z wałów, i zamkowe swym hu-
kiem odpowiadając działa, i mozdzierze.
Wszystko okazywało wesołość, i doniey
zachęcało. Morze było spokojne, nad-
zwyczaj dzień pogodny, i naysiękniey-
szy wiatrek łagodny chłodził powietrze,
i rozganiał dym, i kurzawę, od strzela-
nia zagęszczoną. Sauszo zważał wszy-
stko z pilnością, niemogąc pojąć, iż tak
wielkie gmachy, mogły mieć tyle ra-
mion, i nog. i na nich się tak szybko po-
suwać, na wszystko patrząc z zadumie-
niem, i niemógł naścńczyć ucha, iść gło-
wy, na każde wystrzelenie. Tym cza-
sem kilkunastu iezdnych w iednakowym
ubiorze ozdobnym, przybiegli na wyskok
do Don Quiszotta, który iednocześnie zosła-
wał w zadziwieniu, z wesołemi wykrzy-
kami wołając; ieden z nich będąc, do
ktorego Roque pisał, przywitał go gło-
śnó temi słowy: Jasne zródło, kleyno-
cie szacowny, gwiazdo poranna Rycer-
stwa błędnego, miły gościu, witay do
nas, wielki, sławny, nieporównany Don

Quiszocie; prawy, rzetelny istotny Rycerzu z Manfzy, którego wyborny kwiat Dzieiopisow, Cid Hamet Benengeli, opisał nam wierny wizerunek, nie ten zmyślony potwarca, i fałszywy podrzutek, który te imię zachwalał pełne sobie przywłaszczył, aby tym zalecił, i poparł swoje bałeczne, i od prawdy dalekie opisy. Don Quiszott nic nieodpowiedział, bo i czasu do tego nie miał, gdyż iehdni obścapił go wyskakując na koniach, mieścili się między sobą, czyniąc różne obroty ułożone przy melody kapeli, na znak radości. Co widząc nasz Rycerz, rzecze do Sanfza: o! Ichmość nas zapewne poznali, mój przyjacielu, założylibym się że czytali nasze dzieie prawdziwe, oraz i te drugie zmyślone, co się w mieścić pisać fałszywie nudny ieden Arragoneczyk. Ten kawaler, który zaczął witać Don Quiszotta; przybliżył się do niego mówiąc: uczuń nam W Pan te łaskę, i uczczenie Mości Panie Don Quiszott, i chciej z nami iechać do miasta, wszyscy jesteśmy dobrzy przyjaciele W Pana, i Roqua Guinarda. Jeżeli uprzejme, chęci oświadczenia; odpowie Don Quiszott, powinny wszelkie pocia-

gać wzajemności zawdzięczenia, uprzedzenia łaskawe W Pana Mości Kawalerze, wymagają odemnie tego obowiązku dowody, i zapewne są pochodzące od osoby, lub blisko należące do krwi wielkiego Guinarda; wszędzie zechcę w iego ślady wstępować, gdzie mnie wieść będzie iak słonecznik za słońcem, lub żelazo za magnesem zechcę kierować się, ośobliwie gdy mi uczyniłz zaszczyt doświadczyć moiego męztwa, i w poufalitych rozkazach przyślugi iemu okazania. Kawaler obcy podobneż uczynił Don Quiszottowi grzeczności wyrażenia, w równie wykwintnych słowach; otoczywszy go cały orszak, udali się do miasta, przywdzieku kapeli, wraz odgłosie trąb, i kotłow. Zdawało się że nowe zaczarowania, oczekiwały na Don Quiszotta, wieżdżającego do miasta. Dwoch młodych swywołnikow, chcąc sobie zrobić igrafzkę, przeciwili się do niego, w pośrodek okrażających go konnych, i włożyli sztucznie pod ogony Rolsynanta, i osła po garści osła kolącego. Te zwierzęta czuiąc się ukłutemi, poczęły przytulać ogony, co im tym bardziey dokuczało, tak dalece, że niemogąc się pozbyć tego

łechtania z bolem, ięły wierzgać przodem, i zadem, tak że zrzuciły z siebie Pana, i sługę. Don Quiszott zawstydzony, i rozgniewany tym przypadkiem, podniósł się z gniewem, toż samo i Sanfzo zrobił, ośwobodziwszy swoich iezdzców, od tak przykrego bodca; tym czasem Kawalerowie z niemi iadący chcieli ukarać rozpustników, którzy niegrzecznie gości przywitali; acz niemogli ich dognać, i uznać, gdyż się wmieszali między liczbę. Don Quiszott, i Sanfzo otrząsnawszy się wsiedli na konie. Kawaler przyjaciel Roqua, który był ieden ze znakomitych obywatelow Barcelony, zaprowadził Rycerzow smutnych po upadku, do swoiego domu, gdzie ich zosławiamy tym czasem, ponieważ Benengeli, na tym kończy Rozdział.



ROZDZIAŁ LXII.

Przytrafienie słoty zaradczanej.

GOSZCZĄCY w domu swoim Don Quixotta, nazywał się Don Antonio Moreno, Kawaler mądry i rozumny, lubiący zabawę, iako człowiek zacny, i przy-
stojny. Przyglądziw Don Quixotta, w
swoim mieszkaniu, chciał się ucieszyć z
iego izaleństwa, oczarowania, i pozna-
ki szyczenia; gdyż i on, powinni mieć
swoy zamiar, i zarazem zawize ją nie-
milo. Pierwsza naradność jego była, że
zbroi go rozebrać kazać, i dale go wi-
dzieć smiesznie ustrójonego, iak ony to
zważali, w ganku swiego pomieszkani-
nia, na nayprzednieyszej ulicy miała
wystawionego, gdzie pospeliwa nie-
zmiernie mnóstwo się zgromadziło, iak
gdyby na widok małpy, czyli, iakiego
oroga, lub zwierza niewidzialnego. Po-
tym Kawalerowie tamedzni przystrójeni,
czynili gonitwy przed nim, i igrzyska,
iak gdyby umyślnie na uczczenie jego

były sporządzone, i nie dla uroczystości, tylko dla jego przybycia ten koszt byłłożony. Sancho nie chciał niczymiennie, i miał za dobry znak te wszystkie weselości, i uszanowania, wnosząc sobie, iż będą ucztę, i biesiadę, podobne do wesela Gamafza, albo domu Don Diega de Miranda, lub zamku Xizęcego, we wszystko obfitującego. Obiadowali tego dnia z Don Antonio, wraz i kilką przyjaciółami jego, którzy wszelkie poważanie oświadczyli, iako prawdziwemu Rycerzowi błędnemu, tak iż się nieczuł z radości. Sancho im nagadał wiele rzeczy śmiesznych, iż wszystkich rozweselił. Domowi i obcy do niego tylko nieśli oczy obrocone, i śmieli się do rozpuku. Mości Panie Koniuszy, rzecze do niego Don Antonio pod czas obiadu, upewniano nas w tym kraju, iż WPan lubisz galarete, i kizki, iż gdy ie zastaniesz na stole i najadłszy się do sytości, resztę schowasz do kieszeni w zapas. Mości Panie, odpowie Sancho, nie jestem ani żarłok, ani nie schludny, i J. Pan Don Quiszo, co go tu WPanowie widzicie przed oczami obecnego, powie im, że często obchodzimy się tydzień cały tro-

chą sera, i chleba, orzechow, lub cebuli. W prawdzie gdy mi kto daie z łaski bydle, biegnę za nim z powrozem iak po mydle, chcę mowić, że iem, co mi na stoł stawiaią, a znoszę choć czasem połaia, kiedy tylko daia, i czas biore iak przychodzi, chociaż mi się nie zawsze niedogodzi. Aktokolwiek powiada, że m łakomy, i nie obyczajny, niechay to ma sobie za wypowiedziane, że źle trafił, i zmyślił, i inaczeybym mu odpowiedział, gdybym nie miał względu, dla tak zacnego państwa. Zapewne, odezwie się Don Quisfott, ochędostwo Sanfza w iedzeniu, warto bydź na miedzi, i kamieniu wyryte, dla przykładu potomności. To zaś przyznać należy, iż w ten czas tylko gdy jest przemorzony, i głodny, chciwie troche zaiada, i ieden kawał, drugiego nie czeka; ale co do schludności przy stole, nigdy się w niey nie zaniedbuie. I w ten czas gdy był Rządca wyspy, okazał to, iż nie jest pasibrzuch, gdyż tak skromnie się obchodził w iedzeniu, że rosenki, i pomagranatow ziarka, widelcami brał. Jako, zawoła Don Antonio, Pan Sanfzo, był także Rządca kraiu? Tak jest Mości Panie, odpowie Sanfzo, byłem

Sprawcą wyspy tej, którą nazywają Barataria, przez dzieście dni nią rządziłem; miałem wszystko w mocy, i obfitości, alem tego nie używał; utraciłem tam spokójność umysłu; zdrowie, i dobrą myśl; wychudłem iak chart, i wniwecz się obrocilem, obrzydziłem ie sobie, i nauczyłem się pogardzać wszystkiemi Samorządztwami, i wyspami na świecie. Dla tego unikając świata obłudy, i wszelkich marności, wyprowadziłem się. Powracając nazad wpadłem w iamę, z moim wiernym towarzyszem; obay rozumieliśmy, że tam zaginiemy, i prawie przez cud żywośmy się wydobyli. Don Quiszott zatym opowiedział o wszystkim, co się przytrafiło Sanfzy, pod czas iego rządów, i wszyscy przytomni nacieszyli się, i naśmieli ferdecznie z tego przypadku. Po obiedzie Don Antonio, wziął Don Quiszotta za rękę, i zaprowadził go do osobnego pokoju, gdzie nie było żadnego obicia, ani ozdoby, tylko ieden stoł zdaiący się z marmuru, na podobneyże staludze ustanowiony, na wierzchu stołu osoba, czyli głowa w puł piersi, wydaiąca się z miedzi, Cesarza Rzymskiego oznaczająca. Przeszedłszy się po

pokoju, i w koło stołu, rzecze Don Antonio do Don Quiszotta: teraz gdy pozwiny iednem, że nas nikt nie wysłucha, zechcę WPanu opowiedzieć pewną osobliwość, prawie niesłychaną, pod obowiązkiem, abys tego nikomu nie wyjawiał, i zostało to tajne, między nami obojgiema. Możesz WPan zaufać mi, Mości Panie Don Antonio, odpowie Don Quiszott, i daie mu w tym moje słowo kawalerskie. Tędy który z WPanem rozmawia, ma oczy, a nie widzi, uszy, a nie słyszy, ięzyk, a nie mówi, gdzie milczenie należy, i gdy mi WPan serce swoje otwierasz, wierzyć możesz, iż iak byś zakopał głęboko w ziemię swoją skrytość, tak będzie ukryta głęboko. Potym na zapewnieniu, rzecze Don Antonio, opowiem WPanu rzeczy nadzwyczajne, prawie niesłychane, które go zachwycą podziwieniem, czyniąc sobie oraz ulgę w troskliwości, którą mi sprawuje o dawnego czasu wątpliwość, komubym powierzył tajemności, która zapewne nie jest wszystkim do wyjawienia zdadna. Tędy głowa którą WPan widzisz, przyda, ręka na nią kładąc, i dając mu ją macać, stoł w koło obchodząc, była zrobiona o iedne-

iednego, z najeższych Czarno kieżni-
kow, co się znaydowali na świecie, kto-
ry zdaie mi się był Polak, i uczeń sta-
wnego Lefzka, czyli Lefkota, o którym
tak wiele cudów przepowiadaia dawne
dziecie. Trzymałem go u siebie prz z nie-
iaki czas, i za tysiąc talarow, com mu
wyliczył, zrobił mi tę głowę, która ma
własność odpowiedania na wszystko o
co się iey do ucha zapytaia. Uważał z
pilnością ten kunsztu nadzwyczajnego
wynaizca, gwiazd, i planet obróty,
wchodzenia, zachodzenia, i zwracania
się, oraz nieznaione tyfiaczne kryślił
liczby, i znaki, łaskę omamioną, wybra-
wszy dokładnie szereg konstellacyi, i
gwiazd złączenia, do tey ię przyprowa-
dził doskonałości, iak się teraz znayduie,
i jutro tego doświadczemy, bo w piątki
ieft milcząca, i proznobyśmy się iey,
dzis o co zapytywali. Pomyśl Pan so-
bie do jutra czego masz się badać oł niey
a doznasz istoty prawdy. Don Quiszott
zadziwiony, z powieści Don Antoniego,
o doskonałości tey głowy, niechciał do-
wierzać, aby mogła mieć tę biegłość wy-
mawiania, i zgadania, acz że w krotkim
czasie miało się to okazać, nie wydał się

Tom IV. E e

z tym przed nikim, tylko dziękczynienia obowiązane wyraził Panu, za powierzenie mu tak wielkiej wagi tajności. Wyfzli zatym z izby, którą zamknął pilnością na klucz Don Antonio, i powrocili do gościnnego pokoju, gdzie zostawili bawiących się innych zaproszonych gości, którym Sanfzo opowiedział część przygod swojego Pana. Przed wieczorem udali się konno, dla przejazdki po mieście. Don Quiszott nieuzbrojony tylko w płaszczu burym sukna naygrubszego, pod którymby Lapon w pośród zimy musiał się zapocić, Sanfzo zostawił się w domu Don Antoniego, którego służący mieli rozkaz bawić, i winem rozchoć. Don Quiszott nie na Kossynachcie iechał, tylko na mule wozowym porządnie okulbaczonym, mając na płaszczu przypięty znak, tak że się nieprzeglądał z napisem na pergaminie, dużemi literami: Ten jest Don Quiszott z Manfzy. Ta karta, w wszystkich przechodzących zastanawiała, którzy czytali ją, powtarzali: ten jest Don Quiszott z Manfzy. Nasz Kawaler, był wielce zdziwionym, słysząc od wszystkich przechodzących, mianowane swoje imię, i

gdyby go znali. Mości Panie, rzecze do Don Antoniego, iadącego o bok iego, czyli W Pan nieprzyznasz, że Rycerstwo błędne zawiera w sobie siła wielkości, i wspaniałości, gdyż czyni tych wszystkich, co go dopełniają znajomemi, i wstawionemi, na całym świecie. Czy W Pan nie słyszysz, że mnie wymieniają nawet lud pospolity, i dzieci po nazwisku; wszyscy mnie poznają, choć mnie nigdy nie widzieli. Postrzegam to Mości Panie Don Quiszott, odpowie Don Antonio, iak ogień okazujesz ze swoiey iakności wydobywające się iskierki, chociaż ukryty w popiele, tak cnota utajona swoy blask zawsze; choć w przyćmieniu wydaie, a osobliwie ta, co się nabywa w Rycerstwie, nad inne świtnieysza. Gdy tak rozmawiając iechali, Kastyliczyk ieden przechodzący, przeczytawszy napis zawoła: Niech cię czarci wezmą, Don Quiszocie z Manszy: czy można żebyś był ieszcze żywy, po tylu guzach, i pobiciach, coś ie wytrzymał, że iesteś wcale głupi, a gdyby sam tylko, nie wielkaby szkoda była, ale twoie szaleństwo, iest zaraźliwe, i napatrzających się rozciąga, nie trzeba innego dowodu, iak

E e i j

zważać tych, co z tobą iadą. Porzuć, porzuć te dziwactwa nie rozumne, powróć do domu, młey staranie twoiego majątku, żony, i dzieci, nie zawracając sobie daley mozgu, ktorego już mało masz. Mów przziaciolu, rzecze Don Antonio, do Kastyliana, idź sobie swoją drogą, nie zaradziac temu, kto cię o to nie prosi. J. Pan Don Quisizott jest roztropany, i my, co z nim obcujemy, nie głupi jesteśmy. Cnota powinna być szanowana, gdzie się kolwiek znajdzie; byway zdrow, nie sprzeciwiaj się, i patrz siebie sam, żebyś ci więcej czego nie powiedział. Poprawdzie, odpowie ten natręt, masz w Panu słuszną w tym przyczynę. Jakoż to jest tracić próżno czas, i pracę doradzać temu głupcowi, acz jest rzecz dziwna, co powiadaia, że w innych okolicznościach, jest pełen roztropności. a w przywidzeniach Rycerstwa błędnego rozum mu się miewa. Atoli Mości Panie, niechay mnie Pan Bog broni przez całe życie, chociażbym przeżył wiek Matufala, dawać komu radę zdrową, gdyby mnie prosił o to, na kolanach. W tym odszedł, a nasi przejeżdżający daley po iechali. Jednak ciżba ludzi, czytających

te kartkę co ich otaczali, naprzykrzyli im się tak dalece, iż Don Antonio musiał odiać ją, dając do wyrozumienia Don Quiszottowi, że to było coś innego. Gdy się noc zbliżała, powrosili wszyscy do domu Don Antoniego, gdzie żona jego urodziwa, i wesoła, zaprosiła przyjaciółek dośyć, aby uczcić gościa, i część pociechy im, z jego dziwactw nie słychanych udzielić. Zgromadziło się przeto Dam nie mało. Wieczera była słowita, odziewający wieczór zaczęły się tańce. Między wielą Damami, były dwie ochotne, i śmiałe, przy bytności rozumu, brały nieprześlanie, Don Quiszotta do tańca, gdy go jedna puściła, druga zaraz ujęła, i tak zmordowały nieboraka Kavalera, iż się pocilił jak w łaźni, niemogąc się prawie ruszyć, tak żółtywniał. Była rzecz dość swiwa, widzieć jego postać wyśoką, ciało chude, wywiedc, w sukni tak ciętew, i ślępo krajany, iż na szwach widać się pękała, bez żadney podatności, ani dobrego trzymania się, zgola wcale niezgrabny. Damy go zachęcały, i w rzeczy się umizgały do niego, jedna po drugiej, okazując niby się w nim zakochały. Ka-

waleć zaś pogardzać zdawał się ich zalotami tajemnie, unikając czynić im zawyżdenia iawnego; acz widząc się coraz bardziey nagabanym; zawoła głośno: uciekaycie ztąd pokusy, zostawcie mnie w spokoyności. żądze i zaloty nieprzy-
stoyne procz odemnie! Zleście się udały moie Panie. Niezrównana Dulcynea z Tobofo, iedyna duszy moiey ochłoda, Krolowa serca, zdań, i myśli, niedopusz-
ści tego, aby inne mnie zwyciężyły pięknosci. To mówiąc, usiadł na szrodku sali znużony, i zapocony ze zbytniego tańcowania. Don Antonio, prosił go, aby p. szedł do wczasu, i rozkazał ludziom służącym, żeby go zaprowadzili do osobnego pokoju. Sancho porwał się pierwszy, aby go podniósł; niezmów-
lając, rzecz, Mości Panie, szczerze W Pan tańcowałeś, i za wiele tey uciechy; al-
boż rozumiesz W Pan że wszyscy serca dobrego ludzie, są naylepsi tańcownicy? lub ogólnie Rycerze błędni mają być skoczka-
mi? Do sto katow, gdyby to kto wierzył, myśliłby się brzydko. Jest nie-
ieden, coby zwyciężyć potrafił wielko-
luda, a nie umie poyść do tańca. Święta Panno, iest to rzecz wcale infza bić się,

inna tańczyć. Gdyby oto tylko chodziło podkakiwać, i bić się w tył piętami, trzeba mnie było wezwać, byłbym wyreczył WPana, gdyż Bogu dzięki na tym się znamy, i nie chwaląc się, to naszey umiejętności treść, i wybor. Innego wyśkakiwania nie umiem w prawdzie, i na tym się nie załamam, ani iest moją rzeczą chlubić się z tym, czego niezdolam, i tak się należy, aby każdy to robił co umie, i swoiey pilnował czynności, bo nic się nie wkora, gdyby ciało słabe, choć chęć skora, i w cudze wdziierać się rzemiosło, nie iednemu szkodę przyniosło, są takie trafunki, gdzie i Jurakow nieborakow, złe spotkaia podarunki. Bywiaia towary, na różne pieniądze wagi i miary, a drugich iest gatunek nie trwały, i podły, co nie iednego zawiodły, i trzeba ich ochraniać, rzadko używać, strzedz się, i wzbraniać. Częściej się kasek zdarzy, który palce, i gębę poparzy, i nie raz kto co złapi, gdy się za prędko pokwapi. Wszyscy goście przytomni, naśmieli się z brydzenia Sanfzy, który wraz z innym domowym służącym, zaprowadzili Don Quiszotta do osobnego pokoju, i tam położywszy

go w łożko przykryli należycie, aby się wypocił lepijey, i wyzdrowiał z umordowania w tańcu.

Nazajutrz Don Antonio, zapytał Don Quiszotta, widząc go zdrowego, jeżeli nie zechce uczynić doświadczenia głowy gadajcey, sztuki Czarno xieźnika nadzwyczajney, na co gdy chętnie zezwolił, zaprowadził go do izby, gdzie się znajdowała, wraz Sausza, dwóch Kawalerów swoich przyjaciół, i dwie Damy, co umordowały w tańcu Don Quiszotta. Skoro weszli do pokoju, Don Antonio zamknął drzwi na zamek, opowiedział przytomnym, mowność osobiwszą tej głowy, załecił im tajność w tej mierze przydając, iż to było pierwsze doświadczenie, które chciał czynić. Nikt bowiem nie wiedział o tej sztuce, oprócz dwóch przyjaciół Don Antoniego, którym to wywił, i gdyby nie byli uwiadomieni, zapewneby zostali zadumieni, iak inni, tak sztuczność dobrze była udana, i wborna. Don Antonio pierwszy przybliżył się do głowy, i zapytał się głosem wpuł cichym, tak jednak, że od wszystkich mógł być słyszany. Powiedział mi głowo, przez tę doskonałość którą w

fobie zawierasz, co ja teraz myślę. Głowa odpowiedziała, nie rufzając ustami, acz wyraźną mową, tak że od wszystkich być mogła zrozumiana, te słowa: Nie przenikam myśli niczyich. Wszyscy zdawali się zadumieni; Dami osobliwie doprawdy przerażone zostaly, bo w koło stołu, ani w izbie, nie było żywego ducha, od ktoregoby mogła ta odpowiedź pochodzić, i właściwie od samej głowy się wydała. Wieleż nas tu jest, zapyta znów Don Antonio? Ty, i twoja żona, odpowie głowa; dwóch twoich przyjaciół, i dwie Damy, ieden sławny Kucierz mianowany Don Quiszott z Manfzy, i iego Koniusz, zwany Sancho Panza. Zdziwienie było tym większe, niż kiedy, i nie iednemu włosy na głowie od strachu powstały. Dość na tym doświadczeniu rzecz Don Antonio, odstepując, abym nie był oszukanym od tego; co mi cię wyrobił, zbyt głowo mądra, mówiąca przedziwna, niechay kto inny doznać twojej doskonałości, do ciebie się zbliży, i zapyta o co zechce. A że niewiały ją ciekawe zwykle, i nowości pożądliwe. Jedną z tych taneczniczek przybliżyła się mówiąc: Co mam czynić, abym była

piękna. Bądź roztropna, odpowie głowa. Niechcę więcej słyżeć, rzecz ta cię kawa, innym ustępuję. Jey towarzyszką przystąpiła, badając się rzecz: powiedz mi przezorna głowo, ieżeli mnie, mój moym kocha, lub nie. Zważay, iak się z tobą obchodzi, a poznasz ztąd kochanie odpowie. Jest to dokładaie wyrażono rzecz Dama, bo uczynki okazują słoności serca. Jeden z przyjaciół Don Antoniego, te zadał pytanie. Zgaday ktia iestem? Ty sam lepiej wiesz o tym odpowie głowa. Nie tego się chcę dowiedzieć rzecz; ale czy mnie zdasz ktia iestem? Uznaie dobrze, powie. Jesteś Don Pedro Noris. Dość na tym, głowo wyborna, aby mnie przekonać, że o wszystkim iesteś uwiadomiona. Drugi przytomny przyjaciel, przymknął się do niej pytając; iakie zamysły ma syn mój stałszy? Nie sądzę; rzecz, o myślach, ale miarkuję, że radby prędko odziedziczyć twoy majątek. Dobrze się domyslasz po wie pytający, więcej niechcę wiedzieć. Zona Don Antoniego, przybyła do głowy: nie wiem, rzecz, o co się mam pytać cię, chcę tylko dowiedzieć się, czy będę długi wiek prowadzić, z moim u

kochanym mężem? Spodzieway się, rze-
 cze głowa, cieszyć mężem, w długo-
 letni przeciąg czasu, gdyż iego zdrowe
 ciała złożenie, i sposob życia umiarko-
 wany, to mu obietnicą, który sobie inni,
 przez zbytki, i rozpustne życie ukraca-
 ją. Don Quiszott, zatym udał się do tej
 wieszczey głowy z poważną postawą, i
 głosem unizonym, iakby do bożyszcza
 wyroku udawał się. Powiedz mi, rzecz-
 głowo cudowna, która, tak dokładne wy-
 daiesz odpowiedzi, czyli to są przy-
 śnienia, lub istotne widzenia te obwie-
 szczenia, com miał w iaskini Montesinos?
 i Sancho moy Koniuszy, ieżeli sobie od-
 liczy niezawodnie te kilka tysięcy, kil-
 ka set plag przyobiecanych, i przez Mer-
 lina sławnego Czarno-śnieźnika przepo-
 wiedzianych, dla odczarowania Dulcy-
 nei? i te odmamienie mojej Damy ulu-
 bioney, iak prędko zostanie uskutecznio-
 ne? Co się należy do iaskini obławienia,
 odpowie głowa. Te widowisko ma w so-
 bie część prawdy, i część marzenia. Bi-
 czowanie Sancho, będzie rzetelne, i od-
 kłęcie Dulcinei nastąpi. Nie mam się
 więcej o co pytać, powie Don Quiszott,
 abym tylko doznał odczarowania Dulcy-

nei naymilszey, iestem pewny udania si
pomysłnego, wszelkich moich przed
wzięciów. Ostatni, który zapytał głow
wymowney, był Sanfzo; żądanie iwo
w tych słowach wyraził: główko prze
mądra, rzecze, powiedz mi, czyli będ
iejsze miał rzady iakiey wyspy? Jeż
li prędko porzucę te życie-nędzne wł
cegi, i błędnego Koniuszego? lub ni
zadługo będę oglądał żonę moją, i dzie
ci? Odpowie głowa: Zostaniesz. Rząd
w domu twoim, ikoro tam powrocisz, c
baczysz się z żoną, i z dziećmi, iezel
ich zostaniesz; a gdy niezechcesz s
żyć, nie będziesz Koniuszym. Tam d
nieszczęścia, i ia to zgadnę bez wroga
powie Sanfzo, nie trzeba być Czaru
liem, aby tego dociec, dawno to wie
działem, bez przepowiedzenia. I cze
goż więcej chcesz gapiu, zawoła Do
Quiszett, aby ta głowa więcej, niż ty
miała rozumu. Nie dosyć to, że odp
wiedzi zgadzają się z pytaniami. Nie
że będzie dosyć na tym, gdy się ta
W Panu podoba, alebym rad, żeby się le
piey wytłomaczyła, i iasniey mi co po
wiedziała.

Na tym się zakończyły pytania, i odpowiedzi głowy; atoli zadziwienie przytomnych nie ustawało, niemogli tego po rozumieć, oprócz dwóch przyjaciół Don Antoniego, którym to obiawił. *Cid Hamet Benengeli*, mając na pilney baczności, aby czytających nie zostawił w powątpiewaniu, iżby ta głowa przez czary była utworzona, wyiawić nie zaniedbał iey spedy. Don Antonio, rzecz, lubiący sztuczne, i ciekawe osobliwości, kazał tę głowę sporządzić na wzor inney, którą widział w Madrycie, aby się ucieszyć, znieznających się zadumienia. Stoł ten ze stalugą, z ktorey wychodziły cztery orle szpony, był drewniany, umalowany nakształt marmuru, głowa w puli, ierśi, znacząca Cesarza Rzymskiego wyślacana, na wzor miedzi staroświeckiey, była całą czezą, i nadętą, iako i stoł, na którym stała zasadzona tak umiejętnie, iż zdawało się wszystko z iedney sztuki zrobione. Staluga była także wydłubana w głębi z dwiema rurami blaszanemi od spodu do uszu, i do gęby tey osoby doprowadzonemi, które dochodziły do dolney izby, gdzie był ukryty odpowiadający człowiek, który przytykając uszy do ie-

dney, a usta do drugiej, slyszal zapytania, i dawal odpowiedzi; głos przecho-
dzac z dołu do gory, i z gory na dol tak
wyrazny, iż kazde słowo bylo nalezyt-
nie zrozumiane, i nie wiedzac kunsztu, nie-
można sie bylo dorozumiec tej przebie-
glosci. Smowiec Don Antoniego, dzie-
ciuk pełen dowcipu, i dobrze nauczony
od swojego slycia, dawal odpowiedzi, a
że wiedzial, i znal osoby, ktore mialy
sie znaydowac w izbie, gdzie głowa ga-
dalaca byla wystawiona, i wiadomym be-
dac po czesci ich sposobu zycia, i obcho-
dzenia sie, niemial trudności przystoso-
wac odpowiedziow, do zapytaniow, bądź
przez domyslanie sie, zawsze iduak
przyzwiecie tłumaczac sie. *Cid llame*
przedaie, że ta głowa rozmowna, i szcze-
dnie kilkanaście rozprawiala; acz rozgło-
szenie po całym mieście tego cudu, i a-
koby Don Antonio, mial u siebie głowę
czarodzieyską, ktora na kazde zapytanie
daie odpowiedzi, sprawuiac mu obawę,
aby ta wieść niedoszla do Sądu Ducho-
wnego inkwizycyi, udal sie sam do In-
kwizytorow, donoszac im, iż to tylko
szteczność byla wymyslana. Jednakże ci,
kazali mu ją polamac, zapobiegaiac za-

bobonom, i zgorzzeniu ludu prostego, i nierostropnego. Wszelako ta głowa uchodziła w umyśle Don Quiszotta za czarowaną niemniey, i w Sanfza zdaniu; Rycerz nasz przecież pocieszył się ze swoiey odpowiedzi, Koniuszzy zaś nie ze wżyskim.

Kawalerowie niektorzy, przyiaciele Don Antoniego, przez względność dla niego, i korzystając z przytomności Don Quiszotta, aby się ucieszyć z iego szaleństw, umyślili w kilku dniach wyprawić gonitwy do pierścienia, co iednak się nie udało, z przyczyn ktore niżej opowiem. W tym chęć wzięła Don Quiszotta, oglądania miasta pieszko, atoli dla niepoznaku, aby za nim nie biegało pospolstwo, wyzedł z Sanfzem, i dwiema służącemi, których mu przydał Don Antonio, płaszczem się okrywszy. Gdy się przechodził po ulicach, obaczył nade drzwiami iednego domu napis: Tu iest Drukarnia, co mu sprawiło ciekawość, i ochotę udania się tam, gdyż iey nigdy przedtym nie widział. Wzedłszy wraz z temi, co przy nim byli, i chcąc dowiedzieć się iak drukują, uyrzał iednych arkusze z pod prasy wydobywających,

innych poprawiających, litery uftawiających, i składających, i wszystko co można zważać w Drukarni. Przechodził się od iednego, do drugiego z Pracowników, badając się z pilnością o wszystko, zadziwiał się każdej rzeczy. Przybliżył się zatem do iednego Układacza liter, którego zapytał co robił? Odpowiedział mu: Mości Panie, ten Jegomość którego tam W Pan widziſz, ſkazawſzy mu czło- wieka poźornego, i w zamýſleniu ſiedzącego, przetłomaczył, książkę Włoſką po Hiſzpańſku, i ja układam ją według przepiſania, aby poſeć do druku. Coż za napis ieſt tej książki, zapyta Don Quiſzott Tłomacza? Ten odpowie. Pagate lo, po Włoſku zwane. I kżę W Pan te ſłowo przekładaſz po Hiſzpańſku, Mości Panie rzecze żnow Don Quiſzott? To powie Przekładacz, co my nazywamy *Enguetes*, czyli Fraſzki. I chociaż ta książka mająca tytuł, nie wiele okazało ſci oznaczająca, jednak zdaie się nie nuygeriza, i zawiera w ſobie rzeczy poważne. Ja rzecze Don Quiſzott, uniem cokolwiek po Włoſku, czytałem Arioſta i Tarſa. Acz powiedz mi W Pan, proſzę Mości Panie, iedynie dla zaſpokolenia moiey

moiey ciekawości, nie dla badania się o
iego umiejętności, zapytuie się czyś
WPan nie znalazł w tej książce co prze-
łożyłeś. Słowa Pinnata? Często owlżem
odpowie Tłomaczący? Jakże ie WPan
wykładał? rzecz Don Quiszott? Jakże
mam, odpowie ten inaczej, tylko przez
słowo garnek. Dobrze WPan mówił,
rzecz Don Quiszott. Widzę, że się znał
na tym doskonale, pewny iestem, że gdy
znaydziesz słowo piacę, wyrażał go tym,
podoba się, *piu, więcej, sic* wyżej *giu* ni-
żej i tam daley. Zapewne Mości Panie,
odpowie Wykładacz, gdyż to iest ich
właſne znaczenie. Zdaemi się Mości Pa-
nie, rzecz Don Quiszott, że WPana nie
znaję dobrze na świecie zachoſci, i nie
czynią mu doſyć ſuſzności. Ah! iak
wiele darów utraconych, pięknych do-
wcipow ukrytych, i cnot zaniedbanych,
przez nieoſzacowanie ich wartości. Z
tym wſzytkim niemam dobrego rozu-
mienia o tłumaczeniach, oprócz z Grec-
kiego, i Łacińskiego ięzyków pierwot-
nych. Zdaemi ſię, że ſą nakſzałt prze-
wrotnych na wſpak ſzpalerow, gdzie lu-
bo oſoby wyrażone czynią iakaś wyda-
tność, acz nitkami, i ſzypelkami zaplą-

tane, że ich prawie rozeznąć niemożna tak są zagmatwane. iakby tylko w początkach były, i niedokończone. Mnie mam także, iż przekładania z jednego na drugi język, nie oznaczają wielkiego rozumu, ani doskonałości, tyleż ważąc co przepisania z pierwo dzieł. Niemal w tym żadnego wynalazku, ani dowcipu. Nie dla tego to mówię, abym zabawę znajdował godną nagany, zamiast czynić co gorzszego, i mniej użytecznego, lepiej tym się zatrudnić: Wyłączając jednak sławnego Chryzstofa de Figueroa który przełożył. Pastor Pedro, i Don Juana de Mañrique co Amintę wyłożył, i tak dobrze oboma się udało, nie łatwo poznać czyli ich własne prace są te wykłady, lub same piśma. A powiedz mi Młodzi Panie, czy W Pań widać m koźtemu, każesz swoje książki drukować, czyli się zgodziłś iakimś drukarzem. Młody wydukiem czynię oboje, i spodziewam się zyskać tyfiole czerwonych złotych, z pierwszego wydrukowania, choć dwa tyfiole sztuk wydać, po sześć reńlow ieden które w radeo mogłyby być sprzedane. bawiam się Młodzi Panie, rzecz Don Q

szott, abys się na tym nie zawiodł, zda-
ie się, że ieszcze niepoznałeś się dobrze
na xięgarzow przebiegłości. Day W Pan
się w pokoy, życzę, będzieś miał wiecey,
niż mniemałz kłopotu, dwiema, ty sięcy
xiąg zarzuconym zoltaiąc, i musiałby
xiążka iego bydź na wybor przednią, gdy-
by mu się prędkie iey zdarzyło spzeda-
nie. Coż W Pan chcesz, odpowie piszą-
cy abym czynił i moją pracę za marne
pieniądze xięgarzowi, ledwie za dzie-
siątą część wartości zbywał, i ieszcze
rozumiemy łaskę świadczyć. Chcesz
W Pan abym mu rzetelnie powiedział.
Nie wydaię xiążek dla tego, abym sobie
sławę ziednał, iestem dosyć znany od lu-
dzi godnych, a dla pospolstwa zabawy
nie warto zatrudniać się. Siowem szukam
zysku, użyteczniejszego, niż pochwały.
Day Boże rzecze Don Quiszott, aby się
to W Panu powiodło. Przeszedł się po-
tym do innego mieysca, gdzie obaczył
że poprawiano arkusz xiążki, nazwaney
Swiatło Duszy. Otoż to rzecze xiążki,
ktorych się należy iak naywiecey druko-
wać w tey ośnowie, i chociaż ich iest
iuz dosyć, acz wiecey ieszcze znajduje
się grzesznikow, i nigdy niemałz za

wiele światła, dla tak siłu zaślepionych. Przechodząc się do innego miejsca, stał, poprawiających rękę jedną, okto-
rą pytając się jaki ma tytuł? Odpowie-
dziano mu, że druga część dzieł, prze-
dziwnego Don Quiszotta z Manfy, uło-
żona przez pewnego mieszkańca, z Tor-
desillas. Nie wiem, co ta znaczy ramota
rzecze Don Quiszott, i trzebaby wyda-
jącego spalić, wraz i z książką, iako po-
twarcę. Ale cierpliwości użyć należy
przyszedzie swoy czas na każdego. Niepo-
dobna, aby kiedy prawda się nieodkryła
a błędy, omyłki, i fałszywości pisać
go, nie były nagadane. To mówiąc
wyszedł z Drukarni, nie bez okazania
swoiego gniewu, i twarzy surowey.

Tegoż dnia Don Antonio, chciał Do-
Quiszottowi dać widzieć galery w po-
cie stojące, co bardzo ucieszyło Sanza-
gę, iż ich nigdy w życiu nie zdarzyło mu
się oglądać. Posłał zatem do Komenda-
ta z oświadczeniem, swoiey uprzejmo-
ści, (który już procz tego słyszał o prze-
byciu Don Quiszotta) iż mu go, po ob-
dzie przyprowadzi, obaczemy w nastę-
pującym Rozdziale, co się potem stało.

ROZDZIAŁ LXIII.

Co się przytrafiło Sanzzy Pansie, przeglądając galeryę, wraz ze zdarzeniem piękney Maurytanki.

DOn Quiszott myślał nieprzeſtannie, o głowie zaczarowanej, chcąc dociec tego cudu, a niemogąc ſwoim przemyſłem trafić do końca, biedził ſię. Cieſząc ſię jednak z odpowiedzi, względem odczarowania Dulcyniei, które ſpodziewał ſię w przedce widzieć uſkutecznione. Sanſzo także ze ſwoiey ſtrony czynił podobne uwagi, i lubo miał wſtęp do Samorządztwa, jednakby go nie odmowił ieſzcze, gdyby ſię zdarzyło lepiſze, tak żądze rozkazywać, i byſz ſłuchanym, ieſt przyrodzona, miła, i powabna, aby gorować nad innemi, choćby przez żart, i dla uciechy.

Zaraz po obiedzie Don Antonio, z dwiema przyjaciółmi Don Quiszottem, i Sanzem, poſzli oglądać galery. Skoro

franci nad brzegiem morskim, Komendant będąc uwiadomionym o ich przybyciu, kazał uczynić przygotowanie przyzwoite przyjęcie gości. Zaraz załony i przykrycia, zrzucone zostały ze wszystkich galer, zaczęli grać na różnych instrumentach, spuśczone bat na wodę przykryty kobiercami, z poduszkami i axamitnemi, a gdy Don Quiszott wszedł do niego, i z przytomnemi, galera pierwsza Kapitańa, ze wszystkich armat ognia dała, zatym inne wszystkie powtórzyły strzelania. Przypłynawszy do galery Komendanta, wszyscy wiosłami niewolnicy przywitali go, iak iest zwyczajem dla znakomitych osób, to czynić potrojnym wykrzyknieniem, hau, hau, hau. General, który był Kawaler z Walencyi człowiek znaczney godności, podał mu rękę mówiąc: Ten dzień naznaczę złożyć temi literami, iako najmilszy w moim życiu, gdy mam szczęście powitać J. Państwa Don Quiszotta z Mianzzy sławnego Bohatera, którego mężstwo nadzwyczaj zawiera w sobie treść dzielności, i czy ni zaszczyt całemu Rycerstwu błędności. Don Quiszott odpowiedział na te uprzedzające wyrazy, z naywiększą grzecznością.

ścią, na iakę się mogli zdobyć, nie czując się z radości bytć przyietym, iak człowiek znakomity. Weszli wszyscy do izby, przy rudlu pięknie przyozdobionej, potym zasiedli na ławach blisko tyru. Dozorca rudelników, wżedł na ganek, i za odrzuciem piżewzki, wszyscy wiśłowi sukno zrzucili. Sancho się zatrwożył, widząc tak wiele ludzi obnażonych, tym bardziej gdy ich ujrzał czyniących obroty z taką śb, bkością. iż mu się zdawało, że to wielstwo czarłow było co się uwiśłali, tym gorzej iśłezce, gdy siedząc przy ruśłie nowy rudelnik, będąc uwiadomionym co ma czynić, uiawfzy go w pot, i podniosłszy do góry, wszyscy niewolnicy stojąc izeregim, i o to obwieszczani, z rak, do rak, i z ławy, do ławy go śłbie podając, w koło galery całej go tak śpiśłzno, i żwawo przetrzucali, iż niekierk Panfa. zmżył, i wzrok mając pomieśzane, rozumiał że go bisi porwali, potym go poładzili przy rudlu, tak zapocowanego, iż kroplami pot łal się z niego, i umierłowanego na cieł, i umśł, iż nie mógł się spoiżedz, co śł z nim śłale. Don Quixzott widząc śłowego Koniaśłzego, tak umśłanego, po

powietrzu, spytał się Generała, czyli to był zwyczaj powłzechnie używany do wszystkich, co pierwszy raz na galerę wstępowali. Podobnego przywitania doznawać, nie mając chęci odbywać go samemu, ani tym podobnych czynić obrotów, przystając z zakłębieniem się, iż, jeżeliby; który był dość śmiały iść się go; dłużej; niego wystraszyć; całą siłą broniąc się. Tym mówiąc powstał, i za szpadę się ujął. W tym żagle, i maszt, opuścili z hukier strasznym; Sancho rozumiał, że się niebezpieczeństwo obalało, i pełen bojaźni, głowę prawie między nogi ukrywał, aby się uchronić, i ratować. Don Quixote nie mniej się załakł, zbladł, i podskoczył o strachu, ledwie się mogąc utrzymać na nogach. Flisi galerowi, z tą samą szynkacją, i hukiem, podnieśli maszt z żaglami, iak go byli opuścili, wszystkie w zupełnej cichości, i milczeniu, iak gdyby niemi byli. Styrnik dał znak, aby kotwicę podnieśli, i skoczywszy zaraz do ław wiosłowych, poczęł ich po plecach okładać płagami, galera zatym potykała się na głębokie morze. Gdy Sancho obaczył rufzający się tak wielkimi gmach, z tyłą nog, i rąk (gdyż zawfz

tego był rozumienia.) Hey, coż to jest: u diabła powie, to są prawdziwe czary, i omamienia, lecz nie te, co Pan mój opowiada. Ale coż przewinili ci niefortunliwi, aby tak źle się z nimi obchodzono? I iak ten człowiek świstać sam ieden w piszczalkę, może odważyć się tak wiele ukarać. Do tego katow, jeżeli to nie jest piekło prawdziwe, przyśiągłbym, że nie daleko od niego jesteśmy, i pojąc tego niemogę, a przynajmniej musi być czyściec, lub odchłań. Don Quiszott widząc z iaką pilnością zważał Sancho to, co się tam działo, powziął ztąd chęć mowienia do Sancho. Przyjacielu Sancho, moje dziecko, hey gdybyś ty zwlokł się do pasa, i chciał się dać biczować wraz z temi galernikami. iakbyś łatwo pozbył się mokołu, i odczarowanie Dulcinei dopełnił. Przykrość, którą znosisz widząc tych cierpiących, umnieyszyłaby znacznie twoiego bólu; i może mądry Merlin, iedną plagę, przyjąłby ci za dziejęć, widząc cię ochotnie, i z dobrych rąk przyjmującego. Generał, chciał dowiedzieć się od Don Quiszotta, co się znały te biczowania Sancho, i odczarowanie Dulcinei, o których wspominał.

Acz przeszkodził mu styrnik, wołając, że straż w Monistfi, postrzegła statek na morzu obcy, podobno Barbarzyński. Znak dając, iż się znajdował ku zachodowi. Generał zaraz skoczył na ganek śrzedniej galery dowodząc. Daley moje dzieci wołali: bądźcie ochotni, aby nam się nie wymknął, gdyż to musi być rozbojnik Algierski, o którym nas obwieścił podstęp. Inne galery zaraz się złączyły z poprzedniczym; czekając rozkazów. Wódz który wysłał dwa statki w pogoń; gdy sam z innymi płynął przy lądzie, aby Brigantin Algierski nie uciekł. Niewolnicy tak mocno wiołkami zaczęli robić iż zdawało się, iakby galery pędem leciały. Ledwie co na głębokie morze wyszły, ubiegłszy mil dwie, ujrzeli rozbojniczy statek o kilkudziesięciu wiołkach; ten iak spostrzegł galery chciał umknąć, dusząc swojej lotności, acz nadaremnie, gdyż Kapitańska galera, będąc także jedna z najszybszych do biegu na morzu, wprzód mu zabiegła. Także statek Barbarzyński widząc, że niepodobna było umknąć, aby nie zostać ichwytanym, ię dowódca chciał się poddać, kazawszy przestać robić wiołkami, aby nie rozcią

trzać Generała. Lecz w tym samym czasie, kiedy wołał na swoich ludzi, wraz i Komendant na nich nalegał, aby się poddali, dwóch Torlakow; to jest: Turkow piśanych, z dwunastu co ich było na statku, wystrzelili dwa razy z muszkietow, i zabili dwóch żołnierzy na galerach, co tak rozgniewało Generała, iż zaprzysiągł się, że wszystkich złapawczy każde powieszać, i z naywiększą żwawością na nich nacierał statek Algierski, chciał wydobyć się z pod wiośłow galery umykając, acz tamu drogę zagrodziła, z dala zapobiegając; znów ratując się z ostatniej toni, wiośłami, i żaglami, chcieli się uchronić. Wszelka ich usiłność nie pomogła, tylko na małą chwilę oddalić ich statek. Kapitańska galera zaraz ich dościgała, i wiośłami przygarnawszy wszystkich żywcein, ujęła inne galery, przybywszy na pomoc, wraz ze zdobyczą do portu powrociły, gdzie niezmierna mnogość ludzi z radością na nich oczekiwała, dla widzenia schwytanego statku rozbojników morskich. Generał kazał zapuścić kotwicę blisko brzegu, wielebąc oraz że Podkroli był na lądzie, bat spuszczono, aby płynął po niego, tym cza-

sem drag zagłowy zniżyć kazał starze-
go tego statku Affrykańskiego ze wż-
fkiemi Turkami, których było trzy-
dziestu, i sześciu, ludzi przystoynych,
dobrze strzelać umiejących, powieścić ka-
zać postanowił. Spytałszy się kto by-
Kapitanem Brigantianu, Jeden z niewo-
ników, ktorego potym uznano bydź zb-
furmanionym, i Hrzpanem, odpowie-
dział po Kastyliisku: Ten iest nasz Wo-
wodeca Mosci Dobrodzieiu; człowie-
młody, skazując mu dzieciuka, niem-
iącego więcey nad lat dwadzieścia, osobli-
wey urody. Powiedz mi psie poganinie
rzecz General. Kto cię przynaglił zab-
iać moich żołnierzy: Widzą że ci, nie-
podobno było uciec. Też to użanowa-
nie bydź powinno, dla Wodza galer-
Czyli nie wiesz, że to nie iest bydź me-
żym, stać się hardo zuchwałym? Dofy-
iest ważyć cokolwiek, w losie oboję-
tym? Korsarz chciał odpowiadać, gdy-
tym czasem, za daniem znać; Genera-
odszedł przyjmować Podkrola, któ-
wchodził na galerę ze swoiemi dworsk-
mi, i wielę z miasta obywatelami, dla
uczczenia iego osoby, i z nim przyby-
ł, ch. Czy dobre było polowanie Mosci

Panie Generale, zapyta Podkroli? Tak dobre, że Wasza Wyfokość obaczył wnet na nufzcie zawieszoną zwierzyne. A za coż tak surowo sobie postępować, rzecz Podkroli. Dla tego, iż przeciwko prawu, i zwyczajowi wojowania, bez żadnej przyczyny, zabili mi ci łotrzy, dwóch z moich najlepszych żołnierzy, i zakładem się, że wszystkich z ich statku powieszczą rozkaze, a osobiwie tego Dowódcę głupca młodego. Pokazując mu młodzieńca pięknego, który miał już ręce w tył związane, i tylko czekał wyroku śmierci. Podkroli spojrzawszy na niego, zdięty był litością. Urodziwość, miłość, i postać miła, tego dzieciuka, zdawały się za nim mówić, i łaski żądać, umyślił mu za tym życie zachować. Szyprze młody rzecz, kto rodem jesteś, Turczyn, Maur, czyli zbifurmaniony? Nie jestem żaden z tych odpowie po Kastylijskim językiem. Ktoż tedy jesteś zapyta Podkroli? Jestem Panna, i Chrześcianka. Dziewica i Chrześcianka, powie Podkroli? W tym stroju współcześnie między poganami? Zaprawdę rzecz dziwna? Czyż można temu wierzyć? Mości Panowie odpowie, raczcie tylko



przeciągnąć cokolwiek śmierci mojej wyrok, a uznacie prawdę moję powieści, i całego zdarzenia, nie zadługo zemście swoją uśwycicie. Wszyscy byli przekonani słowami tej dziewczicy przebranej pozornością, i sposobem miłym wyrażenia. Generał atoli zagniewany, rzecze ostro. Powiadać co masz; prędko, ale się niespodziewaj abym ci darował życie, i zabicie moich żołnierzy. Mości Panowie rzecze ta, za młodzieńca przebrana, jestem córką rodziców Maurow urodzona w Hiszpanii; wespół z tego narodu niezważnego, i niešťczęśnego, który nie dawno wszystkie oburzyły się niepomysłności. Podczas tych zamieszek krajowych, dwóch moich stryjców uwięzili mnie do Barbary; nie mi to nie pomogło wyznawać: zem jest Chrześcianką, i tak w istocie jestem, żyć i umierać, w tej wierze pragnąć. Ci którzy mnie zlecenie wykonywać rozkazy Królewskie, na to wcale niezważali, i moim stryjców rozumiejąc, że to tylko bywało moją, abym się została w kraju, w którym wziętą z cień poczęte. Pomimo mojej woli zabrali mnie z sobą. Moja matka była Chrześcianką z urodz

nia, i oyciec mój rostrópný, też same czynił wiary wyznanie, tak dalece żem z młkiem wysłała wiary Katolickiey obrządki, i nigdy, iak pamiętam w słowach, ani uczynkach inney przeciwney skłonności nie okazała. Lubo bylam ściśle trzymana w domu moich rodziców, i samam więcej osobność lubiła, zachwala jednak trochę moiey piękności, ściągnęła do mnie młodego Kawalera, nazwiskiem Don Gaspar Gregorio syna starszego, znacznego, i majątnego szlachci-
ca, swoy dom w naszej bliskości posiadającego. Długo by opowiadać, iakim sposobem mnie pierwszy raz obaczył, i przemyśli ktorego użył, aby mógł mnie widzieć, i zemną roznawiać, oświadczenia iego miłości pełne, iak były szczere, i radość iego ztąd niewymowna którą uznał, iż mile odemnie był przywią-
te, i że nienawidzonym był. Nie mam na to czasu dosyć, aby się rozszerzać z mową, i opowiedzieć to, niechając źle użyć pozwolenia, od nich danego mi czasu. Dość na tym powiedzieć, że Don Gregorio, umyślił z nami, udać się na wygnanie, i wmieszał się pomiędzy Ma-
row, wygnanych, co z pobliskich wsi

wychodzili, umiejąc ich język. W tej podróży zabrał i znajomość, i przyjaźń z moimi stryjami, w których opiece byłam, bo od pierwszego ogłoszenia wyroku Krolewskiego na wypędzenie Maurów, mój ojciec zapuścił się w inne państwo szukać tam schronienia, zakopawszy wprzód skarb, dość złota, pereł, i klejnotów; w iednym miejscu, o którym nikt nie wiedział, tylko ja iedna, i sam o cie zakazując mi poruszać ich, iżeby wprzód nas wygnano, nim powróci. Został tedy skarb zachowany, w całości, gdy ja do Barbaryi byłam zaprowadzona z moimi stryjami, i ianemi krewnymi. Pierwsze miejsce, gdzieśmy się zaitano, wili było w Algierze, i to iak piekłem dla mnie nazwać mogre. Bo Dey Algieru dowiedziawszy się o mnie że urodziwa a do tego bogata, co było po części przyczyną moiego wypawienia, kazał mnie do siebie zaraz przywołać, pytając się z którego kraiu, czy z Hiszpanii byłam. Jeżeli wiele pieniędzy, i klejnotów z sobą przewiozła? Opowiedziałam mu miejsce moiego urodzenia, oraz że bogactwa były w ziemi zakryte; atoli nie byłoby trudno wydobyć ich, gdybym sama

tam

tam iechać mogła; chcąc go uludzić nadzieją pozyskania tych bogactw, dla obawy, aby nie był moiey piękności powabą zachęcony, i skazenia cnoty porwczym. Gdy tak ze mną rozmawiał, czyniąc mi oraz inne zapytania, dano mu znać, żeśmy mieli w naszym wspólnieństwie młodzieńca cudney urody, i pozoru, pomiarkowałam zaraz że mówiono, o Don Gregorio, iakoż był postaci piękney, i nadzwyczajney w męskiej płci, załękniona zostałam niezmiernie tą powieścią, podyszawizy, że ten naród frogi, i obrzydliwy, męską piękność szacuje. Dey okazał chęć niecierpliwą widzenia go, i rozkazał, aby mu go zaraz przyprowadzono, pytając mnie, czyli to było tak w istocie, iak powiedziano. Odpowiedziałam, iakbym natchnioną była duchem gorliwości, iż się tak znajdowało w famey rzeczy, ale, że to była Panna, tak iak i ja, po męsku przebrana, prosić go przeto, aby mi dozwolił ustroić go przyzwoicie, według płci, i stanu należytości, iżby iej piękność przyrodzona lepiej się wydała w zwykłym ubraniu, i niezawstydzila się okazać nieprzyśtojnie, w iego obecności. Dey mi

kazał tam iść, i nazajutrz miał zemna ułożyć, iak mam przebrać się do Hiszpanii, aby ilaro zakopany wydobyć, i przywieść do Algieru. Tym czalem rozmawiały się z Don Gaipatem, iaka nie szczęśliwością byłoby dla niego, gdyby był uznanym, przebrałam go po Maurytańsku za Paunę, i tegoż dnia przyprowadziłam do Deya, który zadziwiony iego pięknością, rozkazał, aby go zatrzyman w Sarraiu, chcąc go podarować Sultaniwi Tureckiemu, oraz aby ustrzedz o napadci, którzyby mogli mieć, w zamknięciu odiego lubieżności, sobie sam niedowierzaąc. Oddał go na ehowanie iedue białogłowie stateczney Maurice, znakomitay w mieście, zalecaąc, aby miały największe onim staranie, iż mu będzie za to w odpowiedzi. I tak nas rozłączili. Niechay śadzą kochający, cośmy mogli uczuć oboje, w tym rozstaniu się naśmuciłszy. Z rozkazu Deya nazajutrz popłynęłam na tym statku z dwiema Turkami, którzy zabili dwóch żołnierzy na galerze, i z tym Hiszpanem poturcznym (skazując tego, co ią ogłosił zawiadującą statkiem Algierskim) jest ten duży dobrym Chrześcianinem, i rad

raczej zostać się w Hiszpanii, niż powracać do Barbaryi, reszta wioślowych, są Turcy, i Maurowie. Ci dwaj zachwali, i chcieli bismarmanie, przeciwko rozkazowi wyraźnemu, który mieli wyśłania nas, to jest; mnie i poturczanego w sukniach Chrzęścian przebranych, na pierwszy łód Hiszpański, którybyśmy odkryli, chcieli wprzód nad brzegami żeglować, aby schwycić jaką zdobycz, obawiając się, iż gdyby nas wprzód na łód wysłali; iżbyśmy nie dali się poznać, lub nie wyjawili, że jest blisko na morzu statek Kersański, a gdyby galery Hiszpańskie, gdzie blisko znajdowały się, zapewneby go gonity, i złapać usiłowały. Przeszły więc nocy odkryliśmy te nadbrzeża morskie, niemając żadney wiadomości o galeraach. fa-myśmy zostali postrzeżeni, i to się stało z nami, jak wiadomo. Nieborak zaś Don Gregorio, pozostał się w stroju Panienci, pomiędzy Maurkami, co chwila w obawie byż poznany, i wolności, lub życia utracenia. Ja zaś niewiem, czy mam żalić się na stan, i los, w którym się znajduję i po tylu nieszczęściach życie mi nie miłe, i obmierzione się stało, nie wiele bę-

Gg ij

dę żałowała utracić go. O tę jednę tylko prosię WPanow łaskę, dozwolicie mi umierać Chrześcianką, gdyż nie iestem nie winna przestępstw, które popełnił nasz naród nędzny. Dokończywszy mówić, łzami się załala piękna Maurka, i litość patrzących pobudziła do płaczu. Podkroli równie, iak inni pobudzony uzaleniem, przybliżył się do niey, nie niemowiac, sam iej ręce rozwiązał. Przez wszystkie czas, iak ta piękna Panna opowiadała swoją niedolę, ślaruszek Pielgrzym, który się wemknął z dworskienii Podkrolego na galere, miał zawwsze oczy na nią obrocone. Skoro przestała mówić pobiegł do niey; w pol ścisłkaiąc; głosem boiaźliwym, wzdychaniami, i ięczeniami, przerwanym; zawołał, o Anno Szczesna, moja corko nayukochańska, czyli nie poznajesz Rikota, twoiego oycy, zapuściłem się szukać cię wszędzie, niemogąc żyć bez ciebie: Sanfco który się zamyślił, nad nieprzyjemnym poczesnym, co go spotkało na galerach, podniosłszy głowy, i zważaiąc dobrze Pielgrzyma, uznał go, za prawdziwego Rikota, ktorego spotkał dawniey powracaiąc z Samorządztwa, i przyglądaiąc

się kilka razy Paniencę przyznał, iż to
 była prawdziwa córka jego. Tym cza-
 sem dziewczyna nieboga, uiawszy za szyję
 swojego oycy, i ściskając go serdecznie,
 długo niemogła się oderwać od niego,
 lży swoje z jego miezając. Mości Do-
 brodzieie, rzęcze Rikot. do Podkrola, i
 Wodza, iest to moja córka, wiecey nie-
 szczęśliwa, niż warta bydz nią; nazy-
 wa się Anna Szczesna, iey uroda, i ma-
 iatek, są znaione w całym tym krole-
 stwie. Wyfzedłem z Hiszpanii, chcąc
 wyszukać w obcym kraju skłótnienie gło-
 wy dla nas, i znalazłszy w Niemieckim
 państwie tam osiesć, powrocilem wtym
 przebraniu, zabrac z sobą corkę; przy-
 tym nie mało złota, i kleynotow, kto-
 rem zakopał. Corki iuż nie zastałem,
 tylko skarb, który z sobą niose, teraz po
 wielu trudach, i kłopotach, przez dzi-
 wne przypadki, tę ukochaną corkę zna-
 lażłem, co iest moim naymilszym skar-
 bem, i którą kocham nad wszystkie do-
 statki na świecie, i nad życie samo. Je-
 żeli nasza niewinność, iey lży, i moje
 są zdolne zmiekczyć W Panow mieycie
 litość nad dwoygiem nieszczęśliwych,
 którzy ich nigdy nie urazili, nie nie

przewidzili, i nie mieřzali się do złych
zamyřłow naszego narodu, co sprawiedli-
wym wyrekiem Króla; ieřt wygnanym z
kraiu. Mości Panowie, odezwie się San-
fzo: poznaię Rikotę, ktorego dawniey
widzwałem, i upewniam, że prawdę mo-
wi, gdy twierdzi, że Anna Szczefna, ieřt
iego czerka prawa, i nieřczęřna. Wzglę-
dem zaś iego przebiegania tam, i tam
złych, czy dobrych zamyřłow, do tego
się nic nie mieřzam, i nie wdaie. Wzię-
fcy przytemui zadziwieni zořtali, z tylu
nadzwyczajnych zdarzeńiów; i Wod-
galerow, twarz łagodnieyřą okazuiąc
rzecze do piękney Maurki: Izy twoi
piękna Anno Szczefna, skutek Ńwoy pozy-
tkaty. Moie zakłecie, nie do ciebie Ńi-
řtofuie. Zyi Ńczęřliwo, i Ńpokoyno dłu-
gie lata, i niechay tylko zuchwalecy
ktorzy cię w tę niebeřpieczeńřtuo w pro-
wadzili, Ńami odnořą karę ich bezbo-
żnořci. Rozkazał zatym, aby dwocy
Turkow co pierwři wyřrzelili, powie-
řzono na mařcie. Acz Podkroli żędał
tak wielką uřilnořcię darowania ich ży-
ciem, przekładaiąc, iż w tey Ńpotyczce
mniey było natarczywořci, i odporu, iak
nieuwagi, iż Generał dał się przebłagać

zważając to bydź zemstą do dzikości podobną, zimną krwią ją uskutecznić, i życie chętnie ludziom odbierać bezbronnym. Umówili się zatem o sposobie wyzwolenia Don Gaspara Gregorio z iego zatrzymania niebezpiecznego. Rikot, ofiarował na to dwa tysiące dukatów, które miał przy sobie. Ze wszystkich sposobów, które wynaleziono, zdawał się ten najzdolniejszy, poturczonogo Hiszpańca wydać, który się podiał płynąć do Algieru, na małym statku, o sześciu ławach siłow Chrześcian, znając dokładnie brzegi Afryki, gdzieby mógł przylądować, iako i dom, gdzie się znajdował Don Gregorio. Podkroli, i Generał, mieli nie co obawy dowierzać poturczonemu, i oddadź w iego ręce Chrześcian, do wioseł. Acz Anna Szczesna zaręczyła za nim, i Rikot obiecał zapłacić okup Chrześcian, gdyby przypadkiem jakim, byli wzięci w niewolę. To ustanowiwszy Podkroli, pożegnawszy się z Generałem, powrócił do siebie, Don Antonio Mareno, zabrał z sobą Annę Szczesną, i iey oycę, prosząc go Wice-Rey, aby miał o niey największe

staranie, oświadczając wszelką z siebie
pomoc, i względność. Tak piękność,
cnota, urodziwey Maurytanki, i zacunek
wielki, i poważanie ziednały.



ROZDZIAŁ LXIV.

*O przygodzie, która naywięcey pociechy
sprawiła Don Quiszottowi, ze wszystkich
innych, co-mu się dotąd zdarzyły.*

Zona Don Antoniego, rada była mieć u siebie Annę Szczesną; przyjęła ją z wielką pociechą, i okazywała iey najlepsze obchodzenie i ludzkość, na które się mogła tylko zdobyć, tak urodliwość złączona z roztropnością tej Panny, obowiązały ją. Cokolwiek było znakomitych osób w mieście, z ciekawością ją nawiedzali, i z podziwieniem wychwalali.

Tegoż wieczora, Don Quiszott: rzekł do Don Antonio, iż przedsięwzięcie iakie ułożono względem oswobodzenia, Don Gregorio, niezdawało mu się skuteczne, pełne albowiem obawy, bez pewności uiszczenia; iżby raczey iego uzbrojonego na Bachmacie doświadczonym zawieść do Barbaryi, wyzwoliłby niezawodnie. Nie

tylko Don Gregorio. ale wszystkich wi-
 żniów Chrześcijańskich, pomimo prze-
 ciwności wszystkich Maurów na świecie
 iako Don Gaiferos wyprowadził Melisan-
 dre swoją małżonkę. Mogłoby to być
 Mości Panie; odezwie się Sancho. al-
 W Pan etym zapomniałeś, iż kiedy Do-
 Gaiferos swoją Jeymosć wydobył, był
 to na lądzie, nie na morzu, i do Francy-
 ią zawiozł po ziemi, ale tu co innego
 jest do zważania, gdybyśmy szczęście
 porwali Don Gregorio, któregoż u dia-
 bla poprowadzilibyśmy go, do Hiszpanii
 gdy morze przegradza? Na wszystko iel-
 iposob odzwie Don Quixott, cpro-
 śmierci, nasz okręt będąc nad brzegiem
 morskim, alboż niemożemy zaraz wies-
 na niego, choćby nam cała Afryka od-
 porczywała. To mnieysza, i łatwo po-
 wiedzieć Mości Panie: rzecz Sancho
 ale od wspominku, do uczynku, wielk-
 przeciąg do statku. Ja bym wierzył po-
 tureczonemu, który mi się zdaie człowiek
 dobry, i obrotny; Don Antonio rzekł
 iż ieżeliby się niepowiodło temu odstę-
 pcy od wiary, w ten czasby się udano do
 meztwa wielkiego Don Quixotta, i wy-
 prawili go do Barbaryi. Po dwóch dniach

zbiurmaniony puścił się lekkim statkiem o dwóch ławach po sześć wiosel z dobranymi ludźmi. W kilka dni potym Admirał prosił Podkrolego, aby mu oznaymii o Annie Szczelney, i co by nastąpiło względem uwolnienia Don Gregorio, pożegnał się z nim, i puścił się na morze z galerami ku wschodowi.

Jednego poranka, gdy Don Quiszott przejeżdżał się nad brzegiem merskim uzbroiony, iak zwykle od stóp do głów, co powiadał, że było iego iedyną ozdobą, i przystroieniem naysznakomitszym, iako spotyczki zabawą, i odpoczynkiem. Uyrzał zbliżającego się do niego Rycerza, podobnie iak i sam uzbrojonego, z tarczą, na ktorej było wyrażono puł mieścica świtnego. Kawaler ten przysunawszy się do Don Quiszotta, zawoła głosem ogromnym. Waleczny Rycerzu Don Quiszocie z Manfzy. Ja iest Kawaler od białego mieścica, ktorego niesłychane dzieła dożyły zapewne uszu twoich. Przybyłem tu na spotkanie się, i sił moich z tobą doświadczenie w umyśle abyś przyznał, że moja Dama bądź iak chce się nazywa, iest nie równie piękniejsza od Dulcinei z Toboso. Jeżeli

chcesz dobrowolnie na tę prawdę przystać, uchronisz się pewney śmierci, mnie uwolnisz od przykrości, zabici cie. A jeżeli chcesz koniecznie bitw toczyć, nic innego od ciebie nieżadam zwyciężysz cię, tylko abyś pozostał nosić broń, i szukać przygody przez cały rok, żebyś się do domu powrócił tam, żył w spokoyności, zdrowiu i majątności twojemu użyteczney. A gdybys przez los przeciwny miał mnie zwoiować, moje życie będzie w twoim ręku, koń, i broń moja, twoją zostanę zdobyczą, i zaszczyt mojego mężstwa będzie twoiey sławy powiększeniem. Zważay co ci jest pożyteczniejszego, i prędko daj odpowiedź; gdyż tylko tego dzień, mam wolny z tobą walczyć. Do Quisfott zadziwiony z zuchwałości Rycerza białego mieścica, i przyczyny jego utarczki, odpowiedział mu głosem żwawym, i surowym. Kawalerze białego mieścica, ktorego czyny zachwalone nie zasięły do moiey wiadomości przysiąg.bym śmieie, żeś nigdy nie widział moiey najmilszej Dulcynei cudu piękności, bo gdybyś ją był oglądał, nie chciałbyś się zapewne po-

dawać zuchwale, w iawne niebeśpieczeństwo, spotyćzki wąpliwey, a raczey pewney twoiey przegrauey, przyznałbys raczey szczerze, iż nie było, niemaż, i nie będzie, na świecie piękności, ktoraby się zrownać iey mogła. A zatym nie zadając ci wręcz kłamstwa, ale tylko utrzymując, że się brzydko mylisz, na swoim zdaniu, przyjmuję wyzwanie pod warunkami ktoreś założył, i zaraz tego doznamy, sprobuiemy się wnet, aby dzień ten nie przeszedł prożno, bez uznania czyia lepsza sprawa, i przykim prawda. Wyłączam tylko od zakładu coś namienić, o zachwaleniu twoich wielkich czynów, ktoreby na moją sławę miały spływać. Niewiem co znaczą te pochwały. Prześtaię ja na moim dobrym imieniu, i wślawieniu, iakiekolwiek jest. Weź tedy sobie miejsce dla zapędzenia się ławtwieyszego, ja toż uczynię skutek; pokażę, kto z nas zręczniey umie kopią wyrabiać. Z miała postrzeżono Kycerza białego miesiąca, i Wice-Rey będąc uwiadomionym, że go widziano rozmawiającego z Don Quiszottem, mniemając, iż to była iaka nowa przygoda, którą Don Antonio, lub który z iego przyjaciół, dla

uciechy wynalazł, przybył właśnie w ten czas, kiedy Don Quisizott zwracał Rofsynanta, aby zająć pole do większego zamachu, gdy obaczył, że dwaj Rycerze zapuścili się żywioło ku sobie do spotkania, wbiegł w środek między nich chcąc im zabronić, i pytając się co było im powodem, do tak natarczywey walki. Kawaler białego mieśnięcia rzekł, iż to idzie o pierwszość piękności Dam powtarzając w krótkich słowach co się stało między nim, i Don Quisizottem, i warunki wyzwania z obu stron podane i przyjęte; Podkroli, przybliżył się do Don Antoniego, pytając się go o cichu, czyli znał Kawalera białego mieśnięcia, i jeżeli to nie była iaka namowosztuka, którą chciano wyrzucić Don Quisizottowi. Don Antonio odpowiedział, iż o tym wcale nie wiedział, pomyślał przeto czas nie taki, czyb im dozwoliliby, Acz porozumianwiz, iż to zapewne musiały być żarty, demknął się mówiąc. Mości Panowie Rycerze, niemalz widzę innego sposobu tylko zginąć, lub zwyciężyć. Gdy J. P. Don Quisizott, niechce ustąpić, i swoje przedsięwzięcia, ani Kawaler białe

miesiaca, od zaciętości swoiey cofnąć nie
niemyśli, niech wam Pan Bog szczęści;
Kawaler białego miesiaca, podziękował
za te pozwolenie, słowami pełnem grze-
czności, toż i Don Quiszott dopełnił. Po-
tym Panu Bogu się polecając, z całego
ferca, i Dulcinei, iak zwykł był to za-
chować, nim się do bitwy zabierał. Wie-
cey pola zajął, widząc że toż, i iego
przeciwnik czynił. Tak tedy bez tręba-
czow, i innych wojkowych uczceń, i
ani znakow dania, polkoczyli do siebie
pędem, oba koniom cugle rozpuściwszy,
aby się żwawo na wzajem zwarli. Kawal-
er białego miesiaca siedział na roslym,
i dzielnym koniu, daleko rączyfzym,
niż Rofsynant, także dwie części pola,
sam przebiegł, i w padł na Don Quiszo-
ta z taką siłą, podniósłszy umyślnie ko-
pii, aby go nie ranił, iż go obalił wraz
i z koniem na ziemię mocnym upadkiem.
Skoczył zaraz do Don Quiszotta, i przy-
tknąwszy mu kopią do gardła, rzecze,
zwyciężony jesteś Kawalerze, i życie
utracisz, gdy nie przyznasz warunkow
naszego pojedynku. Don Quiszott za-
głuszony, i potłuczony nagłym obale-
niem, niemogąc podnieść szyszaka, od-

powie głosem słabym, i przytłumionym
 iak gdyby z pod ziemi wychodził. Dul-
 cynea z Toboso, iest naypiękniejszya na
 świecie, a ia iestem nayniezwykleysza
 z Kawalerow błędnych na ziemi. Nie
 byłoby siłnością, aby moia niepomysł-
 nosć, tak oczywiscie, i powszechnie u-
 znana, prawdę miała zatłumiać. Pchnie-
 mnie twoią kopią Kawalerze, i odbier-
 mi życie, gdyś mi już sławę odebrał.
 Nie, nie, odpowie Kawaler białego mie-
 śca. Niechay zachwała, i prym pie-
 kności Jeymości Dulcinei z Toboso zo-
 staie w całości, na tym przestaie; ab-
 tylko waleczny Don Quiszott powroci-
 do domu, i mieszkał tam za pokutę prze-
 rok cały bezbrojny, iakośmy pozostali
 przed spotyczką, lub dopoki mu nie do-
 zwolę wcześnię, żądam uszczenia te-
 go obowiązku. Podkroli, Don Antonio
 i inni, byli przytomni tey rozmowie,
 słyszeli iako Don Quiszott odpowiedział
 zwycięzcy, iż chce dopełnić tego wa-
 runku, aby tylko nie było nic przeciwn-
 go urodzie, i godności Damy Dulcinei.
 wszystko zezwalał uskutecznić, iako
 prawdziwy Rycerz błędny, słowem Ka-
 waleriskim to przyrzekaiać. Na czy-
 Kawa-

Kawaler białego mieśiaca przestając został zaspokoionym, i pokłoniwszy się Podkrolému, i innym, odjechał do miasta. Podareli prosił Don Antoniego, aby za nim pospieszył, i nie odstępował go, dopokiby się nie dowiedział co za ieden jest.

Podniesiono Don Quiszotta, zdjęto mu hełm, i obaczyli go wybladłego, i strapionego zimnym potem oblanego, iak gdyby miał duszę wyzionąć. Rosynant zaś tak był potłuczony, że niemożna go było, w razie podzwignąć. Sauszo także zmartwiony, i smutny, nie wiedział co czynić, nie śmiejąc go by otworzyć; zdawało mu się to wszystko zaczarowaniem najgorszym. Zważał swoiego Pana zwyciężonego, w obecności ludu zgromadzonego, z zabronieniem mu być zbrojnym przez rok cały, gdy widział sławę jego znieważoną, i czyny dawniejsze zaciężone, wraz i swoje nadzieję wiatrem rozwiane. Obawiał się także, żeby Rosynant nie był skańczony na dalszy wiek, i Pan rozbity, jeżeli nie gorzey. Gdy te smutne uwagi mu przez głowę przechodziły, w pomieszaniu nie wymownym

zostawał. Podkroli kazał wziąć Don
Quiszotta, i w lektyce zanieść do mia
sta, sam odjechał, z ciekawością dowie
dzenia się, kto był Kawaler białego mie
ścia.



ROZDZIAŁ LXV.

Kto był Kawaler białego mieścica, z uwiadomieniem o oswobodzeniu Don Gregorio, i innemi zdarzeniami.

DOn Antonio Moreno, iakośmy namienili pojechał za Kawalerem białego mieścica, wraz nie mało pospoliwa i dzieci za nim pobiegło, naprzykrzenie mu czyniąc, już wiechał do domu iednego w mieście. Don Antonio szlakując go, zaraz za nim przybył, i zastał go w dolney izbie ze zbroi rozbieranego, przez iego Koniuszego. Przywitał go zaraz, nie mu nie mówiąc, i czekając sposobności, rozmowienia się z nim. Acz Kawaler widząc, że Don Antonio nie odstępował go. Mości Panie rzecz, domyślam się, co tu WPana sprowadziło, podobno dla dowiedzenia się kto ja iestem. Nie będę się tał z tym przed WPanem, i uczynię zadosyć iego ciekawości, tym czasem, nim maie rozbrdi moy czło-

Hh i j

wiek. Wiedząc tedy W Pan, że się nazywam Samson Karalko, z tey samey wsi, co Don Quiszott. Szaleństwo tego nieboraka Szlachcica, pobudzając do polowania wszystkich znających go, więcej jeszcze mnie do uzalenia się pociągnęło, i będąc przekonany, że iego uleczenie sprawiłaby spokojność umysłu i w domu zasiedzenie się uspokoiliby go. Ułożyłem sobie, aby go do tego doprowadzić celu, i wielem ważył ze swoją szkodą. Przed trzema miesiącami, uzbroiłem się był w tym zamysle, pojechałem szukać Don Quiszotta, w stroju Kawalera błędnego, pod nazwiskiem Rycerza o zwierciadle, aby z nim się spotkać, przemódz go nie raniąc, tę ostrzeżeń czyniąc utarczki, iż zwyciężony został nie w mocy zwycięzcy. I umyśliłem za raz w ten czas, spodziewając się pokonać go, zabronić mu wychodzenia przez rok cały z domu; unieważniając, iż przez ten czas, mógłby zostać uzdrowionym. Ale szczęście inaczej rozrzędziło, gdyż te mnie zwyciężył, zwałiwszy z konia. tak moja chęć była bezsluteczna. Don Quiszott odiechał chlubiąc się ze swojej wygranej, ja zaś potłuczony, z nadw

reżeniem zdrowia powrociłem. Jednakże nie przestałem w tym samym zamiśle za nim się ubiegać, i przemogłem go teraz. A że jest ściśle zachowujący Rycerstwa błędnego ustawy, zapewnionym zostaje, iż dotrzyma rzetelnie zakładu naszej bitwy, gdyż mi dał na to rękę, i słowo Kawalerki. To jest: Mości Panie wszytko, co wiedzieć żądasz, i ja mu mogę powiedzieć szczerze. Proszę tylko W Pana, aby Don Quiszott, otym wcale nie wiedział, żeby miał pracę, i staranie, nie poszły nadaremnie, i ten nieborak, aby mógł odzyskać rozum, który ma wyborny, gdyby nie był pomieszany przywidzeniami Rycerstwa błędnego. Ach! Mości Panie, odpowie Don Antonio, nie mogą W Panu przepuścić pokrzywdzenia, które czynisz powzięchności, chcąc nas pozbać najzabawniejszego głupca, iakiego tylko można wynaleść pod słońcem. Nie uważyleś W Pan, że największy zysk, któryby można otrzymać z mądrości Don Quiszotta, niezrówna pociechy, co sprawiają jego szaleństwa; nie dla tego mówię, abym i nic miał, że wszelkie W Pana zabiegi będą daremne, lubo jest zgoda niepodobna powrócić do roz-

mu człowieka, który go zupełnie utracił, atoli to, mogłoby udać się iednak i gdybym nie obawiał się grzeszyć przeciwko miłości bliźniego, życzylibym, aby nigdy nie wyzdrowiał Don Quiszott, z zawrotu głowy, gdyż nie tylko jego głupstwom utracilibyśmy rozrywkę, ale i Sanza prośbę, które są zdolne rozweselić umysł naysłodszy. Z tym wszystkim, nic o tym nie wspomnę Don Quiszottowi, przyrzekam W Panu, nawet i dla tego, abym doświadczył iezeli się myślę na zdaniu moim, i powatpiewaniu, czyli usiłności J. Pana Karaska, udadzą się w skutku. Mości Panie, odpowiem: już jest dobry początek, i ufam, że będzie lepszy koniec. Potym oświadczywszy sobie wzajemney uprzejmości wytrzymaj. Gdy Don Antonio odiechał, Kasper waler białego mieścica, kazał upakować swoją zbroję na muła, sam wsiadłszy na konia boiowego, obrócił się drogą do swojej wsi, gdzie zdrowo powrócił. Don Antonio donioł, co ten oznaymił Podkrolemu, który póniekąd żałował, iż przez uchylene się na czas, od Rycerza i Don Quiszotta wszyscy będą pozbawieni po-

ciechy z iego głupstwa przez rok, obawiając się, aby nie nazawisze.

Don Quisizott przez sześć dni łożkiem się bawił, potluczony mocnym obaleniem, lecz bardziey zasmucony zwyciężeniem więcey go to dolegając niż ból, który cierpiał. Sanzq przesiadzał przy łożku iego chcąc go pocieszyć, między innemi, te do niego słowa mówił. Hey Mości Panie, nie smuć się W Pan zbyt; trzeba się raczey radować, niż biedować; dziękuy W Pan Panu Bogu, że na tak silne upadnienie, głowyś sobie nie rozbił, czyli W Pan niewiesz, że zwykle niebezpieczeństwo po ludziach chodzi, i nie zawsze nam się powodzi, ani wszędzie dostanie polci, czasem zamiast miodu żółci, i żartować należy z lekarza, gdy W Pan ozdrowicielem obeydziesz się bez aptekarza. Mój Kochany Panie, nie zważaymy na tę małą przygodę, gorześmy przetrwali, iednakośmy niepozdychali, i iedźmy sobie do domu spokojnie niebatając się szukaniem złych chwil, w miejscach nieznaomych, boć ja więcey na nich tracę, chociaż W Pan czasem gorze potluczonym bywałeś; gdyż porzucił wyspę wyrzekłem się rządów, ale nie

hrabstwa pozyska, którego pożądam. Jednak i tego podobno nie dostanie, gdy WPan Krolewem nie zostanie. Iako nie masz do tego podobieństwa, ile gdy porzucasz Rycerstwo. Mój miły Sancho, odpowie Don Quisizott, nie masz nic straconego, gdy tylko na rok zatamowasz moje uzbrojenie. Potym nikt mi nie zabroni powrócić się do pierwszego stanu Rycerstwa, i nie będzie mi brakować na zdobycie królestw, i hrabstw, tobie do rozdania. Daj Boże rzeczy Sancho, lepsze chwile i zdarzenia, dobre spodziewanie; stanie za złe posiadanie. Gdy tak z sobą rozmawiali, Don Antonio wszedł do pokoju z twarzą wesołą mówiąc do Don Quiszotta, Dobre mamy wiadomości Mości Panie Don Quisizott, Don Gregorio, i Poturczony przybyli. Są w pałacu Podkrólego, i WPan wnet ich tu obaczysz. Lubo ta nowina mi bardzo miła, odpowie Don Quisizott, okazując nie co radości. Acz zaprawdę Mości Panie Don Antonio, ledwiebym bar dziej był nie życzył, żeby im się ta wyprawa nie powiodła, abym ja sam przeprawiając się do Barbaryi, miał podjęcie i zażyczyt oswobodzenia, nie tylko

Don Gregorio, ale i wszystkich Chrześcian, którzy ięczą w niewoli pogańskiey. Acz co ja gadam nędzny, stawisz się tak nikczemnym, i niegodnym, żeś się dał zwyciężyć; tak nieczczesnym, że mnie o ziemię obalono, i niezdolnym przeto zotąłem noszenia broni w ręku, przez rok cały pokutować, przymuszonym będąc. Na coż się chępie, gdyś teraz zdatniejszy do kądzieli, niż do szpady. Hey tam do kata Mości Panie, zawoła Sancho, porzuć W Pan te wyrzekania, co mnie na śmierć trapią. Coż u bisia W Pan czynisz, czy chcesz żywcem się zakopać. Tam do nieszczęścia, poprzestań mi tych zgryzot, i kłopotów, niech żyje kura, choć na pypeć chora; Panno Święta? Czyż można zawsze zwyciężać. Każdy musi mieć swoją koley, dziś W Pan, jutro kto inny, tak się świat obraca, iednych podnosi, drugich wywraca. Wiesz W Pan, że w tych spotyczkach niemasz nic pewnego; ale ten co dziś upadnie, jutro się może podnieść śladnie, aby się tylko nie rozlegał, chce mówić, że nie trzeba się dać pognebiać nieszczęściu, a zostawić miejsce szczęściu, aby nadal zachować serce, do innego spotkania

Wstań WPań tedy moy kochany Panie, poydźmy obaczyć Don Gregorio, musisz tu inż przyść, gdrz słyszę łoskot ludzi uwiłaiących się. Jakoż tak było w samey rzeczy, iak Sancho namieniał. Don Gregorio przywitawszy Podkrolego, pośpiechzył do domu Don Antoniego, wraz z porturczonym, z chęcią niecierpliwą oglądania iak nayprędzszego, swoiey ukochaney Anny Szczesney, niedawszy sobie nawet czasu zdjęcia sukni niewolniczey, którą wdział wsiadając na łódź, co go uwiozła z Algieru. Acz w iakińkolwiek był stroiu, zawsze się pięknie wydawał, i wżyskich oczy na siebie obracał, iakoż był cudney urody, niemający więcej nad lat szesnaście, lub siedemnaście. Rikot, i Anna Szczesna corka jego, wyszli przeciwko niemu, oycie płacząc z poćochy, corka z przyzwolitą skromnością bez powierzchownych znakow, przywiązania zbytniego, ani uciśkania, prześtając na szczerości serca, i wewnętrzney miłości, nie na okazałości płonney, mało uszanowania znaczący; kochający tylko milczeniem, uprzejmym się wyrozumiewali, i oczy ich były tłomaczami żądż gorących, zdań, i chęci

paymilszych wyrażenia mi. Urodziwość Don Gregoria, była powodem zadziwienia wszystkim patrzącym na niego. Nieprzestawiali nań spoglądać, tylko w ten czas gdy oczy obracali na Annę Szczesną, im bardziey się w nich oboje wpatrywali, tym więcey ich znaydowali ozdob, i udatności pełnych. Poturczony opowiedział iakim sposobem wyzwolił Don Gregoria, i ten oznaymił co mu się przytrafiło w Algierze, iakie zatargi tam miał i obatwy, między Maurkami, gdzie był umieszczonym, atoli z wielką przystöynością w wielu słowach, i z rostopnością to wyraził, iż niemniey uważności, iak urodziwości mu przyznano. Rikot nadgrodził sowicie podietą pracę, i staranność Poturczonemu, iako i ludzi od wioseł naiętych. Ten zbifurmaniony powrócił do łona Kościoła Świętego przez pokutę, którą za fczera, i prawdziwą uznaną łzami iego, i żalem serdecznym okazaną.

W kilka dni potym Podkroli, i Don Antonio, pomyśleli o sposobach zapobieżenia, aby Rikot, i Anna Szczesna, nie byli prześladowani, których starali się utrzymać w Hiszpanii, córka będąc pra-

wdziwą Chrześcianką, oyciec zaś żadne
 niemając bez wątpienia zdrażliwych my
 śli. Don Antonio oświadczył się sam ie
 chać do Madrytu, za niemi się witać
 przydając, iż miał tam inne sprawy swo
 ie, które wyciągały iego przytomności
 iż przez przyjaciół, i darow udzielenie
 spodziewał się to uskutecznić, *Acz Ri*
kot, będąc tej rozmowie przytomnym
 rzekł, iż niepodobna się spuszczać na po
 darunki, ani łaski, lub przyjaciół, gdyż
 Hrabia de Salazar, mający zlecenie od
 Kroła, wygnania Maurów wszystkich
 był człowiek nieużyty, i niewzruszony
 u niego proźby, i groźby wszelkie, ofia
 ry, i dary, nicby niewłkorały, ile iego
 pilney bacznosci, nie się nie uchroni,
 nie ukryje, i chociaż w innych okoli
 cznościach nie był zbyt surowym, w tej
 ślednak zabiegłości był nie przebieganym
 poznawszy szkodliwe zamiary naszego
 narodu, żadney litości, ani łaskawości
 nieokazywał, i z największą ostrością
 wykonywał Krolewskie wyroki, tak da
 lece, że pomimo wszelkich wybiegów,
 i obrotów Maurów, wyczyścił z nich Hi
 szpanią, iż więcej nigdy mieć nie bę
 dzie obawy zamieszania. Niech się sta-

nie iak chce, odpowie Don Antonio, gdy będę na mieyscu, wszelkie moje łożyc zechcę usiłowania, a Pan Bog uczyni, co mu się podoba. Don Gregorio zemną pojedzie, dla pocieszenia swoich rodziców, którzy są wielce zasmuceni iego oddaleniem, a Anna Szczefna zostanie się przy moiej żonie, albo w Kłasztorze iak zechce. Co zaś względem Pana Rikota, ufam, że Jegomość Pan Podkroli, nie ubliży mu swoiey łaski, i domu zabawienia, dopoki niedoświadczymy, iak ta sprawa się obroci. Podkroli, przyświadczył te ułożenie Don Antoniego. Co zaś Don Gregorio, opierał się, niechcąc, i niemogąc żadną miarą rozłączyć się od ulubioney Anny Szczefney, iednakże zważając, że to było niepodobnością w razie uskutecznić. i chęć widzenia rodziców, a bardziey dla swoiey ukochaney prędszego pozyskania, i wyiednania, zezwolenia, na ożenienie od rodziców, dał się namowić. W kilka dni potym wyiechali, nie bez wzdychania, i łzow wylania od kochających się oblubieńców, w tak przykrym rozłączeniu. Rikot ofiarował tyfiac talerow. Don Gregorio na tę podróż, i mocno nalegał, aby ie przyjął, które

iednak odmówił, i wziął tylko od Don Antonio pieniędzy, ile miarkował, żeby mu na tę podróż wystarczyło. Don Quiszott także ozdrowiałszy cożkolwiek ze swojego upadku, wyiechał niezbrowny, tylko w sukniach podróżnych. Samozwierz, za nim pieczo dążył, w pakowawsz na osła zbroją swojego Pana.



ROZDZIAŁ LXVI.

*Który wyraża to, ^{czego} ~~co~~ się dowie, kto bę-
dzie czytał.*

WYiechawszy z Barcelony, Don Qui-
szott smutno spoglądając na plac swojego
poboiowiska, i pokonania. To jest, miey-
sce rzeczy, gdzie Troia była. Tu moje
nieszczęście, nie moja wina, sławę mi
odjęło, którą sobie przez wiek cały wa-
lecznemi dziełami ziednałem. W tym
polu niestateczna fortuna dała mi tę do-
znać swojej surowości, i złej doli. Na
tym padole zaćmił się blask wielkich mo-
ich czynów, i męstwo moje, o tę opokę
się rozbiło. Ta jest okolica fatalna, gdzie
moje imię na wieki pograżone zostało, i
podnieść się niezdolnym stało. Mości Pa-
nie, rzecz Sanfzo. Prawdziwe męstwo,
powinno mieć tyle wytrzymałości w nie-
szczęściu, ile wstrzeźliwości w szczę-
ściu, patrz W Pan iak ja czynię gdym
był Rządcą, i Panem wyspy, cieszyłem
się nadzieją zysku, teraz gdy jestem Ko-

niuszym pieńczym nieśmucę się, bom słyszał, że ta kobieta, co ją nazywają fortuną, jest ślepa dziewczątka, i nieważna, sama nie wie co czyni? iednego podwyższa, drugiego poniża. Znajduję cię Sancho, rzecz Don Quixotta bardziej przebiegłym, i filozofuiesz nad zamiar twojej poietności, niewiem zkądś się tego nauczył. W tym zaś mogę cię upewnić, że niemalz moiemaucy osoby fortuny na świecie, i ze wszyltkich czynności, i spraw, co się zdarzają na okręgu ziemi, złe, i dobre są wyrokiem najwyższego rozrządzenia i dopuszczeniem. Dla tego powiadam, że każdy człowiek jest sprawcą, i iakoby pracownikiem swojego szczęścia; ja byłem wyrobkiem mojej sławy. Acz żem nieostrożnie i mniej roztropnie działał, ukarany zostałem za moją zuchwałość. Powiniennem był to przewidzieć, że siły niedostarczające Rofsynanta, nie były zdolne wytrzymać zapędu dzielnego Romakawalera białego miesiąca, porwaniem się iednak żwawo, i chociaż dając odpór mężny usłowołem, zostałem ze wstydem zwyciężonym, i obalonym, lubo to iest z moją znie wagą, atoli nieutrąciłem cnoty

cnoty chęci, i zdatności zemfzczenia się
 za zdarzoną porą, i poprawienia sławy,
 a oraz w rzetelności dotrzymania słowa
 danego, nierozfizenia przez rok broni.
 Gdym był Rycerzem obląkanym, śmia-
 łym, i natarczywym, moiego ramienia
 filność, i czynow odważnych dokładność,
 dadzą zaświadczenie waleczności, teraz
 gdym tylko został niewieściuchem bez-
 bronnym, i pokonanym, moia powolność
 w uifzczeniu przyrzeczenia, okaza że
 człowiek poczciwy, i sławny. Jedź tedy
 zamną spieszno, przyiacielu Sanfzo do
 domu, abyśny tamten rok pokuty, i u-
 pokorzenia, a raczey wygnania z Rycer-
 stwa dopełnili. Tam nabędziemy no-
 wych sił, abyśmy potym z większym za-
 fzczytem, i zachwałą, powrocili się do
 sprawowania dzieł Rycerskich. Mości
 Panie, odpowie Sanfzo, nie iest to tak za-
 bawna rzecz, pieszko dążyć, abym miał
 chęć szybko biec. Przywiążmy tę
 zbroią gdzie do drzewa, a tak usiadłszy
 na grzbiet moiego osła, nogami ziemi
 niedotykaiać, pospieszę iak WPan ze-
 chcesz, ale dopoki na swoich stopach bę-
 de postępował, nie trzeba mnie przyna-
 glać. Dobrze mowisz Sanfzo, rzecze Don

Quiszott; niechay moia broń tu będzie
na znak zwyciężonego Rycerza smutną
go zawieszona, a na skorach drzew wy-
rzniemy te słowa, iak niegdys Rolan-
pod swoim uzbroieniem złożonym, na-
rysował te wiersze:

Niechay się nikt nieośmiela
Poruszać te uzbroienie
Chyba chce mieć zemściciela
Rolanda z nim doczynienie.

Tó będzie na wybor udziałano Moś
Panie, rzecze Sanfzo, i gdyby nam nie
potrzeba było w drodze Rolsynanta, mo-
żnaby toż samo z nim zrobić, i zawie-
ścić na drzewie, wraz ze zbroją za to, że
się tak źle popisał w spotyczce. Nie-
mówię ja rzecze Don Quiszott, aby wi-
sząc broń, tym mniej Rolsynanta, iżby
dobrze usługi, i wygodne nośzenie był ta-
kie źle nadgrodzony, tylko broń, kirys, hełm
i dzidę przy drzewie postawić, iakby
słup zwycięzki moiego przeciwnika. Nie-
złeś to W Pan umyślił, odpowie Sanfzo,
według przyślowia mędrca, gdy się oś-
potknie, nie burdy, ale iego grzbieta
kij się dotknie. A zatym gdy W Pan z

winiłeś, ukarz się sam, a nie mścij się nad tą nędzną zbroją, która już i tak w kawały pogruchotana, wysługując się W Panu należycie, a nie na biednym Rosynancie, co już precz tego, nie wiele ma do zgonu, tym bardziey na moich biednych nożyłkach, iżby nad siły biegął.

Ten dzień, i trzy inne następujące, zeszły na tym podobnych rozinowach, nie przytrafiwszy się nic wartego opowiedzenia naszemu podróżnemu Rycerzom. Piątego dnia wiedzaiąc do iednej wsi, zastali mieszkańców zgromadzonych w pośrodku placu dla zabawy, gdyż to było święto uroczyste. Gdy Don Quixott z Koniuszym zbliżali się do nich, usłyszeli Rolnika iednego mówiącego, właśnie dobrze nam się zdarzyło. Ci Tchmość co przyiechali, nieznaiąc osob, i zakładu, rozkładzą tę sprzeczkę! bardzo dobrze, i z chęcią moi przyjaciele, odpowie Don Quixott, to wypełnię, abym tylko porozumiał, o co idzie. Rzecz cała moy dobry Mości Panie, powie kmieć, na tym się zaśladza, iż ieden wieśniak z naszej wsi, iest tak gruby, i tłusty, iż waży dwieście ośmdziesiąt funtów, wyzwał do ubiegania się do mety

innego mieszkańca, który przez połowę nie jest tak otyły, i mniey daleko wazy; o sto krokow maia się wybiegać tym warunkiem, aby równą wazność zachować, a gdy się spytano wyzywającego, iak chce tę równą wagę utrzymać, odpowiedział, że mniey wazący powinien dzwigać sto piedziesiąt funtow łaza, aby się z nim zrownał. Nie tak ma rozumieć, odezwie się Sanzo, czekając, ażby Don Quiszott powiedział swoje zdanie, do mnie się trzeba udać, co niedawno byłem Rządcą wyspy, i dzisiaj, iak wszyscy wiedzą, rozważyć sprawę. Pomiarkuy to Sanzo, pozwałam ci, rzecze Don Quiszott, iakoż mam tak pomieszane zmyśły, że moim niefortunściu, iżbym niepotrafił czara od białego rozeznąć. A więc moje da ci, powie Sanzo, za pozwoleniem Jego mości Pana moiego, здаіemi się, że czego wymaga wyzywający nie jest szne; bo wyzwanemu należy zawsze bierać broń, iakom słyszał w poiedkach, a tu mu wyznaczać ten, co niewinien wybrzedzać, tym bardziey trudną, iż niepodobna, aby się z mierzyszy z tym ciężarem. Moie zdanie

zatem, aby ten wywołujący o zakład, wyrznął sobie pułtoraśta funtów ciała, tam, i owdzie iak zechce, żeby tym sposobem był lżejszy, i porównali się oba w ważności, a tak nie będą mieli przy czyny narzekać na przeważenie iednego, nad drugiego. Zaprawdę zawoła ieden Rolnik, Jegomość rozładził niezgorzey, iakby prawnik lepiej niepotrafił, ale zaiste wyzywacz, nie będzie tak głupim, iżby sobie ciało rznął z dobrej woli, nie chciałby go i iednego kawałka utracić marnie. Nayrozumnięj powie drugi, żeby oba nie biegali, aby chudy nie zdechl pod ciężarem, a tłusty niewychudł, i nie zadusił się zadyszawszy. Niechay ten zakład, inny rzeczy, będzie obrocony na wino, pożyteczniey się ucie szemy, weźmy tych Ichmościów do kar czmy, a jeżeli się co złego stanie, ia to na siebie biorę, i moja wina będzie. Z moiey strony dziękuję wam Mości Pano wie, odezwie się Don Quizott, utobie wam nad tym, że się muszę stać niegrze cznym, mam doczynienia przykre, i pilne, które mi niedozwala bawić się z wami, i pośpieszać predko w mieysce zamierzone, iestem przynaglony, to mo-

wiać, wsparł ostrogami Rófsynanta odiechał z niemalym zilem Sanza, czego się zabawić, i posilić bańką, o kroy styżał wzmiankę, zostawiając wionych ludzi tak dziwney postaci Pa iako i rostopności flugi.

Gdy się oddalili, ieden z kmienci rzeki do drugich. Jeżeli Pan tak użny, iak fluga, zdaie się bydz, założym się że iada do Salamanki douczac i w okamgnieniu, mogą bydz Praki, lub Błkupami, bo niemalz nic zyskuiącego iak pociżyć się trochę mieć do tego kawałek szczęścia, gdy człowiek niespodzicie, znajdzie się dobrym urzędzie, lub w insule na gwie. Pan, i fluga, nocowali w polu niebem. Nazajutrz rano, gdy w dal podroz się udali, spotkali człowieka szego, torbę skorzany na piecach niecego, i kiy okowany w ręku mające. Ten ediożny przyspieszał krokow, rzawizy Don Quiszotta, i zbliżywszy do niego, ściśnął za nogi. Omoy Mo Panie Don Quiszott, zawoła, iak Xi Jegomość cicszy się bledzie, gdy się wie, że W Pan powracasz do iego zamgdyż się tam ieszcze znajduie przyto

nym. z Xiężną Jeymością. Nieznam
 cię moy człowieku, odpowie Don Qui-
 szott, i nie wiem kto jesteś, jeżeli mi
 niepowiesz. Mości Panie, rzecze jestem
 Tosilos służący barwiany Xiążęcia Jego-
 mości, i ja to byłem, com miał spoty-
 kać się z WPanem o córkę Pani Rodrygi.
 Czy podobna, zawoła Don Quiszott, że-
 byś ten był, którego Czarno xiężnicy
 moi nieprzyjaciele przeistoczyli w bar-
 wianego, aby mnie pozbawili sławy zwy-
 cieżenia cię. Zaprawdę, przepraszam
 WPana odpowie służący, nie było w tym,
 ani omanienia. ani czarow, byłem tak
 barwianym, kiedym z nim wyiechał na
 pojedynek, iak gdy z placu uściąpiłem, i
 tylko dla tey Paniienki ktora mi się po-
 dobała, chcąc się z nią żenić, odmowi-
 łem spotkać się z WPanem, alem za to
 miał co do wytrzymania. Skoroś WPan
 odiechał, Xiążę Jegomość kazał mi na-
 leżycie skórę wytrząpać za nieposłuszeń-
 stwo to było powodem, że nieboga Pa-
 nienka oddana do Kłasztoru, a Pani Ro-
 dryga odprawiona ze służby powróciła do
 Kastylii. Ja zaś teraz idę do Barcelony
 z listami do Podkrolego, od Pana moiego.
 Mam z sobą flaszkę pełną wina, jeżeli

WPan chceż go skosztować dla posilku, choć trochę ciepłe, ale dobre, upewnił do tego ser gorzkawy nioś, i chleb p kny, przeiadłszy, lepiej będzie wi smakować. Trzymam się słowa zawo Sanzo, i niezwykłem się wzdrażać przyjaciółmi, ani odmawiać uczynnoś Wypakuy swoy tłumoczek moy przy cielu, i na złość wszystkim czarownikom naszym, co w Indyach, i za światem się znayduią, ucieszymy się, i obaczemy czy nam zabronią nachylać bańki. Szcz rze mówiąc Sanzo, rzecze Don Quiszott, iestes istotny pasi brzuch prosta, ktorego tylko znaleźć można na świecie, i wcale nieznający się na rzeczy, gdy t go posłańca zaczarowanego nieuznaies, ktory się udaie za Tosilos. Zostań się z nim, ia poiadę powoli, tym czale sobie napakuy brzuch, gdy tak wiel chęć masz do tego, dogonisz mnie p chwili. Tosilos się uśmiechnął zważ iąc Don Quiszotta, i dobywszy kaw fera, i wina butel, usiedli oba na mur wie z Sanzem, i niewstali, dopoki ni wyproznili, skorki nawet z syra poziad wszy, i wytrząsaiać butel po kilka raz iezeliby nieprzypuściła. Gdy ieszcz

siedzieli przy posiłku, Tosilos rzecze do Sanfzy, doprawdy przyiacielu, twoy Pan musi bydz wielki glupiec, i winien kary przykladney, za te biedy, co ludziom plata. Jako odpowie Sanfzo, niewinny, bo wode tylko piie, i nalezycie placi, kiedy ma zkad. Co o glupstwie nie mowie nic, w tym sie nie da innym uprzedzic. Tak dobrze to zwasam, iak inni, i nie raz mu to w oczy powiedzialem, ale to wszystko niepomozie, osobliwie teraz, co iedzie zwiatpiony, z przyczyny ze zostal zwyciezonym od Kawalera bialego miesiaca. Tosilos, prosil Sanfza, aby mu opowiedzial co to byla za bitwa. Acz Sanfzo odmowil, dodajac, izby bylo przeciwno obyczajnosci. dadz czekac dlugo na siebie Panu, ze drugi raz iak sie z nim obaczy, o wszystkim mu doniesie. To mowiac powstal Sanfzo, otrzasnawszy kruszyny z brody, i pozegnawszy sie z Tosilos wsiadl na osla, wnet dognal Don Quiszotta, ktory czekal na niego, siedzac pod drzewem.



ROZDZIAŁ LXVII.

*O ułożeniu Don Quisotta, przy słoczeniu
w pagórska, przez zabronienie mu no-
nia bron.*

Jezeli Don Quisott przed tą bit-
nie pomysłał, miał unyssi pomieszan-
i niespokojny, tym bardziey ieszcze
zwycięzeniu i obaleniu swoim gubiąc
go. Wsparł się iakom namienil, p-
drzewem tam tyliac myśli różny
sprzykrzonych hurmem się mu ciska-
do głowy, i napaştowały mozg już n-
płowany, nie dając odpoczynku, ani
detchnienia, gdy w tym smutnym s-
nie się iznaydował, Sancho nadiecha-
zaczął wychwalać grzeczność i lu-
kość Tosinos, mówiąc: iż to był ieder-
nayspocziwszych słuźących, co wida-
kiedy. Czyż można zawoła Don Q-
isott, abyś zawsze był tego mniemania
że to lokay; Czyli mogłeś zapomni-
żeś widział Dulcynę przedzierzgnio-

w chłopiankę i Kawalera od zwierciadeł odmienionego w Samsona Karafka, co wszystko sztuki są, i wybiegi Czarnoxieźników, którzy mnie prześladują nieustannie. Ale powiedz mi, jeżeliś się nie pytał tego nniemanego Tosilos, czym się zabawia Altifidora? Jeżeli tęskni bezemnie i opłakuje moje oddalenie? Lub wyrugowała ze swojego serca te żądze miłosne, które ją tak śrogo dręczyły, gdym był przy niej obecnym. Szczerze powiadam Mości Panie, rzecz Sancho, że o innych rzeczach zatrudniał się, nie o tych fraszkach. Ale W Pan sam, czym u diabła zaprzątaś się; dowiadywać się o cudzych myślach, jeszcze do tego miłosnych skłonnościach. Mój bracie powie Don Quixota, jest różność między uczynkami z powodu miłości, a innemi z pobudki wdzięczności; Kawaler może prześiać kochać, ale nigdy nie powinien być niewdzięcznikiem. Zapewne Altifidora mnie kocha niezmiernie, ten podarunek mi dała na pamiątkę jak wiesz, płakała rzewliwie gdym odieżdżał: zlorzeczyła mi na resztę, i wyklinała dni swoje, zapomniawszy wstydlivosti przez nale-

ganie chęci gorąco naglącey, przed
wszystkiemi się użalała, są to znaki po-
wne zbytniego natężenia miłości, gdyż
gniewy kochankow, zwykle się kończą
na złorzeczeniach. Z moiey strony, nie
mogłem iey żadney czynić otuchy wza-
iemności, ani skarbow i dóstatkow u-
dzielić, gdyż bogactwa Rycerzow błę-
dnych są iak te: co ich złe duchy pil-
nują omyłne i zawodne; a do tego ja
wcale dla inney piękności iestem skło-
niony i przeznaczony. Niemam tedy
nic więcey iey do świadczenia na wza-
iem, iak tylko wyrazy moiey wdzię-
czney pamięci, bez uięcia jednak tey,
com winien nayukochańszey wierności
Dulcynei; ktorey, ty czynisz nie małe
pokrzywdzenie odwołując plagi, co so-
bie masz odliczyć, dla iey ołowobodze-
nia, i prawdę mówiąc moy przyjacielu,
tak się obawiasz naruszyć swoiey skóry
łechnącey, żebyś ią wolał widzieć od-
wilkow poszarpaną, niż dla wspaniałe-
go uczynku nadpsowaną i raczey chcesz
ią zachować całą dla robakow, niżeli
uczynić użyteczną dla tey niewinney
Damy. Mości Panie, odpowie Sanfzo,
jeżeli mam wyznać prawdę nie tufzę,

aby te chłostanie mogło być przydatne dla czyiegokolwiek odczarowania urody, tak właśnie iakby kto powiedział gdy kogo głowa boli, niech się ogoli, a gdy to nie pomoże niech nogi zwiąże, przynajmniej zdaie mi się, że we wszystkich więzach Rycerstwa coś W Panu mógł przeglądać, nie doczytałeś się żeby kto był odmamiony biczowaniem cudzym. Acz bądź to pomoże, lub nie? abym W Panu się przypodobał, chętnie to zechcę uiszczyć, gdy mi przypadnie ochota, i spotobną porę znajdę. Day Boże, odpowie Don Quiszott, abyś poznał, iak wielką masz w tym pobudkę uwolnić Damę tak przednią od zaklęcia, która jest wraz i twoją Panią, gdy ja jestem Panem. Tak rozmawiając, doiechali do tego mieysca, gdzie byli od stada bydła podeptani. Don Quiszott przypomniawszy sobie, rzecze do Sanza; to jest pole, gdzieśmy spotkali niedawno pasterzów grzecznych i pasterki urodziwe, którzy chcieli odnowić dawną arkadyę, zamyślem tak o sobliwym, iak użytecznym. Sanzo, jeżeli zechcesz, będziemy ich naśladować, i pasterzami zostaniemy, tak udając, przynajmniej

przez ten czas jak przyrzekłem, nie
 bydz uzbroidnymi. . Nakupię owiec, i
 wfzystkiego co do tego stroir potrzebnę,
 ia się będę nazywał Pastuszek Donno
 Quisotino, a ty Sanzino Panfino, be-
 dziemy przechozić się po polach i borach
 paląc trzody, śniewając i grając na sza-
 łandach, żaląc się na oziębłość pańter-
 kow, śląc z upragnienia raz czyite ze-
 żrzone wyrykające krzyżały, drug raz
 przezroczyte strumykow po kamieniach
 mruczące wody, lub rzek szumiące na-
 pole, zielone Dęby, i Buki rozłożyste
 użyczą nam hojnie chłodu i pożywie-
 nia. Znajdziemy zchrońienie w starych
 wyprochniałych Wierzbach, Lipach i
 Topolach, zakwitłe róże polne swym
 zapachem, przyjemne oddychanie spr-
 wować nam będą. Łąki tyfiąc kwiatow
 różnych przyozdobione wydatnością
 miłe i miętkie, nam czynić będą poła-
 nie. Powietrze wyczyszczone, i zdro-
 we, Mieląc wypogodzony i Gwiazd
 rozlicznych świtności iasność, rozwe-
 ślać nas będzie. Znajdziemy rozkosz
 w śpiewaniu, i solgę w użaleniach mi-
 łośnych. Apollo nas natchnie wierszo-
 pisanem, i miłość doda zdań pięknych

wzdychaniem. Tak fobie ziednamy życie swobodne i pomyślne, godne zawiści i naśladowania, i sławnemi się zrobimy nie tylko w naszym wieku, ale i w potomności. Zaprawdę. Mości Panie, rzecz Sancho, wcale mi się podoba ten sposób życia, oprócz tylko wody przezroczystey krzysztalow, którą zamienię za wina czystego kilka baryłow, a do żółędzi i bukowiny, dodawszy męliwa i słoniny, wszystko będzie iak najlepsze. Zaczę Samson Karasko i Mikołaj Balwierz, nie domyśli się tego wprzód, uniknęlibyśmy wiele trudow i guzów, atoli teraz założę się, że ochotnie poydą za nami, i nie ręcze za Xiędza Plebana naszego, iż go weźmie ochota łączyć się z nami, bo jest człowiek rubaszny, i lubi zabawę. Dobrze mówił Sancho, powie Don Quiszott, jeżeli Samson Karasko zechce z nami jedno trzymać, iako zapewne tak uczyni, może wzięść fobie imie Pasterza Samsonino, albo Karaskino. Mayster Mikołaj będzie się nazywać Mikołino, na wzor dawnego Pasterza mianowanego Nemoroso. Co Xiędzu Plebanowi, niewiem iakie dadź przeciwisko, chyba od iego

powołania zwać go Plebanino. Względem pasterkow, w których mamy się zakochać, łatwe nam będą do wynalezienia ich nazwiska; a że imię Dulcynę tak dobre jest przyzwoite Xieźniczce iako i pasterce, nie będę się mozolił wyszukać iey innego, chyba dla tego dodnieyszego wyrażenia cokolwiek odmienić, i nazwę ię Dulcynellą. Ty zaś Sancho, daj jakie zechcesz swoiey pasterce. Niemam chęci odpowie Sancho przydać co moiey Tessie, chyba ią przazwać Tereflona, co się zgadza z ię grubością, i dawnym nazwiskiem i tak ią wymieniając w wierszach, co będę dla niey składał, każdy ią pozna, i wieść moja zachwaloną zostanie, iż czego zboża nie zechce wymiacać i płować, ani z inną pasterką obcować. Xiądz Pleban zaś nie przybierze sobie żadney pastuszki, dla dobrego przykładu, Karasko jeżeli zechce, na woli i go będzie. Hey day go Bogu, zawoła Don Quiszott, co za życie miłe będzie mi prowadzić? Wieleż to to fletow, szatamajow, piszczałkow, słychać będzie hębenki, rzelzotka, gruchotki, skrzypki, żelazka i dromle, odgłosy i lasach

lasach i górach wydawać będą; gdy do tego ieszcze mieć będziemy Albogi, cożby nam brakowało ze wszystkich wiejskich i pałastkich uciech. Coż to znaczy! Mości Panie, zapyta Sancho te Albogi, nigdy ich w życiu nie widział ani słyszał o nich. Są to odpowie Don Quiszott, dwa miedziane naczynia nakształt lichtarzy, które jeden, o drugi trącając wydaia głos dość przyjemny, zgadzający się z szataniami i bębniem. To słowo wzięte z Maurow języka, iako wiele podobnych zaczyna się na Al, te jest Alquasil, Almaneor, Alhombra, i inne. Tom ci dla tego powiedział, że te słowo Albog, pochodzi z Arabskiego, z tąd sobie drugie przypomniałem i rad jestem zawsze cię czego nauczyć.

Wiesz Sancho, co nam będzie pomócne uskutecznić doskonale nasze przedsięwzięcie, to że umiem trochę wiersze składać, a Bakalarz Samson Karasko, jest jeden z niezgorszych wierszopisów. Cozas o Xiędzu Plebanie, nic nie mówię; alebym się założył, że więcej umię, niż się wydaie, toż samo i mayster Mikołaj, bo zwykle Balwierze grywaią na

Tom IV.

Kk

Cytrzelub Gitarze, i przyspiewuią wier-
siki. Ja żalić się będę, na frogie odda-
lenie moiey naysmilżey Pasterki Dulcy-
nelli; ty stateczność dla Terefony bę-
dziesz nucić. Samsonino będzie uty-
skiwał na nieczułość swoiey ulobionej
Pasterz Plebanino, może co zechce wy-
rząć i tak wszystko na wybor poydzie.
Mości Panie, rzecz Sanfzo, tak iestem
żądny tego życia spokojnego pastusze-
go, żebym rad go przyspieszyć iednej
chwili. O iak piękne będą wyrzynali ty-
szki drewniane, i kiiki strugał, zošta-
włszy pasterzem, będziemy co żywo zia-
dać sery tłuste? śmietany? mleko z li-
dłem? pieczenie baranie pożywać; o iak
będą smaczne? A do tego wina peł-
koźle skóry niewybiegają się, wysłacz-
my ie do kropli, nie poprożnuie przy-
tym, będę wyrabiał widły, grabie i po-
czochy dział z wełny, a dla WPan-
naysmilżey pasterki będę kwiatki zry-
wał, i wieńce wił. Wszystko to umiem
co pasterze robią, bom był lat kil-
kozopasem, i chociaż nie iestem ucz-
ny, ale mam dowcip bystry. Mała Sa-
sza, będzie nam iedzenie sporządza-
przynosić w pole: ale nie? gdy zw-

zam, że nie szpetna, i pasterze czafem więcey się domyslaia niż potrzeba, nie radbym, żeby się przyfowali do niey, i ślipiami mrugali, na niebogie dziewczę, co się na tym ieszcze niezna; żeby się nie popsuło, i nie pogorszyło. Bo miłość i złość, wszędzie się wkręca w mieście i na wsi, u dworu i wchatach ubogich, równo się mieszcza, gdyż od umizgow i śmiechu, przyidzie często do grzechu, a gdy się co złe położy, nie iednemu zemknąć chęć się pomnoży, czego się nie widzi, tego się nie śledzi, lepiej się wczas od napaści uchronić, niż potym bidę gonić. Hey, hey, stoy Sancho z twoiemi przyśłowiami, rzeczy Don Quiszott, zarzucał mię niemi, i wszystko wierzami, właśnie zdany będziesz na pasterza, składnie prawiąc toż, i wyśpiewać potrafisz, więcey niż potrzeba ich sądzisz, dla wyrozumienia swoiey myśli; iużem cię kilkarazy przestrzegał, abyś niemi tak nie szafował, żeby się nieurwały, i na prożno ich nie rzucał, iak groch na ścianę, albo kamień na opokę. Matka karze dziecie, a te swywoli przecie. Zaprawdę Mości Panie, rzeczy Sancho, przy-

pominam sobie powieść, że chciał u-
czyć prosto chodzić dzieci rak, a sam
łaził wspak, i iak pospolicie mówią,
kocioł garkowi przygania, a oba smo-
lą, przyganiałz mi WPan przyśłowia,
a sam je parami nadziewałz. Trzeba
żebyś zważał Sanfzo, odpowie Don Qui-
szott, że ja przytaczam je stołownie,
ale ty naciągasz iak szewc skórę, tak
że często ich zrozumieć nie można. Zda-
mi się, że ci to już nieraz powto-
rzył, iż przyśłowia są to poważne przy-
powieści, i roztropne przyrównania
ugruntowane na doświadczeniu uwa-
żnym starożytności. Acz te, które nie
przyzwicie, i nie na swoim miejscu by-
wają w tracone, zdają się być raczej
nie roztropnością, niż mową doskona-
łą. Atoli na tym dosyć, wieczor się
zbliża, oddalmy się od traktu, i wynay-
dzieymy sobie gdzie skłonienie głowy
spokoyne, obaczemy jutro iak Pan Bo-
gami rozrządzi. Gdy się rozgościli na
ustroniu, i lichą wieczerzą się poślili
zniemałym zmartwieniem Sanfza, kto-
remu Rycerstwa błędnego oszczędność
nie podobała się wcale, była powodem
do żałowania nieustannie obfitości do-

mu Don Diega de Miranda, wesela Gama-
masza, i wszystkich mieysc, gdzie do-
statnie był częstowany, i suto używał.
Atoli zważając, że nie codzień Święto,
na tym przestał, snem zmorzony, udał
się do wczasu, a Pan iego zwykłemi
zamyśleniami zaprzątniony, noc bez-
senną przepędził.





ROZDZIAŁ LXVIII.

*O mocney przygodzie dotkliwszey dla San-
sza, niż dla Don Quiszotta.*

NOc była posępna, chociaż Miesiąc świecił, atoli za chmurami i ku zachodowi się zbliżał, gdyż Dianna Bogini, rządząca tą planetą, często się przechodzić zwykła do Antypodów, objaśniać drugie pół świata, zostawiając nasze okolicy w smutney ciemności. Don Quiszott dla zadość uczynienia, przyrozdzenia nie odbitemu nagłemu pierwszemu snem zasnął; acz daley nie zasypiał swoim zwyczajem czuwając; przeciwnie Sanszo, ciągiem zawsze od pierwszego do rana chrapiąc spoczywał, co było znakiem iego mocnego złożenia ciała a mało kłopotu i zatrudnienia, dopuszczającego umysłu zamyślenia się Don Quiszotta, spać mu długo nie dozwolity, i wczesnie przebudził, wołając mocno na Sansza, i ciągnąc go ręce Tym sposobem, iak ty twardo w sen się zapurzasz, zadziwiam ci się Sanszo, rzę-

cze, możnaby mówić, żeś zkamienia u-
 robiony, lub z miedzi, i żelaza zaharto-
 wany bez czułości i poruszenia się, ty
 chrapisz tego, gdy ja czuwam, cieszysz
 się, gdy ja płaczę? Ja smutny, ztroskany,
 i nędzny, nie dając pokarmu zwykłego mo-
 iemu ciału; ty załadasz, i nałycasz się
 dowoli, tak, że ledwie tchnąć możesz od
 obżarstwa. Jest to powinnością sługi
 wiernego i przychylnego, poczuwać do-
 legliwości Pana, i starać się ulgę im
 czynić, ile możności. Ta noc, będąc
 jedna z najpiękniejszych; spokojność,
 która ją czyni przyjemniejszą, i czas
 miły, powinny cię przebudzić do ko-
 rzyśtania z tak swobodney ośobności.
 Wstań tedy leniwcze, zaklinam cię przez
 wzgląd dla mnie, i litość dla Dulcynei,
 daj sobie z pięćset plag, któreś winien
 na odczarowanie tej niebogi Damy; u-
 czyn to z dobrej chęci proszę cię, bo
 niechęć z tobą znów mocować się za
 barki, iak niedawno, abym nie doznał
 twych drapieżnych pazurów. A gdy
 tego dopełnisz, resztę nocy przepędzie-
 my; ja wyśpiewując moje dolegliwości,
 z oddalenia moiej najmiłszey kochanki,
 a ty swoją nieporuszoną stałość dla Te-

ressy. Zaczniemy od tey chwili prowadzić życie pasterskie, któreśmy umyślili w naszey wsi uskuteczyć. Mosć Panie odpowie Sanfzo, nie jestem Kartuzem, abym wstawał o północy i dyscyplinę odprawiał, sam się katując, jesteś WPan ośobliwy pocieszyciel, mówiąc, że potym będziemy całą noc śpiwali, czyli WPan rozumiesz, że Człowiek zbity machęć do wesółości i piosenek, gdy go skóra boli. Dozwol mi WPan wypaść się proszę, i nie nagliż mnie do biczowania, bo się zaprzyśięgam, że tego przez całe życie nie dopełnię. O serce kamienne, i zatwardziałe, za woła Don Quiszott? Niewdzięczniku nie ludzki; o iak łaski i dobrodzieystwa, są źle obroczone. Czyliż to powinno być nadgrodenie, i zawdzięczenie, żem cię Rządzą Wyspy uczynił, a do tego Hrabia, lub Margrabią stać się lada dzień postawił na nogach; co nieuchibi uiścić się. Skoro wyńdzie czas moiego zbrojni ogółocenia, gdyż *post tenebras, spero lucem*; po tey nawałności, spodziewam się jasności i pogody. Niewiem odpowie Sanfzo, co się to ma znaczyć; to tylko znam dobrze, że kiedy się śpi smaczno,

nie spodziewam się, ani obawiam niczego, nie myślę ani o nadgodzie, ani o karze. Niech będzie błogosławiony ten, co wymyślił smaczne spanie i iedzenie. Jest to miłe zapomnienie, wszystkich kłopotow i frasunkow, nasycenie łagodzjące wszelkie niedostatki, głodnych nakarmienie, pragnących napoienie, z ziębłych rozgrzanie, w gorącości ohłodzenie, na ostatku wszystkie rokoszy iednającey skarb, i rowna waga, co Krolow z pasterzami; uczonych z głupiem, Panow z nędznemi porownywa. Jest to rzecz wyborna MośPanie, że zasypianie miłe, i nie widzę nic w tym złego, owszem sił nabranie sprawuie, oprócz tey przykrości, że ma podobieństwo do śmierci, iakoż tylko tyle różności znayduie się, że śpiący chrapi, a nie żywy, tchu, i pary niewypuści. Sanfzo, rzecze Don Quiszott, nigdym w życiu nie słyszał cię tak roztropnie rozmawiającego, iak teraz i dobrze to przysłowie niesie, że nie trzeba zważać iak się kto urodzi, ale iak się obchodzi, i z iakim kto przestaie, takim sam staie. Mości Panie, odezwie się Sanfzo, czyli teraz mnie należy wymawiać, że przy-

śłowami pluię. WPanu same teraz
gęby wyrywaia się iedne po drugich
z tą tylko różnością, że WPana są le-
piey przystośowane i udane, a moi
czalem nie dorzeczy, iednak przyślo-
wiami bydź nie przestaią, choć ladaia
kie...

Ledwie skończył Sanfzo tę rozmowę
uślyszeli głos mocno choć niewyraźni
mruczący w całej okolicy rozlegaiący
się. Don Quisfzott porwał się czym pręd-
zej do szpady, Sanfzo zaś uciekł po-
swoiego Ośa, ukrywśy się pod niego
wtulił, i zrobił wąż z broni swiego Pa-
na tłumoczkow, siodła z Rossynanta
burdy z Ośa, drząc iednak ze wśzy-
stkiey siły, chociaż był tak dobrze otę-
borowany. Coraz więcej ten łoskot si-
pomnażał, im bardziey się zbliżał do
naszych Rycerzy, tym więcej im oba-
wy sprawował, przynaymniey koni-
szemu, gdyż wiadoma jest męźność ni-
wzruszona Kawalera błędnego. By-
to przekupnie, co gnali na iarmarkki
kafet wieprzow nocą dla chłodu ie prze-
pędzaiąc, hałas czyniły chrząkaniem
był tak przykry przez wielość ich, i
Don Quisfzott i Sanfzo, prawie ogłusz

ni zostali, nie mogąc się domysleć co to było. Wieprze także nie zważając na tych, co im na drodze zalegli bez żadnego względu na Rycerstwo błędne, przebiegły po nich, i podęptały na wniewecz, okopy Sanfzy pomieśzawszy. Rycerza i Koniuszego, Rossynanta i Osa, zbroie, siodło, i burdę potratowawszy. Sanfzo porwał się frodż zagniewany, domagając się szpady od Don Quiszotta i mówiąc, że chce nauczyć Panów Wieprzowskich, (poznawszy ich) iak się mają obchodzić z Rycerzami błędnymi. Day im pokoy moy Sanfzo, rzecze Don Quiszott, przynależycie to odnoszę com zaśluzył. Kawaler błędny zwyciężony, wart iest bydź od muchow zaiedzońy, i od wieprzow zdeptany. Na to nie mam co odpowiedzieć Mości Panie, rzecze Sanfzo, ale czyliż rzecz słuszną, żeby Koniuszowie Rycerzow błędnych, od tych nieczyłych stworzeń, byli tak lekce ważeni, a co gorsza od głodu umierali, i od robaństwa byli zagryzieni. Gdybyśmy byli synami Kawalerow co im służemy, albo krewnemi, niedziwowałbym się, żebyśmy za ich grzechy pokutowali, i za winy przodkow zosta-

li ukarani, choćby do czwartego pokolenia? ale coż mają Panowie, wspaniałość z Quixadami, atoli trzeba użyć cierpliwości, i zaprawdę nie rzucić rękawic za siekierą. Starajmy się wyспаć dobrze od rana cięgiem, a obaczemy jutro, o co chodzi. Spie Sanzo, powie Don Quiszott, ty widzisz, jesteś stworzony na ospaństwo; ja zaś będąc na świat wydany dla czuwania, będąc rozmyślał o moich nieszczęściach, aby je ułagodzić, śpiewając wiersz, którem przeszłej nocy ułożył, chociaż ci, nie o tym niewspomniał. Moim zdaniem, rzecz Sanzo nie pomyślności, które nie odbierają sposobności składania piosenek, nie muszą być zbyt przykre. A zatym Mości Panie, śpiewaj WPan iak możesz, i chcesz na tężey, ile mu się podoba, a ja będę zasypiał, iak tylko zdołam najlepiej, nie obawiaj się WPan, abym mu przeszkodził do śpiewania. To mówiąc wyciągnął się i zasnął twardo, o niczym na świecie nie myśląc. Don Quiszott podparłszy się pod drzewem Bukowym, czyli Jesionowym, bo Cid Hamet nie

wyraża iakie było; mieszając swoje śpiewanie ze wzdychaniem, te wiersze nucił.

1.

Dreżony miłości raną,
I nie pomyślną spotkaną;
Żądam zgonu życia;
Wraz smutków pozbycia.

2.

Nie mogąc doysć nie szczęść końca,
Gdy przeciwny wrog dziwaczy;
Jakiż jest obrońca!
W tak frogiey rozpaczy.

3.

Życ, lub ginąć wybor trudny,
Wszędzie czeka wyrok smutny;
Łos przykry, czas nudny,
Cjos zawsze okrutny.

4.

Srogie miłości cierpiąc udręczenie,
Zważam, iż nędzne odbiera mi życie;

Celem mych żądzy prętkie przyspieszenie:

Ziednać wraz życia, i mękw pozbycie

5.

Acz chcąc żyć przestać, gdy przy
krość obala,

Chociaż uciskow, i zgryzot pozbawia

Miłość mi życia, tracić niedozwala;

Iż przyszłych pociech powaby wyfl
wia.

6.

I tak ni żyjąc, ni ginąc w kolei,

Niepomyślności znosić, troski smutn

Gdy los przeciwny uludza w nadz

Zycie, lub zguba, zawsze mi okrutn

Nieborak Rycerz, każdy wierz wzd
chaniami, i łzami przerywał, rozpacz
iać, i serce mając zalem ściśnione,
się dał zwyciężyć, i oddalonym zostaw
od najmiłszey Dulcynei. Tym czaś
słońce wschodzić zaczęło, i chrapiące
Sanfzy, oczy promieniami iasnymi pr
razając przebudziło; wyciągnął się

poziwając, z boku, na bok przewrocil-
wszy się, ledwie ocknął. Pierwszy wi-
dok smutny, który uyrzał, był rozrzu-
cenie iego porządkow, które wieprze w
nocy pomieślały, poczał złorzeczyć, i
wszystkie przekleństwa na nich, i tych,
co ich prowadzili wywierać. Lecz to
niepomogliży, pozbierał sprzęty do ku-
py, i konie osiodłał, wsiadłszy na nie o-
ba, daley w swoią podróż się zapuścili.
Naieździwszy się dzień cały, ku wieczo-
rowi uyrzeli dzieściu ludzi konnych, i
sześciu pieszych, do nich się zbliżają-
cych. Don Quixott zmieszał się trochę
na ich spotkanie, Sancho zaś wcale się
załął, gdyż wszyscy byli zbrojni z dzi-
dami, i tarczami, i zdawali się ku nim
zmierzać z zamiślem napastowania ich.
Hey Sancho, zawoła Don Quixott, gdy-
by mi wolno było użyć broni, i słowo
moje nie wiązało mi rękę, ten szereg
ludzi uzbroionych, wcaleby mnie nie-
zatrwożył, miałbym chęć nieczmyśloną
sprobować moiego męztwa, i filności rę-
ki, lubo to mogą być wcale inni lu-
dzie, niż mnie się wydaia przez omamie-
nie. Tym czasem konni przybliżyli się,
i nic niemowiąc, kopie wymierzywszy

do Don Quiszotta, otoczyli go, przytknąwszy mu ię do gardła, i do pierśi, grożąc ubić, gdyby się miał bronić, ię den z piesztych palec na gębę położył, pokazując mu, aby milczał, wziął Rosynanta za uzdeczkę, i odprowadził z drogi, ięgo współcznicy obłąpili Sanfza, i zaprowadzili go z osłem za Panem. Chęć brała kilka razy nieboraka Rycerza spytać się czego od niego żądali, i gdzie go prowadzili, lecz skoro chciał otworzyć usta, ięgo pilnowacze weyrzaniem surowym, żelazami kopiiow, koło oczow mu błytkali, i gębę mu zatykali rękami, z Sanfzem, nie tak łaskawie się obchodzili, gdy gębę otwierał do mówienia, kolcem go dzidy w bok żgali, wraz i ośła ięgo, iak gdyby się obawiali, aby teyże niemiał chęci do ryczenia. Noc nadeszła, i obawa się powiększyła w sercach naszych przygodników, osobliwie gdy usłyszeli wołających prowadzićelow. Przyspieszajcie Troglodocy, uciśzcie się dzicy ludzie. wstrzymajcie się Antropohagy, milczcie Scythy, Poliphemy, Samoiedy, Lwy, Tygryfisy, Panthery, niechay wiążą nierozpuszczając i tym podobne słowa groźne, ktorými

ich uszy obrażali. Pócihù szeptał sobie Sancho, tak żeby go nieusłyszeli, drżąc od strachu, ledwie wymawiał te wszystkie przykre, niesłychane nazwiska, nic dobrego nieznaczą? Hey iak żył wiatr wiecie, i w oczy nam zadyma, wszystko najgorzej na nas, razem się zgromadza, iak kiie na pły, a pły na wilki. Daby Bog, żeby ta przygoda, skończyła się, aby na guzach, nie gorzey, ale zbyt ostro zaczyna, żeby się miała łagodnie zakończyć. Don Quixott był wielce potrwożony w tym stanie iak się znaydował, niemógł poiać, za co tak surowo się z niemi obchodzili, i grozili mu, chociaż siła rozmyślał, chcąc dociec przyczynę tej przygody, to tylko miarkował, iż zadość było do obawy, a mało do zaufania dobrego wyjścia z tej zatargi. Uiechawszy więcey iak mile, w tak nieprzyjemnym społeczeństwie, stanęli w godzinę po pułnocy u bramy zamku, który Don Quixott poznał, iż był Xiazęcia, gdzie tak mile przyięty, i gośczoney nie dawno zostawał. Hey zawola, coż to znaczy? Nie iestże to ten sam zamek przepyszny, gdzie tak wiele doznał łask, i ludzkości świadczenia? Acz dla

niefzczęśliwych, i zwyciężonych, wzy-
fko się w niepomyślności obraca, lo-
przeciwny, i fortuna niewzględna, lubi
dręczyć, i strapiionych. Wiechali na pier-
wizy dziedziniec zamku, i to co nyrzeł
powiększyło ich boiaźń, i przyczyniło
zadziwienia, iako obaczemy w Rozdzia-
le następującym.



ROZDZIAŁ LXIX.

O najsłynniejszej przygodzie, która się mogła przytrafić Don Quiszottowi, i najsłabiej z tych dzieł nadzwyczajnych.

PRowadziciele zsiadłszy z koni, wraz z pieszemi, porwali w puł żwawo Don Quiszotta, i Sanza wraz na swoje konie wsiadli, i zaprowadzili do drugiego dziedzińca, gdzie było więcej iak sto kagańców zapalonych, i na gankach kilka set lamp zaświeconych, które jasność wydawały iak w pośrodku dnia. Na środku dziedzińca, był katafalk wystawiony, na ośm stóp wysoki, okryty baldachimem czarnym axamitnym, w koło niego paliło się sto pochodni, iarzęcych w srebrnych lichtarzach, w trunie leżało ciało młodey nadobney Panienki. Acz tak wydatne ostatki piękności okazującey, iż przykrą śmierci postać łagodziła. Głowa iey na białey poduszce wsparta leżała, wieńcem różnych kwiatów wonnych

L l i j

przyczodbić w ręku iey na pierś
 złożonych palmowa gałązka była. W
 dnym rogu dziedzińca, wystawiono r
 szowanie, na którym siedzieli na krz
 słach dwóch starców siedziwych z koron
 mi na głowie, i berłami w ręku, z tą p
 stacją iak wyrażają Minosa, i Radaman
 I tamci, którzy porwali Don Quiszotta
 i Sanfza, i posadzili ich na stołkach, b
 sko tych osób poważnych, zalecając
 milczenie znakami, i surowym weyrz
 niem. Acz procz tey pogrozki, nasi
 blakani tak byli porwożeni, iż niew
 dzielić co się z niemi działo. W tym w
 szły dwie osoby znakomite, na wy
 wione miejsce podwyższone. Tym
 Quiszott, i Sanfzo, uniżone pokłony
 czynili, uznając ich za Xięstwo, w k
 rych domu byli tak łaskawie przyjęci.
 Pokłonili im się oboje Państwo
 iem, głowy schyliwszy, i za
 krzesłach bogatych, nie daleko dw
 starców ukoronowanych. Nasz Kawa
 zważał to wszystko z zadumieniem
 niemógł porozumieć co się znaczyło,
 znawszy iednak ciało złożone Alti
 nieźmiernie się zmieształ, i zafinu
 Wrzucono na Sanfza, suknią bawełni

czarną, płomieniami upstrzoną, i na głowę mu ułożono czapkę kończącą, podobną do tych, co mają chłostać, albo na stracenie prowadzić, i ten co ją kładł, szepnął mu do ucha, iż iezeliby gobę otworzył, zarazby mu włożono gaganiec, iak niedźwi-dziowi lub bratanowi na psk, a iakoby go nduszono. Sancho ogładał się od nosa do głów, i zważając swoją suknią ognistą, lękał się poniekąd, acz widząc, że go to nieparzyło, nad tym się, uspokoił. Zdiął swoją czapkę, i widząc ją pełną malowanych diabłów. Jeszcze to szczęście, rzecze do siebie pocichu, że te ognie mnie nie palą, i te czarty nieperwą do piekła. Don Quiszott także zważał Sancho, i pomimo swojego zadumienia, i chawy, niemógł się wstrzymać od uśmiechania, widząc go tak dziwnie, i okropnie ustrójonego. Gdy wszyscy byli uciszeni, i zastanowieni oczekiwali. Dało się słyszeć z pod nadgrodku smutne, acz przyjemne granie fletów, i hoboów, które żalną, i miłą melodyą wydawały. Wnet ukazał się przy złożeniu ciała Altişidory młodzieniec, po Rzymku ubrany, który

wdzięczny głos śpiewania, stosując
arfy przegrywania, te wiersze wyraz

Te zwłoki piękney są Altifidory
Która miłością śmiertelnie raniona
Założą wszystkich i smutkiem uczczona
Spoczywa wiecznie z cnot żyjąc wybory
Wyśpiewując w tych wierszach iey pochwy
Chce naśladować zręczność Orfeusza
Niechay te pienie, żal każdego wzrusza
Aby pamiątki wdziękow nie ustały
Nie tylko każdy wyśławiał ią żywy.
Acz i po zeyściu chwalić nie przestanie
Wielbiąc choć ciało zniszczonym zostanie
Nucić żałośnie los iey nieszczęśliwy.
Ta niepomyślność wszędzie rozgłoszona
I wszyscy z żalu będąc zapłakani
W podziemnych lochach, i smutney otchł.
Doydzie mieszkańcow głos Państwa Plato

Dość na tym, rzecze ieden, z dwu
uwieńczonych starcow; śpiewaku,
chem Bożym natchnięty, nigdyby nie
czyć niemożna pochwał niezrównan
Altifidory, która nie umarła, iak po
litość niewiadoma rozumie, i rozgła

acz życie iefzcze w sto uftnych flawy
wfpomnieniach, i może ożyć, fkoró San-
fzo ią wkrzeſi przez pokutę, którą ieſt
przeznaczonym wypełnić. Więc tedy
Radamancie, który rozſądzaſz wraz ze-
mną wſzyſtkich umarłych, przez czar-
ne, i mętne rzeki, ledkie wody w pod-
ziemne kraie przeprawionych, ponie-
waż wieſz, co ieſt uſtanowiono w wyro-
kach przedwiecznych przeznaczenia, a-
by ożywić tę urodziwą oſobę, oſwiadczy
to w prędcę, aby nie oddalać pociechy,
co mieć będziemy z iej wkrzeſzenia.
Ledwie ſkończył Minos tę mowę, Rada-
mant powſtaſzy zawoła. Zbiegajcie ſię
wſzyſcy domowi, mali, i duzi, ſłabi, i
mocni meſzczyźni, i niewiaſty, dadź
Sanfzowi dwadzieſcia i cztery ſzczutkow
w nos, dwanaſcie kułakow po bokach, i
ſześć zakłuciow w tył ſzpikolcami, bo
od tego zawillo zmartwychwſtanie Alti-
fidory. Do wſzyſtkich czartow zawoła
Sanfzo, niezważając na przerywanie mil-
czenia, kaduk ſię dą, ale nie ią ſzturać,
kłuć, i w nos tłuc, i tak na to zezwolę,
iak ieſtem Maurem. Niech mnie kaci
wezmą, ieżeli zezwolę, chyba gwałtem,
radbym wiedzieć, co za związek ma mo-

ia skora, z odżywieniem tęj Panny
 Dulcynea iest zaczarowana? i ia mam
 odczarować moiego ciała biczowaniem?
 Ta zaś umarła Panna; nie do mnie ni
 należąca, ani ia do niej, i ia, mam
 wkrzeszać łczypaniami, i poklucian
 moiego ciała; aby się ocuciła? Inny
 tam zwodzić, nie mnie do wszystki
 diabłow. mnie nieprzedaia skorup, z
 eate parki, ani mu o zwioda przekupki
 i szynkarki. Jesteś, i, iak stary wrobe
 co czelto siada nadachu, nieboi się str
 chu? i nie dam się za nie wodzić, a
 z rozumu wywodzić. Niech te Dam
 czekaia od kogo innego wyzwolenia, n
 odetanie, ani od moiej skory ćwiczeni
 Zginiesz, i życie stracisz bezbożniku
 zawola Radamant: usłagodź się tygrysi
 upokorź się pyśzny Nembrocie; cierp,
 milez; gdvż od ciebie niewymagaia rz
 czy nieródobnych, i nieporywaj się prz
 nikac skrytości wyrokow niedoscigni
 nych, musisz być policzkowany, p
 drapany, i młazpikowany. Daley krz
 kie, czarci, i czarownice, posłusz
 moim rozkazom wykonywacze przezn
 czeniow, niechay moje skinienia będą z
 raz dopełnione. W tym fześć poważny

niewiaśt idąc przez dziedziniec szeregim, iedną za drugą. Cztery z okularami, i rozłożonemi rękami, okazując długie palce, i ręce. Zylaste, dwie zaś rzeźwe, przystąpiły. Co się tylko przybliżyły do Sanza zaczął ryczeć, iak woł. Dam się rzeczce ubić komu innemu, i niechay kto chce nademną się paświ, ale tym babom, nie dam się tknąć, i ani ruzżyć, chociażby mnie męszczyźni, podrapali, iak koty, twarz moiego Pana niedawno w tym zamku oszpecily; niechayby mnie nożem kraiano, i cęgami ciało rwano, musiałbym wytrzymać iak mogąc rad, nie rad, ale żeby te białki miały mnie karać, i dokazywać nademną, na to nigdy nieporwolę, choćby mnie czarci zaraz mieli porwać. Hey moje dziecie, Sanzo miły, zawoła Don Quisfzott, użyj cierpliwości proszę cię, endu dokażesz, i życie przywrócisz tak piękney Damie. Dziękuy Panu Bogu, że ci dał ten dar osobliwy, i łaski swoiey użyzył odczarowania zamamionych, i wskrzeszenia nie żywych. Day się nakłonić na ten uczynek miłosierny, sławę sobie wielką ziednasz, i przynędę innym, a mnie tym, i wszystkim przy-

tomnych wielce obowiązecz. Sanfzo
zmiękczonej tą namową, chcąc, niechcąc,
musiał zezwolić na to, czego się niemógł
uchronić, poprawił się na stołku, polkro-
bawszy w głowę, i skrzywiwszy gebę i
kot oparzony, nadstawił twarzy, dla
dnejsz z przybliżających się kobiet, które
mu wymierzyła sporą szcztukę w nos,
przydatkiem kłykciami w policzek, ukło-
niwszy mu się nisko odeszła. Hey do ka-
ta zawoła Sanfzo, bez tych ukłonów
beydzie się, nazbyt grzeczności bolące
Mościa Pani Staruszek, za ostre pazurki
macie, trzebaby ich przypilować. Wszy-
stkie zatym tę koleję obeszły, z temi
uniżonościami, szcztukami. Iani ludz-
Dworscy, kuliaki obiecane odliczyli. A
co go doniecierpliwości przywiodło, to
było w bok, i w tył klucie, za pie-
wszym porwał się ze stołka nagie, i chwy-
ciwszy pochodnię zapaloną, począł ma-
chać po Paniach, co mu baki w nos da-
wały, i innych co mu dokuczali, z
wszystkij siły wrzeszcząc. Precz zta-
oprawcy szatana uciekaycie? Czarcy,
Czarownice, alboż rozumiecie że ia z ze-
laza, lub z kamienia iestem urobiony, a
byin te męki znosił. W tym inni skoczyli

Dworscy, i zakłuli go kilka razy po udach. Powstała zatem Altisidora, przykrzywszy iey się długo leżeć nieporuszanie, i na bok się przewrociła, co widząc przytomni zawołali. Cud, cud, ożywiona Altisidora żyje, Radamant więc rozkazał Sanfzowi ucieszyć się, gdyż co od niego żądane było, dopełnione zostało. Obaczywszy Don Quiszott, że Altisidora powstała, ukląkł przed nim na kolana, i ściskając go serdecznie, rzecze. Hey moy kochany Sanfzo, moje dziecko, to jest chwila szczęśliwa, i zręczna, gdybyś chciał sobie dać z tysiąc plag, z tych co ci nakazano, i winien jesteś dla odczarowania Dulcynei, ta jest właśnie sposobna pora, że twoja właściwość przyrodzona, ma skutek cnoty twoiey okazać, nieomieszkuy tego zdarzenia pomyślnego, moy kochany przyjacielu, użyć go dla ulżenia w cierpieniu tey zacney Damy, uczynić dla mnie tę przysługę, i dla swojej sławy zaszczyt. Czy wiesz to W Pan Mości Panie, rzecze Sanfzo, że tylko łyk, na łyk nieszkodzi, a guz, na guz przykry, nie dobry, i nie zawsze się da łąpać bobry? Czyli nie dosyć na tym, że mi gwałtem szczutki, kulaki, i szty-

chy dawano? Nie żebyś ieszcze biczowanie dobrowolne ponosił. Nie, nie. Mości Panie, nic z tego nie będzie. Lepiej mi kamień u szyi uwiązać, i utopić, niż mnie tak męczyć. Pan Bóg wie lepiej, że niewielebym dbał o to, bo dla cudzego oswobodzenia, ja mam cierpieć biedę, i udrczenia, żebym cudzą pieczęć piekła, i przygrzewał, a sam palce parząc, oblizywał. Daj mi, Wspaniały, pokoy, wtydzie b, s się powinien wspominać o tym. Zaprawdę tyle mnie będzieś tym nagabiał, i naprzykrzał się, iż się wyprzysięga nikogo nie odczarować, ani wkrzeźać moją tkorę, choćby mnie tylko włos ieden z brody kosztował. Piękny zaiste dar, z żywota matki moiej na świat z sobą przyniosłem, innych uzdrawiając, sam choroby, i bolu nabywać. Radbym żeby wszyscy Doktorowie, tego skutku doznawali. Altifidora już zupełnie oczuconą została, i w tej chwili gdy powstała, usłyszano odgłos trąb, hoboów, i innego grania z biciem w kotły, i bębny, wraz z strzelaniem z armat, z wykrzykami ludu. Żyję Altifidora, powstała wkrzeźzona? W tym Xięstwo, Minos, i Radamant podnieśli

się, i wszyscy wraz z Don Quiszottem poszli do Altisidory, pomagając iey powstać z katafalku, która uczyniwszy pokłony niskie Xięstwu, i Sędziom piekielnym, spowrzała krzywo na Don Quiszotta mówiąc: niech ci Pan Bog nie pamięta, niewdzięczniku, frogi Kawalerze. Zdałemi się, żeś ty tu siedział lat była na tamtym świecie, dla twoiey nieczułości oziębły, i zakamieniały. Co ty, nieoszaczony Sancho, powie obrociwszy się do niego. Naylitościwszy ze wszystkich Koniuszich na świecie, wianna ci ieśm życia, do którego mnie przywracasz twoją pokutą, przyjmiey za dzięki w nadgrode odemnie tuzin koszul pięknych, niedawno na tandecie kupionych, z których możesz połowę wybrać niczygorzszych, chociaż nie wszystkie całe, ale czyśto wyprane, za to mogę ręczyć. Sancho iey podziękował, przyklękawszy i ręce ucałował, trzymając w garści czapkę dziwną. A że Xięże rozkazał aby mu powrocono płaszcz, i kapelusz jego, a odebrano nazad suknią, i czapkę płomienistą. Prosił wielce, aby mu tę dozwolili wziąć z sobą na pamiątkę tak dziwney przygody, i cudu, możesz rze-

cze Xiężna, zachować ją sobie moy San-
fzo, znalazł żem ci przychilna, i wszel-
kiey nie odmawiam uczynności. A że
iuz późno w noc było, Xiążę rozkazał,
aby dziedzieniec uprzątniono z tych
przyporządzeń, i patrzący iżby uśtapili.
Zatym zaprowadzono Don Quiszotta, i
Sanfza, do osobnych pokoiow, na spo-
czynek.



ROZDZIAŁ LXX.

*Zawierający w sobie okoliczności potrzebne,
do wyrozumienia tych Dzieiów.*

SAnfzo tey nocy spał w łóżku, które mu postawiono w izbie Don Quiszotta, co mu się nie bardzo podobało, będąc znużonym przeszłej nocy zatargą bolącą, i wiedząc że iego Pan, mordowałby go pytaniami, i odpowiedziami, dałby był co dobrego za to, żeby mógł sam spać choć w ślajni osobno, i spokojnie, raczej niż w pięknym pokoju, z przeszkodą, i przerwaniem. I miał słuszną przyczynę obawy, gdyż Don Quiszott skoro się położył w łóżko, rzekł: Co ci się zdaje Sanfzo, o przygodzie dziwney tey nocy? Jaka moc iest wzgardy miłości? Widziałeś oczami swoienii Altisidore u-marlą, i nie żadna inna rana od szpady, lub sztyletu zadana, albo otrucie było przyczyną iey zeyścia z tego świata, tylko szczegulnie rozpacz miłości, z

mojego pogardzenia. Niechayby była
 sobie umarła iak chciała odpowie Sanfzo
 ale ż. by mnie była dała pokoy, gdyż nie
 wemnie się zakechała, ani mi nią pogar
 dzał, nie wiem za com pokutował, i nie
 mogę pojąć, iakom to już powiedział
 co za wspólność mogą mieć cudze biedy
 i sprawy z moją skórą. Teraz doprawdę
 uznaje, że są naś wiecie czary, i czarod
 wnicy, co mnie prześladują, i Bóg mni
 od nich wyzwól, gdy sam niemogę si
 ich pozbyć. Ale Mości Panie, day mi
 W Pana spać spokojnie, bo inaczej okner
 wyskoczę. Spij Sanfzo, rzecze Don Qui
 szott, śpij moje dziecko, i jeżeli ból c
 dozwoli tych razow coś poniosł. Hey t
 frażkaby powie Sanfzo, szcutki, i ku
 łaki wytrzymać, gdybym nie od tyc
 bab ie odebrał. Ale ieszcze raz prosz
 W Pana nieprzerywać mi spania, bo ty
 ko to iedno mnie może ulagodzić. Nie
 chcę ci przeszkadzać moy miły Sanfzo
 odpowie Don Quisfott, niech cię Pa
 Bog posła. To mówiąc zasnęli oba.
 Gid Hamet Benengali, bierze sobie te
 czas dla oznatymienia nam, co było po
 wodem Xiążęciu do wynalezienia te
 straszney przygody, którąśmy slyszel
 Mo-

Mówiąc że Karasko, mając na fercu żal mocny za siluczenie, które mu sprawił Don Quiszott. gdy go z konia zwałił, pod nazwiskiem Kawalera zwiérciadł, co iego zamysłowi przeskodziło uskutecznienia, ułożył sobie drugi raz, też przedsięwziąć, skoroby znalazł sposobną porę. Widząc się zatym z pokojowym, co list Xiężney do Terefsy Paulsy przywoził, i dowiedziawszy się od niego, gdzie się znajdował Don Quiszott, poszukał sobie konia, i zbroi, i udał się w podróż, muła mając naładowanego, swoim porządkiem wojennym, którego prowadził chłop, służący mu za koniuszego, tak iak był zrobił Tomasz Ceciał. Przybywszy do Xiążęcia dowiedział się, że Don Quiszott odiechał, i w którą stronę się udał, oraz że zamysłał znajdować się na gonitwach w Sarragossy. Opowiedział mu także Xiąże wszystkie pforty, które mu wyrządzali, i to, co wynaleźli dla odczarowania Dulcynei, a miało się dopełnić z uszkodzeniem grzbietu nieboraka Sanfza. Ja to sam zmyślił przed swoim Panem, że była zamamiona, i w dziewczkę wieyską odmieniona. Jednak Xiężna dała do wyrozumienia Sanfzy,

że chociaż przeciwnie udawał, sam si-
 mylił natym, i że Dulcinea w itoci-
 była zaczarowana. Tak dalece, że wś-
 fiko mu opowiedziano, cokolwiek s-
 przetrąfiło w ich domu Rycerzowi, i K-
 nierzemu obłąkanym, i gdy odieżdż-
 Xiążę mu mówił, aby na powrót wst-
 pił, i uwiadomił go o wszystkim co s-
 stanie Don Quiszottowi, czyli go zw-
 cieży, lub nie? Karasko zatym odiech-
 szukając Don Quiszotta, którego gdy n-
 znalazł w Sarragossie, daley za nim p-
 iechał, i dognał go w Barcelonie, gdzie
 się pomścił swiego zwyciężenia. Ztar-
 tał powracając wstąpił do Xiążęcia, i
 mu opowiedział o pomyślności swego
 podróży, i zwycięztwie, i że Don Qu-
 szott, iako Kawaler sławny miał pow-
 cić do domu, i przez rok cały nieuzb-
 ionym zostawać według swiego pr-
 rzeczenia. A w tym czasie przydał K-
 rasko, może zostać uzdrowionym ze sw-
 iego szaleństwa, do którego powod-
 było iego głupie Rycerstwo, co było
 dynym zamiarem tego przedsięwzię-
 w przestrojenia się przeciwnego stanu
 iego. Potym pożegnawszy Xiążęcia,
 iechał do swojej wsi, oczekując t-

na Don Quiszotta. Ztąd wziął pochop Xiążę, ucieszenia się iść z naszych włóczęgów, obawiając się utracić na zawsze tak zabawnych głupców, ile mu się wielce spodobały przywidzenia dziwaczne Pana, i sługi. Za jego więc rozkazem, wiele ludzi pieszych, i konnych było wyprawianych, dla śledzenia tych wędrowników, zaczaionych na wszystkich drogach, którzy mieli przejeżdżać. Gdy ich wyszukali, dali znać Xiążęciu. A że wszystko było już przygotowane w zamku, skoro miał przyjechać Don Quiszott, z Koniuszem, tylko gałęce, pochodnie zapalono, i Altisidora położyła się na katafalku, iakośmy namienili, i wszystko się najlepiej udało. Cides Hamet przydał, iż przedrwiwacze chociaż daleko roztropniejszy od tych głupców, z których szydzili niesądził, iednak najlepiej o Xięstwie, z tych nędznych pulgłowników nągrawających się.

Dzień nadszedł gdy Don Quiszott, i Sancho, i jeszcze spoczywali, pierwszy w zwyczajnych zamyślach swoich zatopiony czuwając, i mało zasypiając, drugi chrapiąc ze wszystkiej siły, w głębokim śpoczynku zanurzony. A gdy Don Qui-

Mm i j

szott chciał wstać, iednakowo zawsze zwyciężający, i zwyciężony, będąc czystym, i nienawistnym gnusności, Altisforda wskrzeszona, z tym samym wieńcem z kwiatów na głowie, co miała w grobie, ubrana w sukni białey atlasowej w złote kwiaty, włosy rozpuszczone mając na plecach zakręcone, podpierając się na łasce hebanowej, weszła do pokoju Don Quiszotta. Ten widok go nadzwyczajnie zadziwił, tak, iż żadney nie świadczając tey Pannie grzeczności, ukrył się wcale w pościel, przyodziawiz głowę kołdrą. Altisforda usiadła przed nim na krzesle, i westchnąwszy serdecznie głosem słabym, i miłosnym, rzekła do niego. Gdy Damy wstydlivość przyzwoitey ich płci pozbawione będą odstępuią, i pozwalaią ustom wyrażać skrytosci serca, i miłości ponęty, trzeźwnie mieć, że w stanie zbyt nagłym, znajduią. Ja, Mości Panie Don Quiszotte, iestem iedną, z tych nieszczęśliwych nieszczęśliwości, cznie wolona natężenie pieśzczonego płomieni upałem, słowem niezmiernie zakochana, iednak z tak wielką wstrętnością i skromnością to ponosiła, iż przytłumienie, i ukrycie moiey na

gającey serca skłonności, życia mnie prawie pozbawiło. Dwa dni temu nielitościwy Kawalerze, iak myśli frogie, i niezdolne co mnie siroskały, na zatwardziałość twoiego serca zakamieniałego. Zażalenia moie, co cię zmiekczyć niezdolały, oraz zwycięga, którąm poniosła z twoiey zatwardziałości serca, w grób mnie wprawiliy. przynaymniey ci, którzy mnie widzieli. Sądziłi, żeś już nie żyła była. I gdyby miłość, niemiała nad moją litości, wynaydując moy ratunek w tym miłosierdnym Koniuszym, zwyciężnym była na tamtym świecie zostala nie żywa. Miłość odezwie się Sanfzo, mogłaby była uczynić te uczczenie mojemu osłowi, zamiast mnie, byłbym iey wdzięczniejszy, niż teraz. Ale powiedz mi WPanna proszę (i niechay iey niebo zdarzy czułyego kochanka, niż moiego Pana życze.) Cożes też widziałaś na tamtym świecie? Jakie jest niebo, iakie piekło, do którego ludzie w rozpacz, i miłośnicy zwątpieni wpadają. Mowiąc prawdę, rzecz Alisidora, nie musiałam byż wcale umarła, gdyżem niedoszła, ani do nieba, ani do piekła, lub czyżca, bo gdybym się do pie-

kła była uchoway Boże dostała, nigdy-
 bym więcej z tamtąd nie wyszła, rada,
 nie rada, musiałabym zostać się, i bydź
 dręczoną. Tylkom znać przed bramą sta-
 nęła, gdzieś zastała kilka tuzinow czar-
 tow rogatych w spodniach, i koszulach
 ognistych, siatki na kudłach z gadzin,
 kołnierze z węzów, i zmił-mających,
 w piłkę grających płomienistemi łopatką-
 mi. Ale co mnie bardziej zadumiało,
 to, że zamiast piłkow, używali wiązek
 rożnych, wiatrem, i szerszą smrodliwą
 napchanych, i tym więcej mnie to za-
 stanawiało, że przeciwko zwyczajowi
 grających, że między znajdują się nie-
 ktorzy cieszący. Ci wszyscy klękli,
 bluźnili, zlorzeczyli, zgrzytali, i tysiąc
 wyrzekaniów czynili, iak rozpaczający,
 i łraceni. Niemasz się czemu dziwić,
 rzecze Sanzo, bo diabli czy wygrają,
 czy przegrają, zawsze są nieszczęśliwi,
 i niemogę mieć pocieszenia żadnego.
 Przyznaię to odpowie Altisidora, ale co
 mi jeszcze dziwniejszego wydawało się
 to, że za pierwszym uderzeniem w wią-
 zkę, zaraz się na kawałki rozlatywała,
 także się na nic niezdawa, przeto nie-
 zmierną liczbę wiąz starych, i nowych

popłowali. Między innemi była jedna rozpalona nowa, którą tak mocno uderzyli, że wszystkie karty w proch się rozflypały, i na wiatr poszły, w tym ieden czar, rzecze do drugiego, masz jeszcze inną także, patrzaj co to za książka, odpowie drugi, że część wtóra Don Quiszotta z Manfzy, nie ta, co napisał Cid Hamet Benengeli, który wydał pierwszą, ale ta, co złożył nie iaki Arragunczyk z Tordesillas. Weź mi ją z oczu zawoła, i wrzuc w przepaść piekła, aby iej nigdy nie widział. Czyliż jest tak zła zapyta? Niegodziwa, odpowie pierwszy, tak, iż choćbym ją sam na urzau utworzył, nie byłaby gorzszą. Złe duchy daley poczeli grać. Ja zaś usłyszał. Don Quiszotta imię mianowane, które mi jest tak miłe, i wdzięczne. Tym uprzedzeniem, nabiła mi się pamięć, i nigdy go nieprzepomnę, chyba to było przywidzenie, odezwie się Don Quiszott, bo niemaż innego na świecie Don Quiszotta, tylko ja ieden. Wiedziałem ja już o tym, że ta książka z rąk, do rąk przechodząc, wszędzie się rozgłosiła, iednak iej wcale niezacowano, i nieuraza mnie to, w niey znieważają Don

Quiszotta iakiegoś innego znać, gdy
ia prawdziwy jestem, w innych dziełach
opisany dokładnie, tu zaś tylko iaka
poczwara wymyślona od wydającego. Je
żeli iego pismo będzie dobre, pełne pra
wdy, i zabawne, zapewne wzięte, i za
chwalone zostanie. Acz iak o nim dono
szą, ma być kształt straszdyła, które
skoro się urodzi, jest obrzydliwym zarod
kiem, nie żyjąc go, zagrzebiają w nie
pamięć.

Altisidora daley chciała swoje żale
wywierać, przeciwko oziębłości Don
Quiszotta. Acz iey przetrwał mówiąc
Jużem to kilka razy powtórzył w Pannie
iż mnie martwi wielce iey skłonność płon
na, żeś do mnie swoje oczy, i serce obro
ciło, gdy iey niemożę wdzięcznością
i wzajemnością nadgrodzić, tylko dzięki
czynienie ozięble oświadczyć, ani ulgi
żadney iey uczynić niezdolam. Urodzi
łem się, i przeznaczony jestem, dla naye
milszey Dulcynei z Toboso. Dla niey
mnie wyroki przedwieczne zachowały,
I żądać, aby inna w myśli, sercu, i dus
szy moiey mogła się mieścić, prym
wziąć, i wyrugować tę Boginią, pro
żny zawód, i zabiegi daremne. Niechay

natym będzie dosyć, aby ią wyprowadzić z omyłki, i błędu, nie prowadząc na drogę roztropności, i przyłtoyności, bo słowem mówiąc, nikt niemoże byź do niepodobnych rzeczy pociągnionym. Na wszystkich Papieżów, Cesarzów, i Królów Peruwiańskich zaklinam się. Al-tisidora zmyślając gniew wielki zawoła. Tygryśie drapieżny, smoku iadowity, lwie okrutny, niewiem co mi nie wstrzymuie, że ci oczu niewydrę. Rozumiesz może Panie Don Głupcze, zwyciężony Quisizocie, zbity nie raz, i guzami obłożony, żeś ia dla twoiey chudo-kosci-śley brzydkiey postaci, umarła z miłości? Nie, nie, niemyśle o tym, nie tak bez-rozumna jestem, abym to czyniła. Wszy-śtko coś widział przez tej nocy, było u-dane. Nie jestem tak zaślepiona Pani-en-ka, abym się miała rozpaczać, dla takie-go dziwoląga szkaradnego, jak ty jesteś? ani iedney łzy bym dla ciebie nie wyla-ła, nie tylko co życie bym tracić miała. Zapewne temu wierzę, jak WPanna po-wiadała, odezwie się Sancho, ci wszyscy miłośnicy umierający, są szczere bayki, wszyscy zmyślają, że konaia od kocha-nia, a kadukby im wierzył; i słowa pra-

wdy w tym niemafz. Na tę mowę wszedł
śpiewak, który wiersze nucił przy nagrobku Altifidory, pokłoniwszy się Don
Quiszottowi, prosił WPana Mości Pa
nie Kawalerze, mieć mnie, za dobrego
ślugę swojego, od niemałego czasu, po
wziąłem znakomity szacunek dla osoby
iego, tak dla mężności, i dzieł sławnych
których dokazujeś, jako też przez imię
głośne, którego nabyłeś. Powiedz mi
WPan prosi, rzecze Don Quiszott, kto
ieś, abym mógł stosować dzięki do
zaczności iego. Ten odpowiedział, że
był wierszopis Altifidory, co na iey po
chwalił przeszłej nocy wiersze śpiewa
Mafz WPan głos piękny, daley rzecze
Don Quiszott, przyznaję, iż i wiersze ni
zic, ale nieznaiduję, żebyś to, coś wy
raził, było dobrze przytłosowane, bo
coż ma za przyrównanie Orfeusz, do
zawzięcia tej Panny? Niechay to WPan
niegorzły, odpowie Wierszopis, gdyż t
zwyczaj Poetow terażniejszych, i nay
bieglejszych, używać podobieństw. Ka
żdy według swojego mniemania pisze
i gdzie może co sobie przywłaszczyć
ra się, niech to będzie do rzeczy, lu
nie? Iednak dobrze przyięte ich pisma

i najgorzšie brednie, są wzięte za wolności poetyckie. Don Quizott chciał odpowiedzieć, atoli był przeszkodzony przyściem Xięstwa, którzy do jego izby weszli. Długą rozmowę mieli z Don Quizottem, i Sanzem, który im tyle zabawnych rzeczy, choć często uszczepliwych dla onych nagadał, iż go zadziwiali, niewiedząc iak o nim sądzić; raz z prostoty, drugi raz z rozumu, i przyrodzoney bystrości, uważając go. Don Quizott upraszał Xięstwa, aby mu dozwolili odiechać tegoż dnia, ponieważ rzecz Kawalerowie zwyciężeni iak ią, powinni tylko w chatach protych, i iaskiniach przemieszkiwać, i ukrywać się, od widoku ludzi, nieoszpacając pałacow Xiążęcych. Odpowiedzieli Xięstwo, że mu niechcieli w tym czynić przykrości, dając na wolą odiażd iego. Xiężna się go zapytała, czyli Altisidora była w iego łalce. Młoscia Xiężno powie Don Quizott, całe zbalamucenie tej Panienki, pochodzi tylko z proźnowania, i nieczynności, zatrudnienie, i robota przyzwoita, zapewneby ią od tego uwolniły. Powiedziała mi, że noszą siatki w piekle, może ie umie wyrabiać, niechay

ma zawsze kędziel w ręku, i myśl obro-
coną do swoiey pracy. Nieomylnie będzie
oswobodzona od innych próżnych za-
myślow; i pozbedzie się zaprzatnienia so-
bie głowy, i serca, miłością niepotrze-
bną, to jest moje zdanie, i rada iey ży-
czliwa. Zaprawdę odezwie się Sanfzo
ten jest najlepszy sposob, iakoż niewi-
działem żadney dziewczyny, z tych, co
dzierzgała pończochy, aby ją miłość za-
morzyła; i gdy do robot Panny się uda-
więcey o to? iak o zakochanie dą-
Sam po sobie tego doświadczyłem, gdy
orał kawał roli, nie miałem cności do wy-
woli. Anim długi w ten czas o dziewczę
chočiauem ją kochać, iak w oczach zrze-
nicę. Dobrze mówisz Sanfzo, powie-
Xieźna, i odtąd muszę czym zatrudnić
Altisfidorę, niechay robi siatki, które u-
mie wybornie. Nie potrzeba Mością Xie-
żną; odpowie Altisfidora, samie, wspo-
maienie frogości tego niewdzięcznika,
będzie dostateczne do uleczenia mnie,
od tego smoka, i za pozwoleniem ich o-
deyde, abym niepatrzyła więcej na tę
smutną, i nieprzyjemną osobę. Jeżeli
to nie jest tylko, iak zwykle powiada-
rzecze Xieże, że kto w miłości się gnie

wa, i wywołuję prędko, odpuścić się gotnie. Altisidora udawała, iakby oczy ze łzow sobie ocierała, i pokloniwszy się Xięstwu, wyszła z pokoiu. Moia nieboga. Panienko, rzecze Sancho; głowę kiwając tegoż doznała, czegoś sama chciała, gdys tak źle się udała. Zaprawdę, gdybys była do moie się obrocila, znalazłabyś koguta, co inaczey pieię, i wzajemności pewną miałabyś nadzieię. Po skończoney rozmowie, i odejściu Xięstwa, Don Quiszott ubrawszy się poszedł do ich pokoiow, obiad ziadłszy z Xięstwem pożegnał ich, i odiechał.



ROZDZIAŁ LXXI.

*Gdzie Sanfzo zabiera się odczarować
Dulcyneę.*

NAsz Kawaler, iechał w swoją drogę w umysie pomieszanym smutkiem, oraz i radością; zasmuconym, ze swojego pokonania, a pocieszonym z uznania, w Sanfzy przymiotu wskrzeszenia, którego dowód w Altifidorze, tym bardziej odczarowania, lubo niezupełnie dowierzał, żeby była wcale umarła. Sanfzo zaś nie bardzo był ohotny, gdyż mu Altifidora nie dała kosztów, które obiecała, o tym rozmyślając rzeczy do Pana. Hey do biś! Mości Panie, ja jestem lekarz niezręczny dla siebie, większą część tych, co zabijają chorych, jednak im płacą za ich pracę należycie. Chociaż tylko dać przepisanie lekarstw, które trzeba osobno opłacać w aptece. Ja zaś co dla innych uzdrowienia, muszę znosić szcutki, kłopoty, biczowania i klęcia: diabeł widział za to szeląg ieden. Poprzyśięgam

że jeżeli mi przyprowadzą jeszcze kogo chorego, małżam mi dobrze nasmarować ręce wprod, nim go uzdrowię; bo iak mówią, Mnich żyje z Choru, i Ołtarza, Apteka żywi Aptekarza, i Lek i Lekarza; i niemogę tego mniemać, aby mi Pan Bog dał tę umiejętność na to, że bym od głodu umierał. Słusznie mówisz, rzeczce Don Quisfott, i Altisidora bardzo źle zrobiła, że ci niedotrzymała słowa, bo chociaż ta własność co masz, przyfzła ci ledko bez żadney nauki, iednak przykrości coś wycierpiałś za znaczney-
sze, niż wielkie do nauczenia się przy-
kładanie. Co ja, mogę cię upewnić z mo-
iey strony, że gdybyś żądał iakiey zapła-
ty, za odczarowanie Dulcyneli, dałabym ci ją chętnie, i tak sówite, żebyś nie-
miał przyczyny żalenia się. Jednakże
nie wiem, jeżeli można bez zawodu su-
mienia w tej mierze obiecywać nagrodę,
aby to nieprzeszkodziło do uskutkowania
czynności, ale doświadczy my tego. Po-
miarkuy Sancho wiele żadasz, i otniey
się zaraz należycie, a potym sobie zapła-
cisz z tych pieniędzy, co masz moje
przy sobie. Na te słowa Sancho, otwo-
rzył oczy, i uszu nadstawił, myśląc do-



prawdy się orzwać, aby co zarobił. A
 więc Mości Panie rzecze Sanfzo, muszę
 WPanu dogodzić. Przywiązanie moje
 do żony, i dzieci, jest mi pobudką do
 szukania dla nich zarobku, chociaż z
 szkodą mojej skóry. A zatem wieleż mi
 WPan dać, za każdą plagę? Jeżeli od
 powie Don Quiszot nadgodzenie ma być
 stosujące się do zamożności osoby, dla kto
 rey się podejmiesz chłosty, złote, go
 ry z Połosi, i skarb Wenecki, niewystar
 czyłyby na dostateczne zawdzięczenie
 ale sam oszacuj wiele to wynisie. M
 bydź rzecze Sanfzo. Trzy tysiące sze
 set plag, tylko pięć sobie na to dał
 zadatku, te odrachowawszy, za każd
 po realu, i szeląga nieodstąpię, choć
 dla Papieża; to więc uczyni trzy tysiące
 pięć set dziewiędziesiąt pięć realow, o
 wynosi na dukaty, zaraz... Zaczeka
 WPan potym się porachuiemy, a ty
 czasem co mam pieniędzy WPana za
 trzymam sobie wcześniej w zakład. Wca
 le tym będę pocieszony, chociaż oćw
 czony należycie, ale ryby łapaia na wo
 dy, a kury z grzedy. Ach moy kochan
 przyiacielu, moy najmiłszy Sanfzo, za
 wola Don Quiszott, ścisnąwszy go w pu
 ferde-

ferdecznie, iak ci będziemy wdzięczni, Dulcynea ulubiona, i ja, kochając cię szczerze, przez cały wiek nasz. Gdy ta nieboga Xieźniczka, będzie do pierwszego stanu swojego przywrócona, iey przykrości zostaną w pociechy zamienione, i zwyciężenie moje obróci się w chwalebne zwycięstwo. Przyspieszaj moy kochany Sancho, kiedyż chcesz zacząć? Ażeby ci dodał ochoty, i pospiechy, daruję ci jeszcze dwa dublony. Kiedy mam zacząć odpowie Sancho, do prawdy tey nocy jeszcze, tylko staray się WPan żebyśmy na dworzu, w lesie, gdzie nocowali, a obaczył iak sobie mocno skórę wychedożę.

Noc się zbliżyła; ktorey Don Quixott z wielką oczekiwał niecierpliwością, obawiając się aby nowym cudem słońce się niezaśtanowiło, i dnia nieprzedłużyło, zdając mu się za długi przeciąg czasu, według zwyczaju kochających osob, ktorzy nigdy za prędko niedoznają uskutecznienia swoich żądy. Przecież noc pożądana nadeszła; wiechali do boru od gościeńca oddalonego; zdiwwszy siedło z Rossynanta, i burdę z osła, aby do nich trafić, położyli się na

murawie, i podiadłszy ledką wiecezra z tego, co się znajdowało w sakwach zabierali się do spoczynku. Sancho poiliwłszy się z tego co było, i widząc że nic niezbywało, chciał słowa dotrzymać Panu. Wziąwszy uzdeczkę z Rosynanta, i puśliśko od siodła, oddalił się na dwadzieścia kroków od Don Quiszotta. Moie dziecię, rzecze Don Quiszott widząc go tak skorego na plagi, abys się nie skańczył biciem nagłym, proszę cię ochraniaj się, i niechay te razy nie będą pośpieszane, ieden za drugim powośpadaiać, abys nie ustał wpośrzed gwałtych zamachow, to jest żebyś zbyt nie się nie karał, i nie zamordował, nim dokończysz pokuty. I żeby uleczenie nie stało się nie skuteczne, przez przesadzony lub niedosadzoną wielość razow, będę blisko pilnował, rachuiąc plagi na Rozancu. Daley moy przyiacielu. niechay nie bo łaskawe, twoie dobre zamysły błogosławi, i czyni ie skuteczne. Kto dobropłaci, na zaftawach nie traci, rzecze Sancho, i tak się chcę na urząd chłosta iż chociaż sobie nie odbiorę życia, dnak mi się to da we znaki, i przyboczę, bo rozumiem, że na tym zawisła

mamienia iſtność. W tym obnażył ſię do paſa, i zaczął biczować, a Don Quiſzott uderzenia rachował. Ledwie ſobie dał kilka plag, ſprzykrzywiży mu ſię ta robota, i znaydując za duży ciężar obowiązku, a targ zbyt tani: zaprawdę Moſci Panie, rzecze, odwoływam ſię od tey uciążliwości, iako bezprawney, i nieſuſzney, bo te biczowania warte ſą każde po dwa reale. Ach, nieprzeſtay Sanſzo, miły bracie, zawoła Don Quiſzott; o to mi niechodzi, choć drożey zaceniſz, i podwoyną ci dam zapłatę. Na tym przeſtaię, rzecze Sanſzo, niechże teraz ſpadaią plagi iak grad, ale niecnota, nie na plecy ie ſobie ſpuſzczał, tylko drzewa bliſkie walił z całej ſiły, nie co raz weſtchnienia, i ięczenia wydaiąc boleſne, iak gdyby miał duſzę wyzionąć. Don Quiſzott, który był z przyrodzenia liſoſciwy, obawiając ſię aby ſię niezamordował przez zbytne biczowanie, a tak przez iego zapamiętałość, bezkuteczneby zoſtało odczarowanie: nie nagley ſobie moy miły bracie, zawoła, iakże przyſpieszaſz? doſyć będzie na ten raz; załęg ie lekarſtwa iednym ciągiem, zoſtaw na drugi raz połowę, i nie w iedney godzi-

Nn ij

nie, forteca bywa dobyta, ani pokuta
 odbyta. Jeżeli się niepomylił w rachun-
 ku, już więcej iak tyliac plag sobie za-
 dałeś; przestań już, bo iak mówią, ofio-
 rzeładowany; niepociągnie nad siły, cho-
 ciaż przynaglany. Nie, nie, Mości Pa-
 nie, odpowie Sanfzo, niechay nie będzie
 o mnie powiedziano, zem wziął zapłatę
 na próżną sratę. Oddał się WPan trochę
 ieszcze sobie dam z tyliac plag, a z
 dwiema zapędami tym podobnemi rzecz-
 się zakończy, i ieszcze z gorą będzie
 nadrachowano. Ponieważ się znayduiesz
 powie Don Quisfzott, w tak chętny spo-
 sobności, biczuyże się do woli, ia si-
 zt, d umknę. Sanfzo daley dążył z bicz-
 waniem tak żwawo, iż żadnego drzewa
 nie było wedle niego, którego by nie
 otłukł ze skory; potym iak gdyby nowe
 go zasilenia nabył, uderzył ze wszystkie-
 mocy w dąb, wołając: teraz niech San-
 son, Goliat, i wszyscy Czarno-Xięż-
 cy giną, i ia wraz z niemi. Ułysz-
 ły Don Quisfzott ten głos, i tegi ra-
 koczył do Sanfzy, i porwawszy go z
 ziemie, któremi się biczował: nie-
 Pan Bog zachowa moje dziecko, rzecz-
 byś dla moiey przyślugi życiamiał zost

pozbowionym, które jest potrzebne dla twojej żony, i dzieci, i dla mnie; niechay Dulcynea raczey zaczeka trochę, ja zaś będę się cieszył nadzieją, dopóki do sił nie przyjdiesz, i wkrótce będziemy wszyscy pocieszeni. Gdy WPan tak chce, odpowie Sancho, niechże się śanie według jego woli; wrzuć WPan płaszcz swoj na moje plecy, które są krwią zbroczone, i potem złane, abym nagle nie naziąbł, iak zwykle bywa nowym pokutnikom. Don Quiszott mu dał dobrą wiarę swoj płaszcz, sam w sukni tylko zostawszy, i ten obłudnik wyśpał się należyście, aż do wschodu słońca. W tym powitali, i odiechali; po trzech godzinach jazdy stanęli przed karczmą, którą Don Quiszott nazywał za tę iak była, nie za zamek obrońny z wałami wodą oblany, z mostami zwodnemi, iak zwykł był przedtym nazywać je; bo po jego zwyciężeniu, zdać się że rozum mu się przywrócił. Dano mu izbę dolną do wypoczynienia, gdzie zamiast obicia, były stare płotna malowane; iedne z nich wyrażało porwanie Heleny, gdy Parys gwałcić prawa gościnności wykradł ją mężowi Menelaosowi. Na drugiey, oznaczało się uiechanie

Eneasz od Didony. Ta na wyfokiey wie-
zy stojąc, rozwiniętą białą chustką ki-
wając na niego, aby się powrócił, a te-
niewdzięczny kochanek na okręcie, z roz-
puszczonemi żaglami płynąc umykał.
Don Quiszott zważał, że Helena niewy-
dawała się gniewliwą, za gwałt uczynio-
ny iey; owszem chociaż złym małowa-
niem, okazywała się z twarzą wesolą,
i akby w duchu cieszącą się. Didona za-
była zapłakana Malarz; obawiając się
izby tego niepostrzeżono, namalował ie-
na policzkach trzy dwie, iak orzechy la-
skowe. Te dwie Damy, rzecze Don Qui-
szott, uważywższy należycie wyrazy ma-
lowania, przykrych niepomysłności do-
znały, z przyczyny, iż się nieurodził
za moiego wieku, lub ia niefortunny
zem nie żył w tamtych czasach dawnych.
Byłbym udał się w pogoń za temi Kawa-
lerami nieludzkimi. Troja by niezostała
spalona, ani Kartago zburzona; bo zwycię-
zywższy i zabiwższy Parysa, i powracając
go z ucieczk i Eneasza, zapobiegłbym by-
tym wszystkim zgubom, i nieszczęściom.
Założyłbym się, powie Sanzo, że w osto-
tki zapuść, nie będzie szynkownego do-
nu, ani balwierkiego kramiku, gdzieb

nieukazowali odmalowanych na płotnie naszych dokazywań; ale żeby przynajmniej przez lepszego Malarza były wyrażone, nie takiego maziobraza iak ten, co tamte Damy namazał. Dobrze mówisz Sanfzo, rzecze Don Quiszott, że to nienaylepszy Malarz, i trzeba żeby był tak zrobił, iak pewny zwany Orbancia, z miasta Ubeda: gdy się pytano co malował, odpowiedział obaczemy; kiedy chciał wyrazić naprzykład koguta, napisał pod nim, że to jest kogut, aby się nieomyłono. Zaprawdę, powie Sanfzo, ten Arragonczyk, który napisał nowe dzieje nasze nie był umiętniejszy, gdy zaczął gryzmolić, sam niewiedział co na pamięć, i Pan Bog wie, iak mu się źle udało. Zdaie mi się, przyda Don Quiszott, że tyle umiał co ten zwany Mauleon, Poeta który się ukazał u dworu, i chlubił się, że na wszystko w razie odpowie wierszami, ale Bog zna, iakie dawał odpowiedzi, że iedno drugiego się nietrzymało. Atoli zostawmy to na inny czas Sanfzo, powiedz mi tylko, jeżeli masz ochotę dokończyć pokuty tey nocy, i czyli w polu wolisz, iak w boru. Hey Mości Panie, odpowie Sanfzo, mnieysza o

mieysce, gdzie mam sobie dać plagi
czy na łące, czy w lesie, wszystko t
iedno, iednakbym wołał w gaju, bo
lubie z przyrodzenia drzewa, i zielon
ność, i zdaie mi się że mi folgę czynią
i rozweselaia umysł. Nie, rzeczce Do
Quiszott, moy Sanfzo, żal mi cię, ni
nag ey sobie; nabądź wprzod sił, zach
waymy to do powrotu naszego do domu
gdzie naypoźniey po iutrze staniemy
Jak się W Panu podoba, odpowie Sanfzo
do iego woli się chce stosować, co gdyb
od moiey chęci zawisło, zbyłbym się te
biedy od razu; bo żelazo trzeba bić mł
tami, dopoki gorące, i prędko odbywa
rzeczy, bolące. W ten czas dobre młot
nie, gdy woda przystąpi; i zaostrzo
kamienie, a kto się wdroży, szybko dąży
kiedy sposobna pora, naylepiey się wskor
gdy się co zdarza, i przysparza, uwiia
się w skoki, bo szkodliwe odwłoki; wol
iedno trzymasz, niż dwa otrzymasz; le
psze chwala Bogu, niż dali Bog; po
wnieyszy wrobel w reku, niż żuraw r
powietrzu. Stoy Sanfzo, stoy do sto k
tow, przerwie mu Don Quiszott, znów
nadziewasz kopę przysłowiow. Za co nie
rozmawiasz zwyczajnym sposobem be

wyładzenia się na te ucinki, jużem cię
nie raz oto przestrzegał, strzeż się, a u-
znasz sam, że to dla ciebie przyzwoiciey
będzie, i do zrozumienia innym łatwiey.
Nie wiem, powie Sancho, co za kara Boża
nademną, że mam język namazany temi
przyśłowiami i łechcący; niemogę bez
nich gadać, same mi iak śliny do gęby
idą, i z ust się wyrywają, ani się obeysć
mogę bez nich, i te bezemnie, zdają mi
się do rzeczy łosowne, a rzeczy do nich
właśnie przydatne. Ale się poprawię,
jeżeli będę mógł, bo kto grzeszy, a wnet
się poprawia, duszę zbawia, i diabeł się
nie ucieszy.



ROZDZIAŁ LXXII.

*Jak Don Quiszott, i Sanfzo do ich wsi na
zad powrocili.*

DOn Quiszott zabawiał tam do wieczora, czekając nocy, aby podał sposobność Sanfzy, dokończenia pokuty. Gdy w tym przybył do karczmy Kawaler z kilką sługami, ieden z tych rzekł do niego: Mości Panie Don Alvaro Tarfe, można by się tu zatrzymać na noc, ten dom зда się mi się dość porządny. Na te wzmiankowanie, Don Quiszott spojrzawszy na Sanfza, powie: czyli niepamiętasz Sanfzo, że czytając drugą część zmyślonych dzieł moich, był tam mianowany, nie iaki Alvaro Tarfe? Podobno tak mi się здаie, odpowie Sanfzo. Niechay się wprzód rozgłoszą ci Ichmość, a potem ich się spytamy, czyli to nie ten sam. Gdy zsiadli z koni, dano im izbę bliżej Don Quiszotta. Kawaler roztroiwszy się z sukien podróżnych, i boty zdjąwszy

ledko ubrany wyzedł przed karczmę dla ochłodzenia się, gdzie Don Quiszott się przechodził. Mości Panie, rzecze, jeżeli się mogę ośmielić zapytać WPana gdzie iedzie? Do bliskiej wsi, odpowie Don Quiszott, kędy mam swoy dom. A WPan Mości Panie, powie, jeżeli mi pozwolisz dowiedzieć się gdzie dążyysz? Do Granady, zkad iestem rodem, odpowie podrożny. Jest to piękne miasto, rzecze Don Quiszott, gdzie wiele zacnych ludzi znayduie się; lecz przebaczysz mi WPan, gdy się go zapytam o iego imie, ponieważ mi serce wroży, że mam przyczynę tey ciekawości. Nazywam się Alvaro Tarfe, odpowie Kawaler. Domyślam się, daley mowi Don Quiszott, że to WPan bydz musisz, o którym iest wzmianka, w drugiej części opisania Don Quiszotta z Manszy dzieiow, ktore wydał pewny Pifarz niedawno. Ten sam iestem, odpowie Kawaler, i Don Quiszott ktory iest Bohatyrem tey xiązki, iest moy dobry przyjaciel. Ja go namowiłem, aby wiechał z domu, i oddałem mu chęci znaydowania się na gonitwach w Sarragossie, gdzie sam iechałem, i zaprawdę winien mi nie iaką wdzięczność, gdym zabronił

aby wychodząc z więzienia, po ulicach go nieznieważano, i niezarpano, gdzie był przez sąd skazany do więzienia za swoją zuchwałość. Powiedz mi WPan prosię rzecz Don Quiszott, czyli WPan znayduiesz żem ja podobny do tamtego Don Quiszotta, o którym wspominasz? Nie zapewne, żadnym kształtem, odpowie Don Alvaro. A tamtenże Don Quiszott, znów się zapyta nasz Rycerz, miałże Koniuszego zwanego Sanfzo Panfa? Miał powiada Don Alvaro, jednego tego nazwiska, twierdząc onim, że bardzo zabawny, z prośbą frant, alem ja nieśtyśzał nic do brego, z ust jego. O zapewne, wierzę temu, odezwie się Sanfzo, bo nie każdemu jest dar dany dobrze mówienia, i trudnoieysze to, niż się myśli do uskutecznienia. Tamten Sanfzo, o którym WPan wspominasz, musi być wielkie ładacopiiak, włoczeza, i prawy wisielec. Ja zaś jestem prawdziwy Sanfzo Panfa, który potrafię bawić co chwila, gdy mnie dzban wina posila. Jeżeli temu WPan nie wierzysz, chcey doświadczyć; tylko z rok zemną pobądź, a uznasz że mi słowa z gęby płyną, iak woda ze zdroju, i tak krotofilne, że ledwie się niepekają od

śmiechu słuchający mnie, chociaż czasem sam niewiem, co gadam. Co zaś istotny J. Pan Don Quiszott z Manfzy, odważny, roztropny, miłośny, naprawiacz krzywd, i ucisków, oyciec sierot, obrońca wdów, i panien, co iedynie kocha niezrównaną Damę Dulcynę z Toboso, jest to mój Pan właściwy, którego tu W Pan widzisz przed oczami swoimi. Inny zaś Don Quiszott, i Sancho Panza są zmyśleni, i fałszarze tułacze. Zaprawdę, rzecz Don Alvaro, mój przyjacielu, jestem teraz o tym dobrze przeświadczonym, boś powiedział w kilku słowach więcej rzeczy przyjemnych, i użytecznych, niż od tamtego usłyszałem, przez cały czas bawienia moiego. Tamten był obżarty, i prostack bardziej, niż podobny do roztropnego, i ledwiebym nie myślał, że Czarno-księżnicy co prześladowią prawdziwego Don Quiszotta, i mnie z nim wspólnie, są nienawisni, gdy mi z tamtym fałszywym Don Quiszottem, wielkie pfoły wyrządzali. Jednakże niewiem prawie, co o tym myśleć, bom widział własnymi oczami tamtego Don Quiszotta z Manfzy, wladzonego do szpitala głupich, aby go uleczono na szaleństwo;

tu zaś znajduię innego Don Quiszotta z Manizy, wcale odmienionego od tamtego, który drugiego nawet i niezna. Co i rzecz Don Quiszott, niemogę twierdzić o sobie, że jest najlepszy, ale w tym upewnić mogę, że nienaygorzy. I na dowod tego Mości Panie Don Alvaro, o znajmuję W Panu że nie był nigdy w Sarrağosie, dla tego umyślnie, gdy się dowiedział, że zmyślony Don Quiszott miał się znajdować w tym mieście na igrzyskach, niechciałem tam nogą swoją wkroczyć, aby tym samym zadać fałsz wydającemu te dzieje zmyślone. Dla tego udałem się prosto do Barcelony, skład wszelkiej ludzkości, wybor gości, ności, i dla obcych przyjemności, mieysce nayzdatnieysze w całej Europie, gdzie można zaufać przyjaźni szczerzej i stałej, i ziednać ją sobie; zgoła w najlepszym położeniu, i iedne z naypiękniejszych miast na świecie. I chociaż te zdarzenia, co mi się tam przytrafiły, nie są nayprzyjemnieysze, owszem przeciwnie, i zgryźliwe, iednak mnie to cieszy wielce, że go oglądałem chętnie, i rzadko zapominając. Przeto Mości Panie Don Alvaro Tarfe, iam jest ten sam Don

Quiszott prawdziwy, o którym wieść rozgłasza siła dzieł, i czynów znakomitych, a nie tamten nędzarz, gałgan, który sobie przywłaszcza moje imię, i przyozdabiać się chce sławą odemnie przywłaszczoną. Mam zatem o iednę łaskę prosić W Pana na obronę prawdy, która teraz jest mu iawna, obowiązując go na słowo, i zacność Kawalerską, abyś uczynił przed urzędem przyzwoitym ważne zeznanie w księgach kraiowej zwierzchności, żeś mnie nigdy przedtym nieznał, i niewiedział do tey pory, i że nie jestem ten Don Quiszott zmyślony, o którym wspomina wydający drugą część utworzoną moich dzieł niedawno drukowaną, ani że Sancho Panza nie jest ten, co go W Pan dawniey znałeś fałszywy, tylko inny ten, co go widzisz teraz. Jest rzeczą śluzną, odpowie Don Alvaro, Mości Panie Don Quiszott, abym zadosyć uczynił iego żądaniu, i chętnie to wypełnię. Lubo prawdę mówiąc, osobliwsza rzecz jest, widzieć wraz dwoch Don Quiszottów, i dwoch Sancho, co się iednakowo nazywają, i z iednego kraiu się powiadają, też same osoby podwoyne, iednak odmiennych twarzy, czynów, i obyczajów.

Prawie powątpiewam o tym com widział ledwie mi się nie zdaie że m marzył. Czyli W Pan nie ieścieś zaczarowany, rzecz Sancho, iak Jeymość Dulcynęa? Ledwie bym tak nie sądził, i dałby Bog, żeby na odmamienie W Pana ia sobie dał trzy tyfiące sześć set plag, tak iakom niedawno uczynił, dla tamtey Jeymości, co by się wnet stać mogło, za dobrą zapłatę. Coż to za plagi Sancho, zapyta Don Alvaro; nie słyszałem nigdy o nich. Długoby o tym opowiadać, rzecz Sancho, ale iezeli razem poiedziemy, uwiadomię W Pana w drodze.

Gdy nadszedł czas wieczery; Don Alvaro, i Don Quisizott razem iedli: siedząc u stołu, trafunkiem za inną sprawę weszli Sędzia, i Pifarz urzędowi tego miejsca do izby; od których żądał zaraz Don Quisizott wypisania zeznania, ktorę czynił Pan Don Alvaro Tarfe przytomny iż nie znał dawniey nigdy Don Quisizotta z Manfzy, tego co był obecnym, i nie też sam był, ktorę czytał dzieie, pod tytułem drugiey części Don Quisizotta z Manfzy napisaney, i wydaney, przez niakiego Abellaneda z Tordefillas. Sędzia z Pifarzem obeszli się z tą czynnością iako

iako ludzie umieiały swoje rzemiosło, ze zwykłemi ostrzeżeniami, i warunkami, w przyzwoitych opłach w podobnej okoliczności, za sówitą nadgodą, co wielce ucieszyło Don Quiszotta, i Sanza, iak gdyby wielce im było potrzebne te zaświadczenie, aby różność poznać między dwoma Quiszottami, i dwoma Sanzami prawdziwemi, i zmyślonemi, i nie była dość znaczna odmienność ich twarzów, czynności, i postępków. Nastąpiły zatem oświadczenia wszelkie przychylności, i uniżoności między Don Quiszottem, i Alvarem, gdzie Rycerz błędny, tyle okazał roztropności, i uwagi, iż Don Alvaro, wcale swoje, o nim odmienił mniemanie, rozumiejąc że przez omamienie, zdawało mu się widzieć innego Don Quiszotta roztropnego. Wieczorem wyiechali pospołu; iadąc nasz Rycerz opowiedział Don Alvarowi swoją niepomyślność, i zwyciężenie, przez Rycerza białego mieści, zacząrowanie Dulcynei, i sposób, który mu podał Czarno-księżnik Merlin, do odczarowania iey, co miał uiszczyć iego Koniufzy. Potym wzajemne powtorzywszy sobie uniżoności oświadczenia, roziechali

się każdy w swoją drogę. Don Quiszott tę noc, jeszcze przebrani o beru, aby ukazać porę spólną Sanzowi, dokończył pokutę, co frant Koniusz, dopełnił ze szkoda bliskich drzew, nienaruszając swojej ikory, przez najmniejszy zadrażnienie. Słońce zdawało się raczej wcho-
dzić niż zwykłe, iak gdyby zazdrościło szczęścia nocy bydź przytomną, tak wielkie ofiary skutecznieniu; jednakże nie miało pociechy spoglądać na tę dzielę tylko je przerwało. Nosi ochotnicy udali się w dalszą podróż; rozmawiając z sobą o bieglności, co im się udała; wprowadzenia z omyłki Don Alvara, i chępiąc się że potrafili wyciągnąć od niego tak ważne, i dokładne zaświadczenie, które z sobą wieźli. Ten dzień, i noc następująca zeszły, nieprzytrafiwszy im się nic znacznego, tylko to, że Sanzo dokończył swojej pokuty obłudnie, z czego jednak Don Quiszott tak był uradowany, że śledwie czuł z pociechy. Oczekiwał dnia skwapliwie, spodziewając się że w drodze spotka Dulcyneę odczarowaną w postać Kieźniczki. Skoro się rozedniło, wyiechali pospieszno; Don Quiszott każdą kobietę co ujrzał, wyjeżdżając na prze-

ciw nię, rozumiał ją bydź Xieźniczka Dulcyneą, mając za nieomylną o-
 lietnicę uiszczoną wielkiego Merlina.
 Uiechawszy kawał, przebrali się na wżgo-
 rek, z kąd wyrzeli ich wieś. Skoro ją
 zoczył Sancho, koczył z ośa na ziemię,
 i klękawszy na kolana, zaczął wołać z
 pociechą, rozłożywszy ręce: Ach! moja
 oyczyno kochana, moja rodzicielko,
 przyimiey kochającego, i ukochanego
 syna twoiego, powracającego z dalekich
 krajów, choć nie bogatego, ale należy-
 cie obiczowanego. Przygarniey otwar-
 tym sercem, natwoie łono dążącego oby-
 watela łacnego J. Pana Don Quiszotta z
 Manfzy, który powraca zwyciężony, od
 innego szczęśliwzego Kavalera, ale
 zwyciężający siebie farnego dąży do cie-
 bie, co iest więcej daleko, i chwale-
 bnieysze dzieło, iako mi się słyszeć dało,
 niż innych woiować. Oba doznaliśmy
 odmiennego szczęścia, i nieszczęścia.
 wiele biedy, i złego; bo nie zawsze się
 znajdzie, czego się szuka, a częściej
 biedę, ktorey się unikę; iednak ja mam
 trochę pieniędzy, choć tyle dwoy guzów,
 bo chociażem był mocno obiczowany, ale
 nie źle za to zapłacony. Przestań tych

Oo ij

dziwaſtw Sanſzo, rzecz Don Quiſzott,
i inſzy umyſł ſobie utworz w mieyſcu
naſzego urodzenia według naſzey umo-
wy, gdzie mamy ſzczerze zamysłać za-
cząć życie paſterskie. To mowiąc, zie-
chali z gorki, i wkrótce w ſwoiey wſi
ſtaneli.



ROZDZIAŁ LXXIII.

*O tym co się przytrafiło Don Quiszottowi,
wiedząc do swojej wsi, i co za zły
znak wziął.*

Wieżdżając do wsi, powiada Cid Hamet Benengeli, Don Quiszott uyrzał dwóch chłopcow małych igrających, i sprzeczaających się; jeden na drugiego wołał: Hey ty, nietrzymasz iej Perequillo, i w życiu iej mieć nie będziesz. Czy słyszysz to, przyjacielu Sancho, rzecze Don Quiszott, co ten dzieciuk powiedział, nieobaczył iej w życiu. Coż się ma do tego, odpowie Sancho, że ten chłopczak baiał. Alboż tego niepoymuiesz, co się znaczy, rzecze Don Quiszott, to jest, że, nigdy nie będę oglądał w życiu moim najmiłszey Dulcynei. Sancho chciał odpowiedzieć, gdy się dał słyszeć odgłos trąby myśliwskiej i wrzasku, które go załtanowiły; oglądając się co to było, uyrzał niemało polujących osób, i chartów ścigających zaięca, który ucie-

czką się ratując, wpadł pod nogi osła iego. Sanfzo uwinąłszy się szybko, złapał go żywcem umordowanego, i okazał swoiemu Panu; acz ten zasmucony, i troskany nie spojrział na niego; ledwie to przemówił: Ach! co za zły znak to, i nie dobry wrog, mój Sanfzo, zając uciekający, i zapędzony od psów, przebiegł nam drogę. a Dulcynei niewiadać. Hey! do sto kaduków, zawoła Sanfzo, jesteś WPan dziwny człowiek, wnosić sobie należy, że ten zając, jest Jeymość Dulcynea z Tobolo, a charty, co go ścigaia, są złośliwi Czarno chęźnicy, co ia w dziewczkę prostą zamienili. Umyka przed goniącemi, iam ia złapał, oddaie w ręce WPanu, masz ia na łonie, możesz ścisnąć, i całować do woli. Coż to za zły znak w tym, i możesz sprawować WPanu iaki smutek, lub obawę? W tym dwa chłopcy co się spierali, przybliżyli się, chcąc obaczyć zaiaca. Sanfzo spytałszy ich, co mieli za kłotnię? ten, co powiedział drugiemu, że iey nigdy więcej nie obaczył, rzekł, iż wziął klatkę innemu, i że mu iey niechce więcej oddać. Sanfzo dał mu real, za tę klatkę, i pokazał ia Don Quisfottowi, mówiąc: naści WPa-

nu Mości Panie, te czary już są zaklęte, i jestem ostatni człowiek, jeżeli te przytrafienia zwyczajne tyle nie znaczą, co śnieg przeszło roczny. I jeżeli mam dobrą pamięć, przypominam sobie, com słyszał od naszego Xiedza Plebana, że Chrześcianie, i ludzie rozumni, niepowinni dawać wiary tym baśniom, i prognostykom; i WPan sam, niedawno mi to przepowiadał, że ci, co się gułami bawią, są głupi. Daley, daley, Mości Panie, dojeżdżajmy do wsi, niewarto nad tym się zastanawiać. Na tę rozmowę nadiechali łowcy, i Don Quiszott, kazał im oddać zaięca.

Pleban, i Bakalarz Karasko wyszli w pole blisko wsi, gdzie pacierze mówili. Skoro uyrzeli Don Quiszotta, pobiegli do niego, z otwartemi rękami przywitać. Don Quiszott, obaczywszy ich, zsiadł z konia, i uściskawszy ich, razem poszli do domu jego. Sancho naładował swoje go osła, bronią, zbroją swojego Pana, i przykrył go suknią w płomienie malowaną, co mu dał Xiążę; na łeb mu wetknął czapkę kończatą, diabłami przypstrzoną, co dziwną postać wydawało, i niezwykle widowisko, iak można się

domyśleć, tak dalece, że dzieci z całej wsi postrzegłszy to, zbiegły się zewsząd wołając: Hey! biegay szybko, patrzay prędko ośa Sanfzy Panfa, iak iest uстроiony, iak do ślubu na łyśą górę, a koń Pana Don Quiszotta chudy, iak śledź wędzony. Don Quiszott wraz z Plebanem, i Bakalarzem otoczony tą zgraią, wszedł do swojego domu, gdzie znalazł siostrzenicę, i Ochmistrzynią, czekające na niego u drzwi, będąc obwieszczoną o iego przybyciu. Zona Sanfzy Panfa dowiedziawszy się także, że mąż przybył, przybiegła rozkudłana, bośo, prowadząc córkę za rękę. Obaczywszy swojego męża, że nie był w tym stanie okazałym, iak się spodziewała widzieć go, przynajmniej Rządca wyspy: Hey! Święta Panno, zawoła, czy tak powracasz moy mezu piechotą, iak pies nędzny, i ubogi iak żebrak, bardziey podobny iesteś do włóczęgi, iak do Samorządcy. Cicho Terefso, powie Sanfzo, stul głę, nie na każdej połce są sadła, i poście; poydźmy do domu, a powiem ci o rzeczach ośośliwych. Mam pieniądze, to najlepśza zdobycz, które zarobiłem moim przemysłem, niepokrzywdzając nikogo. Ah!

przywiozłeś pieniędzy moy kochany mężu, zawoła Terefsa, chwała Bogu! tym lepiej; niech będą iak chcą zarobione, nie pierwszy ten zwyczaj wniesiesz. Sanfza go za szyję obłapiła, pytając się, czy iey czego nie przywiozł; potym obie z matką wziąwszy go pod ręce, i ciągnąc za powroz osła za sobą, zaprowadziły do domu, zostawiwszy Don Quiszotta z iego gośćmi, i domowemi bawiącego się.

Don Quiszott skoro wszedł do domu, nieczekaiać dłużej, wziął Plebana, i Bakalarza na łronę, i opowiedziawszy im, w krotkich słowach swoje przewycięzenie od Kawalera białego mieścica, z obowiązkiem nienoszenia broni przez rok cały, co chciał dopełnić rzetelnie, przydał, iż ułożył sobie zostać pasterzem, przez ten czas swoiey pokuty i wygnania, błakając się po borach i polach, miłosnemmi myślami zabawiając się, prosząc ich, iezeliby niemieli co lepszego do czynienia, aby mu pomogli uczestnictwa, w tym sposobie życia miłym, i spokojnym; sam będzie łożył na to koszt, nakupi owiec, i bydła, i co będzie potrzeba porządkow, do uskutecznienia tego zamiaru; że już znaczniejszy część gotowa, ponieważ im

wynalazł imiona przyzwoite do tej zabawy. Pleban się go zapytał, jakie to mają być nazwiska. Odpowiedział, że sam będzie się nazywał Pasterz Quisfotis Mancino. Xiądz Pleban Kuriambo, albo Plebano, Bakalarz Samsonino, lub Karafkon, a Koniusz iego Sanfzyno Panfino. Wszyscy się zadziwili nowemu szalństwu nieboraka Kawalera; udali iednak iak gdyby przystali na iego ułożenie, aby im się znow niewymknął, spodziewając się, że rok cały odpoczynku, i życie tak swobodne uzdrowią go zupełnie. Chętnie zatym oświadczyli się być iego współcznikami; przydał ieszcze Karafko, iż będąc znanym Wierszopisem, chce składać wiersze Pasterkie o niewinnej miłości, aby go rozweselać, i pozbawiać nudności i w tych mieyscach odludnych. A co mamy ieszcze przydać do tego, rzecz, to, żeby każdy z nas obrał sobie Pasterkę ulubioną, którą chce wychwalać w wierszach; potem aby we wszystkich drzew choć najtwardszych skorach, były wyrznięte ich imiona, iak iest zwyczaj Pasterzów zakochanych. To będzie wybornie, powie Don Quisfott, ja niemam przyczyny zmyślać so-

bie nazwiska inney Pasterki, gdyż uwielbiam niezrównaną Dulcyneę z Toboso, zaszczyt tych krajów, ozdobę pol, i okolic wszystkich, kwiat piękności, źródło wdziękow, słowem godną wysławiania całego świata, w najwyższym stopniu. Przyznaiemy te wszystkie iey doskonałości, powie Karako; my zaś tu bliższych poszukamy prostaczek, chociaż tey wyborności niedochodzących, ale tym czaiem uysć mogących. I chociażbyśmy niewynaleźli tu, co zdatnego, możemy przybrać sobie z xiążek, iako to Phillis, Amarilis, Amaranta, Galatea, lub inne do upodobania sobie wybrać, których są pełne xięgi, nie będąc drogi ten towar. Pleban pochwalil powtórnie zamysł Don Quiszotta; oba z Bakalarzem ponowiwszy mu chęć towarzyszenia z nim, iak długo zechce, życząc mu oraz, aby ochraniał swojego zdrowia, i przykładal do tego wszelkiego starania, za tym odeszli. Siostrzenica, i Ochmistrzyni, wysłuchały za ścianą treść całej rozmowy; skoro obaczyły, że sam tylko Don Quiszott pozostal się, weszły do izby iego, mówiąc do niego Siostrzenica: Coż to jest, mój Wui? gdyśmy rozumie-

li, że WPan powracasz do domu, abyś
wiek prowadził spokojnie. w nowe się
chcesz zaplatać, i ublikać labirynta. ro-
biąc się jakimś pastuchem; prawie to
piękne i do twarzy, dla WPana rzemie-
sło. Przestań WPan, przestań moy Wuju,
tych dziwów, już to za stare drzewo;
WPana kości niełatwie się dadzą przy-
giąć. Hey, zapewne, odezwie się Ochmi-
firzyni, właśnie też WPan iestet spota-
bnym, całe dni po polach, i lasach prze-
biegać, upały lata, i mrozy zimy znosić.
Co innego to iest dla chłopów prostych,
krzepkich, i wytrzymałych, wychowa-
nych z młodu, zgoła od żywota matki
przyzwyczajonych doniewygód, biedę i
niewygodę mając za powinność. Lepiej
było zostać się pustym Kypczetm, niż
podłym Pasterzem. Ale posłuchaj WPan
mojej rady, szczerze mi ją daję, i trze-
żwo, bom tylko czystą wodę piła, i nie
jestem już w wieku dziecięcym, mogę
innym zaradzić. Gospodarzu WPan w
domu spokojnie, miew staranie o domu
swoim, i sprawach własnych, chwał Pa-
na Boga, i dawaj iakimuzne ubogim; ie-
żeli mu się co źle zatym stanie, na siebie
to biorę. Dobrze, dobrze, moje przyja-

ciolki, odpowie Don Quiszott, ja wiem lepiej, czego mi potrzeba, niech mi tylko łożko pościelą, położę się, bom słaby; bądźcie pewne, czy Rycerzem, czy Pasterzem będę, niezapomnę o was, skutkiem tego doznacie. Zatym te dobre kobiety, dawszy mu iść dla posiłku, położyły go w łożko, myśląc tylko bawić go i cieszyć, czyniąc mu wszelkie wygody aby prędzey ozdrowiał. Jakoż w samey rzeczy Don Quiszott zachorował, bądź ze zgryzoty, widząc się zwyciężonym, bądź z utrudzenia wloczenia się, a może i oboje dodało przyczyny. Sancho zawsze przy nim siedział, dopoki trwała febra. Pleban, i Bakalarz, codziennie go odwiedzali, i mniemając, że zmartwienie z niewidzenia Dulcinei odczarowanej było powodem iego rozchorowania się, czynili co mogli, aby go pocieszać, i rozweselać. Bakalarz mówiąc, że trzeba się orzeźwiać; iż Dulcynea może czeka na ozdrowienie iego, aby przybyła, niechcąc go chorego poruszać, żeby ze zbytney radości, bardziey nieosłabiał, a gdy przyjdzie do zdrowia, zaczną zaraz życie pasterkie prowadzić, napisawszy już iedną Eglogę, która da Szachmet

wszystkim innym wierszom podobnym Sanazara; że już kupił od Pasterza z Quintanara dwa kundle do pilnowania trzody; z których jednemu dał nazwisko Barcino, a drugiemu Butron. Te wszelkie ułagodzenia, iednak nie rozweselały Don Quisfzotta; co widząc Sanfzo, zawoła: Hey, coż takiego, mój kochany Panie, teraz gdy mamy pewność, o odczarowaniu Jeymości Dulcynei, chcesz WPan łożkiem się bawić i nudzić? Nie day się WPan zamorzyć chorobie, trzeba ją zwyciężyć iak sławny Rycerz; niemaż nic pilnego, nie trzeba się spieszyć na tamten świat, nabędziemy się tam, aż nadto długo. Nie jest to rzecz tak wielkiej wagi, żeś WPan wiele razy zwyciężając, raz został zwyciężonym. Gdyby tak wszyscy mieli czynić iak WPan, połowa ludzi musiałaby nic nieczynić, tylko drugą połowę zagrzebywać. A do tego WPan ani raniony, ani skaleczony zostałeś, możesz być w stanie zawsze zemśzczenia się. Daley, wychodź WPan z tego łożka, wnet zostaniemy Pasterzami, i życie będziemy prowadzić swobodne, i wygodne, iak Kanonicy rzadko śpiewając, a często popiiając; tak WPan zasmuconym wydaiesz

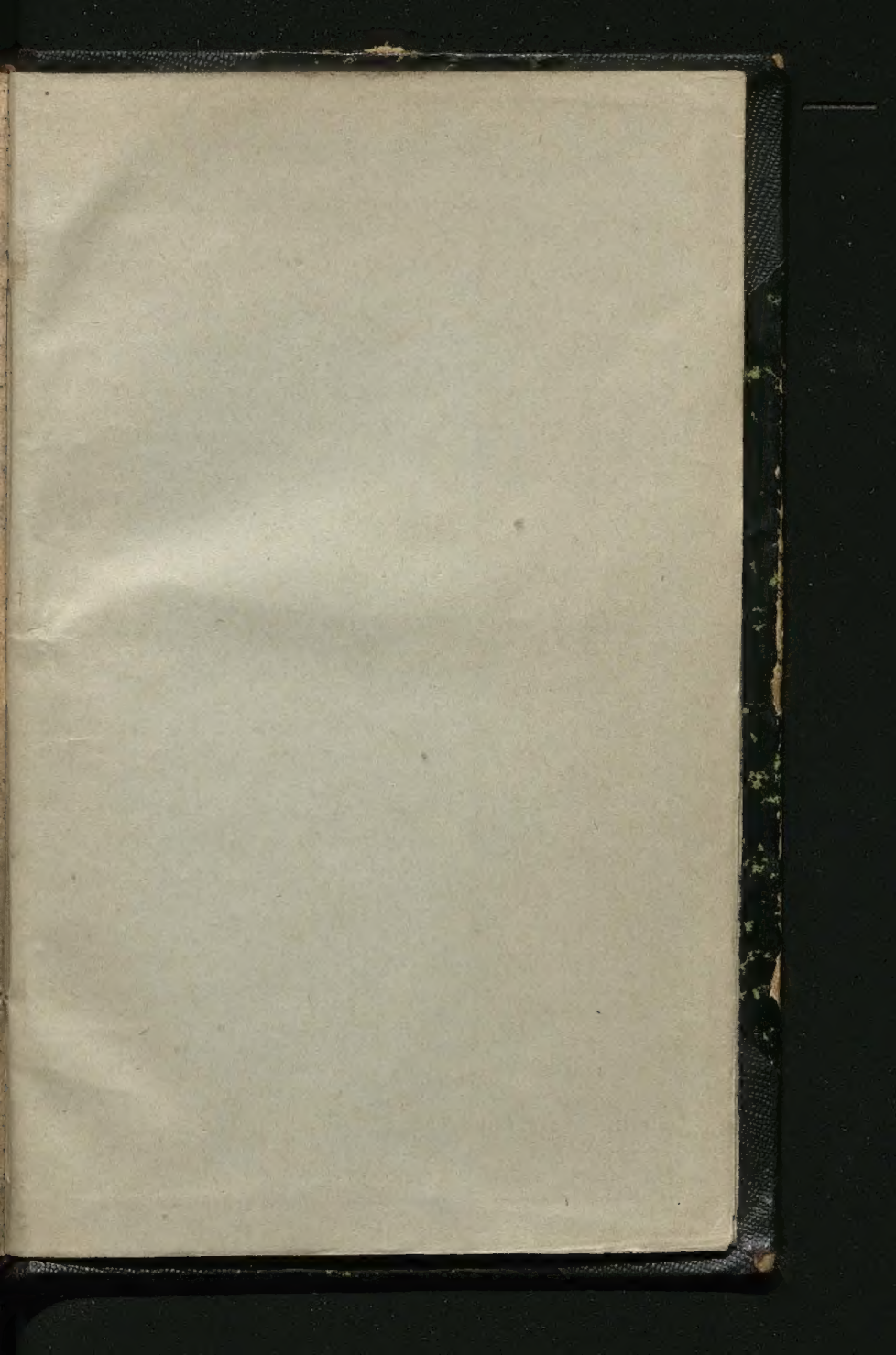
się, iak Pustelnik. Czyń WPan tak, iak ia, biore czas, iak przyidzie, i na wszystko znajde folgę, i pociechę, bo aż do śmierci wszystko jest życiem. Ułuchay WPan mojej rady, moy kochany Panie, żyj WPan iak na, dłużej możesz, bo największe szaleństwo na świecie dobrowolnie umierać, niewiedząc dla czego, i niepokazesz mi WPan żadnego człowieka, żeby mu z tym dobrze było umrzeć ze smutku. Daley, daley, ieszcze raz, porzuć WPan łożko, smutki, i chorobę, udajmy się w pola wyspiewując i wygrywając na furiarkach, i szalamaiach, może w drodze napadniemy gdzie Jeymość Dulcyneę odczarowaną w postaci Xiężniczki. Niedałbym za to i szelaga, wszystkie kłopoty, i troski, nam się nadgródzą. A gdybyś WPan chciał umierać z dolegliwości i zmartwienia, iżeś został zwyciężonym, tym samymbyś się z tego wydał, i źle dał o sobie porozumienie, raczey znow to WPan na mnie tę winę, że źle podpiął popregi Rofsyntówi, i dla tego spadłeś z niego. A tym więcej, że nie iest to zwyczaj WPanow Kawalerow, i nie według xiąg ich opisow, aby się Rycerze tak zrzucali z

koni; inaczej nauczał, tak, iż palcem namacać można. Hey, do kata wstańmy, niemaż czemu dziwować się, że kto na łeb upadnie! osioł ma cztery nogi, a postarbnie się. Dobrze mowi Sancho, rze-
cze Karasko. Nie trzeba rozpaczać, niemaż nic straconego; iest to powetowana rzecz. Na te wszystkie namowy, i pocieszania, iednak Don Quiszott nieprze-
stawał bydź zamysłonym, chorym, i za-
smuconym; przecież za staraniem ich, i
odpoczynkiem wyzdrowiał, przyszedł-
szy do zupełnego rozumu, iż od wszy-
stkich sąsiadów był zadziwiany, i radą
rozumną im pomocny; tak dalece, żeby
można mowić, iż dla tego tylko ogłu-
piał szczegulnie, aby okazać, że księgi
Rycerstwa są istotne baśnie, i bałamu-
tnie, i iaką iest szkodliwością przywią-
zywać się do czytania ich.

Koniec czwartey Księgi.



BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024330

